



*Phyllis A.
Whitney*



*Kobieta bez
przeszłości*

Tytuł oryginału *Woman Without a Past*

Rozdział pierwszy

Czułam się niemal cudownie.

To „niemal” było spowodowane obecnością drugiej osoby czekającej w sekretariacie wydawcy. Gotowy maszynopis spoczywał w teczce na moich kolanach, a na półce umocowanej na przeciwległej ścianie puszył się dumnie egzemplarz mojej najnowszej powieści „z dreszczykiem” zatytułowanej *Kryształowy ogień*.

Wszystko to wprawiało mnie w dobry nastrój, który ostatnio rzadko mi towarzyszył. Satysfakcją napawał fakt, że udało mi się wydać przed trzydziestką cztery cieszące się powodzeniem powieści „z dreszczykiem”, a piąta leżała na moich kolanach. Kiedy Douglas Hillyard zainteresował się moim pisarstwem, miałam już za sobą czasy odrzucania przez wydawców moich utworów i okres zwątpienia w sens pisania. Wydawnictwo Hillyarda było rodzinną firmą – niewielką oazą wśród wielkich koncernów, które tylko czekały, żeby je połknąć.

Wypełniające mnie uczucie zadowolenia świadczyło o tym, że powoli zaczynam wracać do życia. Dwa lata minęły od dnia, gdy Doug zginął w wypadku samochodowym. Nagła śmierć zawsze jest straszniejsza od tej, która zbliża się powoli. Tak właśnie umierała moja matka. Pisanie było zawsze moim powołaniem – ucieczką w wymyślony świat, w którym ból był nieprawdziwy, a zakończenia szczęśliwe. I oto dziś, tego słonecznego, wiosennego dnia, poczułam, jak życie na nowo zaczyna płynąć w moich żyłach. Z niecierpliwością oczekiwałam na każdą jasną chwilę.

Moją nową powieść ustawiono na półce tak, by wyeksponować zarówno wierzch jak i tył okładki. Szaroniebieska ilustracja na froncie

przedstawiała kobiecą twarz we mgle. Moje nazwisko, Molly Hunt, wydrukowano dużymi, wyraźnymi literami tuż pod tytułem. Nie byłam jeszcze na tyle sławna, by figurować nad tytułem.

Fotografia na odwrocie była kolejną wersją tajemniczej damy, którą wymyślił dla mnie Doug. Nie chciał szampowego zdjęcia autorki, zaproponował więc sprytne przebranie. Powstał w ten sposób portret damy w ciemnych okularach, w kapeluszu z szerokim rondem nasuniętym głęboko na oczy i z dolną częścią twarzy skrytą za podniesionym kołnierzem płaszcza. Przy każdej kolejnej powieści zmienialiśmy jedynie upozowanie. Norman Hillyard, mój obecny wydawca i młodszy brat Douga, chciał czegoś innego, ale mnie podobała się ta intrygująca dama w wielkim kapeluszu. Uosabiała kogoś, kto przeżył mnóstwo przygód, więcej niż ja w rzeczywistości, i bardzo przypominała jedną z moich nieustraszonych bohaterek.

Za chwilę sekretarka Normana zaprosi mnie do jego gabinetu, a ja poczuję znajomy ból. Śmierć Douga również dla Normana była tragedią, ale jednocześnie wyniosła go do rangi redaktora naczelnego i pozwoliła mu zająć gabinet Douga. Gdy Doug zginął, od dnia planowanego ślubu dzielił nas tylko miesiąc, toteż nie byłam w stanie bez uczucia dojmującego bólu przekroczyć progu biura, w którym przegadaliśmy wspólnie tyle godzin.

Moją uwagę przykuł siedzący na wprost mnie mężczyzna, który udawał, że czyta gazetę. Od kiedy tu wszedł, bez przerwy rzucał mi ukradkowe spojrzenia, a w końcu zaczął się we mnie otwarcie wpatrywać. Przyłapany, natychmiast odwracał wzrok, by po chwili ponownie skierować go w moją stronę.

Kiedy po raz pierwszy mnie zobaczył, na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia. Mój zmysł obserwacji natychmiast zarejestrował szczegóły jego wyglądu. Był wysokim, uderzająco przystojnym mężczyzną, o gęstych blond włosach i ciemnobrązowych oczach. Miał na sobie dobrze skrojony, klasyczny szary garnitur z lekkiego materiału odpowiedniego na letnią porę. Choć był początek maja, w Nowym Jorku dni były jeszcze chłodne.

Za chwilę pewnie usłyszę typowe w takiej sytuacji pytanie: „Czy myśmy się już gdzieś nie spotkali?” Odsunęłam od siebie niewygodne myśli i odetchnęłam z ulgą, kiedy w drzwiach ukazał się Norman. Zanim jednak zdążyłam wstać z fotela, zatrzymał mnie słowami:

– Witaj, Molly. Czy pozwolisz, że najpierw porozmawiam z panem Landrym? Przyjechał z daleka i zajmie nam to tylko chwilę.

Norman przyjął moją zgodę za rzecz zupełnie oczywistą a nieznajomy rzucił mi dziwnie niepewne spojrzenie i zniknął w jego gabinecie.

Odetchnęłam z ulgą zadowolona, że chwilowo pozbyłam się natręta. Na moich kolanach spoczywał gotowy maszynopis nowej powieści, a ja już myślałam o następnej. Bez względu na to, gdzie się w danej chwili znajdowałam, potrafiłam „przenieść się w inny wymiar”, jak mawiał mój ojciec, i zagubić w świecie wyobraźni.

Otworzyłam notatnik i pospiesznie zanotowałam kilka pomysłów, które przyszły mi w tej chwili do głowy. Pochłonięta pracą nie zauważyłam, że spotkanie obu panów mocno się przeciągnęło. Kiedy na koniec otworzyły się drzwi gabinetu, ku memu zaskoczeniu Norman podszedł do mnie z owym mężczyzną i dokonał prezentacji.

– Mamy zamiar wydać książkę o posiadłości Mountfort Hall leżącej niedaleko Charleston w Karolinie Południowej – wyjaśnił. – Charles Landry reprezentuje obecnego właściciela Mountfort Hall.

Nieznajomy ujął moją dłoń i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Zdumiewające – powiedział. – Wprost trudno uwierzyć!

Cofnęłam szybko rękę i weszłam do gabinetu Normana, mając nadzieję, że po raz ostatni widzę tego mężczyznę. Poczułam się skrepowana gwałtownością jego uczuć. W moich 4 książkach zawsze występowali uczuciowi bohaterowie, ale moje bohaterki wiedziały, jak sobie z nimi poradzić. Ja niestety nie.

Norman pozbawił mnie resztek złudzeń.

– Landry chciałby zaprosić cię na lunch, Molly. To może być dla ciebie interesujące.

– Ale ja przecież jem lunch z tobą zapomniałeś już?

Podobieństwo Normana do Douga przyprawiało mnie o bolesny skurcz serca, jednak Doug nigdy by się w ten sposób nie zachował.

– Przepraszam, Molly, ale zaszło coś nieprzewidzianego i będziemy musieli przełożyć nasze spotkanie na inny dzień.

Oczywiście nie mówił prawdy. Z jakiegoś powodu ustąpił miejsca temu obcemu mężczyźnie. Nie miałam ochoty zostać sama z Charlesem Landrym. Jego spojrzenie wprawiało mnie w zakłopotanie.

Chciałam zaprotestować, lecz Norman mnie uprzedził:

– Zostałaś adoptowana jako dziecko, prawda, Molly?

– I cóż to ma do rzeczy? – zapytałam, a mój niepokój wzrósł.

– Nie chciałabyś wiedzieć, skąd pochodzisz? I kim są twoi prawdziwi rodzice?

– Nadal nie rozumiem, co to ma do rzeczy – rzuciłam gwałtownie. – Czy ten mężczyzna dostrzegł we mnie jakieś rodzinne podobieństwo? Moimi prawdziwymi rodzicami są Richard i Florence Huntowie, którzy zaadoptowali mnie i kochali przez całe życie. Nigdy nie dowiedzieli się niczego konkretnego o moich naturalnych rodzicach, ale skoro mnie nie chcieli, to ja też nie chcę nic o nich wiedzieć.

Zabrzmiało to dość ostro. I nagle ogarnął mnie strach. Co będzie, jeśli ziszcą się moje marzenia? Kiedy byłam małą dziewczynką, bawiłam się w wymyślanie rodziny, która zdecydowanie różniła się od mojej własnej. Rzeczywistość jednak na pewno by mnie rozczarowała, toteż wolałam nie ryzykować.

– Zrobisz, jak zechcesz, Molly – powiedział Norman marszcząc brwi. – Sądzę jednak, że powinnaś wysłuchać tego, co Landry ma ci do powiedzenia. Takich spraw nie należy lekceważyć. Ale dajmy temu spokój. Przyniosłaś nową powieść?

Zadowolona, że zmienił temat, wręczyłam mu teczkę z maszynopisem. Rozmawialiśmy o nim już wcześniej, jednak dopiero teraz miał go przeczytać po raz pierwszy. Kiedy żył Douglas, on zwykle był pierwszym recenzentem moich książek. Chciałam, żeby teraz Norman przejął jego rolę.

– Na odwrocie dwudziestej drugiej strony znajdziesz moje uwagi. Chciałabym wprowadzić tam jeszcze kilka zmian.

– Dobrze. Zapoznam się z nimi w czasie weekendu. Umówimy się na lunch, kiedy już przeczytam całość.

Zrobiło mi się przykro. Norman był po Dougu najbliższą mi osobą a okazało się, że dopóki nie przeczyta maszynopisu, nie mamy sobie nic do powiedzenia. Mój dobry nastrój prysł jak bańka mydlana.

Norman odprowadził mnie do drzwi i już miał coś powiedzieć, lecz w ostatniej chwili się rozmyślił. Może to wyraz mojej twarzy ostrzegł go, że nie życzę sobie ani słowa więcej na temat Charlesa Landry, bo rzucił tylko: „Zadzwoń do ciebie” i wycofał się w stronę biurka. Zauważyłam, że zostawił drzwi otwarte, jakby chciał zobaczyć, co zrobię.

Landry na mój widok wstał z fotela. Wcale nie wyglądał na skruszonego. Nie pozwoliłam mu dojść do słowa.

– Proszę pana, nie chcę być nieuprzejma, ale pan Hillyard mylił się sądząc, że...

Przerwał mi zdecydowanie, jak ktoś, kto zwykle stawia na swoim.

– Proszę nie odmawiać, dopóki nie usłyszy pani tego, co mam do powiedzenia.

Mówił z miękkim akcentem charakterystycznym dla mieszkańców Południa. Ponownie przyszedł mi na myśl jeden z moich bohaterów, ale nadal nie poddawałam się czarowi jego uśmiechu.

– Jeśli ma to coś wspólnego z adoptowaniem mnie... tak, zostałam adoptowana, ale nie chcę niczego wiedzieć na temat przeszłości. Nawet jeśli odkrył pan we mnie rodzinne podobieństwo!

– Naprawdę nie chce pani wiedzieć? – Ku memu zaskoczeniu chwycił moją prawą rękę i odwrócił dłoń do dołu. Przez chwilę wpatrywał się w czerwone znamię poniżej nadgarstka. – Widziałem już takie znamię. – Zamarłam, a on ciągnął dalej: – Mam ważne powody, by twierdzić, że jestem zaręczony z pani bliźniaczą siostrą mieszkającą w Charleston. Podobieństwo jest uderzające.

Poczułam, że mam trudności z oddychaniem.

– Proszę zjeść ze mną lunch – powiedział błagalnie – i zgodzić się na rozmowę ze mną. Wyczuwam jakaś wielką tajemnicę i nie wrócę do domu, póki przynajmniej nie spróbuję jej wyjaśnić.

Przestałam się opierać i poszłam za nim do windy. Po chwili staliśmy na chodniku przed budynkiem.

– Po drugiej stronie jest restauracja – powiedział, kiedy czekaliśmy na zielone światło. – Jest jeszcze wcześnie, więc na pewno znajdziemy jakiś zaciszny kącik, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Przeszliśmy przez ulicę wraz z porannym tłumem ludzi. Otaczające nas cienie wieżowców tworzyły ów jakże charakterystyczny półmrok panujący na Manhattanie.

Przez obrotowe drzwi wkroczyliśmy do hotelowego westybulu, z którego wchodziło się do ekskluzywnej restauracji.

– Serwują tu niezłe jedzenie. Zresztą mieszkam w tym hotelu – dodał.

Nie czułam głodu i nie byłam w stanie skupić się nad kartą. Landry zamówił dla nas obojga jakąś zupę, łososia na zimno i sałatkę.

Kiedy kelner odszedł, mój towarzysz zaczął mówić cicho i łagodnie. Tam w biurze wydał mi się pewnym siebie arogantem, ale teraz wyglądał na przejętego i nieco bezradnego.

– Doznałem szoku, kiedy wszedłem do sekretariatu Hillyarda. Nie mogłem oderwać od pani oczu. Pokażę pani zdjęcie Amelii.

Wyjął z portfela małą kolorową fotkę i podał mi ją przez stół. Niechętnie spojrzałam na piękną uśmiechniętą twarz okoloną długimi, prostymi, kasztanowymi włosami. To byłam ja, z tą tylko różnicą że kobieta na zdjęciu przewyższała mnie urodą. Miała też dłuższe włosy – moje sięgały zaledwie do ramion. Dziwnym zbiegiem okoliczności przytrzymała je

identyczną jak moja opaską w kolorze niebieskim. Wstrząsnęło to mną bardziej niż ogólne podobieństwo. Poczułam, że drżą mi ręce.

– Nie rozumiem. Jeśli ona jest moją siostrą bliźniaczką to dlaczego jej rodzina mnie oddała?

– To nie było tak. Urodziła się pani w Charleston. Rodzice bardzo panią kochali. Urodziła się pani jako pierwsza, parę minut przed siostrą. Kiedy miała pani rok, ukradziono panią. Porwano. Nikt jednak nigdy nie zażądał okupu. W przeciwnym razie zapłacono by każdą sumę, by tylko panią odzyskać. Proszę mi wierzyć, pani rodzice poświęcili mnóstwo czasu i pieniędzy na odnalezienie pani. Miałem wówczas osiem lat, ale doskonale pamiętam to zamieszanie. Przez całe lata wynajęci przez rodzinę prywatni detektywi usiłowali wpaść na jakiś trop. Bez rezultatu. Podejrzewano, że w Charleston działał przestępczy gang, trudniący się sprzedażą dzieci rodzinom, które skłonne były zapłacić ogromne sumy i nie zadawać pytań. Prawdopodobnie wynieśli się potem z miasta. Co wiesz na temat swojej adopcji, Molly?

Nadal miałam trudności z oddychaniem.

– Niewiele. Matka powiedziała mi, że kiedy mnie zobaczyła, wiedziała, że z nią zostanę. Lecz ani ona, ani ojciec nigdy nie chcieli rozmawiać o szczegółach. Trudno mi uwierzyć, że mogliby zaadoptować porwane dziecko.

– Prawdopodobnie o niczym nie wiedzieli. Opowiedziano im zapewne jakąś piękną historyjkę. Ludzie, którzy pragną adoptować dziecko, łatwo dają się oszukać. Czy twoi przybrani rodzice mieli na to dość pieniędzy?

– Matka odziedziczyła pewną sumę w spadku po rodzicach, ale nie byliśmy bogaci. Do dziś mieszkam w ich domu w Bellport na Long Island.

Tam się wychowałam. Matka zmarła przed rokiem, a ojciec jest emerytowanym profesorem. Dziadkowie nie żyją.

Wszystkie te informacje nie miały jednak znaczenia. Najważniejsze były pytania, które chciałam zadać, i które kłębiły mi się w głowie, wywołując chaos.

– Jakie imię nosiłam jako siostra tej kobiety?

– Matka nazwała was Amelia i Cecylia, a Simon Mountfort, wasz ojciec, zawsze spełniał wszystkie życzenia Walerii. Myślę jednak, że wolałyby mniej wyszukane imiona. Masz na imię Cecylia.

Nigdy nie lubiłam tego imienia, toteż natychmiast je odrzuciłam.

– Nigdy nie przyzwyczaję się do tego imienia. Zawsze będę nazywać się Molly Hunt.

– Oczywiście – zgodził się. – To już zależy wyłącznie od ciebie.

Co jakiś czas wpatrywał się we mnie intensywnie, jakby pragnął, żeby zniknęło moje podobieństwo do tej kobiety w Charleston i słowo „już” przeraziło mnie. Miałam uczucie, jakby prąd, któremu nie jestem w stanie się oprzeć, spychał mnie ku nieznanemu, tajemniczemu i być może niegościnnemu brzegowi. Czy naprawdę chciałam, by stworzony przeze mnie w wyobraźni obraz rodziny stał się rzeczywistością, a potem przyniósł rozczarowanie?

– Czy nigdy nie próbowałaś wyobrazić sobie swojej prawdziwej rodziny? – zapytał.

– Naturalnie że tak! Właśnie o tym myślałam. Kiedy moi rodzice zrobili coś, co mnie rozgniewało, lub kiedy zostałam ukarana, uciekałam w świat wyobraźni do rodziny, którą sobie wymyśliłam. Czasami stawała się

ona bardziej realna od prawdziwej. Wymyśliłam sobie nawet siostrę i nazwałam ją Polly.

– Siostrę bliźniaczkę?

– Nie nazywałam jej tak, ale oczywiście była moją rówieśnicą.

Nie powiedziałam mu, że Polly odgrywała rolę mojego życiowego przewodnika. Podejmowała decyzje szybciej ode mnie i zawsze wiedziała, co należy zrobić. Kiedy dorosłam i zaczęłam wydawać moje powieści, Polly posłużyła mi za wzór odważnej i mądrej bohaterki. Potem w moim życiu pojawił się Douglas Hillyard i on przejął rolę doradcy i przewodnika – najpierw jako wydawca, potem jako życiowy towarzysz. Romantyczna miłość pozostała jedynie w sferze marzeń, ale mogłam ją tworzyć w powieściach.

– Czy naprawdę jestem do niej podobna? – zapytałam, jeszcze raz przyglądając się zdjęciu.

– Tak... i nie. Cały czas staram się dojść, w czym tkwi różnica między wami.

– Sądząc ze zdjęcia, musi być bardzo ładna. Moje podobieństwo do niej jest raczej powierzchowne.

– Gdybyście ubrały się i uczesały jednakowo, nikt nie byłby w stanie odróżnić was od siebie. Oczywiście, dopóki nie zaczęłybyście się poruszać i mówić. Jesteś żywsza od Amelii, żywiej też gestykulujesz. Ona jest z natury łagodna, akceptuje siebie taką jaka jest. Naturalnie zawsze otaczała ją grono wielbicieli, lecz to należy do zwyczajów Południa.

– Nigdy nie odpowiadało mi takie życie.

Może zabrzmiało to zbyt ostro, bo uniósł brwi, lecz nic nie powiedział.

– Pan Hillyard mówił, że jesteś pisarką.

– Tak... pisuję powieści „z dreszczykiem” – dodałam szybko. Zawsze starałam się o tym uprzedzać, żeby potem nikt się nie dziwił.

– To mój ulubiony gatunek, choć przyznaję, że najbardziej odpowiada mi pisarstwo Elmore'a Leonarda. Przypuszczam, że ty jesteś bardziej... bardziej...

– Romantyczna? Tak. Nie musisz obawiać się tego słowa, choć miewa ono negatywny wydźwięk. Ja lubię starą definicję, która przez to słowo rozumie coś dziwnego, egzotycznego i tajemniczo pięknego. Tworzę tajemnice bez udziału detektywów. W tym, co piszę, kieruję się własnymi przemyśleniami, zresztą jak każdy pisarz.

Zastanawiałam się, dlaczego opowiadam Landry'emu o tym wszystkim. Jakimś sposobem zdobył moje zaufanie, a może nawet sympatię.

– Jestem pewien, że nie musisz się wstydzić tego, co robisz, Molly. Jedną z twoich kuzynek, Daphne Phelps, prowadzi księgarnię w Charleston. Po powrocie do domu pójdę prosto do niej i kupię twoje książki... dla siebie i dla Amelii.

Zrozumiałam, w czym tkwi urok Landry'ego. Umiał zjednywać sobie kobiety. Chociaż następne słowa były dla mnie zaskoczeniem.

– Molly, jedź ze mną do Charleston. Tylko ha kilka dni. Poznasz swoją rodzinę. Nie sądzisz, że powinnaś wiedzieć, kim naprawdę jesteś?

Natychmiast odmówiłam, bo ogarnął mnie paniczny strach.

– Nie jestem na to przygotowana. Nie znam ich, poza tym tu jest moje życie.

– Nie bądź taka zasadnicza.

Najwyraźniej żartował sobie ze mnie. Rozgniewało mnie to. Poczulałam się osaczona i zakłopotana.

– Pan Hillyard mówił, że jeździsz po kraju w poszukiwaniu materiału do swoich powieści. Dlaczego dla odmiany nie miałabyś przyjechać do Charleston? Na pewno znajdziesz tam coś ciekawego.

– Lubię tylko te miejsca, do których czuję sympatię. Wychowałam się na Północy, nie czułabym się dobrze na Południu.

– A jeśli się okaże, że płynie w tobie południowa krew?

Miałam już dość, a łosoś nagle przestać mi smakować. Odłożyłam widelec.

– Czy mógłbyś zamówić kawę? A potem chciałabym iść.

– Naturalnie.

Landry przywołał kelnera i zamówił dwie kawy.

Teraz ja z kolei zaczęłam przyglądać się memu towarzyszowi. Jego ruchy cechowała niezwykła elegancja, a klasyczna uroda odpowiadała moim wyobrażeniom o dżentelmenie z Południa. Byłby doskonałym wzorem przedstawiciela starej zamożnej rodziny plantatorów. Świetnie wyglądałby w stroju z epoki lub w mundurze – oczywiście konfederata.

– Przyjechałeś, by zobaczyć się z Normanem Hillyardem w sprawie książki. Jakie związki łączą cię z Mountfort Hall? – zapytałam bez ogródek.

Odpowiedź przekreśliła moje wyobrażenia o jego pozycji i majątku.

– Mountfort Hall jest własnością twojej rodziny, a moja matka była... i nadal jest tam ochmistrzynią – wyjaśnił bez cienia wstydu. – Nazywa się Evaline Landry i jest wspaniałą kobietą. Ona i twoja matka przyjaźniły się od dzieciństwa. Miały nawet na swoim koncie jakiś młodzieńczy wybryk, który rodzina musiała zatuszować. Przystanie pełnić rolę ochmistrzyni, kiedy ożenię się z Amelią. Będzie to wówczas i jej dom, chociaż nadal będzie tam gospodynią, bo Amelia nie ma ochoty tego robić. Zresztą nikt nie

potrafi lepiej od matki wszystkiego doglądać. Nie wiem tylko, czy zechce zamieszkać we dworze.

– Dlaczego?

– Mieszka w domku, w którym się wychowałem. Niegdyś mieszkali w nim niewolnicy, należał on bowiem do czworaków. Inne chaty już nie istnieją. Tę, w której mieszkamy, rozbudował i upiększył mój ojciec.

– Opowiedz mi o swoim ojcu.

Moja opinia na temat Charlesa zaczęła się powoli zmieniać.

– Jim Landry był murarzem. Potrafił robić piękne cegły, wykorzystując do tego miejscowe pokłady gliny. Przywrócił dawną świetność dworowi. Kiedy Porter Phelps, kuzyn twojej matki, postanowił odrestaurować jedno ze skrzydeł Mountfort Hall zniszczone przez armię Shermana w czasie wojny, wynajął do tego właśnie mojego ojca. Wychowywałem się razem z Mountfortami i Phelpsami, a po ślubie z Amelią zamieszkałam we dworze.

Wyczułam w jego głosie jakąś niepewność. Zaciekawilo mnie, dlaczego nie pobrali się wcześniej. Podobał mi się sposób, w jaki mówił o matce i ojcu – czuło się, że jest z nich bardzo dumny.

Tak, nietrudno było wyobrazić sobie jego pozycję: młody chłopiec wychowujący się z rodziną Mountfortów, jednak stojący od nich niżej. I jak on mówił o wojnie. Dla południowców wciąż istniała tylko jedna wojna przez duże „W”, które usłyszałam w jego głosie.

Właśnie w chwili, kiedy zaczęłam czuć sympatię do Charlesa, przyszła mi do głowy przerażająca myśl. Może nie jestem osobą za jaką się dotąd uważałam. Charleston, Południe, cały ten świat plantacji, o którym czytałam, i ta ponura wojna, o której Północ czasami zapomina, to wszystko

mogło być również częścią mnie. Choć do końca życia pozostałabym outsiderem, to i tak zrobiło mi się dziwnie ciepło na sercu. Nigdy nie przypuszczałam, że łączą mnie z kimś więzy krwi. Moja przeszłość zawsze była dla mnie zagadką. A jeśli ta zagadka znajdzie wyjaśnienie i okaże się, że jestem... no właśnie – kim? Czy naprawdę chciałabym to wiedzieć?

Pomimo licznego grona przyjaciół, nigdy nie miałam kogoś na tyle bliskiego, żebym mogła mu się zwierzyć. Doug odszedł... Norman był tylko moim wydawcą. Mój ojciec w tych okolicznościach tylko pogorszyłby sprawę. Matka wiedziałaby, co robić. Tak niedawno ją straciłam i bardzo mi jej brakowało. Podejrzewałam, że Charles z ochotą zaofiarowałby mi swoją pomoc, ale to nie wchodziło w rachubę. Spróbowałam znaleźć bezpieczniejszy, temat.

– Opowiedz mi coś o książce, którą chce wydać Norman Hillyard.

Popijając kawę, słuchałam opowieści Landry'ego.

– To pomysł Portera Phelpsa, twojego kuzyna. On i twoja matka noszą nazwisko Mountfort. Nosił to nazwisko twój ojciec Simon, a także Amelia. I ty. Twoja matka żyje, ale Simon Mountfort zmarł jakieś dziesięć lat po twoim porwaniu.

Wyglądało na to, że on nie ma co do mnie żadnych wątpliwości. Za to ja wciąż je miałam. Dlaczego więc poczułam ukłucie bólu na myśl o ojcu, którego nigdy nie poznam? I skąd to uczucie tęsknoty za matką która mnie utraciła?

Zmusiłam się do skupienia uwagi na tym, co mówi Charles Landry.

– Ponieważ twojej matki nigdy nie interesowały sprawy związane z zarządzaniem majątkiem, po śmierci Simona wszystko spadło na barki Portera. Jego zawsze fascynowała historia domu i rodziny. Jest dumnym,

przywiązanym do tradycji starym mieszkańcem stanu Karolina. Niestety nie jest pisarzem, musiał więc zatrudnić jakiegoś murzyna.

– I ty nim jesteś?

– Nie. Ja zajmuję się renowacją domów. Czułem się w obowiązku kontynuować dzieło ojca. Byłem jeszcze zbyt mały, by pomagać w odbudowywaniu Mountfort Hall, ale nadal jest wiele do zrobienia, zarówno na plantacji, jak i w starej części miasta, gdzie działa prężne towarzystwo ochrony zabytków. Człowiek, który pisze tę książkę, pochodzi, co jest dość dziwne, z Północy. Porter poznał go w redakcji „Courier News”, naszej miejscowej gazety. Garrett Burke również uległ fascynacji Mountfort Hall, mimo że dopiero przed dwoma laty przeniósł się na Południe. Nigdy nie zleciłbym mu tej pracy, ale Porter nie pytał mnie o zdanie.

– Dlaczego byś nie zlecił?

Wydał się zakłopotany moim pytaniem.

– Nie jestem pewny, czy potrafię to wyjaśnić. Chyba nie bardzo mu ufam, choć muszę przyznać, że zabrał się do pracy z takim zaangażowaniem, jakby sam pochodził z Południa. To się zdarza. Ludzie przyjeżdżają, zakochują się w Charleston i stają się jego największymi orędownikami. Może i z tobą, Molly, będzie podobnie, jeśli tylko na to pozwolisz. Chyba nawet nie marzyłaś o takich korzeniach.

Tak swobodnie użył mego imienia, ale ja nie byłam w stanie mówić do niego Charles.

– Twoja matka cię potrzebuje – ciągnął. – Nigdy nie pogodziła się ze stratą dziecka. Wiem, że twoja siostra będzie zachwycona, mogąc ciebie poznać. Poza tym Simon i Porter lubili podporządkowywać sobie ludzi, a

zwłaszcza kobiety. Ty masz inny charakter i byłabyś dla nich czymś zaskakująco odmiennym. Myślę, że wyszłoby im to na zdrowie.

Nawet nie przypuszczałam, że tak dobrze potrafię się maskować. Jeśli byłam niezależna, to tylko dlatego, że nie miałam się komu podporządkować.

– Posuwasz się zdecydowanie za daleko – zaprotestowałam, walcząc z prądem, który zaczynał mnie unosić.

Moje korzenie były tutaj. Kochałam Bellport, malowniczą wioskę, której dzieje sięgały daleko w przeszłość. To była moja historia. Południe nigdy nie będzie dla mnie znaczyć tyle co Bellport. Powiedziałam mu to otwarcie.

– Na zawsze pozostanę Jankeską.

– Wielkie słowa – uśmiechnął się i wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki. Wyjął z portfela wizytówkę i podał mi przez stół. – Pod tym telefonem zawsze mnie znajdziesz. Nie powiem nikomu ani słowa, dopóki się nie zdecydujesz. Jestem pewien, że przyjedziesz, choćby na krótko. Kiedy będę wiedział, że podjęłaś decyzję, zawiadomię rodzinę. Dla nich też nie będzie to łatwe.

Nie zaprotestowałam. Wzięłam jego wizytówkę z myślą, że nigdy jej nie wykorzystam. Nie chciałam żadnych dodatkowych kłopotów w życiu.

Po wyjściu z restauracji Charles Landry wsadził mnie do taksówki, którą dojechałam do Perm Station. Nie chciałam, by mnie odprowadzał do pociągu. Wolałam w samotności odbyć podróż do Patchogue, gdzie zostawiłam samochód. Jedynym moim marzeniem było wrócić do Bellport, do mojego prawdziwego domu.

Bellport zawsze przyciągało pisarzy i artystów ze względu na swój historyczny rodowód. Teraz zaś pojawili się tu ludzie teatru i kina, odkrywając w nim malowniczy ustronny zakątek, chociaż ich obecność stanowiła zagrożenie dla tej ustronności. Mój ojciec narzekał, że na drodze South Country panuje obecnie zbyt duży ruch.

Droga ze stacji Patchogue do domu zajmowała mi około dwudziestu minut. Z South Country skręcałam w boczną drogę, na końcu której stał dom mego dzieciństwa.

Nie należał do najstarszych w okolicy, ale był wystarczająco stary, by móc spoglądać z góry na parweniuszowskie posesje, które wyrastały jak grzyby po deszczu. Kochałam tę przysadzistą chałupkę z szerokim gankiem i obszernymi gościnnymi pokojami. Kiedy byłam mała, dom miał kolor żółty, lecz bardziej podobał mi się teraz, kiedy pomalowano go na biało.

Wchodząc po frontowych schodach poczułam, jak strasznie jestem zmęczona. Nie mogłam jednak odpocząć, póki nie rozmówię się z ojcem i nie zmuszę go do odpowiedzi na pewne pytania. Sprawy, o których się dziś dowiedziałam, wymagały natychmiastowych wyjaśnień.

Ojciec był nauczycielem literatury angielskiej w miejscowym college'u, lecz kilka lat temu odszedł na emeryturę. Większość czasu spędzał teraz w ogrodzie lub na długich spacerach. Czasami odwiedzał też miejscową księgarnię, w której kupował więcej książek, niż był w stanie przeczytać. Pisywał również recenzje i artykuły do naukowych czasopism. Przypuszczam, że bolał nad tym, iż jego córka para się – bo nie uznawał mnie za pisarkę – pisaniem czegoś tak komercyjnego jak powieści „z dreszczykiem”.

Bardzo go kochałam, choć nigdy nie przestałam marzyć o prawdziwym ojcu. Taki ojciec czytałby z przyjemnością moje książki i byłby dumny z tego, co robię. Teraz, dzięki człowiekowi z Charleston, nawet ten fikcyjny ojciec przestał istnieć.

Znalazłam ojca w małym gabinecie na tyłach domu. Wydzielił go przed laty z części dużego salonu. Stała tu stara maszyna do pisania, bo sama myśl o elektrycznej czy komputerze wprawiała go w rozdrażnienie. Wolał dobre wieczne pióro. Może jakaś cząstka tych uprzedzeń udzieliła się i mnie, bo chociaż pisałam na maszynie elektrycznej, lubiłam posługiwać się ołówkiem przy robieniu korekty.

Kiedy weszłam do pokoju, powitał mnie jak zwykle ciepłym i jednocześnie lekko nieobecnym uśmiechem.

– Czy coś poszło nie tak w Nowym Jorku? – zapytał.

Był zaprzyjaźniony z Douglasem, toteż rozumiał, jak muszę się czuć jeżdżąc tam teraz. Usiadłam w dużym, zniszczonym fotelu, jednym z dwóch stojących przed kominkiem, których od pewnego czasu przestał używać. Wciąż nie mógł się pogodzić ze śmiercią matki. Bardzo się zmienił od tego czasu – zobojętniał na otaczający go świat. Ostatnio zaczęła go zawodzić pamięć, co bardzo mogło mi utrudnić rozmowę. Musiałam go nakłonić do wspomnień i rozmowy o sprawach, o których nigdy nie lubił mówić. Nie było sposobu na złagodzenie tego, co miałam mu powiedzieć, toteż zaczęłam bez wstępów.

– Ktoś rozpoznał mnie dziś w Nowym Jorku, tato. Pewien człowiek, który uważa, że jestem naturalną córką rodziny mieszkającej w Charleston, w Karolinie Południowej. Proszę cię... nadszedł czas, abym poznała prawdę.

Odłożył pióro i spojrzał na mnie ze smutkiem, ale bez zdziwienia. Może spodziewał się, że pewnego dnia przestanie mi wystarczać to, co do tej pory wiedziałam.

– Sam chciałbym wiedzieć więcej. Kiedy cię adoptowaliśmy, sądziliśmy, że lepiej będzie nie zadawać zbyt wielu pytań. Wszystkie agencje zajmujące się adopcją wiedziały, że szukamy dziecka, a my nie chcieliśmy czekać. Obawialiśmy się, że wkrótce będziemy zbyt starzy, by wychować nawet adoptowane. Miałaś już ponad rok, ale, jak wiesz, kiedy kobieta z agencji cię przywiozła, Florence postanowiła, że to ty będziesz naszą córką.

– Co to była za agencja, tato?

Wyglądał na zakłopotanego.

– Ja... wybacz, Molly, ale nie pamiętam. Gdzieś powinny być papiery. Wiem tylko tyle, że kiedy próbowaliśmy się z nimi skontaktować – po to, by dowiedzieć się czegoś więcej o twoim zdrowiu – nie mogliśmy ich znaleźć. Bardzo niewiele nam o tobie powiedzieli: urodziłaś się w Chicago, a twoja matka zmarła przy porodzie. Ojciec pracował cały dzień i nie mógł się tobą zajmować. Nie mieli też żadnych krewnych, którzy mogliby pomóc.

Nigdy dotąd mi tyle nie powiedział, pomyślałam więc, że może miał pewne wątpliwości co do prawdziwości tych informacji.

– Pochodziłaś z dobrej rodziny... tego byliśmy pewni.

– Pewni?

– Nie wiem, jak jest dzisiaj, ale wówczas prawo bardzo rygorystycznie podchodziło do ujawniania szczegółów dotyczących naturalnych rodziców adoptowanego dziecka. Nikogo nie dziwiła znikomość informacji.

– Ile za mnie zapłaciliście?

Nienawidziłam tego pytania i nienawidziłam siebie za to, że byłam przyczyną jego łez, ale musiałam brnąć dalej.

– Wydaliśmy prawie wszystkie nasze oszczędności i to, co matka otrzymała w spadku – powiedział cicho. – Spora suma, ale nigdy nie myśleliśmy o kosztach. My ciebie nie kupiliśmy... to była z naszej strony ofiara.

Chciałam otoczyć go ramionami i uśmierzyć jego ból, ale nie mogłam się teraz zatrzymać.

– Czy nie zastanowiła was wysokość tej sumy?

Wzruszenie sprawiło, że odsunął krzesło i stanął na trzęsących się nogach.

– Na adopcję czeka się bardzo długo, kochanie. A Florence niczego jeszcze w życiu nie pragnęła tak jak ciebie.

Pamiętam, jak silne bywały te pragnienia matki, chociaż bladły w obliczu rozpacz, jaką musiała odczuwać Waleria Mountfort po stracie córki.

– Czy podejrzewałeś kiedykolwiek, że mogli mnie ukraść?

– Nie... oczywiście, że nie!

Zaprzeczył z taką gwałtownością, że domyśliłam się, iż miał takie podejrzenia, ale nie chciał niszczyć szczęścia matki.

Otoczyłam ramionami jego kruche ciało i poczułam, że drży.

– Przepraszam, tato. Proszę, nie przejmuj się tym... to i tak nie ma znaczenia. Ty i mama ofiarowaliście mi cudowny kochający dom i na zawsze pozostaniecie moimi rodzicami. Z niechęcią myślę o pojechaniu do Charleston, ale chyba powinnam to zrobić. Pewnie tu nie chodzi o mnie, lecz trzeba to wyjaśnić.

Nie zdając sobie z tego sprawy podjęłam decyzję. Pomogłam mu usiąść na krześle. Oparł się na mnie ciężko. Chodził teraz o lasce, postawiłam ją więc w zasięgu jego ręki.

– Zrobisz, co uznasz za słuszne, Molly – powiedział ze smutkiem. – Rozumiem cię. Ale teraz idź już. Chciałbym zostać sam. By myśleć o matce. Pewnie będzie z nią rozmawiać o tym, co mu powiedziałam. Czułam jednak, że pomimo wzruszenia, nie bardzo się tym przejął. Moja adopcja należała do zamierzchłej przeszłości, do której nie warto było wracać. Moim wyjazdem do Charleston też nie bardzo będzie się martwił.

Nie miałabym kłopotu z pozostawieniem go samego. Po śmierci matki tuż obok nas zamieszkała młodsza siostra ojca, Dora McIntyre. Opiekowała się ojcem i nadzorowała również kobietę, która sprzątała oba domy i trochę gotowała. Byłby w dobrych rękach. Poza tym moja nieobecność potrwałaby najwyżej tydzień.

Ciągle sobie powtarzałam, że nie wolno mi robić niczego pochopnie. Trzymały mnie tu przecież obowiązki, nowa książka, którą musiałam omówić z Normanem. Powinnam też porozmawiać o moich planach z kilkoma przyjaciółmi, jednak bez wdawania się w szczegóły. Byłam teraz niezależna. Trochę mnie to niepokoiło, ale zarazem niosło ze sobą powiew wolności.

Postanowiłam skontaktować się z Charlesem Landrym, zanim wyjedzie z Nowego Jorku. Telefon był w mojej sypialni. Nakreśliłam numer hotelu, w którym jedliśmy lunch i w którym się zatrzymał. Natychmiast podniósł słuchawkę, a jego miękki południowy akcent podziałał na mnie dziwnie uspokajająco i wprowadził w lekką ekscytację. Nie mogłam dłużej

myśleć spokojnie o siostrze bliźniaczce i o matce, która nigdy nie przestała rozpaczać po mojej stracie.

– Nie mogę teraz z tobą jechać – powiedziałam – ale postaram się przyjechać do Charleston za tydzień lub dwa. Czy jest tam jakiś hotel?

Nie okazał zdziwienia. Odniosłam wrażenie, że spodziewał się mojego telefonu... może nawet na niego czekał.

– Niedaleko domu Portera jest piękny zajazd. Daj mi znać, kiedy przyjedziesz, a zarezerwuję ci pokój.

Byłam zadowolona, że zaproponował hotel. Nie miałam najmniejszej ochoty zamieszkać u obcych, którzy mogli, ale nie musieli, być moimi krewnymi.

– Wszystkim się zajmę – dodał. – Biletami na samolot także. I przyjadę po ciebie na lotnisko.

Jego głos brzmiał pewnie, lecz i jemu udzieliło się podniecenie. Podziękowałam, czując ulgę, że nie muszę się o nic martwić.

– Cieszę się, że postanowiłaś przyjechać, Molly – powiedział. – Potraktuj to jak przygodę, którą pewnego dnia opiszesz. Puść wodze fantazji. A tak na marginesie, to w sklepie obok hotelu udało mi się kupić twoją książkę i właśnie ją czytam. Jesteś naprawdę dobrą pisarką.

Nie mógł powiedzieć nic, co by mnie bardziej ucieszyło, i kiedy odłożyłam słuchawkę, po raz pierwszy od kilku godzin odetchnęłam swobodnie.

Leżałam na łóżku i przyglądałam się znamieniu na lewym nadgarstku. Jednak bardziej przemawiała do mnie niebieska opaska, którą ja i Amelia Mountfort miałyśmy we włosach. Harmonizowała z kolorem naszych oczu,

ale... Jutro pójde do biblioteki i przeczytam wszystko o bliźniakach i o Charleston w Karolinie Południowej.

RS

Rozdział drugi

Mój wyjazd do Charleston stanął nagle pod znakiem zapytania. Dwa dni po naszej rozmowie zatelefonował do mnie Charles Landry. W jego głosie brzmiała skrucha.

– Twoja matka jeszcze o niczym nie wie, Molly. Obawiamy się, że byłoby to dla niej zbyt silne przeżycie. Dlatego twój kuzyn Porter sprzeciwił się temu. Natomiast twoja siostra już wie i cieszy się na twój przyjazd. Rozpłakała się, kiedy jej o tobie powiedziałem. Jest chyba szczęśliwa, ale trochę się boi.

Te wszystkie formy pokrewieństwa – matka, kuzyn, siostra – sprawiły, że ja również poczułam strach. Nie zdziwiłabym się, gdyby nie chcieli mnie zaakceptować. Sama miałam z tym trudności.

– Nieoczekiwanym problemem okazała się Honoria Phelps, żona Portera – ciągnął Landry. – Nie bardzo wiem, jak ci o niej opowiedzieć. Zrozumiesz to, kiedy ją poznasz. Jest związana z rodziną jedynie przez małżeństwo, lecz z Mountfort Hall łączą ją silne związki uczuciowe. Honoria wierzy w przepowiednie, a my jej ulegamy. Rozłożyła karty tarota i nie spodobało jej się to, co w nich zobaczyła.

Zamilkłam, a ja byłam zbyt zaskoczona, by cokolwiek powiedzieć. Nie miałam pojęcia o tarocie i poczułam się zakłopotana jego słowami.

– Nie przejmuj się tym, Molly – powiedział uspokajająco. – Honoria twierdzi, że to, co zobaczyła, jest niewyraźne i niesprecyzowane. Niepotrzebnie ci o tym mówiłem.

– Czy pan Phelps uznał, że w tej sytuacji nie powinnam przyjeżdżać?

– Nie posunął się tak daleko. Daphne bardzo chce cię poznać i to może przeważać szalę na twoją korzyść.

– Na Boga, kim jest Daphne?!

– To córka Portera z pierwszego małżeństwa. Z Honorią ożenił się po śmierci matki Daphne. To właśnie Daphne jest właścicielką księgarni w Charleston. Ma twoją najnowszą książkę i bardzo się cieszy, że cię pozna. Nie przejmuje się zbytnio nadnaturalnymi zdolnościami macochy i szczerze lubi Honorię.

– Więc co mam robić? Wolałbyś, abym nie przyjeżdżała?

Jego głos nie brzmiał już tak pewnie, jak w czasie naszej pierwszej rozmowy.

– Nie, uważam, że powinnaś przyjechać. Rozmawiałem już o tym z moją matką. Jest tego samego zdania. Bardzo chce cię poznać. Więc jeśli jesteś zdecydowana, zorganizuję wszystko tak, byś mogła przyjechać w przyszłym tygodniu. Dzięki temu ominą cię najgorsze upały, chociaż nie zobaczysz azalii. W tym roku wcześniej zakwitły.

Jeśli o mnie chodzi, to mogłam jechać w każdej chwili.

– Zawiadam mnie, kiedy mam przyjechać – powiedziałam.

– Doskonale. Dam ci znać, jak wszystko przygotuję.

Nie mogę się doczekać, by zobaczyć ciebie i Amelię razem.

Na tym zakończyliśmy rozmowę.

Odsunęłam na bok pisanie i zagłębiłam się w książkach. Potrzebowałam jasnego umysłu, by pogrążyć się w świecie fantazji, tymczasem wciąż myślałam o tym, co mnie wkrótce czeka. W czasie tej przymusowej przerwy zajęłam się lekturą książek, które pożyczyłam z biblioteki. Zaskoczyła mnie wyjątkowo duża liczba pozycji na temat

bliźniąt. Wybrałam tylko te, które zajmowały się bliźniętami jednojajowymi wychowującymi się osobno.

Okazało się, że kluczową rolę odgrywają tu trzy czynniki. Dwa z nich, dziedziczność i środowisko, wydawały się oczywiste, za to trzeci, podobieństwo, wart był zastanowienia. Naukowcy odkryli zadziwiającą zgodność cech w wypadku bliźniąt, które spotkały się dopiero jako dorośli już ludzie. Pamiętam historię pary bliźniaków z Minneapolis, zadziwiających naukowców niezwykłością podobieństw. Jednak to mogło się zdarzyć każdemu. Molly Hunt i Amelia Mountfort nosiły jednakowe niebieskie opaski, bo obie miały proste włosy, które wymagały przytrzymania, a niebieski kolor pasował do ich oczu.

Fizyczne podobieństwo u bliźniąt jednojajowych było czymś oczywistym, a znamiona na nadgarstkach jedynie to potwierdzały. Powstał niedawno nowy dział genetyki zwany chronogenetyką, który zajmował się wpływem genów na proces upodabniania się bliźniaków, nie tylko jeśli chodzi o fizyczne podobieństwo, ale również o charakterologiczne i to nawet wówczas, gdy bliźniaki dorastają oddzielnie. Jednak i w tym wypadku ważną rolę odgrywało wychowanie. Widać z tego, że wszystko mogło tu mieć znaczenie. A na dodatek bliźnięta często więcej dzieli niż łączy, toteż po lekturze tych mądrych książek poczułam się skołowana.

Być może wszystko to nie miało żadnego znaczenia. Po spotkaniu z Amelią sprawa się wyjaśni i wówczas żadne teorie czy opinie członków rodziny nie będą miały znaczenia.

Charles Landry przysłał mi wkrótce bilety na samolot i poinformował, że zarezerwował mi pokój w Gadsden Inn, zajeździe mieszczącym się przy ulicy Hasell. Zapewnił, że nie muszę się niczego obawiać i nie wspomniał

słowem o jakimkolwiek nowym sprzeciwie ze strony rodziny w Charleston. Waleria Mountfort nadal o niczym nie wiedziała. Porter chciał się wpierv ze mną zobaczyć, zanim cokolwiek postanowi. Było to być może rozsądne, jednak dość kłopotliwe.

Nadszedł czas wyjazdu, tymczasem ja czułam się rozczarowana. Ojciec nie stawiał przeszkód, co wywołało we mnie przykre uczucie samotności. Norman Hillyard oświadczył, że nasza rozmowa na temat nowej książki może poczekać, bo i tak chciał przeczytać tekst jeszcze raz. Samoloty i dworce lotnicze były wszędzie takie same i nawet pierwsza klasa, którą zarezerwował mi Charles Landry, nie okazała się niczym szczególnym.

Charles czekał na mnie na lotnisku. Był dziwnie oficjalny, choć starał się okazywać serdeczność. Kiedy odebraliśmy moje bagaże i wsiedliśmy do samochodu, zapadła między nami niezręczna cisza. Zastanawiałam się, cóż takiego mogło się wydarzyć.

Przed przyjazdem do Charleston przestudiowałam mapy i zapoznałam się z geografią terenu, na którym wybudowano miasto. Liznęłam nawet nieco jego historii. Pierwsi koloniści przybyli tu z Anglii w 1670 roku i u stóp skrawka lądu przypominającego półwysep odkryli doskonałe miejsce na port. Płynęli w górę rzeki, która później otrzymała nazwę Ashley, do miejsca zwanego obecnie Charles Towne Landing. Nowa osada została nazwana Charles Towne na cześć króla Karola II, wielbiciela uczt, zabaw i wszelkiego rodzaju przyjemności.

Miasto opływały z dwóch stron rzeki Ashley i Cooper, które spotykały się na szczycie półwyspu, tworząc Ocean Atlantycki, jak zwykli mawiać z dumą mieszkańcy Charleston. Fort Sumter, gdzie rozpoczęła się wojna

między Północą a Południem, był niewielką placówką strzegącą dostępu do portu. Z drugiego fortu o nazwie Moultrie, który również pełnił tę rolę, pozostały do dziś fragmenty pamiętające czasy walki o niepodległość. Mieści się tam obecnie muzeum.

Jechaliśmy na południe, w stronę najstarszej, historycznej części, gdzie mieszkali Mountfortowie. Ulica Hasell, w którą skręciliśmy, biegła w kierunku wschodnim i zachodnim. Tu wreszcie Charles przerwał milczenie i opowiedział mi o Gadsden Inn.

Zajazd mieścił się w starym magazynie bawełny, a swoją nazwę otrzymał na cześć Christophera Gadsdena. Ten błyskotliwy i majątny człowiek był jednym z pierwszych agitatorów na rzecz zrzucenia brytyjskiego jarzma. Należał do twórców organizacji pod nazwą Synowie Wolności, skupiającej w swych szeregach młodych prawników, robotników i plantatorów, którzy mieli już dość niesprawiedliwej polityki angielskiego rządu.

Zajazd, zbudowany z czerwonej cegły, miał kształt kwadratu i solidną konstrukcję. Okna zdobiły czerwono–zielone okiennice, a przed wejściem rosły tropikalne krzewy i palmy karłowate.

Boy hotelowy pomógł nam wnieść walizki do hallu. Charles poszedł załatwić formalności, a ja tymczasem rozejrzałam się ciekawie dokoła natychmiast uznając, że byłoby to doskonałe miejsce akcji mojej powieści.

Hall zdobiły masywne drewniane belki – pozostałość po starej konstrukcji magazynu. Pięły się w górę aż do sufitu, ku odległemu dachowi, skąd przesączało się nikłe światło dnia. Każde piętro okalała drewniana balustrada flankująca korytarze z rzędem drzwi. Wszystko to pobudzało moją wyobraźnię. Już widziałam, jak jeden z moich bohaterów wychyla się

przez nią i spogląda w dół na drobne figurki krzątające się w hallu. Zadrżałam na myśl o upadku z takiej wysokości.

Podłoga w hallu wyłożona była ciemnoczerwonymi kaflami. Niewielką jej część przykrywał piękny orientalny dywan. Ściany zdobiły przykuwające wzrok obrazy. Moją uwagę zwróciła scena z dzikimi zwierzętami widniejąca nad sofą krzesłami i lampami w stylu afrykańskim. Na przeciwległej ścianie wisiał ogromny złoty karp wymalowany na jedwabiu. Miałam przed sobą niezwykle oryginalny hotelowy westybul.

Tymczasem wrócił Charles i boy zabrał moje walizki do oszklonej ze wszystkich stron windy, dzięki czemu, jadąc na drugie piętro, mogliśmy spoglądać w dół. Wyszliśmy na wąski korytarz obramowany drewnianą balustradą. Wychylając się przez nią mogłam zobaczyć recepcję.

Ściany na tym piętrze pomalowano na kolor beżowy. Boy poprowadził nas do drzwi na końcu korytarza. Znajdował się tam salonik urządony w tonacji tropiku i mały kącik kuchenny. Z korytarza wchodziło się do sypialni i łazienki. Przebudowując magazyn pozostawiono fragmenty dawnych murów połączonych drewnianymi belkami

– Dziękuję – powiedziałam z uśmiechem do Charlesa, kiedy boy wyszedł. – Tu jest cudownie.

Usiedliśmy na sofie obitej materiałem w kwiaty. Były to azalie.

– Staraliśmy się, Molly, żeby ci było wygodnie. Dziś wieczorem Porter Phelps i ja zapraszamy cię na kolację. Będziemy tylko we troje, bo on uważa, że byłoby lepiej, gdybyś spotkała się z siostrą nieco później.

Ani słowa na temat Waleni Mountfort.

– Jesteś dziwnie milcząca – zauważyłam. – Czy coś się stało?

– Właściwie nie. – Przez jego przystojną twarz przemknął ponury cień, którego nie widziałam w czasie naszego spotkania w Nowym Jorku. Po chwili dodał z wahaniem: – Wchodzisz do rodziny indywidualistów, którzy lubią chadzać własnymi drogami. Nie wiem, co się stanie, kiedy cię poznają. Nie jestem pewny nawet twojej siostry. Dobrze by było, gdybyś przygotowała się na nieoczekiwany rozwój zdarzeń i miała się na baczności.

– Przed czym?

– Sam nie wiem. Później się okaże. Umówiliśmy się, że przyjdzie po mnie o wpół do siódmej.

– Będę czekać w hallu – powiedziałam i wyciągnęłam do niego rękę.

Uścisnął ją ciepło, tak jak podczas naszego pierwszego spotkania.

– Tu nie chodzi o ciebie, Molly. Z tobą wszystko jest w porządku. Problem w tym, że niektórzy członkowie rodziny nie wierzą, że jesteś Cecylią Mountfort. Naturalnie chcą cię poznać, ale nie oczekuj gorącego przyjęcia. Nie przejmuj się tym. Co ma być, to będzie.

– Brzmi to dość fatalistycznie. Wcale mnie nie dziwi, że odnoszą się do mnie z rezerwą. Sama wciąż się zastanawiam, czy naprawdę jestem zaginioną siostrą Amelii. Wiem jedynie, że jestem Molly Hunt i pozostanę nią bez względu na to, co się wydarzy. W niczym mnie to nie zmienia.

Jednak czy już sam przyjazd tutaj nie spowodował we mnie lekkich zmian?

Charles przytrzymał przez chwilę moją dłoń w swojej i poczułam, że znowu działa na mnie jego urok, którym posługiwał się z takim mistrzostwem. Miałam nadzieję, że nic się za tym gestem nie kryje.

Po jego wyjściu zmyłam z siebie podróżny kurz, przebrałam się w spodnie i lekką bluzkę i wyszłam na korytarz, by jeszcze raz przyjrzeć się

potężnym belkom i drewnianym poprzeczkom tworzącym imponującą konstrukcję, liczącą sobie prawdopodobnie ponad sto lat.

Pokoje gościnne bieły wzdłuż zewnętrznych ścian budynku, środek zaś wyglądał jak mroczne wnętrze katedry – ciemna przestrzeń z galeriami i rzędami drzwi. Nad głową miałam kolejne piętro zwężające się na jednym końcu. Nie potrafiłam znaleźć żadnego geometrycznego określenia na tę nieregularną konstrukcję.

Kiedy tak stałam, opierając się o gładką powierzchnię balustrady, nagle poczułam na sobie czyjś wzrok. Uniosłam głowę i na wprost mnie zobaczyłam dziecko wychylające się przez balustradę, do której ledwo dosięgało. Nie widziałam, czy był to chłopiec czy dziewczynka, w mglistym świetle tej przepaścistej głębi dostrzegłam jedynie gęstą grzywę jasnych loków, białe czoło i wpatrzone we mnie oczy.

– Cześć! – zawołałam do dziecka.

Oparło się jedną nogą na poprzecznej listwie i podciągnęło się w górę. Zobaczyłam drobną lecz zdecydowanie dziewczęcą główkę.

– Uważaj, bo spadniesz! – zawołałam przestraszona. Odpowiedziała tonem dorosłej osoby.

– Nie ruszaj się, Molly Hunt. Chcę z tobą porozmawiać.

Jej głos zaskoczył mnie – z pewnością nie należał do dziecka, ale też nie do młodej kobiety. Posłyszałam tupot małych stóp po korytarzu i moim oczom ukazała się drobna postać.

Miała na sobie plisowaną białą spódnicę i wyszywaną luźną bluzkę, prawdopodobnie szytą specjalnie na miarę jej drobnych kształtów. Nie była dzieckiem, lecz kobietą o wzroście niższym od przeciętnego. Poruszała się lekko, jakby płynęła w powietrzu. Jej oczy były srebrzystoszare, a włosy o

tym samym odcieniu jasnego srebra. Rysy twarzy miała regularne, poczynając od małego arystokratycznego noska, po lekko wystającą brodę. Emanowała z niej godność, która chroniła ją przed gigantami tego świata. Miała prawdopodobnie trochę ponad pięćdziesiąt lat, choć trudno było dokładnie określić jej wiek. W młodości musiała być piękną kobietą, o subtelnej urodzie.

– Musiałam cię zobaczyć – oświadczyła bez wstępów – ale nie chciałam, żeby Charles lub Porter dowiedzieli się o tym. Jestem Honoria Phelps.

Akcent, z jakim mówiła, nie pozostawiał co do tego żadnych wątpliwości. Charlestoński akcent był jedyny w swoim rodzaju i miał specyficzne muzyczne brzmienie.

– Słyszałam o pani. – Wyciągnęłam rękę na powitanie. – Charles Landry mówił mi, że nie chciała pani, abym przyjeżdżała do Charleston.

Spoglądała przez chwilę na moją wyciągniętą dłoń, jakby bała się jej dotknąć. Po chwili jednak podała mi swoją, a ja miałam wrażenie, że trzymam dziecięcą rączkę, toteż zaskoczył mnie jej niezwykle silny uścisk. Ścisnęła tak, jakby nie miała zamiaru nigdy mnie puścić.

– Bałam się cię dotknąć – wyznała – bo nie wiedziałam, co poczuję, ale wszystko wydaje się w porządku. Charles mówił prawdę, jesteś Cecylią Mountfort.

– Jestem Molly Hunt – odparłam cicho. – I zawsze nią będę.

Miałam już dość tego ciągłego korygowania. Najwidoczniej nikt nie chciał zaakceptować mego prawa do własnej tożsamości.

– Gdzie jest twój pokój? – zapytała. – Mogłybyśmy tam porozmawiać.

Charles Landry powiedział, że nie wie, jak ma opisać Honorię Phelps, i teraz zaczynałam pojmować, co miał na myśli. Ruszyłam do swego pokoju raczej oszołomiona niż przerażona.

– Moja spizarnia jest pusta, pani Phelps – oświadczyłam. – Nie mam nawet kawy, ale proszę usiąść. Jest pani żoną Portera Phelps?

– W istocie. – Usadowiła się w rogu sofy, zajmując niewielką przestrzeń. Obute w sandały stopy nie dotykały podłogi, mimo to siedziała wyprostowana, z rękami złożonymi na podołku. Przez dłuższą chwilę nie odzywała się słowem i zaczęłam się czuć nieswojo. Wydawało się, że myślami błądzi gdzieś daleko.

Spróbowałam przerwać tę nieznośną ciszę.

– Jem dzisiaj kolację z Charlesem Landrym i pani mężem. Czy przyłączy się pani do nas?

Wiedziałam, że tego nie zrobi, ale musiałam coś powiedzieć. Nareszcie wróciła do rzeczywistości.

– Proszę, mów mi po imieniu. W końcu jesteśmy rodziną. Nie, nie przyłączę się do was. Porter uważa, że lepiej, bym trzymała się z daleka. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że mogę wcześniej zobaczyć się z tobą. Wpadnie w złość, kiedy się o tym dowie. – Zaśmiała się figlarnie patrząc na mnie znacząco, jakbyśmy były współniczkami. – Porter jest taki zasadniczy – ciągnęła. – Przekonasz się o tym, kiedy pobędziesz tu dłużej. Bał się, że mogę podczas kolacji mieć jeden z tych moich napadów, jak on to nazywa. Wszyscy się już do nich przyzwyczaili i nikt się tym nie przejmuje. Spodziewają się, że będę stać z boku. Porter uważał, że mógłby to być dla ciebie szok, gdyby zdarzyło się to już teraz, dlatego kazał mi zostać w domu.

Wciąż uśmiechała się figlarnie, a ja nie mogłam się powstrzymać, by nie odpowiedzieć jej tym samym, chociaż nie miałam pojęcia, o czym mówi ta iskierka w oku. Honoria dostrzegła moje zakłopotanie i pospieszyła z wyjaśnieniem.

– Potrafię przekazywać czyjeś myśli, co czasami budzi przerażenie. Czy wiesz, na czym to polega? Dziwi mnie, że w dzisiejszych czasach ludzie nie potrafią tego zrozumieć.

– Obawiam się, że nic nie wiem na ten temat.

– To może się zdarzyć w każdej chwili, bez względu na to, czy chcę tego, czy nie. I przybiera różne formy. Czasem piszę coś, czego nie miałam zamiaru napisać, lub też mówię głosem, który nie należy do mnie, lecz do osoby przemawiającej przeze mnie. Nazywa się Nathaniel. – Wymówiła to imię z uczuciem. – Mogą to być również myśli, które pojawiają się w mojej głowie. Są tak silne, że muszę na nie zareagować. To Nathaniel kazał mi tu dzisiaj przyjść. Cieszę się, że to zrobił.

Miałam wrażenie, że znalazłam się nagle w nierealnym świecie i zrozumiałam, dlaczego Porter Phelps nie chciał, bym spotkała się z jego żoną, dopóki nie zostanę na to przygotowana.

– Jestem pod wrażeniem – powiedziałam. – Proszę, mów dalej.

– Wiedziałam, że będziesz. Pewnie opiszesz mnie w jednej ze swoich powieści.

Tym razem ja się roześmiałam.

– Nigdy nie opisuję prawdziwych ludzi, bo nie robią tego, co chciałabym, żeby robili.

Zawsze miałam trudności z wytłumaczeniem tych spraw laikom, którzy nie mieli pojęcia o pisaniu i nie potrafili zrozumieć, że można

stworzyć bohatera z fragmentów istniejących w wyobraźni pisarza. Potrzebny był mi jedynie punkt odniesienia. Honoria jednak zrozumiała.

– Wiem, o co ci chodzi. Miałybyś ze mną mnóstwo kłopotów. A teraz pokaż mi znamię na nadgarstku.

Zaskoczona tak nagłą zmianą tematu wyciągnęłam rękę, a Honoria zsunęła się z sofy i stanęła przede mną. Drobnym palcem dotknęła plamki, jednocześnie zamykając oczy. Poczułam lekkie mrowienie na ręku. Kiedy już dowiedziała się tego, czego chciała, wróciła na sofę, całkowicie ignorując leżące na niej poduszki.

– To wszystko przesadza – oświadczyła. – Rzeczywiście jesteś tym porwanym dzieckiem... już dorosłym. Co masz zamiar teraz zrobić?

– Nie mam pojęcia. Chyba spotkam się z rodziną a potem wrócę do domu, bo tam jest moje miejsce.

Honoria pokręciła energicznie głową a srebrzyste loki zadrżały.

– Nie wiem, czy będziesz w stanie. Wkrótce stracisz grunt pod nogami i całe to dziedzictwo, o którym nie wiesz, pociągnie cię za sobą. Jeśli chcesz wracać do domu, zrób to teraz. Jutro... natychmiast. Zanim więź się nie wzmocni, a ciekawość stanie się nie do zniesienia. Wtedy nie będzie już odwrotu.

– Nie mogę tak po prostu wyjechać – powiedziałam. – Muszę najpierw poznać ludzi, którzy przypuszczalnie są moją rodziną.

– Skoro wiesz, po co tu przyjechałaś, będziesz wiedziała, co należy robić.

Nie było potrzeby dyskutować na ten temat. Przypomniałam sobie słowa Charlesa.

– Co ma być, to będzie.

– Oczywiście jest jeszcze jedno wyjście – powiedziała Honoria. – Jeśli pozwolisz nieść się prądowi i nie podejmiesz żadnych działań, nic ci się nie stanie.

Tego było już za wiele.

– Czy coś mi grozi?

Oczy Honorii zrobiły się nagle okrągłe, jakby zobaczyły kogoś poza mną a z jej ust wydobyło się jedno jedyne słowo. Głos stał się nagle chrapliwy i stracił swą miękkość. To słowo brzmiało: „Morderstwo!”

Po chwili znów była sobą.

– No i masz! Słyszałaś? To nie ja powiedziałam. To wyraźne ostrzeżenie, chociaż nie wiem, co może znaczyć. Czy on powiedział, że miało miejsce morderstwo, czy też, że dopiero się zdarzy? I co niby mamy robić? On często mówi niewyraźnie, co nie ułatwia sprawy, lecz nigdy nie lekceważę jego słów.

Nie potrafiłam powiedzieć, na ile była to gra, a na ile Honoria naprawdę w to wierzyła. Wydawała się szczerą i przekonaną o tym, co mówi. Zanim jednak zdążyłam coś powiedzieć, zmieniła temat rozmowy.

– Mam coś dla ciebie: list. Nathaniel kazał mi się wstrzymać z oddaniem. Wkrótce go dostaniesz, ale na razie powinien ci wystarczyć sam fakt, że jest.

Zaskoczyło mnie to. Kto mógł napisać do mnie list i przekazać go Honorii? Zanim zdążyłam coś powiedzieć, wyszła z pokoju bez słowa. Spoglądałam za nią niewiele z tego rozumiejąc. Może nawet nie chciałam zrozumieć. Wydawało mi się, że stoję nad brzegiem przepaści i boję się zrobić krok do przodu.

Siedziałam przez chwilę czekając, aż powietrze wokół mnie się uspokoi. Honorię otaczała dziwna aura, jeśli można się tak wyrazić. Coś promieniowało z niej na innych ludzi, coś, co szokowało ich, jak teraz mnie. Kiedy zobaczę się z Charlesem, będę miała do zadania jeszcze więcej pytań – przede wszystkim na temat Honorii Phelps.

Przed wyjściem na kolację zdążyłam jeszcze wziąć prysznic i nawet trochę się zdrzemnąć. Potem włożyłam kremową jedwabną bluzkę w drobne niebieskie kwiatki, pamiętając, że na zdjęciu, które pokazał mi Charles, Amelia ubrana była na niebiesko. Specjalnie przytrzymałam też włosy niebieską opaską. Miałam nadzieję, że zaskoczę Portera Phelpsa, który miał co do mnie wątpliwości. Zapewne nie mniejsze od moich.

Charles czekał na mnie w hallu. Wyszliśmy z hotelu. Był wczesny wieczór.

– Portera zatrzymała jakaś nagła sprawa – wyjaśnił, kiedy wsiadaliśmy do samochodu. – Przyjdzie bezpośrednio do restauracji. To nawet dobrze się składa, bo będę mógł pokazać ci trochę starego miasta przed kolacją.

W jego głosie zabrzmiała duma, a we mnie znowu obudziła się pisarka, kiedy słuchałam jego opowieści.

– Więcej zrobiono tu dla ochrony zabytków niż w Williamsburgu. Oczywiście nie wszystko można obejrzeć, ponieważ w tych kamienicach nadal mieszkają i pracują ludzie. Historia niektórych rodzin sięga nawet czasów Rewolucji, ale jest też sporo przybyszów z innych stron kraju, którzy osiedlili się tu, bo pokochali te okolice.

Jechał wolno, bym mogła nasycić oczy pięknem starej zabudowy. Opowiadał o niej z takim zaangażowaniem, że nietrudno było się domyślić,

jak bliskie jego sercu są te sprawy. Jeśli Charles kochał Amelię Mountfort, kochał również to miasto leżące na małym półwyspie.

Prawie wszystkie ulice, z wyjątkiem King i Meeting, były wąskie, podobnie jak kamienice stojące tuż przy chodniku. Często domy miały też ogródki i malownicze ganki. Zwolniliśmy, by przepuścić bryczkę wiozącą turystów.

Charles opowiadał o mijanych kamienicach.

– Nazywamy je pojedynczymi lub czasami podwójnymi, kiedy są szersze. Pojedyncze domy mają szerokość jednego pokoju i hallu i są zazwyczaj dwupiętrowe. Werandy, których tu nigdy nie nazywamy gankami czy pergolami, budowane są z boku, by odgradzały od ulicy i zapewniały trochę prywatności. Zwykle wychodzą na południową lub zachodnią stronę, by latem docierał każdy, nawet najmniejszy powiew wiatru. Czasami frontowe drzwi wychodzą bezpośrednio na werandę, czasami też prowadzi do nich ozdobna żelazna furtka, otwierana na ogród.

Zauważyłam również i większe domy, prawdziwe rezydencje, ukazujące piękno i dostojęństwo minionych epok. Tu ogrody znajdowały się od frontu i były obszerniejsze, zaplanowane z większym przepychem, obsadzone tropikalną roślinnością. Pojedyncze kamienice malowano przeważnie na jasne pastelowe kolory –niebieski, różowy, zielony, żółty. Zdarzały się też szare lub płowożółte. Rzadko zdobiły je balkony z kutego żelaza, przywodzące na myśl francuską dzielnicę w Nowym Orleanie. Stawiali je bogaci plantatorzy, którzy uciekli tu z Barbadosu i Zachodnich Indii przed powstaniem niewolników, przynosząc ze sobą styl orientalnej architektury. Mieszały się ze sobą epoki i kultury ponad trzystu lat historii.

Z konieczności samochody posuwały się tu wolno i nikt nikogo nie popędzał. Jako mieszkanka Północy natychmiast to zauważyłam. Tutaj mogłam swobodniej odetchnąć i przestać wreszcie gnać na oślep. Od czasu śmierci Douglasa żyłam w wiecznym stresie.

– To najlepsza pora na pobyt tutaj – powiedział Charles. – Później upał i wilgoć zapędzą wszystkich do domów. Mieliśmy szczęście, że aż tyle ze starego Charlestonu zachowało się do dziś pomimo nawiedzających miasto huraganów, pożarów i trzęsień ziemi. Zawsze jakoś wychodziło z nich obronną ręką i trwa.

Powiedział to z takim uczuciem, że zrozumiałam, ile to dla niego znaczy.

– Przeczytałam wszystko, co zdołałam znaleźć na ten temat, ale rzeczywistość przeszła moje najśmielsze oczekiwania.

Wskazał na budynek, który właśnie mijaliśmy.

– Czy widzisz te metalowe spojenia na niektórych domach? To są zabezpieczenia przeciw trzęsieniom ziemi. Grube pręty oplatają ściany tak, by dom się nie rozpadł. – Jego głos przybierał marzycielskie tony, kiedy opowiadał o swoim mieście. – O dziewiątej pięćdziesiąt jeden wieczorem 1886 roku stanęły wszystkie zegary w mieście. Wtedy to miało miejsce wielkie trzęsienie ziemi, największe, jakie nawiedziło Zachodnie Wybrzeże, i Charleston ogarnęły płomienie. Żaden budynek nie wyszedł bez szwanku, a mimo to miasto przetrwało. Można powiedzieć, że te wszystkie zabytki przetrwały dzięki niedostatkowi, w jaki popadli mieszkańcy po wojnie.

– Nie rozumiem.

– Każde inne miasto po kataklizmie zerwałoby z przeszłością i wróciło do życia w nowoczesnej postaci. Ale po wojnie mieszkańcy Charlestonu nie

mieli dość pieniędzy na budowę nowych domów, toteż odmalowali i odnowili wszystkie te stare piękne kamienice. Teraz kiedy buduje się nowy dom, musi być dostosowany stylem do starych. Mimo to straciliśmy kilka starych kamienic, a wśród nich pierwszy sierociniec w kraju. Zburzono go, bo ludzie nie potrafili docenić tego, co mają.

Charles brał czynny udział w ratowaniu zabytków i cieszyło mnie, że robi to z takim entuzjazmem.

– To również twoje miasto, Molly – powiedział.

– Jeszcze nie – zaprotestowałam. – Daj mi trochę czasu, Charles. Wszystko dzieje się zbyt szybko. Jestem tu jedynie gościem.

– Wyjątkowym gościem. Bez względu na to, czy ci się to podoba, czy nie, tu są twoje korzenie. Teraz, kiedy zobaczyłaś to wszystko, będziesz musiała o nas napisać.

Prawdopodobnie tak się stanie, bowiem nie byłabym sobą gdyby jakiś pomysł nie zakiełkował w mojej głowie. By tak się stało, powinnam zostać tu dłużej i zebrać o mieście więcej wiadomości, jednak mogło to poczekać, skoro wybrałam już miejsce akcji. Oczywiście nigdy bym się nie ośmieliła pisać z pozycji tubylca. Najdogodniejszą dla mnie pozycję przybysza mogłam jednak wzbogacić o coś więcej, z czym wciąż nie mogłam się pogodzić.

– Zatrzymamy się na chwilę – powiedział Charles. – Daphne jeszcze nie zamknęła księgarni. Wpadniemy więc i zrobimy jej niespodziankę.

Nim zdążyłam zaprotestować, zaparkował przy krawężniku. Wszystko działo się zdecydowanie zbyt szybko. Charles wyglądał na bardzo z siebie zadowolonego. Domyśliłam się, że to ja mam być tą niespodzianką.

Kiedy weszliśmy na piętro, gdzie mieściła się księgarnia, ekspedientka obsługiwała właśnie ostatniego spóźnionego klienta. Charles wywołał Daphne, która natychmiast do nas podeszła. Była wysoką kobietą w wieku około trzydziestu pięciu lat o raczej charakterystycznym niż pięknym wyglądzie. Na mój widok jej zielone oczy zrobiły się okrągłe. Jedną ręką przejechała nerwowo po jasnorudych włosach przystrzyżonych zgodnie z modą na lata dwudzieste.

– Dobry Boże! – wykrzyknęła. – Przez chwilę myślałam, że to Amelia. Rzeczywiście jesteś do niej podobna. – Umilkła i przyglądała mi się przez chwilę. – Jednak istnieją między wami pewne różnice. Mam na myśli coś więcej niż długość włosów.

Energicznym gestem wyciągnęła do mnie rękę. Wyczułam w niej silną i zdecydowaną kobietę. Być może właśnie to zdecydowanie wyryło kilka twardych bruzd na jej twarzy.

– Nie pozwól się zgnieść Mountfortom – ostrzegła.

– Daphne, to jest Molly Hunt – powiedział Charles przychodząc mi na odsiecz. – Nie chce, aby nazywano ją Cecylią. Molly, to jest twoja kuzynka Daphne Phelps.

Daphne skrzywiła twarz w dziwnym uśmiechu i machnęła ręką w kierunku stołu, na którym leżały egzemplarze mojej najnowszej książki.

– Jak widzisz, spodziewaliśmy się ciebie.

Jasnoniebieska okładka Kryształowego ognia prezentowała się niezwykle efektownie i na jej widok poczułam zadowolenie. Zresztą zawsze cieszyłam się widząc moje książki w księgarniach. Jak matka, która z dumą patrzy na swoje ukochane dzieci.

– Moja powieść o amnezji. Mam nadzieję, że spodoba się twoim klientom – powiedziałam.

– Na pewno. Przeczytałam ją jeszcze zanim dowiedziałam się, że przyjeżdżasz. Zdjęcie na odwrocie książki to świetna mistyfikacja. Musisz się czuć dziwnie wchodząc do rodziny, o której istnieniu nawet nie marzyłaś.

– W tej chwili nie mam jeszcze pewności, kim właściwie jestem – powiedziałam niepewnie.

Poklepała mnie po ramieniu.

– Nie zazdroszczę ci spotkania ze wszystkimi Mountfortami naraz. Zresztą, mniejsza z tym... Molly Hunt, czy podpiszesz mi kilka egzemplarzy?

W tym momencie wtrącił się Charles.

– Przyrowadzę tu Molly innego dnia. Mamy się dziś spotkać z twoim ojcem na kolacji u Jilicha, czas więc już na nas.

– Czeka cię interesujący wieczór – stwierdziła Daphne. – Nie pozwól mu się złamać, Molly. Ach, chciałabym tam być. Czy mogę?... – Popatrzyła na Charlesa z nadzieją.

– Nie ma mowy – odpowiedział. – Porter najpierw sam chce z nią porozmawiać, a potem zdecyduje, co dalej.

– Cały ojciec. Kapitan statku i wieczny szef. Kuzynka Waleria nadal o niczym nie wie?

– Próbowałem przekonać Portera, żeby jej powiedział, zanim komuś innemu się to wymknie.

– Czy zamknął w klatce duchy Honorii?

Wybuchnęli śmiechem, nie zdając sobie sprawy, że aż za dobrze rozumiem sens tego żartu. Daphne wyciągnęła do mnie rękę.

– Mam nadzieję, że się wkrótce zobaczymy, kuzynko. Może wpadłabyś do mnie? Mój telefon jest w książce. Mogę być antidotum na Mountfortów.

Odpowiedziałam równie ciepłym uściskiem dłoni. Od pierwszej chwili ją polubiłam i nawet mi do głowy nie przyszło, że zanim się ponownie spotkamy, będą miały miejsce wydarzenia, które zmienią moją psychikę i zasieją w duszy strach.

Kiedy dochodziliśmy z Charlesem do drzwi, pojawił się w nich pewien mężczyzna – jego swobodne zachowanie wskazywało na to, że w księgarni Daphne czuje się jak w domu. Jednak na mój widok beztroski uśmiech zniknął z jego twarzy i mężczyzna ów zaczął się we mnie intensywnie wpatrywać. Znałam już to spojrzenie, toteż odpłaciłam mu tym samym. Był młody, chyba trochę tylko starszy ode mnie. Miał niesforne, ciemne, odrobinę za długie włosy, i nieregularne rysy twarzy, a przenikliwe spojrzenie jego oczu przypomniało mi czarne charaktery z moich książek. Ciekawe, czy należał do osób dramatu, w którym przyszło mi uczestniczyć.

– Witaj, Cecylio – rzucił bez wstępów. – Cieszę się, że poznałem tajemniczą kobietę, o której wszyscy mówią.

Akcent wskazywał na przybysza z Północy. Brakowało mu też swobodnego uroku Charlesa. Charles westchnął i przedstawił nas sobie:

– Garrett, to jest Molly Hunt. Molly, to jest Garrett Burke, który pisze za Pottera książkę o Mountfortach.

– Powiedzmy, że jest to współpraca.

Po chwili wahania wyciągnął do mnie rękę. Kiedy podałam mu swoją, wprawił mnie w zmieszanie, odwracając moją dłoń, by zobaczyć różowe znamię. Natychmiast cofnęłam rękę, ale on nie spuszczał ze mnie badawczego i przenikliwego spojrzenia, jakby kwestionował moje pokrewieństwo pomimo widocznego podobieństwa do Amelii.

– Uważaj, co mówisz do Garretta – ostrzegła mnie Daphne. – Jest dziennikarzem, a ty byłabyś świetnym materiałem na artykuł.

Garrett zignorował jej uwagę i pomijając moją osobę zwrócił się do Charlesa:

– Czy będziesz dziś wieczorem na próbie? Musimy jeszcze powtórzyć ten pojedynek. Ostatnim razem o mało nie wykluteś mi oka.

– Wkrótce do niego wrócimy – obiecał Charles. – Tymczasem musisz jeszcze popracować nad innymi scenami. – Odwrócił się do mnie. – Mamy tu grupę teatralną... półprofesjonalną. Nazywamy się Centrum Teatralne i pracujemy nad sztuką o wojnie Północy z Południem. Garrett gra oficera Unii, którego mam zabić... Świetnie mu wychodzi, choć nie umie grać.

Powiedział to tonem żartobliwym, ale ku memu zdziwieniu zabrzmiały w nim ostre nuty. Spojrzenie oczu Garretta powiedziało mi, że miałby ochotę odwzajemnić się tym samym. Niech żyje Północ, pomyślałam złośliwie, bo cała moja sympatia była po stronie Charlesa.

– Nawiasem mówiąc – ciągnął Charles – sztukę *Widmo oficera* napisała twoja siostra Amelia. Bierze w niej udział prawie cała rodzina. Nawet Honoria została wciągnięta do pracy jako reżyser. Całkiem nieźle jej idzie. Jestem pewien, że to zasługa duchów.

Cóż za wspaniała niespodzianka. A więc Amelia też pisze!

Charles dostrzegł moje zaskoczenie.

– Och, Amelia nie traktuje swego pisarstwa tak poważnie jak ty. Dla niej to jedynie zabawa.

– To świetna sztuka – wtrąciła Daphne. – Udało jej się uniknąć tych wszystkich stereotypów zakorzenionych w ludzkiej świadomości i stworzyć coś zupełnie nowego. Tak więc nie musisz się wstydzić za Amelię. A Honoria jest superreżyserem. Zaczekaj, aż ją poznasz, Molly. To będzie porywające doświadczenie!

– Już ją poznałam – odpowiedziałam cicho.

Charles i Daphne zagapili się na mnie. Garrett podszedł do półki z moimi książkami i wziął do ręki egzemplarz Kryształowego ognia. Czułam, że jego uwaga skupiona jest na mnie, a nie na książce, którą trzyma w ręku.

– Pani Phelps odwiedziła mnie w zajeździe – wyjaśniłam. – Chyba po prostu była ciekawa, jak wszyscy.

Daphne ze zdumieniem pokręciła głową.

– Honoria zawsze robi to, co polecą jej doradcy, co dla postronnego obserwatora bywa zaskakujące.

– Co masz na myśli mówiąc – doradcy? – zapytałam.

– Można ich nazwać duchowymi doradcami, jeśli wierzyć słowom Honorii.

Od czasu spotkania z Honorią nie wiedziałam już, w co mam wierzyć.

– Polubiłam ją – powiedziałam. – Chociaż nie bardzo mogłam zrozumieć, o czym mówi. Uważa, że powinnam natychmiast wracać do domu. Jej doradcy są przeciwni memu pobytowi w Charleston.

Charles chyba zupełnie zapomniał, że mieliśmy wyjść. Wraz z Daphne pograżył się w milczeniu, a Garrett Burke udawał, że czyta moją książkę.

Czułam, jaki jest spięty, i wprawiło mnie to w zakłopotanie, dodałam więc nieco mniej pewnie:

– Pani Phelps mówiła coś o przekazywaniu myśli. Nie jestem pewna, czy dobrze ją rozumiałam.

Daphne i Charles wymienili znaczące spojrzenia, których nie rozumiałam.

– Czy Honoria dała ci jakiś przykład? – zapytała Daphne.

– Chyba można to tak nazwać. W pewnym momencie zaczęła mówić obcym głosem. Ktoś, kogo nazywała Nathanialem, przemówił za jej pośrednictwem.

– Duch z Mountfort Hall – uśmiechnął się Charles. – Przywykniesz do niego, Molly. Ostatnio często się pojawia. Dzięki Honorii i jej kotu.

– Co powiedział Nathaniel? – zapytała Daphne.

Nie miałam ochoty powtarzać tego słowa głośno – brzmiało zbyt melodramatycznie.

– Posłużyła się głębokim gardłowym głosem i wypowiedziała tylko jedno słowo: „Morderstwo!”

Zapadła cisza, co przejęło mnie dreszczem. Garrett wpatrywał się w skrzydełko obwoluty książki, którego treść znał już prawdopodobnie na pamięć.

– Musimy już iść, Molly – powiedział nagle Charles. – Restauracja jest niedaleko, więc się przejdziemy. Do zobaczenia, Daphne. Garrett, zobaczmy się na próbie.

Przy drzwiach odwróciłam głowę i napotkałam mroczne spojrzenie Garretta.

Wieczne powietrze pachniało morzem. Z pobliskiego ogrodu doszedł mnie zapach magnolii. Oświetlona wystawa sklepowa wabiła bogactwem towarów, które w innej sytuacji zwróciłyby moją uwagę. Teraz mogłam myśleć jedynie o tej niemej scenie, jaka rozegrała się w księgarni Daphne. Miałam wrażenie, że znalazłam się na bagnistym gruncie i nie wiem, gdzie mam stąpnąć.

Restauracja Jilicha przyniosła chwilowe zapomnienie i ulgę. Ponownie znalazłam się w ogromnym pomieszczeniu, które niegdyś służyło za magazyn. Szef sali znał Charlesa i natychmiast zaprowadził nas do stolika. Rozglądałam się wokół z uznaniem. Ściany, z wyjątkiem kawałka ceglanego muru w końcu sali, pomalowano na kolor bladej brzoskwini. Taki sam kolor miały obrusy na stolikach i serwetki. Wysoko nad głowami, umieszczone między drewnianymi belkami, obracały się cicho wentylatory.

– Te magazyny pełniły niegdyś ważną rolę – powiedział Charles. – Gromadzono w nich ryż, indygo, bawełnę. Przed wojną były to główne artykuły handlowe. Do uprawy tych trzech roślin przyczynili się niewolnicy, którzy swoją wiedzę wynieśli z rodzinnych stron. Oczywiście w czasie wojny gospodarka się załamała. Kiedy oficerowie wrócili do domów, zastali plantacje zdewastowane.

Miałam dość słuchania o tej haniebną wojnie i o właścicielach niewolników, których mogłam być spadkobierczynią, odetchnęłam więc z ulgą kiedy Charles wziął do ręki kartę.

– Porter powiedział, żeby na niego nie czekać. Przystudiowałam z zainteresowaniem menu i zdecydowałam się na kraby w cieście, szpinak, karczochy i rdzenie palmowe. Charles zamówił specjalność zakładu:

krewetki smażone w oleju palmowym w słodkim sosie korzennym. Kiedy kelner zebrał zamówienia, powróciłam do naszej rozmowy w księgarni.

– Czy ktoś został zamordowany? – zapytałam Charlesa.

– Oczywiście! Ta ziemia spływa ludzką krwią od czasów Rewolucji. O którym morderstwie chciałabyś wiedzieć?

Powiedział to lekkim, żartobliwym tonem, udając, że nie zrozumiał mojego pytania.

– Zdaje się, że głos Honorii dokonał wyboru.

– To oczywiste. Czyż rolą ducha nie jest straszenie w miejscu, w którym umarł? Zwłaszcza kiedy zszedł z tego świata nie z własnej woli.

– Chcesz powiedzieć, że Nathaniel istniał naprawdę? Czy został zamordowany?

– Istniał naprawdę, lecz nie został zamordowany. To długa historia. Czy musimy teraz o tym mówić?

– Chyba tak. – Nie potrafiłam wytłumaczyć, dlaczego uznałam to za takie pilne. – Proszę, opowiedz mi o Nathanielu. Chciał mnie o czymś poinformować za pośrednictwem Honorii. Nie sądzisz, że jest to dość zaskakujące?

Charles bawił się widelcem i czułam, że nie ma ochoty o tym mówić.

– Opowiedz mi o nim – poprosiłam.

Rozdział trzeci

Przykro mi, że Honoria cię zdenerwowała – powiedział. Nadal omijał drażliwy temat.

– Nie zdenerwowała. Wydała mi się fascynująca. Chociaż nie uprzedziła, że Nathaniel jest duchem z Mountfort Hall. Czy jego osoba wiąże się z zamierzłą przeszłością?

– Nie, nie. Mountfort Hall zbudował Edward Mountfort na początku osiemnastego wieku. Nathaniel Amory należy do współczesności. Prawdę powiedziawszy, znałem go, kiedy byłem małym chłopcem. Pracował jako guwerner w Mountfort Hall. Daphne jest trochę starsza ode mnie, ale i ją także uczył. Honoria również go znała, bo wówczas oprowadzała turystów po dworze. Zresztą nadal dom jest otwarty dla publiczności. Utrzymanie tak wielkiej posesji kosztuje, a pieniądze turystów bardzo w tym pomagają. Jest takie pomieszczenie na plantacji, gdzie można zobaczyć, jak dawniej lepiono garnki i tkano materiał. Pokoje rodziny znajdują się na parterze i tam nie wpuszcza się zwiedzających.

– Jak Nathaniel zmienił się w ducha?

– Utonął w rzece Ashley, niedaleko dworu. Wypadek z łódką. To się stało niedługo po tym, jak cię porwano.

Plotka głosi, że on i Honoria darzyli się gorącym uczuciem. Oczywiście żyła jeszcze wtedy pierwsza żona Portera. Kiedy ona i Nathaniel umarli, Porter ożenił się z Honorią ale Daphne sądzi, że Honoria zrobiła to pod wpływem rozpaczy.

– A teraz stworzyła sobie kochającego ducha? –zapytałam.

– Nie wiem, czy kochającego. Prawdę powiedziawszy jest on raczej utrapieniem, od kiedy zaczęła go wykorzystywać do swoich dziwaczych praktyk.

– Widziałeś go?

– Nie. Tylko Honoria i jej kot są z nim w kontakcie. Na pewno będziesz miała okazję poznać Pannę Kicię.

– To kot-medium?

– Jak większość kotów. Zresztą mniejsza z tym... Idzie Porter, nie mówmy więc o Nathanielu. Duchy nie należą do jego ulubionych tematów.

Człowiek, którego szef sali prowadził do naszego stolika, miał około siedemdziesięciu lat i ponad sześć stóp wzrostu, co wymagało ciągłej kontroli, by zachować prostą sylwetkę. Wiedziałam, że wycofał się ze stanowiska dyrektora miejscowego banku i żył z własnego kapitału. Odpowiadał moim wyobrażeniom staroświeckiego dżentelmena z Południa – nieskazitelnie biały garnitur, czarna tasiemka przy kołnierzyku i białe buty. Fakt, że głowę okalał mu jedynie wianuszek siwych włosów, dodawał mu jedynie powagi i dostojęstwa. Trudno było sobie wyobrazić, że ten potężny, władczy mężczyzna jest mężem Honorii.

W przeciwieństwie do innych członków rodziny Portera Phelpsa nie zdziwiło moje podobieństwo do córki jego kuzynki Walerii. Kiedy Charles podniósł się z szacunkiem, nie miałam wątpliwości, kto jest głową klanu.

Po dość formalnej prezentacji Porter pochylił się do mojej ręki i dziwnie szybko puścił moją dłoń. W spojrzeniu jasnoniebieskich oczu nie dostrzegłam ciepła. Najwyraźniej uznał, że jestem oszustką i trzeba się mnie szybko pozbyć.

– Powiedziałeś, żeby na ciebie nie czekać – odezwał się Charles, kiedy Porter usiadł przy stoliku.

– Tak. Piłem spóźnioną herbatę z Walerią i obawiam się, że nie jestem głodny – wyjaśnił.

– Powiedziałeś jej? – indagował dalej Charles.

– Nie jestem pewien, czy jest tu coś do powiedzenia – odparł i poprosił kelnera o sałatę i wino. Następnie odchylił się na oparcie krzesła i rozejrzał po sali, jakby siedział sam przy stoliku.

Charles usiłował zagać rozmowę.

– Mówiłem Molly, że koniecznie musi obejrzeć plantację, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Porter uniósł w górę grubą siwą brew.

– Oczywiście, że nie. Z przyjemnością będę gościł pannę Hunt pod naszym dachem.

Pomimo całego szacunku, jakim Charles darzył Portera, podejrzewałam, że zaczyna go denerwować sposób, w jaki mnie traktuje.

– Pokaż mu nadgarstek, Molly – poprosił nagle.

Nie zdjęłam rąk z kolan i zwróciłam się bezpośrednio do Portera.

– Pozwoli pan, że przedstawię mój stosunek do całej sprawy. Nigdy mi nawet przez myśl nie przeszło, że mogę mieć siostrę bliźniaczkę. Zafascynował mnie Charleston, ale jestem Janeską i trudno mi uwierzyć, że odebrano mnie pańskiej rodzinie, kiedy byłam dzieckiem. Jednak po spotkaniu z Charlesem uznałam za konieczne przyjechać tutaj i poznać prawdę... jeśli to możliwe.

– Są przecież testy na grupę krwi – dodał Charles.

Porter machnął lekceważąco ręką.

– Które niczego nie wykazują. – Lecz zaczął się odprężyć, tak jakby moje słowa uspokoiły go do pewnego stopnia. – Przyznaję, że jest pani bardzo podobna do Amelii, wystarczająco, by zadowolić oko Charlesa. Dostrzegam jednak wiele różnic.

– Wystarczy przyciąć Amelii włosy i ubrać je jednakowo, a będą nie do odróżnienia – upierał się przy swoim Charles.

– Możliwe. Charles, nie winię cię za to, że dałeś się ponieść emocjom – powiedział i zwrócił się do mnie. – Tak czy inaczej powinna pani jutro przyjść do domu mojej kuzynki Walerii. Nie po to, żeby się z nią spotkać. Nie sędzę, żeby to było rozsądne. Nie wolno jej denerwować, bo nie czuje się najlepiej. Ale mogłaby się pani zobaczyć z Amelią. Nie wybaczyłyby nam, gdybyśmy pozwolili pani odjechać.

Ta rozmowa zaczynała mnie drażnić. Naturalnie, że ja i Amelia musimy się spotkać. Ci dwaj mężczyźni nie będą za nas decydować. Rozmyślnie zmieniłam temat rozmowy.

– Czy wszyscy mieszkacie w jednym domu?

– Oczywiście, że nie – wyjaśnił Porter. – Dom Mountfortów znajduje się w dzielnicy South Battery i został zbudowany w tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym roku. Natomiast domy w East Battery powstały po wojnie, kiedy nadbrzeże wzmocniono wałami ochronnymi. Są więc późniejsze. Nasz dom, Phelps Place, znajduje się na ulicy Church i został zbudowany w tysiąc siedemset trzydziestym piątym roku. Kiedy jesteśmy w Charleston, zatrzymujemy się tam z Honorią. Moja córka Daphne ma własne mieszkanie, chociaż u nas jest dość miejsca.

Objawił się jego niechętny stosunek do samodzielności Daphne, co tylko zwiększyło moją sympatię do niej.

Charles sprytnie oderwał Portera od drażliwego tematu.

– Czy wiesz, że Honoria odwiedziła dziś Molly w zajezdzie?

– Honoria była u pani? Mogłem się tego domyślić! –W jego głosie nie dosłyszałam jednak gniewu. – Nie zaprosiłem jej, bo zdarza się, że przejmuje inicjatywę w swoje ręce. Proszę mi opowiedzieć o waszym spotkaniu, panno Hunt.

– Pańska żona uważa, że jestem Cecylią – powiedziałam cicho.

– Czy wyjaśniła, dlaczego tak uważa?

Opinia Honorii najwidoczniej niewiele dla niego znaczyła.

– Dotknęła znamienia... o tutaj... pan też może je zobaczyć, choć pokazywanie go zaczyna mnie krępować.

Wyciągnęłam rękę w jego stronę. Porter rzucił okiem na mój nadgarstek i natychmiast odwrócił wzrok.

– Nie wydaje mi się, żeby było identyczne jak Amelii – powiedział. – To prawdopodobnie zbieg okoliczności. Proszę mówić dalej.

– Dotknęła mojego nadgarstka i otrzymała w ten sposób jakieś informacje, które ją przekonały. Jeśli o mnie chodzi, nadal mam wątpliwości.

– Mądrze pani postępuje. Może lepiej nie czekać do jutra. Czemu nie mielibyśmy załatwić tego teraz? Kiedy skończycie jeść, pojedziemy prosto do South Battery i spotka się pani z Amelią. Uprzedzę ją o tym telefonicznie i upewnię się, że moja kuzynka pozostanie w swoim pokoju na górze. Mam nadzieję, że w ogóle nie będzie się pani musiała spotykać z Walerią.

– A co będzie, jeśli Molly okaże się jej córką? Czy Waleria kiedykolwiek ci to wybaczy?

– Moja kuzynka jest bardzo wrażliwa i nie czuje się dobrze. Posłucha mnie – odpowiedział Porter twardo.

– Wciąż nie mogę się połapać w tych rodzinnych koneksjach – wtrąciłam się. – Czy pan pochodzi z Mountfortów?

– Simon, mąż Walerii i ojciec Amelii, był moim kuzynem. Jednak on nosił to nazwisko, a ja nie. Związki, jakie łączą tutejsze stare rodziny, są bardzo zagmatwane – wyjaśnił chłodno. – Gdyby Simon żył, nie zajmowałbym się Mountfort Hall.

– Ale dobrze, że się nim zajmujesz – powiedział Charles i spojrzał na mnie. – Porter i moja matka troszczą się o plantację bardziej niż ktokolwiek inny i włożyli wiele wysiłku, by ją utrzymać. Nawiasem mówiąc, jak przebiega praca Garretta Burke'a? Czy książka jest już na ukończeniu? Kiedy byłem w Nowym Jorku, nie potrafiłem podać Hillyardowi żadnych szczegółów.

– Garrett pracuje swoim własnym tempem – odparł Porter. – Ale podoba mi się to, co robi. Wolałbym jednak przeczytać całość. Wówczas będziemy mogli dokonać ewentualnych poprawek. To szczęśliwy zbieg okoliczności, że Garrett przyjechał do Charleston dowiedzieć się czegoś o południowej linii swojej rodziny. Oczywiście Honoria twierdzi, że to nie był przypadek i że został tu ściągnięty, bo jest najodpowiedniejszym człowiekiem do napisania tej książki.

– Spotkaliśmy Garretta w księgarni Daphne – powiedział Charles. – Obawiam się, że nie traktuje mnie serio. Nie bardzo mi odpowiada, że muszę się z nim pojedyńkować w sztuce Amelii. Odnoszę wrażenie, że chce mnie zdyskredytować. Tymczasem wziąłem więcej od niego lekcji fechtunku. Lecz tak po prawdzie, to obu nam brakuje jeszcze wprawy.

Czasami chciałbym, żeby Amelia włożyła w nasze ręce pistolety zamiast szabli.

Zainteresowanie Pottera problemami teatralnymi było raczej znikome i wypowiedź Charlesa zbył wzruszeniem ramion. Podano nam główne danie, a wysokie kieliszki napełniono winem. Mój żołądek chwilowo się uspokoił i poczułam, że jestem głodna.

– Opowiedz mi o budynku, w którym macie wystawić sztukę – poprosiłam Charlesa.

– To jeszcze jeden ze starych magazynów, ale świetnie nadaje się na teatr. Jest tam miejsce na scenę, widownię i ogromna przestrzeń na kulisy, garderoby i rekwizytornię. Ponieważ budynek był do tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego roku własnością Mountfortów i to oni przyczynili się do przerobienia go na teatr, otrzymał nazwę Mountfort. Rodzina czynnie uczestniczy w życiu miasta i kierownictwu teatru trudno byłoby odrzucić sztukę Amelii. Dobrze się więc stało, że nie okazała się zła. Na pewno zrobi furorę. To miasto lubi się z siebie śmiać.

– Nigdy nie sądziłem, że Amelia potrafi napisać coś śmiesznego – stwierdził Porter.

– Ja również. Czytałeś tę sztukę?

Pokręcił przecząco głową. Obserwując tych dwóch mężczyzn, odczułam dziwne napięcie istniejące między nimi. Pomimo wdzięczności za wszystko i całego szacunku, jakim Charles darzył Portera, w jego zachowaniu wyczuwało się pewną nerwowość. Jako pisarka zajmowałam się wewnętrznymi konfliktami i ten cień antagonizmu, który wyczułam między nimi, bardzo mnie zainteresował. Po raz kolejny zadałam sobie pytanie, dlaczego Charles i Amelia tak długo zwlekają ze ślubem. Może dorastając

razem traktowali swoją znajomość jako coś naturalnego i dopiero później zrodziło się uczucie.

Kiedy podano nam kawę, Porter poszedł zatelefonować do Amelii, by uprzedzić ją, że przyjedziemy.

– Nie bardzo lubisz Portera, prawda? – zapytałam Charlesa, kiedy zostaliśmy sami.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

– Oczywiście, że lubię. Wiele zrobił dla mojej matki, dla mnie i dla mojego ojca. Jednak w naturze człowieka leży niechęć do swoich dobroczyńców. Może kiedy ożenię się z Amelią, poczuję się mniej zależny od Portera.

Zaniepokoił mnie sposób, w jaki Charles to powiedział. Miałam nadzieję, że naprawdę kocha Amelię i nie żeni się z nią dla nazwiska i pieniędzy.

– Jak się czujesz? – zapytał nagle. – To znaczy teraz, kiedy zbliża się chwila twego spotkania z Amelią?

– Sama nie wiem. Moja intuicja milczy, ale jednocześnie jestem jakaś podekscytowana i niespokojna. Dlaczego pan Phelps nie chce mnie zaakceptować?

Wzruszył ramionami.

– Któż to może wiedzieć? On zawsze lubi grać pierwsze skrzypce. Simon umarł, kiedy Amelia miała dziesięć lat, i od tego czasu kuzyn Porter zajął jego miejsce. Być może czuje w tobie rywalkę.

– A jaka jest Waleria?

– Ona myśli jedynie o tym, że dziś jest wtorek, a jutro będzie środa... Jest trochę męcząca, Molly. Prawdopodobnie dlatego Porter trzyma cię z

dala od niej. Potrafi tryskać humorem... lub wpadać w apatię. Nie można przewidzieć, jak się zachowa. Na twoim miejscu nie spodziewałabym się po niej niczego.

– Nie mam zamiaru na nikogo liczyć – odparłam, a on uśmiechnął się ciepło i poklepał mnie uspokajająco po rękę.

Wrócił Porter tryskając energią i pewnością siebie.

– Amelia czeka na nas, możemy więc jechać prosto do domu.

Najwyraźniej chciał mieć to całe zamieszanie za sobą.

– Jak zareagowała Amelia? – zapytał Charles, kiedy wyszliśmy z restauracji.

– Była zdenerwowana. Ostrzegłem ją, żeby nie wyobrażała sobie zbyt wiele.

– A Waleria nie wejdzie nam w drogę?

– Położyła się wcześniej spać, bo bolała ją głowa. Będzie w swoim pokoju na drugim piętrze i nic nam z jej strony nie grozi.

Pojechaliśmy do South Bartery przez park wysadzany wiecznie zielonymi dębami. Z wału ochronnego, ciągnącego się wzdłuż rzeki Cooper, roztaczał się piękny widok na port. Charles powiedział, że muszę przyjechać tu któregoś dnia i obejrzeć zachód słońca.

Wzdłuż ulicy przylegającej do parku stały wielkie białe rezydencje zbudowane ciasno jedna obok drugiej, tak by wykorzystać każdy skrawek wybrzeża. Fasadę domu Mountfortów zdobiły balkony z białymi balustradami i z braku miejsca zastępowały werandy. Charles zaparkował za samochodem Portera, po czym weszliśmy po szerokich stopniach prowadzących do zwieńczonych łukiem drzwi.

– Amelia czeka na nas na górze – oznajmił Porter, otwierając drzwi własnym kluczem.

Kiedy mijaliśmy okazały salon na parterze, dostrzegłam przepiękny stary perski dywan na podłodze i eleganckie staroświeckie meble. Wchodząc po wyłożonych dywanem schodach nie byłam w stanie skupić się na wnętrzu tej imponującej rezydencji. Zbliżała się chwila spotkania z kobietą która mogła być moją bliźniaczą siostrą. Szłam na miękkich nogach.

Porter wprowadził nas do obszernego przytulnego saloniku. Przy oknie, zwrócona do nas plecami, stała młoda kobieta i wpatrywała się w dal.

Porter przemówił do niej łagodnym tonem. Wyczułam, że darzy swoją kuzynkę uczuciem.

– Amelio, chciałbym ci przedstawić Molly Hunt, która przyjechała do nas z Long Island.

Była to najbezpieczniejsza z możliwych prezentacji.

Nie od razu się odwróciła, a ja doskonale rozumiałam dlaczego. Serce waliło mi jak młotem i miałam wrażenie, że za chwilę stracę panowanie nad nerwami. Charles uspokajająco dotknął mego łokcia. Kiedy Amelia się * odwróciła, mogłam jedynie wpatrywać się w nią, tak jak ona we mnie. To co zobaczyłam, nie było moim odbiciem w lustrze. Taką właśnie widzieli mnie ludzie. Ciemne włosy Amelii spływały jej aż na plecy i w jakiś nieuchwytny, niezwykle subtelny sposób była ładniejsza od Molly Hunt. Może sprawiała to emanująca z niej łagodność, której mnie brakowało, i coś w sposobie trzymania głowy, znamionującym wysokie urodzenie.

Obie byłyśmy ubrane na niebiesko – jej sukienka w niebieskie kwiatki miała prosty krój, a w talii szeroki pas z czarnej skóry. Niebieskie opaski

przytrzymały nasze gęste proste włosy. Nagle poczułam, jak moja własna tożsamość wymyka mi się z rąk.

To Amelia powstrzymała mnie przed potokiem łez i nerwowym drżeniem. Przez dłuższą chwilę stała wpatrując się we mnie, jakby się bała tego, co może zobaczyć, po czym z okrzykiem radości podbiegła do mnie i objęła ramionami moje sztywne ciało.

Wiedziałam, dlaczego stawiam opór. Jeśli moje życie na Północy miało toczyć się dalej spokojnie, musiałam ocalić siebie przed Amelią Mountfort. Jednak w jej objęciach zaczęłam się uspokajać. Przepływ uczuć, jaki nastąpił między nami, całkowicie mnie zaskoczył. Była to bezrozumna wzajemna miłość, jaką odczuwa bliźniaczka do bliźniaczki i wiedziałam, że żadna z nas nie uwolni się już od drugiej.

– Zawsze wiedziałam, że się znajdziesz – wyszeptała tuląc do mnie mokry od łez policzek. – Kiedy Charles mi powiedział, bałam się, że to będzie pomyłka. Ale wystarczyło jedno spojrzenie i już wiedziałam.

Puściła mnie i poprowadziła do sofy w jasnożółte pierwiosnki. Usiadłyśmy blisko siebie, trzymając się za ręce. Popatrzyła na Portera i Charlesa i powiedziała tonem kobiety, która wie, że prośba zostanie spełniona:

– Idźcie sobie gdzieś obaj. Moja siostra i ja chcemy być przez chwilę same.

Porter chciał zaprotestować – najwyraźniej nie aprobował tak szybkiego porozumienia między nami – ale Charles trącił go łokciem i obaj wyszli z pokoju.

To dziwne, ale kiedy zostałyśmy same, okazało się, że nie mamy sobie nic do powiedzenia. Amelia wciąż trzymała moją dłoń w swojej i chyba

emanujące z niej ciepłe uczucia zaczęły na mnie oddziaływać. Kiedy wzmocniła uścisk palców, ku memu zdumieniu odpowiedziałam na jej gest.

– Od czego zaczniemy? – zapytała cicho. – Ostatni raz widziano nas razem właśnie w tym pokoju, ale wtedy byliśmy jeszcze dziećmi. Teraz nie wiem, jak do ciebie dotrzeć.

Zmusiłam się, by moje zmieszanie ubrać w słowa.

– Ty zawsze wiedziałaś, że miałaś siostrę bliźniaczkę, ja zaś dorastałam jako jedynaczka, w innej części kraju, wśród ludzi, których nazywałam rodzicami, i którzy nie mieli pojęcia, skąd pochodzę.

– Nie musimy się spieszyć – powiedziała łagodnie. – Ale tak bardzo ciebie potrzebuję, Cecylio. Nawet nie wiesz, jak bardzo!

Tego było już za wiele.

– Nigdy się nie porozumiemy, jeśli będziesz mnie nazywać Cecylią. To imię jest mi obce.

– Rozumiem. Więcej tego nie zrobię, chociaż w myślach właśnie tak się do ciebie zwracałam.

Jakie to dziwne, że istniałam w jej wyobraźni jako prawdziwa siostra, gdy tymczasem ja stworzyłam sobie siostrę w osobie mojej przyjaciółki Polly. Zazdrościłam Amelii, że potrafiła tak po prostu mnie zaakceptować.

– Czytałam twoje książki, Molly – powiedziała z pewną nieśmiałością. – Daphne Phelps mi je dała, jeszcze zanim dowiedziałam się, kim jesteś. Spodobały mi się... i nawet nie wiesz, jak często przyglądałam się zdjęciu na okładce, zastanawiając się, jak naprawdę wygląda autorka. Może w głębi duszy czułam, że to ty. Jesteś tym, kim zawsze chciałam być... poczytną pisarką.

To przynajmniej był bezpieczny temat.

– Charles mówił, że napisałaś świetną sztukę, którą macie wystawić.

– Ach, napisałam ją tak dla zabawy. I może przez przekorę. Bawi mnie ustawienie Charlesa i Garretta po przeciwnych stronach. Oczywiście ja gram rolę głównej bohaterki, a oni obaj kochają się we mnie. Doprowadza ich to do wściekłości, bo Charles jest zazdrosny, a Garrett nic sobie z tego nie robi. Czy to nie dziwne, że obie lubimy pisać? Och, mamy tyle do omówienia i nadrobienia!

Tak łatwo mogłam ulec tej nowo odnalezionej siostrze, ale nadal nie byłam pewna, czy powinnam się w to zaangażować.

– Nie mogę długo zostać w Charleston – zaczęłam i umilkłam, widząc przestרח w jej oczach.

– Nie wolno ci tak mówić! Przecież dopiero co się odnalazłyśmy. Czasami sprawy toczą się dla mnie zbyt szybko i nie mam nikogo, z kim mogłabym porozmawiać. To cudowne mieć siostrę, która może mnie wysłuchać. Ty z pewnością musisz czuć to samo. – Skinęłam ostrożnie głową a ona dodała: – Wrócimy jeszcze do tego. A teraz musimy porozmawiać o mamie. Wiesz, tak naprawdę to ona nigdy nie pogodziła się z tym, że cię utraciła.

Dotknęłam ręki Amelii, by powstrzymać potok słów.

– Musisz zrozumieć, że ja miałam już matkę, którą bardzo kochałam. I nadal Kocham. Umarła przed rokiem.

Amelia wydawała się mnie nie słuchać.

– Straciłyśmy ojca, kiedy miałyśmy dziesięć lat, Molly. Żałuję, że nigdy go nie poznasz. Byłam bardzo do niego przywiązana i wciąż za nim tęsknię. W pewnym sensie byłam jego córką natomiast ty byłaś ulubienicą mamy.

Nie mogłam dłużej tego słuchać. Wstałam z sofy, bo bliskość Amelii wprawiała mnie w zakłopotanie. Natychmiast zamilkła i wpatrywała się we mnie bez słowa.

Po raz pierwszy, odkąd weszłam do tego pokoju, zaczęłam odczuwać panującą w nim atmosferę. Właśnie tu spędziłabym dzieciństwo, gdyby mnie nie porwano. Łagodna biel ścian i dywanu dodawała ciepła, uspokajała. Na ścianach wisiały akwarele z widokami Charleston. A długa biblioteczka z jasnymi grzbietami książek zapraszała do wertowania.

Kiedy po raz ostatni byłam w tym pokoju, musiałam mieć nieco ponad rok. Dzieci nie mają wspomnień. Dlaczego więc to kojące wrażenie przytulności odbierałam jako coś znajomego? Przez te wszystkie lata wystrój pokoju na pewno się zmieniał, ale to, co odczuwałam, pochodziło z głębin mej duszy.

Amelia czekała i obserwowała mnie. Nagle wyczułam coś mrocznego, co wywołało dziwny dreszcz grozy.

Amelia natychmiast zorientowała się w zmianie nastroju.

– Co się stało, Molly? Co poczułaś?

Nie potrafiłam tego wyjaśnić. Pragnęłam jedynie uciec stąd. Wyszłam do hallu, zakończonego z jednej strony schodami prowadzącymi na parter, a z drugiej strony, nieco węższymi, zakręcającymi na wyższe piętro. Ze świetlika znajdującego się na wysokości drugiego piętra wpadały ostatnie promienie kończącego się dnia i złociły stopnie.

Kiedy Amelia podeszła do mnie, zaczęłam szybko mówić:

– Nie mogę przeprowadzić się do tego domu. Może jeszcze tu przyjadę, a ty, mam nadzieję, odwiedzisz mnie na Północy. Mam tam swoje własne życie, do którego chcę wrócić. Widziałam się dziś z Honorią Phelps i

ona uważa, że powinnam wyjechać. Teraz, kiedy odwiedziłam ten dom, jestem pewna, że miała rację.

– Porozmawiamy o tym później – odpowiedziała cicho i zrozumiałam, że nie da się tak łatwo zbyć.

Jedne z drzwi na tym piętrze prowadziły do sali jadalnej z małym balkonem. Dostrzegłam siedzących tam Charlesa i Portera. Kiedy weszliśmy, Charles natychmiast poderwał się z miejsca.

– Dobrze się czujesz, Amelio?

Jego troska o nią była tak wyraźna, jak płonąca w jej oczach radość. Z nagłą wyrazistością zdałam sobie sprawę, że to, co Amelia czuje do Charlesa, dalekie jest od uczucia, jakim darzyłam Douglasa Hillyarda. Bardzo jej w tym momencie zazdrościłam. Różnice między nami były jednak ogromne.

Wyszliśmy na balkon, gdzie czekał Porter, który zwrócił się do Amelii niecierpliwym tonem:

– No i co o tym sądzisz? – zapytał szorstko Amelię.

– Molly jest moją siostrą kuzynie – odpowiedziała z przekonaniem. – Nie mam co do tego wątpliwości. Zresztą żadna z nas ich nie ma, prawda, Molly?

Zdobyłam się jedynie na kiwnięcie głową.

– Chcę, żeby Molly przeprowadziła się do tego domu – dodała. – Pomóż mi ją przekonać.

Czułam, że Porter nigdy się na to nie zdobędzie, powiedziałam więc szybko, by uprzędzić ewentualną odpowiedź:

– To niemożliwe, Amelio. Nie w tej chwili.

– Dlaczego nie, Molly? – wtrącił się Charles. – To brzmi sensownie. Skoro masz zamiar napisać książkę o Charleston, ten dom może być świetnym miejscem na początek. – Jego twarz rozjaśniła się pod wpływem nagłego pomysłu. – Amelio, zabierz ją jutro do Mountfort Hall. Powinna go zobaczyć, nie sądzisz?

Zanim zdążyłam zaprotestować, dodał:

– Musisz poznać moją matkę, Molly. I naturalnie musisz zapoznać się z bogatą historią dworu, którego i ty jesteś częścią.

– Pochodzę z Long Island – sprostowałam cicho i w tym momencie po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że nic nie wiem o swojej przeszłości. Już dawno się z tym pogodziłam, lecz teraz nagle zapragnęłam ją poznać.

Amelia zbyła moje słowa machnięciem ręki.

– Wspaniały pomysł, Charles! Jutro rano muszę być na zebraniu Towarzystwa Historycznego, ale wy możecie pojechać tam wcześniej i wszyscy troje spotkamy się na lunchu. Uprzedź Evaline, że przyjedziemy. Evaline Landry to matka Charlesa i na pewno chętnie przygotuje nam lunch.

Porter nie wyglądał na zadowolonego i podejrzewałam, że nie przywykł do tego, by ignorowano jego osobę. Amelia i Charles wymknęli mu się z rąk, czego zupełnie nie aprobował.

Wiedziałam, że protesty na nic tu się nie zdadzą. To dziwne wrażenie, jakiego niedawno doświadczyłam, nie dawało mi spokoju. Trwało zaledwie kilka sekund, ale wstrząsnęło moim poczuciem rzeczywistości.

Przynajmniej teraz, kiedy zapadła decyzja, mogłam się odprężyć i poddać prądowi, który porywał mnie z sobą. Odepchnęłam od siebie myśl, że brzeg, do którego się zbliżam, może okazać się skalisty.

Z balkonu roztaczał się widok na cienisty ogród rozciągający się na tyłach domu. Ta pełna krzewów i kwitnących drzew przestrzeń przylegała do drugiej ulicy i gdzieś na jej krańcach migotało nikiłe światło. W nozdrzach czułam morską bryzę i zapach ogrodów, dwa charakterystyczne i niezmiennie przez wieki zapachy towarzyszące temu miastu. W tym miejscu miało się wrażenie, że czas się zatrzymał.

To nie było miasto wieżowców. Domy sięgały zaledwie dwóch, trzech pięter i tylko kilka kopuł i kościelnych wież górowało nad nimi.

Charles pokazał mi wieże kościołów Św. Michała i Św. Filipa – dwa punkty orientacyjne Charleston – z oświetlonymi iglicami.

Siedząc tak w bladym świetle wieczoru, blisko Amelii, czułam, jak powoli tracę moją odrębność i niezależność. Stanowiłyśmy przecież jedność – podobnie jak wszystkie bliźniaki jednojajowe. Lecz jeśli miałam to zaakceptować, musiałam zacząć zadawać pytania. Dlaczego mnie porwano? Co z matką, której dotąd nie poznałam, a którą wszyscy wydawali się chronić przede mną? Jak Waleria Mountfort zareaguje na mój widok? Dlaczego Porter Phelps z taką determinacją nie dopuszczał nas do siebie?

– Kiedy nasza matka się o mnie dowie? – zapytałam nagle.

Żadne z nich nie odpowiedziało, ale wyczułam kryjące się w tym milczeniu napięcie.

Zanim zdążyłam powtórzyć pytanie, zdarzyło się coś, co nas wszystkich zaskoczyło. Na szmer dochodzący z pokoju obróciliśmy głowy i Amelia gwałtownie wciągnęła powietrze. W otwartych drzwiach balkonowych stała piękna kobieta w długiej szacie koloru nagietka. Zapach róż, jaki wokół siebie roztaczała, przewyższał intensywnością ten bijący z ogrodu. Kiedy mnie spostrzegła, uniosła bezwiednie rękę do policzka, a jej

niebieskie oczy zrobiły się okrągłe. Nie miałam wątpliwości, kim jest, i poczułam, jak rośnie we mnie przerażenie. Jeśli Waleria Mountfort mnie nie zaakceptuje, to kim właściwie jestem? Lecz nic już nie mogłam zrobić.

Jej sylwetka malowała się wyraźnie na tle jadalni. Dostrzegłam kilka głębokich bruzd na gładkiej skórze twarzy. Zachowała szczupłą sylwetkę i w przeciwieństwie do Amelii i mnie była jasną blondynką. Długie włosy miała splecione w warkocz sięgający pleców, a szyję otaczała koronkowa falbanka od koszuli nocnej.

– Posłyszałam głosy – powiedziała drżącym głosem, patrząc na mnie niepewnie.

– Mamo! – krzyknęła Amelia z rozpaczą w głosie.

– Walerio, kochanie – odezwał się Charles. – To jest twoja druga córka. Wróciła do ciebie.

Zachwiała się, a Porter jednym susem znalazł się przy niej i ochronił ją przed upadkiem. Wziął ją delikatnie na ręce, rzucając nam gniewne spojrzenia, zaniósł do saloniku i posadził delikatnie na sofie w bladożółte kwiaty, harmonizujące z jej włosami.

Amelia uklękła przy matce. Potem spojrzała na Charlesa i na mnie.

– Zróbcie coś! – krzyknęła.

Twarz Walerii przybrała popielaty odcień. Długie jasne rzęsy opadły na policzki, a z otwartych ust wydobył się słaby oddech.

– Pozwólcie, że ja się tym zajmę – dobiegł nas od drzwi czyjś głos. Odwróciłam się i zobaczyłam Honorię Phelps, drobną figurkę, która mogłaby najwyżej służyć jako bibelot na półce. Ona jednak przeszła energicznie przez pokój, odepchnęła Amelię i usiadła przy Walerii. Potarła

mocno jedną dłoń o drugą tak że prawie zaczęły się iskrzyć, i przyłożyła je do oczu i skroni Walerii.

Nikt w pokoju nie odezwał się słowem ani nie poruszył. Po kilku minutach Waleria otworzyła oczy i głębiej odetchnęła. Honoria szepnęła coś do niej uspokajająco.

– Honoria przeczuła – odezwał się Porter głosem, w którym brzmiał zachwyt. – Zawsze wie, kiedy jest potrzebna.

Jednak to Waleria Mountfort powracająca do przytomności po silnym szoku była teraz dla mnie najważniejsza. Zapach róż wydawał się coraz cięższy, a ja przypominałam sobie, że zawsze wywoływał we mnie uczucie smutku. Chyba wiedziałam dlaczego.

Popatrzyłam głęboko w oczy tej kobiecie, która była moją matką a ona z równą intensywnością spojrzała w moje. Nie byłam w stanie wydusić słowa ani się poruszyć. Kiedy przyszło to najgorsze, poczułam, że robi mi się słabo.

– Nie! – powiedziała Waleria z mocą – Ona nie jest moją drogą utraconą Cecylią.

Rozdział czwarty

Honorcia powiodła wzrokiem po zgromadzonych i zapytała:

– Które z was to wyjaśni?

– Ja. – Amelia zajęła miejsce Honorii i wzięła matkę za rękę.

Pomyślałam, że musi ją bardzo kochać.

Jeśli chodzi o mnie, czułam się jak sparaliżowana. Słuchałam opowiadania Amelii o tym, jak Charles spotkał mnie w Nowym Jorku i sprowadził do Charleston i przekonywałam siebie w duchu, że to, co się zdarzyło, nie ma większego znaczenia. Kiedy Amelia umilkła, oczy Walerii napęłniły się łzami.

– Przepraszam – zwróciła się do mnie. – Ale to był dla mnie szok. – Wyciągnęła rękę. – Oczywiście że jesteś siostrą Amelii.

Nie nazwała mnie jednak swoją córką, toteż z pewnym ociąganiem podałam jej rękę. Pierwsza reakcja wydała mi się prawdziwsza od tego potoku łez. Musiała wyczuć moją rezerwę, bo szybko cofnęła rękę i rzuciła mi spojrzenie, którego nie umiałam zinterpretować: było w nim coś więcej niż brak akceptacji, coś zbliżonego do wrogości. Lecz trwało zaledwie chwilę, nie miałam więc pewności, czy wzrok mnie nie mylił.

Po raz drugi Honorcia uratowała sytuację.

– Walerio, kochanie, przeżyłaś szok. Jestem pewna, że Molly przeżywa coś takiego od chwili przyjazdu. Zostawmy te wrażenia do jutra. Powinnaś się położyć i Molly również przydałby się odpoczynek.

Waleria pozwoliła się odprowadzić, podtrzymywana przez drobne, lecz silne ręce Honorii i zatroskaną Amelię. Zanim zniknęły w hallu,

Waleria odwróciła głowę i ponownie spojrzała na mnie. W jej wzroku nie było jednak ani niechęci, ani wrogości, jedynie pytanie.

– To nie powinno było się zdarzyć – powiedział Charles, kiedy cała trójka poszła na górę. – Teraz... nic na to już nie można poradzić. Molly, odwiozę cię do hotelu. Honoria ma rację, potrzebny ci jest odpoczynek.

Cała uwaga Portera skupiona była na tym, co działo się na górze. Nawet nie zauważył, że wychodzimy, toteż byłam wdzięczna Charlesowi za zajęcie się mną.

Wsiedliśmy do samochodu i ruszyliśmy ciemnymi i cichymi teraz ulicami. Minęliśmy rząd stojących blisko siebie domów, a dwie przecznice dalej ciąg pojedynczych i podwójnych kamienic z ogrodami i werandami. Miałam wrażenie, że to wszystko jest snem. Prawdziwa była tylko pierwsza reakcja Walerii Mountfort i późniejsze łzy nie były w stanie jej wymazać.

Charles jechał wolno, pokazując mi od czasu do czasu jakiś wyjątkowo ciekawy dom i pozwalając mi milczeć. Kiedy dojechaliśmy do hotelu, siedział chwilę bez ruchu.

– Wszystko w porządku, Molly? Odniosłem wrażenie, że sprawy nie potoczyły się dla ciebie najlepiej. Nie przejmuj się Walerią... ona nie czuje się dobrze.

– Nie wiem, co robić – powiedziałam. – Może powinnam wyjechać. Chciałabym wyjaśnić parę spraw, ale... Nie jestem chyba prawdziwą córką Walerii i moja obecność sprawi jej tylko ból.

– Nie pozwolę ci teraz wyjechać – zaprotestował gwałtownie, po czym dodał szybko, jakby chciał zatrzeć znaczenie tych słów: – Zadzwoń do ciebie jutro rano około dziewiątej. Jeśli wcześniej wstaniesz, na dole w hotelu będziesz mogła zjeść śniadanie, a potem pojechalibyśmy do

Mountfort Hall. Nie możesz wyjechać, nie zobaczywszy rodzinnej rezydencji.

Przyznałam mu rację i skapitulowałam. Obszedł samochód i otworzył mi drzwi. Kiedy wysiadałam, przytrzymał przez chwilę moją dłoń.

– Dziękuję, że przyjechałaś, Molly. Wiem, że to nie było łatwe. Waleria jest niezwykle wrażliwa, wrażliwsza nawet od Amelii, i trzeba okazać jej wyrozumiałość. Nie zawsze taka była. Pamiętam ją z mojego dzieciństwa jako szczęśliwą, pełną życia kobietę. Dopiero twoje porwanie i śmierć męża tak ją zmieniły.

Nagle poczułam, jak wzbierają we mnie gwałtowne emocje, które jednak nie miały nic wspólnego z Walerią Mountfort.

– Porwano mnie jako dziecko! Odebrano mnie rodzinie... Przecież to potworne! Chcę wiedzieć, jak do tego doszło. Muszę wiedzieć! Zanim wyjadę, muszę to wyjaśnić!

Moja reakcja musiała go zaskoczyć, mimo to powiedział spokojnie:

– Byłem wówczas małym chłopcem, Molly, ale coś niecoś pamiętam z tego, co mówili dorośli.

– Gdzie byłem, kiedy to się stało?

– Byłaś na górze w saloniku, w którym spotkałaś się dziś z Amelią.

– To właśnie miała na myśli, kiedy powiedziała, że ostatni raz byliśmy razem właśnie w tamtym pokoju.

Doznałam wówczas jakiegoś dziwnego uczucia, którego nie potrafię określić. Co jeszcze wiesz na ten temat?

– Ty i Amelia bawiłyście się na kocu w saloniku. Była z wami niania. Później naturalnie zwolniono ją za niedopełnienie obowiązków. Ktoś wszedł do pokoju, owinał cię w ten koc i wyniósł, zostawiając Amelię. Nie mam

pojęcia dlaczego i jej nie zabrali. Waleria była wówczas na drugim piętrze. Usłyszała płacz Amelii, więc zeszła na dół i zobaczyła, że jedna z jej córek zniknęła, a pielęgniarka leży związana i uspiona eterem w drugim pokoju. Dla Walerii to musiał być szok. Simon natychmiast przybiegł z biura do domu. Zaalarmowano policję, lecz na próżno. Wszelki ślad po tobie zaginął aż do dnia, kiedy spotkałem cię w biurze Hillyarda. Bogu niech będą dzięki, że się tam znalazłem!

– Nie jestem pewna, czy powinnam być za to wdzięczna. Sprawiałam tylko wszystkim kłopot.

Zastanawiałam się, co właściwie miały znaczyć moje słowa. Nie potrafiłam ich wyjaśnić. Przecież Amelia nie zareagowała tak jak Waleria. Powiedziałam Charlesowi „dobranoc” i weszłam do hotelu. W hallu zatrzymałam się i spojrzałam w górę na wywołującą dreszcze przepastną głębię wnętrza. Nieregularne belki tonęły w mroku pomimo świateł rozmieszczonych w wysokim suficie. Tym razem jednak żadne oczy nie śledziły mnie z wyższych pięter.

Wsiadłam do windy i wcisnęłam guzik drugiego piętra. Przeszłam szybko przez hall do mojego pokoju, uciekając od tych otaczających mnie bezmiernych przestrzeni. W sypialni pozapalałam wszystkie światła i stanęłam przy oknie wpatrując się w dal. Przed oczami wciąż miałam pokój z białym dywanem i jasnymi ścianami.

Co w tym pokoju tak mnie poruszyło? Wiązało się to z przeszłością i ze strasznymi przeżyciami: jakieś szorstkie ręce porywają mnie i wynoszą z pokoju. Czy ktokolwiek potrafiłby wyjaśnić, co może wstrząsnąć psychiką dziecka do tego stopnia, by pozostawić w niej trwałe ślady?

Od tych myśli oderwał mnie dźwięk telefonu. Podniosłam słuchawkę i posłyszałam głos Honorii.

– Muszę się z tobą zobaczyć, Molly. Przyjadę jutro na plantację. Na pewno znajdziemy okazję, by porozmawiać na osobności. Straszne rzeczy zdarzyły się przed laty. Na początku chciałam, byś wyjechała, ale teraz wiem, że musisz zostać. Dziś wieczór wyraźnie odczułam, że jesteś ogniwem, na które przez te wszystkie lata czekałam. Poza tym mam dla ciebie list. Musisz zostać. Nie masz wyboru. Tymczasem chcę, byś dobrze spała tej nocy, bez męczących snów. Zostawiłam ci w torebce trochę herbaty z żywokostu z dodatkiem moich własnych ziół. Zrób sobie mocny napar i odpręż się, Molly. Jesteś bardzo zmęczona i będziesz spać.

Zdecydowany głos Honorii uspokoił mnie. Zaparzyłam sobie filiżankę ziołowej herbaty i wypić. Wkrótce zasnąłam, a kiedy się rano obudziłam, nie pamiętałam, żeby coś mi się śniło.

Dziś rozpocznę poszukiwania. Honoria powiedziała, że mam zostać, więc chwilowo to zaakceptowałam. Na pewno istnieje jakiś sposób, jakaś wskazówka, która skieruje mnie na właściwe tory, muszę tylko mieć oczy szeroko otwarte. Być może Honoria przekazała mi część swojej hipnotycznej siły, bo postanowiłam przyjąć pomoc, jaką mi ofiarowywała.

Poranne promienie wpadały przez okna do pokoju i nocne obawy wydawały się teraz niemądre. Z niecierpliwością oczekiwałam wizyty na plantacji i ponownego spotkania z Charlesem. Moja siostra cenila go, więc i ja również. Świadomość istnienia siostry, z którą już czułam się związana, dodała mi sił i podniosła na duchu. Nie potrzebowałam już wymyślonej w dzieciństwie Polly. Dziś znowu zobaczę moją prawdziwą siostrę, czym więc

się martwię? Odsunęłam od siebie myśli o Walerii i jej kłopotliwym zachowaniu.

Przez chwilę leżałam jeszcze w łóżku i rozglądałam się z ciekawością po sypialni. Jednej ściany nie otynkowano, pozostawiając stary ceglany mur. Głębokie wykusze okienne podkreślały grubość ścian. W jednym z rogów pozostawiono niczym nie osłoniętą grubą drewnianą belkę. Dawało to wrażenie długowieczności i starości.

Wykąpałam się i ubrałam w jasne spodnie i jasnożółtą bluzkę z koronkowym karczkiem, po czym stanęłam przed dużym lustrem w łazience, usiłując dostrzec jakieś wyraźne zmiany w moim wyglądzie. Zobaczyłam w nim Amelię Mountfort, tylko z krótszymi włosami. Poczułam się trochę niepewnie. Przecież tak naprawdę to nie znałam kobiety, która miała moją twarz i moje ciało. Tym razem nie przytrzymałam włosów opaską.

Kiedy zeszłam na śniadanie, było tam zaledwie kilka osób. Unikając patrzenia w górę wzięłam grzanekę, kawę i kawałek melona. Nie chciałam, aby cokolwiek zepsuło mi dobry nastrój.

Charles zjawił się, kiedy kończyłam śniadanie. Uśmiechnął się na mój widok.

– Podobają ci się te same kolory co Amelii – powiedział ze zdumieniem. – Ona również lubi ten sam odcień żółtego. Mimo to się różnicie. Nigdy bym was nie pomylił.

Jego słowa dodały mi pewności siebie, odczuwałam bowiem gwałtowną potrzebę zachowania własnej tożsamości.

Poszliśmy do samochodu Charlesa zaparkowanego przy krawężniku. Wsiadając zastanawiałam się, czy powinnam mu powiedzieć o wieczornym

telefonie Honorii. Intuicja podpowiadała, by tego nie robić, postanowiłam więc milczeć. Nie chciałam, aby coś zakłóciło naszą podróż do Mountfort Hall.

– Najpierw pojedziemy na południe – powiedział Charles, kiedy włączyliśmy się do ruchu. – Niewiele zboczymy z drogi. Chcę ci pokazać sam kraniec półwyspu.

Pojechaliśmy ulicą East Bay do Battery, gdzie wysiedliśmy i wspięliśmy się na wał ochronny. Od morza wiała poranna bryza, ciągle rześka pomimo upalnego poranka.

– Oto on, Fort Sumter – wskazał ręką Charles. – Ta piaszczysta wyspa wystająca z wody. Właśnie tam wszystko się zaczęło... przez zdradziecką politykę Lincolna. W Charleston podniesiono kurtynę, ale dyrektywy nadeszły z Montgomery, stolicy konfederatów, a przede wszystkim z Waszyngtonu. To oczywiste, że Lincoln zmusił Południe do oddania pierwszego strzału. Chciał przystąpić do wojny z Unią z czystym sumieniem.

Miałam odmienne zdanie na temat Lincolna, ale nie wyjawiałam go. Tymczasem Charles mówił dalej:

– Kiedy zaczęła się bitwa, mieszkańcy Charlestonu powchodzili na dachy, by móc się jej przyglądać. Dopiero gdy pociski zaczęły padać niebezpiecznie blisko, zrozumieli, że zaczęła się prawdziwa wojna.

Tak sugestywnie opowiadał o przeżyciach tamtych ludzi, że nie mogłam oprzeć się zdumieniu. Tu wciąż pamiętano tę straszną wojnę, do której nigdy nie powinno dojść. Wiele domów w Charleston nadal nosiło ślady pocisków. Dwory plantatorów splądrowano i spalono. Ludność popadła w nędzę. Historie o tamtych czasach przechodziły z pokolenia na

pokolenie: babki opowiadały je wnukom, ojcowie synom. Pomyślałam, że według nich głównym sprawcą nieszczęść jest wojna. Był to dziwny punkt widzenia, który wielu ludzi podziela do dziś.

– Czy to naprawdę jest moje miejsce? – zapytałam ze smutkiem. – Wyrosłam z dala od tych wszystkich spraw. Nie mam z nimi nic wspólnego.

– Trzymają cię tu związki krwi – odpowiedział Charles. – Nagle dodał z ożywieniem: – Chciałbym mieszkać w Charleston przed wojną. To było cudowne, wspaniałe miasto. Nadal zresztą uważamy, że nie ma nic lepszego nad dobre przyjęcie. Podobno kiedyś urządzano tu wspaniałe przyjęcia i bale... zanim wszystko legło w gruzach.

Patrzyłam ponad tętniącym życiem portem na małą wysepkę z fortem wznoszącą się nad wodą. Entuzjazm Charlesa był czymś, co mogłam wykorzystać w powieści, nie znaczyło to jednak, że dam mu się ponieść. Wiedziałam, skąd pochodzę.

– Ważną rolę odegrał w tym wszystkim generał Beauregard – ciągnął Charles. – Pochodził z Luizjany, ale w Fort Sumter zasłużył się jako bohater Konfederacji. Charlestońskie damy uwielbiały go i widziały w nim ideał żołnierza.

Miałam uczucie, jakbym nagle znalazła się na kartach Przemineło z wiatrem, choć przecież to wszystko naprawdę się zdarzyło. Ta ziemia przesiąkła krwią ludzi, którzy byli prawdopodobnie moimi przodkami.

– Fort Sumter to jeden wątek historii – powiedział Charles. – Natomiast Moultrie to nasz rewolucyjny fort. Oba zaś strzegą dostępu do portu. Chciałem, żebyś poznała trochę dziejów miasta, Molly, zanim poznasz swoje własne.

Ruszyliśmy w kierunku północnym, w stronę mostów wznoszących się nad wstęgami wody i tworzących – zdawałoby się – nie uporządkowane kłębowisko. Jeden przerzucono przez rzekę Ashley, drugi przez Cooper, a dalsze łączyły przybrzeżne wyspy leżące na drodze huraganów.

– Początkowo nasze rzeki były jedynymi drogami dojazdowymi do Charleston, toteż głównie w ich pobliżu zakładano plantacje – opowiadał Charles. – Do dziś dotrwały jedynie dwie z nich nad rzeką Ashley: Drayton Hall i Mountfort Hall.

Droga na plantację zajęła nam około pół godziny. Z autostrady przecinającej nizinę Charles skręcił w boczną drogę prowadzącą w kierunku rzeki.

– Wojna pozostawiła rodzinę mojej matki bez środków do życia, co na pewien czas spotkało też Mountfortów. Obie rodziny od dawna przyjaźniły się ze sobą, toteż matka jako młoda dziewczyna często bywała w ich domu. Tam właśnie poznała mego ojca, który pracował na plantacji. Ludzie uważali, że nie jest to odpowiednia dla niej partia: dziewczyna z dobrej rodziny i murarz. Ale matka zawsze robiła, co chciała, podobnie jak jej przyjaciółka Waleria Mountfort. Toteż kiedy potrzebna była ochmistrzyni do dworu, moja matka przekonała wszystkich, że najlepiej nadaje się na to stanowisko, i tak pozostało do dziś.

Skręciliśmy teraz w szeroką aleję wysadzaną omszałymi, wiecznie zielonymi dębami, których gałęzie splatały się nad naszymi głowami. Był to obrazek jak z filmu.

Charles nadal opowiadał o matce śmiejąc się cicho.

– Pewnego razu Waleria i Evaline uciekły z domu, bo miały dość dyscypliny panującej w Mountfort Hall. Naturalnie sprowadzono je z

powrotem i ukarano. Nigdy więcej tego nie zrobiły. Chciałbym znać je w tamtych czasach.

Ledwie go słuchałam, gdyż moją uwagę przykuły piękne stare drzewa. Miałam wrażenie, że już je kiedyś widziałam.

– Chaty niewolników stały tam po lewej – tłumaczył Charles. – Mój ojciec jedną z nich odbudował, zmieniając ją w wygodny domek. Tam właśnie się wychowałem, a moja matka mieszka w nim do dziś. W dawnych czasach niewolnikom nie wolno było nocą przebywać we dworze, a właściciele pilnowali, by ludzie pracujący na jednej plantacji nie kontaktowali się z niewolnikami z drugiej. Pomimo luksusu i bogactwa, w jakich żyli dzięki pracy niewolników, plantatorzy nie zawsze czuli się bezpiecznie. Powstania, które wybuchły w Zachodnich Indiach, mogły się powtórzyć i tutaj, toteż nie zawsze ich życie płynęło spokojnie.

Domek Charlesa był mały i uroczy, zbudowany z cegieł w kolorze bladego różu, połyskującego delikatnie w świetle promieni słonecznych. Pod obramowanymi na biało oknami urządzono ogród różany.

– W pewnych okresach roku mamy tu sporo gości. O, tam widać jeden z pawilonów wystawowych – mówił Charles. – Miejscowi rzemieślnicy demonstrują jak niegdyś lepiono garnki, wyrabiano świece, tkano materiał na krosnach i wyplatano kosze. Jeśli chcesz, możesz tam pójść w każdej chwili, ale najpierw odwiedzimy moją matkę. Prawdopodobnie czeka już na nas w domu. Spójrz... tam, na wprost.

Aleja skręcała w tym miejscu i moim oczom ukazał się dwór zbudowany w stylu wczesnoklasycystycznym – masywna bryła z różowej cegły z wysoką podmurówką i okazałym portykiem palladiańskim sięgającym na wysokość dwóch pięter. Paradne wejście według słów

Charlesa należało do najstarszych tego typu w kraju. Dwie pary szerokich schodów prowadziły na podest zakończony smukłymi białymi kolumnami otaczającymi ganek. Podwójne kolumny piętro wyżej zdobiły fronton fasady.

– To jest w rzeczywistości tył domu – wyjaśnił Charles. – Front ma dwie pary schodów schodzące do rzeki, którą niegdyś przyplýwali tu goście. Dwór stoi na wzniesieniu, co chroni go przed powodzią. Ta narożna część uległa zniszczeniu w czasie wojny, ale reszta pałacu ocalała. Kiedy Porter zdecydował się ją odbudować, zaangażował do pracy mojego ojca, który odtworzył stare cegły, wykorzystując do tego miejscową glinę.

Zaimponowała mi duma brzmiąca w jego głosie, kiedy mówił o ojcu.

– Czy ktoś z twojej rodziny brał udział w wojnie?

– Kilkoro nawet zginęło. Jeden z pradziadków służył w piechocie. Zginął pod Gettysburgiem... daleko od domu.

Kiedy wysiedliśmy z samochodu i szliśmy w stronę dworu, wyszła z niego kobieta i zatrzymała się w cieniu portyku. Charles pomachał matce ręką a ona skłoniła się uprzejmie w moją stronę, jak gospodyni zapraszająca gości do domu.

Evaline Landry była imponującą kobietą, wysoką trzymającą się prosto, z siwymi włosami gładko zaczesanymi do tyłu. Była podobna do syna, tylko miała w sobie więcej niż on siły i zdecydowania. Ubrana była w suknię z jedwabistej szarej bawełny o surowym kroju przypominającym mundurek; jedyną jej ozdobę stanowił długi, spływający aż do talii łańcuch ze złotych, srebrnych i brązowych paciorków.

Kiedy przed nią stanęłam, wyciągnęła rękę na powitanie, a jej ciemne oczy spojrzały na mnie z uwagą.

– Tak – stwierdziła po chwilowym zaledwie wahaniu – podobieństwo jest uderzające.

Charles cmoknął matkę w policzek.

– Tylko nie nazywaj jej Cecylią. To jest Molly Hunt, mamó. Molly, to jest moja matka, Evaline Landry.

Pani Landry uśmiechnęła się chłodno, jak gdyby mnie oceniała.

– Mój syn nie powiedział, czy ma pani zamiar zostać u nas. Tu jest mnóstwo miejsca, a pokój gościnny jest zawsze gotowy na przyjęcie.

– Dziękuję – odparłam. – Ale chciałabym wrócić na noc do Charleston.

Kiwnęła głową, a ja nie wiedziałam, czy była to dla niej zła, czy dobra wiadomość. Należała przecież do rodziny Mountfortów i choć przyznała, że jestem podobna do Amelii, podejrzewałam, że będzie czekać na dyrektywy od Pottera Phelpsa, który bez wątpienia podejmował tu wszystkie decyzje.

Wskazała ręką w stronę wnętrza domu.

– Pozwoli pani, że oprowadzę ją po domu?

Zauważyłam, że Charles oddycha z ulgą, jak gdyby obawiał się wrogiej reakcji matki.

Weszliśmy do hallu wyłożonego dywanem. Na wprost drzwi wejściowych znajdowały się drugie, oszklone, wychodzące na rzekę. Dostrzegłam porośnięte zielonymi krzewami brzegi i połyskującą tafle wody.

Pani Landry zaprowadziła nas najpierw do wspaniałego salonu z dwoma kryształowymi żyrandolami zwieszającymi się z rzeźbionego sufitu. Olbrzymie lustro w ciężkiej złoczonej ramie, sięgające od podłogi do sufitu, czyniło salon większym niż był w istocie. Odbijał się w nim kominek z

żyłkowanego białego marmuru. Moją uwagę przykuł wiszący nad nim portret. Przedstawiał przystojnego mężczyznę w brytyjskim

mundurze z czasów wojny o niepodległość. Prawdopodobnie obraz został namalowany, zanim kolonie się zbuntowały. Ku memu zdziwieniu, postać na portrecie siedziała przed wejściem do greckiej świątyni.

– To jest Edward Mountfort, budowniczy tego domu – powiedziała z szacunkiem pani Landry. – Pani przodek, panno Hunt.

Obrzuciłam portret raczej wyzywającym spojrzeniem i dostrzegłam rozbawienie w oczach mężczyzny. Czyżby staruszek widział coś wesołego w mojej obecności tutaj?

– Musiał być barwną postacią – odezwał się Charles. – Amelia zawsze z nim rozmawia, kiedy tu wchodzi. W wieku prawie siedemdziesięciu lat odbył pojedynek z dużo młodszym od siebie mężczyzną choć wcale nie musiał tego robić. Walczył tam, na tym trawniku, przez który przeszliśmy wchodząc tutaj. Zmarł od odniesionych w pojedynku ran. Amelia wykorzystała to zdarzenie w swojej sztuce, choć naturalnie przeniosła je w czasy wojny przeciw północnej inwazji.

Spojrzałam na niego zaskoczona, lecz dostrzegłam w jego oczach figlarne błyski i domyśliłam się, że specjalnie mnie podpuszcza.

– W sztuce Amelii ja i Garrett Burke, którego poznałaś wczoraj w księgarni Daphne, odbywamy właśnie taki pojedynek, chociaż żaden z nas nie jest Edwardem Mountfortem. Mamo, czy Garrett dziś pracuje?

Skinęła głową i powiedziała lekceważąco:

– Jest w swoim gabinecie na piętrze.

– To dobrze. Zabrałem ze sobą szable, będziemy więc mogli poćwiczyć. Pójdę go poszukać. Zostawiam cię w dobrych rękach, Molly.

Pani Landry lekko zmarszczyła brwi, jakby nie w pełni aprobowała zachowanie syna. Po chwili jednak uśmiechnęła się do mnie ciepłej.

– Kontynuujmy naszą podróż, Molly, Czy mogę cię tak nazywać?

– Naturalnie – odpowiedziałam i podążyłam za nią do sąsiadującej z salonem jadalni.

Stał tu stół w stylu Hepplewhite'a i takie same krzesła z ozdobnymi oparciami, po sześć z każdej strony, choć zmieściłoby się ich dużo więcej.

Na tkanych podkładkach stała elegancka angielska porcelana z Derby i srebra wyglądające na stare i ciężkie.

– Przed wojną, kiedy dwór obsługiwali niewolnicy, stół przykrywano lnianymi obrusami – wyjaśniła pani Landry. – Te srebra zostały wykonane tu, na plantacji, przez zręcznych czarnych rzemieślników. Udało się je ukryć przed szabrownikami. Te żyrandole to oczywiście oryginalne Waterfordy. Dwór, w przeciwieństwie do wielu innych, nigdy nie został spalony.

Mówiła pewnie, ze znajomością rzeczy, jak ktoś, kto wiele razy oprowadzał gości po domu. Widocznie dostrzegła moje zdziwienie, bo powiedziała:

– Wyszkoliłam wielu przewodników... wśród nich również i Honorię Phelps, jeszcze zanim została żoną Portera. Czasami, kiedy nie ma nikogo pod ręką, sama oprowadzam wycieczki.

Po przeciwnej stronie hallu mieściła się biblioteka i pokój muzyczny. Pani Landry pozwoliła mi na chwilę zajrzeć do każdego z nich. Biblioteka była ciemnym pokojem wyłożonym boazerią z indyjskiego mahoniu. Dywan w kolorze burgunda był w kilku miejscach wytarty, a na obitych zieloną skórą fotelach widniały ślady zszycia.

Pokój muzyczny był jaśniejszy, oświetlony światłem wpadającym przez smukłe weneckie okna. Jednak z wyjątkiem fortepianu resztę mebli przykrywały pokrowce. Pani Landry nie weszła do środka, a mnie ogarnął dziwny niepokój, jakby było to miejsce nawiedzane przez duchy.

– Nie pokazujemy tego pokoju turystom – wyjaśniła moja przewodniczka, a ja wyczułam w jej głosie rezerwę, która zaostrzyła moją ciekawość.

– Dlaczego?

Jej spojrzenie spoczęło na chwilę na fortepianie, po czym odwróciła wzrok.

– Pani Phelps woli, by ten pokój pozostał zamknięty.

Był to oczywisty wykręt. Domyśliłam się, że nie chce na ten temat mówić. Musi kryć się za tym jakaś tajemnica, pomyślałam. Choć nie robiłam żadnych notatek w czasie zwiedzania dworu, starałam się wszystko dokładnie zapamiętać. Nie czułam się związana z tym domem, ale jako pisarka uznałam go za świetne miejsce akcji.

Wróciłyśmy do głównego hallu i stanęłyśmy u stóp okazałych schodów.

– Na górnych piętrach znajdują się pokoje członków rodziny, toteż nie wprowadzamy tam zwiedzających – wyjaśniła pani Landry. – Naturalnie podczas przyjęć wykorzystuje się także pokoje na dole. Właśnie tu odbędzie się uroczystość weselna Amelii i mojego syna.

– Kiedy to nastąpi? – zapytałam.

– We wrześniu – odpowiedziała, prowadząc mnie schodami na górę.

Wszystkie podłogi w pokojach na parterze przykrywały piękne wschodnie dywany – chińskie i perskie. Schody natomiast były jedynie

polakierowane na ciemno, przez co kontrastowały z perłowym odcieniem ścian.

Salon na górze był już mniej dostojny od swego odpowiednika na dole, i umeblowany nowocześnie. Czuło się tu życie. Świadczyło o nim kilka drobiazgów – koszyk z robótką na drutach, książki i czasopisma leżące na stoliku do kawy. Zwieńczone łukiem drzwi prowadziły do pomieszczenia, które musiało być rodzinną jadalnią, mniejszą niż ta na dole. Jeszcze jeden żyrandol Waterforda zwisał z gipsowej rozety na suficie. Gzyms biegnący wokół pokoju zdobiły kwiaty dereniowca.

Pani Landry dostrzegła moje zainteresowanie i powiedziała z dumą:

– Wykonanie tego ornamentu wymagało wielkiego kunsztu. Zdobienia trzeba było szybko wykuwać, póki gips był jeszcze mokry.

Poczułam się jak turystka zwiedzająca Mountfort Hall. Nadal nie czułam żadnego związku z tym miejscem. Nie będę więc miała problemów z powrotem do domu. Interesujące mnie zdarzenia miały miejsce w Charleston, tu zaś czułam się jak ktoś, kto właśnie przeczytał tragiczną i romantyczną opowieść.

Tym razem nie mogłam się powstrzymać, by nie usiąść i nie zanotować w notatniku paru informacji, o których mogłam później zapomnieć. Pani Landry obserwowała mnie z ciekawością.

– Czy w swoich książkach wykorzystujesz prawdziwych ludzi i autentyczne miejsca?

Pokręciłam głową.

– Bardzo starannie buduję swoje postaci, ale powstają one w mojej wyobraźni.

– Garrett Burke pisze historię Mountfort Hall –powiedziała. – Myślę jednak, że pisanie powieści to zupełnie co innego.

Zapewniłam ją, że tak jest w istocie, i obserwowałam, jak podchodzi do oprawnego w skórę albumu leżącego na stole.

– Przygotowałam go dla ciebie, Molly – powiedziała. – Czy ktoś pokazywał ci już zdjęcie ojca?

Spadło to na mnie nagle i niespodziewanie. Nie mogłam już dłużej grać roli osoby niezaangażowanej. Potrząsnęłam przecząco głową.

– Simon Mountfort – powiedziała pani Landry, kładąc palec na małym zdjęciu. – Choć ta podobizna nie oddaje w pełni rzeczywistości. Musisz poprosić swoją siostrę, by ci pokazała wspaniały portret wiszący w domu w South Bartery.

Nie odnalazłam żadnego fizycznego podobieństwa w tym wysokim mężczyźnie na zdjęciu. Wyglądał na człowieka o dużym autorytecie. Doświadczyłam jednak czegoś na kształt przeczucia mówiącego mi, że to właśnie jest mój ojciec. Było to uczucie o wiele silniejsze od tego, którego doznałam przy spotkaniu z Walerią Mountfort. Nie miałam jednak ochoty dzielić się moimi wrażeniami z matką Charlesa.

– Tak mało o nim wiem – powiedziałam. – Kim był z zawodu?

– Przypuszczam, że rodzina ci o nim opowie. Oszczędzę im kłopotu. Był prawnikiem. Na dwanaście lat przed śmiercią został sędzią. Porter Phelps twierdzi, że porwał cię ktoś, kogo sędzia Mountfort skazał na więzienie. Ktoś, kto pragnął się zemścić.

– A czy znaleźli taką osobę?

– Sprawdzono kilku podejrzanych, ale bez rezultatu.

Uniosłam głowę znad albumu po raz pierwszy rozumiejąc, jak musieli się czuć Simon Mountfort i jego żona Waleria po stracie dziecka.

– To musi być, dla ciebie trudne – powiedziała pani Landry. – I bardzo kłopotliwe. Może chciałabyś pobyć trochę sama... przejść się nad rzekę?

Zanim odpowiedziałam, usłyszałam, że ktoś biegnie po schodach i woła mnie po imieniu.

– Molly, Molly, gdzie jesteś?

– To Honoria Phelps – wyjaśniła pani Landry. – Nie musisz z nią rozmawiać, jeśli nie chcesz.

Z tonu jej głosu zorientowałam się, że nie jest zadowolona z pojawienia się Honorii.

Nie przyjąłam propozycji ucieczki, ale podziękowałam jej i zawołałam Honorię. Wbiegła do salonu i przywitała się ze mną serdecznie. Dziś miała na sobie długą, ręcznie malowaną szatę w kolorze ciemnożółtym i indygo. W dziwny sposób pasowała ona do jej niskiego wzrostu. Na rękę niosła małego szaro-białego kota, który wyglądał jak efektowna dekoracja. Stworzonko patrzyło na mnie bursztynowymi oczyma ze zwężonymi tęczęwkami.

– Przypuszczam, Evaline, że oprowadziłaś już Molly po salonach? Jeśli chcesz, mogę się nią teraz zająć.

Jako żona Portera Honoria była panią na Mountfort Hall, a Evaline ochmistrzynią. Pomimo tak nagłej odprawy pani Landry nie straciła nic ze swojej godności, oświadczyła, że zobaczymy się na lunchu i wyszła z pokoju.

– No i znowu popełniłam gafę! – westchnęła Honoria. – Wcale nie chciałam się zachowywać jak pani tego domu. Nawet mi to do głowy nie

przyszło. Ale nie zgadzamy się z Evaline w tak wielu sprawach, że czasami jest to silniejsze ode mnie. To Panna Kicia, Molly. Mieszka w Charleston z Walerią i Amelią, ale jest również moją przyjaciółką i lubi tu przyjeżdżać, zabieram ją więc, kiedy tylko mogę.

Szare plamy na białym futerku były niezwykle efektowne, a drobna mordka z różowym noskiem i sterczącymi różowymi uszkami miała kształt doskonałego trójkąta. Jej nosek poruszał się teraz szybko, jakby wyczuwała jakiś wyjątkowo intensywny zapach.

– Panna Kicia jest medium – wyjaśniła Honoria. –Prawdopodobnie czuje, że należysz do rodziny.

Pominięłam tę uwagę milczeniem i podrapałam kotkę za uszami, na co odpowiedziała mruczeniem.

Honoria spojrzała na leżący na stole album ze zdjęciami.

– Domyślam się, że Evaline pokazała ci zdjęcie ojca. Biedny Simon. Nie wierzył, że kiedyś wrócisz. Zawsze mu powtarzałam, że się znajdziesz. To doprawdy wielka tragedia, że nie dożył tego dnia. Zmarł tu, w tym domu, w pokoju muzycznym... siedząc przy fortepianie. Zawsze zastanawiałam się dlaczego.

– Nie rozumiem.

– Nie potrafię ci tego wyjaśnić. Zwyczajne przeczucie. Może ty będziesz w stanie dać nam na to odpowiedź. Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać.

Mówiła już coś takiego wcześniej, ale ja nie chciałam się w to mieszać.

– Ja muszę szukać odpowiedzi, a nie dawać je.

– Nie oprzesz się temu – powiedziała. – Nadejdzie taki moment, zapewne niedługo, kiedy będziesz musiała podjąć decyzję.

– Jeśli masz na myśli pozostanie tu na stałe, to się mylisz. Ja nie należę do przeszłości, która to wszystko stworzyła. Nawet nie czuję do niej sympatii.

Honorcia uśmiechnęła się łagodnie.

– Potrzebujesz czasu, by się do nas przyzwyczaić. Nie powinnam była cię straszyć. Czasami wrywają mi się słowa, których wcale się nie spodziewam. Tak czy inaczej, wkrótce nadejdzie nasz czas.

Delikatnie pogłaskałam kotkę. Spojrzała na mnie z nagłym zainteresowaniem, bijąc długim ogonem po ramieniu Honorii.

– Pokażę ci teraz pokój, który najbardziej lubię – powiedziała z ożywieniem Honorcia. – Ma dla mnie szczególny urok.

Podążylam za nią pochłonięta pytaniami, na które jak dotąd nie umiałam znaleźć odpowiedzi. Teraz, kiedy wiedziałam, gdzie zmarł Simon Mountfort, a Honorcia podzieliła się ze mną wątpliwościami na temat przyczyn jego śmierci, przyszło mi na myśl, że rozwiązania należy szukać zarówno w Mountfort Hall, jak i w Charleston. Zanim dotarliśmy do drzwi, zatrzymałam ją pytaniem:

– Powiedziałaś, że masz dla mnie list. Od kogo?

– Od twojego ojca naturalnie. Czy nie mówiłam ci tego? Ale nie mam go przy sobie. Ukryłam go dawno temu w bezpiecznym miejscu. Na szczęście pamiętam gdzie. Jednak nie mówmy teraz o liście, Molly. I nie opowiadaj o nim nikomu.

Rozdział piąty

Honorcia pomknęła do hallu. Cienki materiał sukni falował przy każdym ruchu. Kotka nadal siedziała jej na ramieniu i przyglądała mi się z uwagą. Nie wiedziałam, czy mam się bać, czy też być z tego dumna.

Zaskoczyła mnie informacja Honorii o liście od mojego ojca. Cisnęło mi się na usta wiele pytań, ale czułam, że niczego się od niej nie dowiem. Musiałam pohamować swoją niecierpliwość, podniecenie, a po części niepokój do czasu powrotu do Charleston.

Honorcia zatrzymała się przed jakimiś drzwiami.

– Tu pracuje Garrett Burke – wyjaśniła. – Ale ja chcę, byś obejrzała sąsiedni pokój.

Dziwne słowo, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że pokój był mały i niczym szczególnym się nie wyróżniał. Najwyraźniej od dawna nikt tu nie mieszkał, Honorcia pospieszyła więc, by otworzyć wychodzące na rzekę okna. Postawiła kotkę na podłodze, a zwierzątko siadło na tylnych łapkach i wpatrywało się we mnie z zainteresowaniem.

Pokój urządzony był skromnie. Stało w nim pojedyncze łóżko, dwa fotele, biurko z krzesłem oraz mały okrągły stół z opuszczaną klapą. Kominiek zasłonięto ekranem, przestał bowiem służyć swoim celom, kiedy wkroczyło centralne ogrzewanie. Brak jakichkolwiek ozdób czy osobistych drobiazgów dowodził, że nikt tu nie mieszkał, nie był to więc pokój Garretta. Jakiś dziwny zapach, prawdopodobnie dochodzący z rzeki, unosił się w powietrzu. Usiadłam na jednym z dwóch foteli. W głowie wciąż kłębiły mi się pytania, lecz nie bardzo wiedziałam, jak je zadać.

Panna Kicia wreszcie podjęła decyzję. Podeszła do mnie wydając ciche miauknięcie i ukazując przy tym różowy języczek.

– Ona prosi cię o coś – wyjaśniła Honoria.

Zrozumiałam. Prośba brzmiała: przygotuj kolana.

Złączyłam nogi, a kotka natychmiast wskoczyła mi na kolana i usadowiła się, opierając łepkę w zgięciu mojego ramienia. Poczułam się wyróżniona.

– To niesamowite – oświadczyłam.

Honoria uśmiechnęła się.

– Ona kojarzy cię z Amelią. Zwykle nie toleruje obcych. Podejrzewam, że wie o tobie więcej, niż możesz przypuszczać.

– Czy nie spodziewasz się zbyt wiele po tym kocie?

Odparła z powagą:

– Ludzie traktują zwierzęta z pogardą. Uważamy, że nie można myśleć inaczej jak za pomocą słów. Ale przecież można myśleć obrazami. Prawdopodobnie robi tak większość inteligentnych zwierząt. Wystarczy je poobserwować. Chociaż nie wiem, jak to jest z kurczakami.

Głaskałam miękkie, wypielegnowane futerko Panny Kici.

– Ona musi być jednym z tych sympatycznych kotów koci-łapci, które opisywał w swoich wierszach Eliot.

– Być może. Tylko nie bierz dosłownie jej przyjaznego usposobienia. Jak większość kotów i ona ma swoje humory.

W dziwny sposób to małe zwierzątko mruczące z ukontentowania uspokajało mnie. Zaczęłam przemawiać do niego pieszczotliwie:

– Miła kicia, dobra kicia.

Było to dziecinne gadanie, ale ona otworzyła oczy i spojrzała na mnie z zadowoleniem. Mrugnąłam, a ona odpowiedziała tym samym, najwyraźniej czując się u mnie bezpiecznie. Miałam nadzieję, że od tej chwili zostaliśmy przyjaciółkami.

– Panna Kicia jest jedyną istotą, która widzi Nathaniała – powiedziała Honoria. – Był tu guwernerem i mieszkał we dworze w czasach, kiedy oprowadzałam po nim wycieczki. To był jego pokój i czasami się tu ukazuje. – Rozejrzała się z rozmarzeniem po pokoju, po czym, ku memu zaskoczeniu, dodała: – Bardzo się kochaliśmy, Molly. Oczywiście było to jeszcze zanim zostałam żoną Portera. Dlatego Nathaniel często przeze mnie przemawia.

Głaskałam kota unikając wzroku Honorii i starając się zachować zdrowy rozsądek w dusznej atmosferze, którą ta kobieta wokół siebie stwarzała. Nagle coś mi przyszło do głowy.

– Nathaniel utonął w czasie przejażdżki łódką, tak?

– Tak. Ludzie szeptali, że popełnił samobójstwo. To kłamstwo! Został zamordowany. Sam mi to powiedział, kiedy po raz pierwszy przeze mnie przemówił.

– Czy powiedział ci, kto go zamordował?

– On tego nie wie, Molly. To jest właśnie najgorsze. Ktoś uszkodził łódkę i kiedy Nathaniel znalazł się na środku rzeki, zaczęła nabierać wody. Wszyscy wiedzieli, że on nie umie pływać, choć lubił łowić ryby.

Podeszła do balkonowych drzwi, otworzyła je i wyszła na mały balkon. Poszłam za nią, trzymając na rękach Panne Kicię. Poniżej wzniesienia, na którym stał dwór, płynęła rzeka. Porośnięta trawą droga,

którą niegdyś jeździły powozy, prowadziła do pomostu, a tuż obok biegła wykładana cegłą ścieżka.

– Nathaniel nie może wrócić do tamtego świata, dopóki nie zostanie wyjaśniona zagadka jego śmierci – szepnęła Honoria ze smutkiem. – Powiedział mi, że ty mu w tym pomożesz, Molly.

Najwidoczniej Honoria po stracie ukochanego stworzyła sobie w wyobraźni swój własny świat. Ale tyle lat była przecież żoną Portera Phelpsa i chyba nie powinna dawnej tragedii kultywować w tak dziwaczny sposób. Nie miałam ochoty zostać wciągnięta w tę grę.

– Proszę, dajmy temu spokój! – zaprotestowałam. Panna Kicia zaczęła się nagle wyrywać, zaniiosłam ją więc do pokoju. Wybiegła na środek, uniosła w górę przednie łapki i zaczęła nimi przebierać w powietrzu. Wyglądało, jakby bawiła się z kimś dla nas niewidzialnym, ale ja wytłumaczyłam sobie, że po prostu bawi się pyłkami kurzu, które odsłoniły wpadające do pokoju promienie słoneczne.

– Wywołałyśmy Nathaniela – powiedziała cicho Honoria z radością w głosie. – Gdybym tylko mogła go zobaczyć tak jak Panna Kicia! Jeśli będziemy zachowywać się bardzo cicho, to może uda nam się z nim skomunikować. Pewnie ma nam coś do powiedzenia.

Nie chciałam w tym uczestniczyć, ale zanim zdążyłam wyjść z pokoju, Honoria przemówiła tym swoim gardłowym głosem, który słyszałam wczoraj w zajeździe.

– Nadszedł czas, aby dać jej list.

Słowa wymawiane były wolno, jakby ludzkie struny głosowe sprawiały mówiącemu kłopoty.

Honoria odpowiedziała szybko, posługując się własnym głosem.

– Wiem. Zrobię to jeszcze dziś. Ale powiedz, jak możemy ci pomóc, Nathanielu?

– Ona znajdzie sposób. Wówczas będę mógł odejść...

Głos zaczął słabnąć.

– Zaczekaj, Nathanielu!...

Cokolwiek się zdarzyło w tym pokoju, dobiegło końca. Panna Kicia straciła zainteresowanie promieniami słonecznymi i zajęła się swoją toaletą. Honoria opadła na fotel i ukryła twarz w dłoniach. Patrzyłam na nią bezradnie, nie wiedząc, co mam o tym wszystkim sądzić. Nie byłam przygotowana na ten świat duchów, w który Honoria wierzyła i traktowała jako rzecz naturalną. Po chwili opuściła ręce i uniosła głowę.

– A więc postanowione – oświadczyła. – Zajmiemy się listem natychmiast po powrocie do Charleston.

Nagle przez otwarte okno dobiegły do nas głosy i brzęk metalu uderzającego o metal. Honoria pospieszyła do hallu w stronę otoczonego balustradą ganku wychodzącego na tył domu. Kotka i ja ruszyliśmy za nią. Rozciągał się stąd widok na szeroki trawnik w dole.

W miejscu, gdzie kończyła się aleja dojazdowa, dwóch mężczyzn rozgrywało ze sobą coś, co miało wyglądać na próbę pojedynku, ale gwałtowność, z jaką na siebie nacierali, zupełnie temu przeczyła. Charles z niezwykłą zręcznością odparowywał ataki Garretta, ten zaś, choć nie tak dobry jak przeciwnik, również świetnie sobie radził. Charles wyglądał na wściekłego, natomiast Garrett wydawał się rozbawiony. Usłyszałam jego triumfalny okrzyk, kiedy szabla wypadła Charlesowi z ręki.

– To niedopuszczalne! – wykrzyknęła oburzona Honoria. – Nie tak opisała Amelia scenę pojedynku i nie tak ją wyreżyserowałam! O Boże, Charles jest chyba ranny.

Charles trzymał się za rękę i rzucał gniewne spojrzenia na Garretta, który nie przestawał się śmiać. Honoria popędziła w dół schodami, ja rzuciłam się za nią. Panna Kicia pozostała na miejscu, nie okazując zainteresowania całym tym ludzkim zamieszaniem.

Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, Garrett właśnie przeproszał Charlesa.

– Wybacz, Charles, wiem, że tego nie było w scenariuszu. Obiecuję, że następnym razem dam się zabić.

Honoria, kipiąc wściekłością, besztła obu mężczyzn, a ja przyglądałam się całej scenie ze zdumieniem. Charles, w samej tylko koszuli i jasnych spodniach, wysoki i szczupły, wyglądał jak dawny arystokrata z Południa. Natomiast Garrett, krępy, o wyglądzie plebejusza, zupełnie nie pasował do przeszłości. Było w nim jednak coś dziwnego, coś trudnego do rozszyfrowania.

– Przestań się popisywać, Garrett! – karciła go Honoria. – Jeśli nie przyjmiesz ciosu Charlesa i nie przeprowadzisz pojedynku zgodnie ze scenariuszem, nie będziesz mógł się pojawić w następnym akcie jako duch. Przestań się wygłupiać i graj swoją rolę tak, jak napisała ją Amelia!

Nastąpiła pomyłka w obsadzie, pomyślałam. Jakoś nie mogłam sobie wyobrazić Garretta Burke'a w roli ducha. Ten przybysz z Północy da im się jeszcze we znaki.

Garrett nie przestawał przeproszać, choć wcale nie wyglądał na skruszony. W końcu Honoria odwróciła się do niego plecami i zajęła się Charlesem.

– Co z twoim nadgarstkiem?

Charles poruszył palcami.

– Przez chwilę go nie czułem. Garrett omal mi go nie złamał, wytrącając szablę z ręki. Ale chyba wszystko w porządku.

– Pewnie go zwichnąłeś – stwierdziła Honoria. – Chodź do środka, to ci go zabandażuję. Molly, może byś przespacerowała się nad rzekę. Spotkamy się później.

– Pójdę z tobą – zaproponował Garrett i nie czekając na zgodę, ruszył za mną.

Poszliśmy wykładaną w jodełkę ścieżką biegnącą w stronę rzeki i pomostu. Ciekawe, czy właśnie stąd odpłynął Nathaniel Amory owego tragicznego dnia? Usiedliśmy na marmurowej ławce pod rozłożystym dębem – było tu chłodno i zacisznie.

– Czy wiesz, kiedy zmarł Nathaniel Amory? – zapytałam bez wstępów. Wyglądał na zaskoczonego, lecz dość chętnie odpowiedział.

– Sądzę, że w kilka miesięcy po porwaniu ciebie.

Szmat czasu, jak na nie odwzajemnioną miłość. Jak długo można być wiernym duchowi?

– Dlaczego o to pytasz?

Znowu przyglądał mi się tym swoim przenikliwym wzrokiem, który wprawiał mnie w zakłopotanie.

– Po prostu ciekawi mnie wszystko, co dotyczy Mountfort Hall – odpowiedziałam ostrożnie. – Poza tym Honoria opowiedziała mi właśnie o Nathanielu.

– I o tym, że pojawia się w sypialni?

Nie miałam ochoty rozmawiać na ten temat.

– Jak to się stało, że zainteresowałeś się Mountfort Hall?

– Czy widziałaś ducha, z którym obcuje Honoria? – Nie dawał za wygraną.

– Widziałam Pannę Kicię – odparłam wymijająco.

Roześmiał się.

– No dobrze, odpowiem najpierw na twoje pytanie. Kiedy tu przyjechałem, dostałem pracę w gazecie charlestońskiej i postanowiłem napisać coś na temat Mountfort Hall. Zacząłem zbierać materiały i rozmawiać z ludźmi, między innymi z Porterem Phelpsem. Spodobał mu się mój artykuł i wówczas zaproponował mi współpracę przy pisaniu historii Mountfort Hall. Skorzystałem więc z nadarzającej się okazji.

Proste wytłumaczenie, ale czy nie kryło się za tym coś więcej?

– Dlaczego wytrąciłeś Charlesowi szablę z ręki? Przyznasz chyba, że było to zachowanie dość agresywne.

– To przez tę jego arogancję. Był taki pewny swoich umiejętności i mojej niewiedzy. Ja po prostu tylko sparowałem jego pchnięcie. Zadałaś już dwa pytania. A teraz powiedz, co sądzisz o Honorii i jej talentach?

– Lubię ją – przyznałam. – Najpierw kazała mi wyjechać... to było trochę niesamowite. Teraz zaś uważa, że moja obecność tutaj jest niezbędna.

– Jakoś mnie to nie dziwi – stwierdził dość enigmatycznie i zmienił temat. – Z pewnością zaproszą cię na ślub, skoro należysz do rodziny. Naturalnie, jeśli tych dwoje wreszcie się zdecyduje.

– Dlaczego wcześniej się nie pobraли?

– Któż to może wiedzieć? Chyba najbardziej zależy na tym małżeństwie matce Charlesa, lecz wszyscy je aprobują. Jesteś potrzebna Amelii, Molly.

Ten człowiek miał zbyt wiele twarzy. Z taką sympatią i troską mówił teraz o Amelii. Jednak wciąż mu nie ufałam.

– W jakim sensie?

– Wydaje się czegoś bać. Nie czujesz tego? Może tobie powie, co ją trapi. – Patrzyliśmy przez chwilę na siebie, po czym znowu zmienił temat. – Czy przyjdiesz dziś wieczorem na próbę, Molly?

– To mogłoby być zabawne. Może przyjdę z Amelią. Milczał przez dłuższą chwilę, a ja tymczasem postanowiłam, że jednak przyjdę na próbę.

– Przeczytałem twoją najnowszą książkę, panno Hunt – powiedział nagle.

Milczałam, bo nie przychodziła mi do głowy żadna odpowiedź.

– Jesteś dobrą pisarką tylko nie podoba mi się twój bohater. Mogłabyś wymyślić coś lepszego.

– Nie piszę dla mężczyzn – powiedziałam oschle. – A paniom podobają się moje książki.

– Jasne... Pan Rochester i dobry stary Heathcliff zawsze będą popularni. Ale trącą myszką.

Nie prosiłam go o ocenę moich książek i wcale jej nie potrzebowałam. Czułam, jak mi się przygląda, czekając, aż mu odpowiem, lecz ja uparcie wpatrywałam się w rzekę.

– Mogłabyś wziąć za wzór Harry'ego Lime'a – powiedział łagodnie. – Czasami dobrze jest złapać się za coś nowego.

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

– Pamiętasz film Trzeci człowiek!

– Oczywiście. Orson Welles grał tam Harry'ego Lime'a, absolutnego łajdaka.

– Właśnie. Wszyscy o tym wiedzieli, jeszcze zanim Harry pokazał swoją twarz. Orson Welles był na ekranie zaledwie sześć minut... a my do końca życia nie zapomnimy tej postaci. Był draniem, to fakt, ale nietuzinkowym. Niektórzy go nawet kochali. Jeśli nie wykorzystasz postaci z życia przy kreowaniu nowego bohatera, postąpisz gorzej niż gdybyś pozwoliła Harry'emu Lime'owi zawładnąć swoją wyobraźnią. A może po prostu pomyśl o Orsonie Wellesie.

Czułam się zmieszana i urażona. Poza tym zdawałam sobie sprawę, że on wciąż na mnie patrzy. Kiedy uniosłam wzrok, uśmiechnął się do mnie życzliwie.

– Napadłem na twoje najmłodsze dziecko, tak, Molly? Wierz mi, znam to uczucie. Ale powinniśmy nauczyć się odbierać krytykę za pomocą rozumu, nie emocji. Zastanów się nad Harrym... bez negatywnych cech. Może znajdziesz w nim coś ciekawego.

– Ale Harry jest zły.

– Czyż my wszyscy nie mamy ciemnych stron? Rochester i Heathcliff na pewno. Są one częścią ich wizerunku. Nie sądzisz, że nadszedł czas na inny typ bohatera?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, usłyszeliśmy wołanie Charlesa – machał do nas zabandażowaną ręką. Garrett wstał.

– Lepiej wróć do pracy. Nie daj się im, Molly. Mountfortowie mają zwyczaj podporządkowywania sobie ludzi, a Charles należy do ich klanu.

To nie Mountfortowie mnie w tej chwili denerwowali. Nie mogłam się doczekać, kiedy wreszcie zostanę sama. Gdy Garrett zrównał się z Charlesem, powiedział do niego parę słów. Nie dosłyszałam, co to było, ale Charles nie wyglądał na zadowolonego. Kiedy jednak podszedł do mnie,

uśmiechnął się z taką radością, że cała złość na Garretta natychmiast mi przeszła.

– Samochód Amelii zbliża się aleją dojazdową – powiedział. – Miałem nadzieję, że będę miał więcej czasu na oprowadzanie cię po plantacji, tymczasem ten wypadek z ręką pokrzyżował mi plany. Mama powiedziała, że możemy przyjść na lunch, gdy tylko ty i Amelia będziecie gotowe.

Kiedy dotarliśmy do domu, Amelia właśnie wysiadała z samochodu i rzuciła się w objęcia Charlesowi.

Otrzymała gorący pocałunek, po czym wyciągnęła do mnie obie ręce.

– Witaj, Molly. Czyż Mountfort Hall nie jest wspaniały? Czy zaczynasz już czuć, że do niego należysz?

– Jest piękny i fascynujący – przyznałam. Lecz do tego, bym mogła czuć się z nim związana, było jeszcze daleko.

Evaline Landry przygotowała lunch w jadalni na dole. Jako gospodyni domu usiadła u szczytu stołu, mnie posadziła ze swojej prawej strony, Amelię zaś z lewej. Garrett się nie pojawił, tak więc przy wielkim stole zasiedli prócz nas jedynie Honoria i Charles.

Teraz mogłam dokładniej przyjrzeć się jadalni. Podłogę przykrywał mieniący się złotem, zielenią i granatem chiński dywan nieco nowszej generacji niż pozostałe kobierce. W mahoniowym kredensie z mosiężnymi rączkami stały stare srebra – taca i serwis do kawy. Wismukłe okna zdobiły zasłony z ciemnozielonego brokatu – wydały mi się zbyt ciężkie jak na tę porę roku. Na górze poczyniono już przygotowania do nadchodzących upałów, zmieniając zasłony i pokrowce na lżejsze. Tutaj dostojna sztywność pozostała ze względu na zwiedzających.

Na środku stołu ustawiono chińską wazę ze świeżo zerwanymi gałązkami kwitnącej magnolii i jej zapach unosił się w całym pokoju. Kominek i obramowanie wykonano z białego marmuru z delikatnymi żyłkami. Ściany jadalni miały subtelny srebrzysty odcień. Wszystkie gzymsy w pokoju wieńczyły gipsowe woluty.

W jednym z narożników dostrzegłam szafkę zastawioną figurkami z drezdeńskiej porcelany: pastereczki, zalotne małe mlecarki, wiejskie panienki – wszystkie doskonałe w każdym detalu.

Amelia dostrzegła moje zaciekawienie.

– To kolekcja kuzyna Portera. Musisz się jej kiedyś przyjrzeć dokładnie.

Spojrzałam na Honorię i zauważyłam, że patrzy na mnie z kwaśną miną. Przyszło mi na myśl, że może Honoria również należy do kolekcji Portera. Jakoś nie pasowało mi to do niego. Odpowiadał raczej wizerunkowi dyrektora banku na emeryturze. Ale właściwie dlaczego dyrektor banku nie miałby kolekcjonować figurek?

– Molly, czy opiesz Mountfort Hall w swojej powieści? – zapytał Charles.

– Jeszcze nie wiem – odparłam. – Pisuję powieści „z dreszczykiem”, a nie chciałabym kłaść tego pięknego miejsca złymi czynami.

– Uważasz, że tak stary dom nie doświadczył strachu, zbrodni i śmierci? – wpadła mi w słowo Honoria. – Nic, co mogłabyś wymyślić, nie dorówna temu, co się tu zdarzyło. Walka między dobrem a złem toczy się tu nieprzerwanie od lat.

Pomyślałam o pokoju muzycznym, w którym zmarł Simon Mountfort. Czy kiedykolwiek będę w stanie oddać słowami tę panującą w nim

złowieszcą atmosferę? Tyle pytań cisnęło mi się na usta. Na niektóre z nich nie uzyskałam odpowiedzi. Może bezpośredni atak zmusi ich do tego.

– Dziś rano spotkałam jednego z waszych duchów – powiedziałam nie patrząc na Honorię.

Zaskoczyła mnie nagła cisza i napięcie. Najwidoczniej dotknęłam czułego punktu. Przez kilka sekund pokój jakby zamarł w oczekiwaniu, lecz w tym momencie pojawiła się czarna służąca i uratowała sytuację. Wniosła srebrną wazę z zupą z czarnego grochu i postawiła ją przed Evaline Landry. Jej zachowanie, choć skromne, nacechowane było spokojem i pewnością siebie, toteż natychmiast wzbudziło moje zainteresowanie. Ciekawe, czy jej przodkowie byli niewolnikami w Mountfort Hall.

Prezentowała się imponująco: wysoka, koścista, o ciemnej skórze. Krótko ścięte, siwiejące, lecz gęste jeszcze włosy miała zaczesane do tyłu i spięte dwoma złotymi grzebieniami w kształcie półksiężyców. Uszy zdobiły małe złote kółka. Ubrana była w jasnoszary mundurek, a grzebienie i kolczyki były jedyną ozdobą. Obsługiwała nas ze zręcznością świadcząca o długim doświadczeniu. Nie zwiodło mnie jej skromne zachowanie, przypuszczałam bowiem, że jest w tej rodzinie od dawna i nic nie uchodzi jej uwagi. Rodzina najwidoczniej doskonale zdawała sobie z tego sprawę, bo nikt nie zareagował na mój mały wystrzał, dopóki ta kobieta nie zniknęła za drzwiami.

Musiała chyba zdawać sobie sprawę z mojego zainteresowania, gdyż spojrzała na mnie poprzez stół. Natychmiast domyśliła się, kim jestem. Dostrzegłam zaskoczenie na jej twarzy. Widać nikt nie poinformował jej o moim przybyciu.

– Dziękuję, Orva – powiedziała Evaline Landry, biorąc do ręki łyżkę wazową.

Czarna kobieta wyszła cicho z pokoju, odwracając się jeszcze raz, by na mnie spojrzeć.

Kiedy wyszła, Amelia wróciła do mojej uwagi o duchu. – Zobaczyłaś Nathaniała, Molly? A to dopiero! I cóż ci powiedział?

Przełknęłam porcję zupy i zakrztusiłam się, czując palenie w ustach i w gardle.

– Ojej! – wykrzyknęła Honoria. – Powinniśmy cię ostrzec. Popij wodą Molly.

– Skoro panna Hunt należy do Mountfortów, musi przywyknąć do naszych miejscowych potraw – stwierdziła z uśmiechem pani Landry. – To jedynie kwestia podniebienia i czasu.

Przełknęłam kilka łyków zimnej wody.

– Wątpię, czy pozostanę tu na tyle długo. Nie widziałam Nathaniała, Amelio. Komunikował się przez Honorię i ostrzegł mnie przed czymś, czego nie rozumiem. Myślę, że Honoria będzie mogła to wyjaśnić.

Powiedziałam to lekkim tonem, na co Honoria pokręciła głową.

– Nie należy żartować ze słów Nathaniała, Molly. Jestem tylko osobą przekazującą ale wiem, że mówił zupełnie poważnie. Choć muszę przyznać, że nie bardzo wiem, czego oczekuje ode mnie... czy od Molly.

– No i znowu się zaczyna! – westchnął Charles. –Cóż Molly może mieć wspólnego z przeszłością?

– Jest częścią tej przeszłości, choć była wówczas zbyt mała, by cokolwiek z niej zapamiętać – upierała się przy swoim Honoria. – Nathaniel uważa, że ma tu ważną rolę do spełnienia.

– Dajmy temu spokój – powiedział Charles. – Nie przejmuj się tym, Molly. To stara historia.

Ale ja lubiłam stare historie.

– Skoro Nathaniel utonął, to jak znaleziono jego ciało? – zapytałam.

Znów nastąpiła pełna napięcia cisza. Evaline Landry zadzwoniła srebrnym dzwoneczkiem, wzywając Orwę i unikając w ten sposób konieczności udzielenia odpowiedzi na moje pytanie. Oni wszyscy są w to zamieszani, pomyślałam ze zdumieniem. Nie chcą odpowiadać na moje pytania, choć najwyraźniej zaakceptowali mnie jako siostrę Amelii.

Jeśli nawet czarna kobieta wyczuła napiętą atmosferę, to nie dała tego po sobie poznać i poleciła młodej dziewczynie, z którą weszła, zebrać talerze na wielką tacę. Sama natomiast przyniosła półmisek z kurczakiem, knedlami i gorącym kukurydzianym chlebem.

Honorina zaczęła coś mówić o cudownej pogodzie –jeszcze niezbyt upalnej – i rozmowa przeszła na błahe tematy. Lunch okazał się dla mnie zbyt ciężki, toteż z przyjemnością zjadłam świeżą sałatę, która dawała ukojenie po zupie z czarnego grochu.

Dopiero kiedy Orva wyszła z pokoju, pani Landry powróciła do mojego pytania.

– Pani matka znalazła ciało, panno Hunt – powiedziała cicho.

Honorina natychmiast wpadła jej w słowo.

– To było straszne! Nawet nie wiedzieliśmy, że Nathaniel utonął. Prądy rzeczne zniosły ciało ku brzegowi i wepchnęły między bale pomostu. Rozpętała się wtedy burza, dlatego ciało znalazło się właśnie tu, a nie popłynęło rzeką. Kiedy niebo się wypogodziło, Waleria poszła na spacer na

przystań, by popatrzeć na zachód słońca. Właśnie wtedy go znalazła. Cieszę się, że nie było mnie wówczas w domu.

W jej głosie zabrzmiał ból i Amelia poklepała ją uspokajająco po rękę.

– Już dość, kuzynko Honorio. Wiesz przecież, jak cię to denerwuje. Tyle lat minęło od tego czasu, powinnaś już zapomnieć.

– Nathaniel nie pozwala mi zapomnieć – odpowiedziała Honoria nieco pewniejszym głosem.

– Wszystko to zdarzyło się tak dawno temu. Byliśmy wtedy jeszcze dziećmi – stwierdził chłodno Charles.

– Jaki był Nathaniel Amory? – zapytałam. – Czy był dobrym nauczycielem?

– Nie bardzo umiałem się z nim dogadać – powiedział Charles chmurnie.

– Dlatego, że byłeś małym potworkiem – stwierdziła pani Landry. – Nigdy nie robiłeś tego, co ci kazano, więc pan Amory miał pełne ręce roboty. Ale był dobrym nauczycielem i wbrew tobie samemu wiele cię nauczył.

Honoria zignorowała jej wypowiedź.

– Nathaniel był szlachetnym, myślącym człowiekiem... inteligentnym i utalentowanym. Gdyby tylko zechciał, mógłby wydać większość swoich wierszy. Ale on nigdy nie uznał ich za dość dobre. Notatnik, w którym pisał wiersze i prowadził dziennik, zniknął po jego śmierci. Przypuszczam, że ktoś uznał go za bezwartościowy i wyrzucił. Na szczęście kilka jego wierszy udało się opublikować.

Jakie to dziwne, pomyślałam, że Honoria związała się z Porterem Phelpsem po tym, jak zakochała się w kimś tak błyskotliwym i twórczym

jak Nathaniel. Ponownie spojrzałam na szafkę z porcelanowymi figurkami. Skoro Porter włączył drobną i kruchą jak dreздеńska pastereczka Honorię do swej kolekcji, to jak się czuł, kiedy odkrył jej dziwne talenty i indywidualność?

– Koniec rozmów o Nathanielu! – oświadczyła Amelia. – Molly, czy widziałaś, jak Orva na ciebie patrzyła? Wyglądała na zaskoczoną. Ciekawa jestem, czy ktoś powiedział jej, że przyjedziesz?

Najwidoczniej nikt nie uznał tego za konieczne.

– Opowiedzcie mi o niej – poprosiłam. – Kim ona jest?

– Nazywa się Orva Jackson – pospieszył z wyjaśnieniem Charles. – Wychowała się na plantacji i wyszła za mąż za człowieka, który również spędził tu całe życie. Już nie żyje. Cały czas pracowała we dworze, z wyjątkiem krótkiego pobytu w South Bartery, i pełniła rolę twojej piastunki, Molly. Twojej i Amelii. Była przy tobie, kiedy cię porwano. Choć byłem wówczas małym chłopcem, pamiętam, co się wtedy działo. Napastnicy przyłożyli jej do twarzy chusteczkę nasączoną eterem, przeciągnęli ją do drugiego pokoju i związali. Kiedy Waleria zeszła na dół, ciebie już nie było, a Amelia zanosila się płaczem. Naturalnie policja zadawała Orvie setki pytań, na które nie potrafiła odpowiedzieć. Po tym wszystkim rodzina zwolniła ją z funkcji piastunki. Od tego czasu pracuje tutaj i zajmuje się gospodarstwem. Matka wydaje jej niezbędne polecenia, ale Orva sama wie, co ma robić. Jej córka Katy mieszka w Charleston i zajmuje się czym innym.

Bez wątplenia Orva wyglądała na zaskoczoną, kiedy mnie zobaczyła. Bardzo chciałam porozmawiać z tą kobietą.

– Musisz poznać Katy – dodała Amelia. – Przyjaźnimy się od wielu lat. Ona też była uczennicą Nathaniała Amory'ego, podobnie jak Charles i Daphne. Katy pracuje teraz w dziale dziecięcym miejskiej biblioteki w Charleston. Poznasz ją dziś wieczór na próbie. Zaprosiliśmy na nią kilku członków rodziny. Katy gra też w przedstawieniu.

– Potrzebna nam była czarna służąca – wyjaśnił Charles. – Zaprosiliśmy więc Katy na próbę głosu.

– Ledwie dała się namówić do wzięcia udziału w przedstawieniu – dodała Amelia. – Nie chciała grać roli stereotypowej służącej, lecz akcja toczy się w czasie wojny i taka postać była nam potrzebna. To prawdziwa rola do zagrania, choć epizodyczna.

– A co myśli o matce, która wciąż pracuje w Mountfort Hall? – zapytałam.

– Orva sama decyduje o sobie – odpowiedziała cicho pani Landry., – Wykonuje taką pracę, jaką sobie wybrała, i robi to bardzo dobrze... Jest z niej dumna, Katy tego nie rozumie. Należy do innego pokolenia i innej epoki.

Amelia od pewnego czasu wydawała się jakaś roztargniona. Kiedy nastąpiła chwila przerwy w rozmowie, odłożyła widelec i uśmiechnęła się do wszystkich.

– Nie mogę już dłużej czekać, Charles. Muszę im powiedzieć!

Jej twarz ożywiła się podobnie jak moja w chwilach szczęścia. Taki wyraz rzadko ostatnio oglądałam w swoim lustrze.

– Postanowiliśmy przesunąć datę naszego ślubu i musimy to z wami skonsultować. Chcielibyśmy, żeby odbył się od dziś za miesiąc.

Spojrzała na Charlesa rozpromieniona, na co odpowiedział gorącym uśmiechem.

– Zostało niewiele czasu – stwierdziła Honoria.

Amelia popatrzyła na mnie i w jej głosie zabrzmiała niepewność.

– Nie chcę brać ślubu bez ciebie, Molly, i jestem przekonana, że dasz się namówić na pozostanie tu chociaż przez miesiąc.

– Tyle czasu nie mogliście się zdecydować, skąd więc ten pośpiech? – zdziwiła się Honoria.

– Wszystko da się załatwić – powiedział uspokajająco Charles. – Wesele odbędzie się tutaj, tak jak planowaliśmy. Pomożesz nam wszystko urządzić, mamó?

Pani Landry wyglądała na zadowoloną.

– Naturalnie. Będzie to wymagać wiele wysiłku, ale jakoś sobie z tym poradzimy.

Poczułam, że jestem w potrzasku. Uczucie to wiązało się raczej ze wzrastającą nieufnością w stosunku do Charlesa niż z dziwną sytuacją w jakiej postawiła mnie Amelia. Czyż Charles nie uosabiał wszystkich cech mego książkowego amanta? Choć nie był ani Rochesterem, ani Heathcliffem, to nie był również Harrym Lime'em.

Zauważyłam, że Charles przez cały czas zerka na mnie ukradkiem, tak jakby usiłował rozwiązać jakąś skomplikowaną zagadkę, i moja niepewność wzrosła jeszcze bardziej. Mogłam mieć tylko nadzieję, że nie skrzywdzi mojej siostry.

– Jestem wzruszona, że chcesz, abym była na twoim weselu, Amelio, ale co na to powie twoja matka? –zapytałam.

– Nasza matka, kochanie. Będzie taka szczęśliwa, że wychodzę za mąż, że się na wszystko zgodzi. Tak bardzo pragnie mieć znowu dzieci w swoim otoczeniu.

Choć moja siostra z takim spokojem i przekonaniem mówiła o Walerii, w jej słowach wyczułam jednak niepokój. Być może dały o sobie znać cechy bliźniąt jednojajowych. To, co jedna czuła, choćby nic nie mówiła, druga natychmiast wyczuwała. Lecz istniała między nami zasadnicza różnica. Ja mogłam stąd wyjechać. Amelia natomiast była z tym miejscem związana poprzez miłość do Charlesa i do Walerii Mountfort.

– Czy zawiadomiliście o tym Portera? – zapytała Honoria.

Charles pokręcił przecząco głową.

– Nie było na to czasu. Decyzję podjęliśmy dopiero dziś rano, podczas wspólnego śniadania.

Przykrył ręką dłoń Amelii, a ona spojrzała na niego z tak wielką miłością w oczach, z takim oddaniem, że poczułam się raczej zaniepokojona niż szczęśliwa. I może trochę zazdrosna. Bardzo kochałam Douglasa, ale nie do tego stopnia. Tak intensywnego uczucia nie doświadczyłam nigdy. Nagle poczułam się bardzo samotna.

Tymczasem talerze zniknęły ze stołu. Orva dyskretnie i niezauważalnie krzątała się po jadalni. Podejrzewałam jednak, że żadne ze słów wypowiedzianych przy stole nie uszło jej uwagi. W stosunku do kogo była lojalna? Miałam nadzieję, że wobec Amelii, która bardzo potrzebowała oparcia.

Tak słodkiego melona, jaki podano na deser, nigdy jeszcze nie jadłam. Był winny i soczysty. Z całego obiadu chyba on najbardziej mi smakował.

Kiedy skończyliśmy pić kawę, Charles poprosił Amelię, żeby odwiozła mnie do Charleston. On musiał jeszcze zrobić kilka rzeczy dla matki i miał zamiar wrócić do domu później. Skorzystałam z okazji i zapytałam panią Landry, czy nie mogłabym porozmawiać z Orwą Jackson.

– Chciałabym zamienić z nią parę słów. Była przecież moją piastunką. Czy poczekasz parę minut, Amelio?

Zgodziła się bez protestów, jakby wyczuwając mój ukryty zamiar. Kiedy Evaline Landry wyszła, by przywołać Orwę, usiadłyśmy z Amelią w zacisznym miejscu, w części dworu najbliższej alei dojazdowej.

– Wiem, dlaczego chcesz porozmawiać z Orwą – powiedziała Amelia. – Ale ona niewiele wie na temat tamtych czasów. Nie widziała, kto cię porwał, i dość już ma tego ciągłego wypytywania.

– Nie o tym chcę z nią porozmawiać – wyjaśniłam. – Ona może mi powiedzieć, jaka byłam jako dziecko, i o tym, jacy byli wówczas nasi rodzice. Ty przecież tego nie pamiętasz.

Z niecierpliwością oczekiwałam rozmowy z Orwą. Niektóre sprawy zostały już wyjaśnione, ale wciąż było jeszcze mnóstwo niewiadomych. Może Orwa pomoże mi je rozwikłać. Ale czy będzie chciała ze mną rozmawiać?

Rozdział szósty

Wkrótce pojawiła się w korytarzu. Obserwowałam, jak idzie: wyprostowana, w sztywnym mundurku, z twarzą nie wyrażającą żadnych uczuć. Niemniej złote kolczyki i przytrzymujące włosy grzebienie świadczyły o tym, że jest kobietą dumną. Mundurek był jedynie zasłoną.

– Chciała się pani ze mną widzieć? – zapytała, kiedy wstałam na powitanie.

Poczułam gwałtowne pragnienie, aby nasza rozmowa nie przebiegała na płaszczyźnie pani – służąca.

– Proszę usiąść, pani Jackson – powiedziałam. – Mam nadzieję, że zechce pani zamienić ze mną parę słów.

Popatrzyła na Amelię, a ta uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Moja siostra chce ci zadać parę zupełnie niekłopotliwych pytań.

Kiedy usiadła obok nas, powiedziałam:

– Moja obecność musiała być dla pani zaskoczeniem. Ktoś powinien był panią uprzedzić, że przyjeżdżam.

– Pan Burke mnie uprzedził, panno Cecylio. Ale i tak byłam zaskoczona, kiedy panią zobaczyłam.

Po raz kolejny musiałam wyjaśniać sprawę imienia.

– Nazywam się Molly Hunt. Skinęła głową i czekała.

– Nie mam zamiaru zadawać pytań dotyczących mojego porwania – zapewniłam ją – Odczuwam jednak potrzebę dowiedzenia się czegoś o sobie. Jaka byłam jako dziecko? Nie sądzę, bym mogła zapytać o to panią Mountfort... Byłoby to dla niej zbyt bolesne. Jest pani jedyną osobą która dobrze mnie znała, pomijając oczywiście moich prawdziwych rodziców.

Doznała wyraźnej ulgi, jak gdyby spodziewała się usłyszeć coś innego. Uśmiechnęła się ciepło i wyrzuciła z siebie potok słów o niezwykle melodyjnym brzmieniu.

– Pamiętam bardzo dobrze, panno Molly. Z was dwóch to pani najwięcej płakała. Zaczynała pani płakać, jeśli tylko coś było nie po pani myśli. Pani Waleria nie miała dość pokarmu, obie więc dość wcześnie zaczęłyście pić z butelki, a apetyt pani dopisywał. Nie była pani łatwym dzieckiem do opieki. Tylko mama mogła panią uspokoić. Wciąż pani chciała, aby matka nosiła panią na rękach, i uwielbiała pani jej zapach.

Róże, pomyślałam i popatrzyłam na Amelię. Moja siostra odwróciła jednak głowę, jakby te słowa sprawiały jej przykrość.

– Zostawiam was same – powiedziała wstając. – Muszę jeszcze przed wyjazdem zobaczyć się z Evaline.

– Zdenerwowała się – stwierdziłam z poczuciem winy, kiedy odeszła.
– Dlaczego tak zareagowała na pani słowa?

Orva zawahała się przed odpowiedzią po chwili jednak wyzbyła się rezerwy.

– Jest pani silniejsza od niej... Zawsze tak było. Nawet teraz to czuję. Może pani siostra obawia się tego, co pani może zrobić.

– Nie mam zamiaru niczego robić. A już na pewno nic, co mogłoby wystraszyć Amelię.

– Wciąż się pani zastanawia, jak długo powinna tu zostać, prawda?

– Nie podobają mi się pewne nastroje, które tu wyczuwam. Ale chciałabym pobyć trochę z Amelią. A teraz jeszcze przesunęła z mojego powodu termin ślubu.

Kiwnęła w milczeniu głową.

– Wciąż im powtarzam, że mój dom jest na Północy – dodałam.

Odpowiedziała cicho, prawie szeptem, jakby nie chciała, żeby ją ktoś usłyszał.

– Pani miejsce jest przy siostrze, panno Molly. Kiedy była dzieckiem, mogłam jej dać to, czego najbardziej jej brakowało. Ale po tym, co się stało z panią, odesłali mnie.

– A czego ona potrzebowała, pani Jackson?

– Proszę mnie nazywać Orva. To dziecko potrzebowało miłości. Nie miała jej za wiele.

– Nie rozumiem... Przecież była otoczona kochającą rodziną.

– Może dla kogoś z zewnątrz tak to wyglądało... Bez obrazy, panienko, ale pani Waleria nic na to nie mogła poradzić, choć było to niesprawiedliwe. Bardzo panią kochała, bo pani się tego domagała. A kiedy panią porwano, nie mogła myśleć o niczym innym tylko o tym, jak panią odzyskać. Zmarnowała swoje życie z powodu szaleństwa, które ją opętało. Pan Simon to rozumiał i starał się jakoś zająć Amelią. Kiedy umarł, została sama.

Na szczęście trafiłam na kochających przybranych rodziców.

– Teraz ma Charlesa. Kochający mąż może być lekiem na wszystko.

– Na pewno – zgodziła się, po czym spojrzała mi prosto w oczy. – Pani i pani siostra jesteście do siebie bardzo podobne, ale najbardziej dokuczliwe mogą być różnice, które was dzielą.

– Dokuczliwe?

– Proszę mi wybaczyć, panno Molly. Może to niewłaściwe słowo. Moja córka Katy bez przerwy beszta mnie z tego powodu. Nie chce, abym wyrażała się niewłaściwie. Czasami mi się to zdarza.

Według mnie jej słowa były jak najbardziej właściwe.

– Czym się na przykład różnimy? – zapytałam.

– Pani nadal chce mieć wszystko. Pani matka była kiedyś taka sama... póki wszystko szło dobrze. I wciąż potrafi wykrzesać z siebie niezły ogień, kiedy się rozzłości. Pani, panno Molly, umie o sobie walczyć, a panna Amelia nie, ale nie jest pani tak zwariowana jak matka. Może powinna się pani zatroszczyć o swoją mamę. Ona nie czuje się dobrze.

– Skąd to wszystko wiesz, skoro opiekowałaś się mną zaledwie przez kilka miesięcy?

– Dzieci doskonale wiedzą czego chcą, w każdym razie niektóre. Siostra bardzo pani potrzebuje. Może jest pani jej to winna.

– Nawet nie wiedziałam, że mam siostrę, dopóki Charles Landry nie rozpoznał mnie w Nowym Jorku. Coś takiego zdarza się niezwykle rzadko.

– Nie, to nie był przypadek.

– Mówisz jak Honoria Phelps.

Uśmiechnęła się.

– Pani Honoria ma w sobie moc. Ja nie odznaczam się niczym specjalnym. Po prostu coś czasami przeczuwam. I może to lepiej, że nie mieszam się w sprawy białych ludzi.

Postanowiłam zaryzykować i zapytałam:

– Czy jesteś pewna, że nie pamiętasz nic szczególnego z czasów, kiedy byłam dzieckiem? Coś, co pomogłoby mi zrozumieć, co się stało?

Jej duże, szeroko rozstawione oczy miały odcień głębokiego brązu. Nagle wypełniły się łzami.

– To wszystko moja wina. Gdybym wtedy zamknęła drzwi na dole... ale one dawniej nigdy nie były zamykane. Dlatego ci mężczyźni weszli do środka i zrobili swoje.

– Mężczyźni?

– Wiem, że było ich dwóch, bo słyszałam, jak rozmawiali. Jeden z nich chwycił mnie od tyłu, a drugiego nie widziałam, więc nigdy się nie dowiedziałam, jak wyglądają. Nie rozmawiali jak dżentelmeni. Mówili z jakimś innym akcentem. Może nowojorskim? Usłyszałam tylko kilka słów, zanim ta śmierdząca chustka przykryła mi twarz.

– Co usłyszałaś?

– Jeden z nich powiedział coś o nagrodzie, a drugi kazał mu się zamknąć. Tylko tyle mogłam powiedzieć policji.

Umilkła. Czuję, jak intensywnie myśli o czymś, czego być może nie powiedziała policji.

– Jest jeszcze coś, prawda?

Uśmiechnęła się krzywo.

– Zupełnie jak mała Cecylia... nie popuściła, póki nie zdobyła tego, czego chciała. Ale to coś i tak nie pomogłoby policji, dlatego wtedy milczałam.

– Czy powiesz mi to teraz, Orva?

– Myślę, że tak, choć to nie na wiele się zda. Kiedy uśpiono mnie tym eterem, miałam sen. Bardzo zły sen. Pan Nathaniel wtedy jeszcze żył i zajmował się dziećmi. Panem Charlesem, panną Daphne i moją Katy. W tym śnie rozmawiał ze mną i był bardzo przestraszony... pytał mnie, co powinien zrobić. Powiedzieć o wszystkim czy nie? We śnie widziałam go na przystani, tu, w Mountfort, jak wsiadał do łódki. Próbowałam powiedzieć mu, żeby tego nie robił, ale nie słyszał mnie. Po prostu wsiadł i odpłynął. Nie pamiętam, co było dalej, bo obudziła mnie policja. Sny przeważnie się

zapomina, ale tego nigdy nie zapomnę. A kiedy pan Nathaniel utonął, zrozumiałam mój sen.

– Ile czasu minęło od tego wydarzenia do chwili jego śmierci?

– Zaledwie kilka miesięcy. Źle postąpiłam, bo może zapobiegłabym temu, co się stało. A ja nawet nie próbowałam. Nie ma sensu mówić o tym teraz... w ogóle nie wiem, po co o tym opowiedziałam.

Wstała i ruszyła korytarzem. Nie mogłam pozwolić, by odeszła, i pobięłam za nią.

– Orva, pewnie znasz tę opowieść Honorii o tym, że Nathaniel wrócił do Mountfort i przemawia przez nią? Choć zdaje się, że widzi go tylko kot.

– Nie tylko kot. Ja też go raz widziałam. Była wówczas mglista noc. Poszłam po coś na przystań. On właśnie wsiadał do łódki. Zawołałam go, tak samo jak we śnie. Lecz i tym razem mnie nie słyszał. Wsiadł do łódki, odbił od brzegu i zniknął we mgle. Porządnie się przestraszyłam i pobięłam do domu.

– Honoria uważa, że ktoś uszkodził łódkę.

Kiwnęła głową.

– Ale po co?

– Może pan Nathaniel wiedział coś o porwaniu. Mieszkał we dworze i miał oko na wszystko, co się tu działo. Może podsłuchiwał coś, czego nie powinien podsłuchiwać. Pani Honoria pracowała tu wtedy jako przewodniczka i pani Waleria też lubiła tu przyjeżdżać. Tu się wychowała. Również pan Porter i pani ojciec byli przez cały czas w Mountfort Hall.

– Ale cóż takiego mogli oni wszyscy wiedzieć? Czyż nie była to sprawa jakiejś bandy zajmującej się porywaniem dzieci?

Orva przyspieszyła kroku,

– Proszę nie zwracać na mnie uwagi, panno Molly. Czasami zaczynam mówić coś bez sensu, zupełnie jak pani Waleria.

– Czy moja matka jest szalona?

Potrząsnęła głową.

– Ja tylko tak powiedziałam. Pani mama jest zupełnie normalna.

Spróbowałam z innej beczki.

– Co wiesz o okolicznościach śmierci mego ojca? To pytanie najwyraźniej ją zdenerwowało.

– Nic na ten temat nie wiem. Pan Simon był naprawdę dobrym człowiekiem. Kochał was obie ponad wszystko... może tylko pani matkę bardziej.

– Czy mógł wiedzieć coś o...

– Już powiedziałam... nic na ten temat nie wiem. Zmarł dziesięć lat po tym strasznym wydarzeniu.

Wyraźnie trzęsły jej się ręce, spróbowałam więc ją uspokoić.

– Dziękuję, że zechciałaś ze mną porozmawiać, Orva. Nie miałam zamiaru cię denerwować. Z niecierpliwością oczekuję spotkania z twoją córką dziś wieczór na próbie. Zdaje się, że gra w sztuce Amelii.

– Ach, ta Katy! – rozjaśniła się. – Bystra z niej osóbką. Podobnie jak pani. Cieszę się, że stąd odeszła... Chociaż mnie nigdy to się nie uda.

– Nie sądzę, żebyś tu była, gdybyś tego nie chciała.

– Może i tak. Może mam tu jeszcze coś do załatwienia. Nagle zatrzymała się i chwyciła moją prawą rękę.

Powoli odwróciła dłoń i spojrzała na różowe znamię.

– Wasze znamiona nie są takie same, panno Molly.

Zauważyłam to jeszcze wtedy, gdy pani była mała. Panna Amelia ma zły znak. Dlatego powinna pani zostać. Jeśli pani odjedzie, siostrze może się coś przydarzyć, czego nie będzie można powstrzymać. Ale jeśli pani zostanie, sama może narazić się na niebezpieczeństwo. Pani lub ona... jedna lub druga. Oni nigdy nie potrzebowali was obu.

– Jacy oni?

– Już mówiłam, proszę nie zwracać na mnie uwagi. Niech pani pobędzie tu jakiś czas. Ma pani w sobie dość siły do walki.

Z tymi słowy puściła moją rękę i pobiegła korytarzem, jakby przeraziły ją własne słowa. Pomyślałam, że mogła mieć jakąś wizję, o której nie chciała mówić, i dreszcz przeszedł mi po plecach.

Z głębi korytarza przybiegła do mnie szaro-biała kotka. Powitała mnie krótkim miauknięciem i otarła się o moje nogi. Wzięłam ją na ręce, a ona oparła o mnie łapki i zaczęła mruczeć.

Nagle z pokoju należącego niegdyś – a może i nadal – do Nathaniała Amory'ego dobiegły mnie głosy. W tej samej chwili z narożnego pokoju wyszła Amelia.

– Czyżbyś zdenerwowała Orwę, Molly?

Wyglądała na wzburzoną.

– Być może, ale to było niezamierzone. Powiedziała mi kilka ciekawych rzeczy na temat...

– Nie chcę o niczym wiedzieć! – przerwała mi gwałtownie. – Ojciec zawsze powtarzał: „Liczy się tylko dzisiejszy dzień” i ja mu wierzę.

Nie umiałam powiedzieć, czy ma rację, czy też nie. Wyglądało na to, że przeszłość mogła mieć znacznie większy wpływ na teraźniejszość niż

można było przypuszczać. Wreszcie miałam okazję przyjrzeć się jej znamieniu.

Odśloniłam prawy nadgarstek i powiedziałam:

– Ciekawe, czy mamy jednakowe znamiona.

Bez wahania przysunęła swoją rękę do mojej. Oba znaki były gładkie i płaskie, oba miały różowawy odcień. Jednak znamię Amelii było większe i w miejscach, gdzie kończyło się zabarwienie, było ciemniejsze i przypominało trochę czaszkę. Orva wspominała coś o „złym znaku”. Czy to właśnie miała na myśli?

– Wcale nie są identyczne – stwierdziłam.

– I jest w tym jakaś logika – odparła Amelia. – Czasami jesteśmy nie do odróżnienia, a czasami wprost przeciwnie... Zresztą nieważne. Pod wieloma względami stanowimy jedność. A teraz poszukajmy Honorii i wracajmy do miasta.

Znalazłyśmy ją siedzącą przy małym biurku w pokoju Nathaniała. Obok stała Orva i coś do niej mówiła. Zastanawiałam się, ile wyjawiała z naszej rozmowy. Przy oknie stał Garrett Burke i wpatrywał się w rzekę. Kiedy usłyszał nasze kroki, odwrócił się.

Orva natychmiast wyszła z pokoju, żegnając mnie i Amelię szybkim skinieniem głowy. Honoria zaś przyjrzała się uważnie rozłożonej na biurku talii tarota, po czym popatrzyła na mnie.

– Rozłożyłam dla ciebie karty, Molly. Jedna z nich wciąż się pojawia. – Wskazała na kartę przedstawiającą ludzki szkielet trzymający kosę. Nie miałam pojęcia, co ona oznacza, ale nie wzbudziła mojego zaufania. Honoria kiwnęła głową. – Tak, to jest karta śmierci. Lecz nie obawiaj się, w

większości wypadków oznacza zmianę, coś zupełnie nowego w życiu. Może jakiś wstrząs. Może śmierć, z którą zetknęłaś się w przeszłym życiu.

– Moje przeszłe życie, jak to nazwałaś, było całkiem przyjemne.

W tym momencie wtrącił się Garrett.

– Szkoda, Amelio, że w twojej sztuce nie występują siostry bliźniaczki. To dałoby okazję do zabawnych nieporozumień i komplikacji. Na przykład twój konfederat mógłby zakochać się w jednej, a unionista w drugiej. Tylko kto potrafiłby rozpoznać, która jest która, gdyby zamieniły się rolami?

Nagle Panna Kicia wbiła mi pazurki w rękę. Syknęłam i wypuściłam ją z objęć. Usiadła na tylnych łapkach, zaczęła lizać przednią i czyścić sobie nią pyszczek. Zawsze odczuwałam coś w rodzaju zażenowania patrząc, jak koty myją się po każdym kontakcie z człowiekiem. Ale dzięki niej i interwencji Garretta przestałam myśleć o tej okropnej karcie.

– Panna Kicia coś wyczuła – powiedziałam. Honoria rozejrzała się ze smutkiem po pokoju.

– Chciałabym móc go zobaczyć – powiedziała wzdychając. – Zresztą... może to lepiej, że nie mogę.

Czy lepiej ze względu na Portera? – pomyślałam.

– Wracajmy do Charleston. – Honoria spojrzała na Amelię. – Przywiózł mnie Porter, ale mam nadzieję, że ty mnie odwieziesz.

Zebrała karty, owinęła je w jedwabną chusteczkę i schowała do sosnowego pudełka.

– Nie można ich narażać na zewnętrzny kontakt – wyjaśniła. – Tylko ja dotykam tych kart.

– Dziękuję, że poświęciłaś mi trochę czasu, Honorio – powiedział Garrett ruszając w stronę drzwi. – Porozmawiamy jeszcze o Nathanielu. Właśnie doszedłem do tego okresu i chciałbym opisać wszystko, co się tu zdarzyło.

– Nikt nie wie, co się naprawdę zdarzyło – powiedziała Honoria rozglądając się szybko po pokoju. –Więc nie pytaj mnie o to.

Czułam, że on i tak nie zrezygnuje. Zatrzymał się w drzwiach i spojrzał na mnie tym swoim przenikliwym wzrokiem.

– Mam nadzieję, że przyjdiesz dziś wieczorem na próbę, Molly. Postaram się wynagrodzić Charlesowi moją dzisiejszą niesubordynację i umrzeć tak dramatycznie, jak tylko potrafię.

– Umrzesz tak, jak ci powiedziałam! Nie chcę więcej widzieć tych kabotyńskich wygłupów – rzuciła gniewnie Honoria. – Nie wiem, czy po tym, jak zwichnąłeś mu nadgarstek, Charles będzie w stanie utrzymać szablę w dłoni.

– Właściwie to dlaczego pojedynkujesz się z Charlesem? – zapytałam.

– Naturalnie z miłości do pięknej damy. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu, po czym odwrócił się w stronę Amelii. – Charlesowi nic się nie stało. Nawet, go nie zraniłem. Podejrzewam, że specjalnie wypuścił szablę z dłoni, bo nie grałem zgodnie ze scenariuszem. Być może trochę go wystraszyłem. Obiecuję, że dziś wieczorem będę się zachowywał przyzwoicie.

Miałam co do tego pewne wątpliwości. Zdecydowanie nie był typem bohatera.

Garrett wrócił do pokoju, który obrał sobie za gabinet, a my zeszliśmy do samochodu Amelii. Honoria usiadła z tyłu z Panną Kicią, ja zaś zajęłam

miejsce obok kierowcy. Koszyk dla kota był tak skonstruowany, że jego użytkownik mógł wyglądać na świat, toteż Panna Kicia wysadziła łąpek przez otwór i zastrzygła uszami.

Kiedy mijaliśmy zabudowania gospodarcze, dostrzegłam Charlesa przed domkiem matki majstrującego coś przy okiennicy. Amelia pomachała mu ręką a on popatrzył za nami z uśmiechem.

– Pojedziemy najpierw do zajazdu – powiedziała

Amelia, kiedy mknęliśmy aleją porośniętą omszałymi, wiecznie zielonymi dębami. – Molly, chcę, abyś niezwłocznie przeprowadziła się do naszego domu. Tam jest twoje miejsce i mama musi się do ciebie przyzwyczaić. Chyba wciąż nie może uwierzyć, że jesteś jej córką.

Nie zaprotestowałam. Jeśli miałam odnaleźć drogę w tym labiryncie, powinnam być blisko Amelii.

– Pojadę z wami – zaproponowała Honoria. – Pomogę ci się spakować. Poza tym jest coś, co muszę ci pokazać.

Domyśliłam się, że chodzi jej o ów tajemniczy list. A więc już wkrótce przeczytam słowa, które przed laty napisał do mnie Simon Mountfort, mój ojciec.

Droga do Charleston wydała mi się krótsza niż poprzednio. Przejechałyśmy przez most i pomknęłyśmy w głąb półwyspu, na ulicę Hasell. Amelia zaparkowała samochód przed zajazdem i wszystkie poszłyśmy do mojego apartamentu. Pakowanie nie zajęło dużo czasu, bo miałam ze sobą jedynie walizkę i torbę.

Honoria zebrała z łazienki przybory toaletowe i przyniosła mi je do zapakowania. Kipiała energią i zapałem, jakby wstąpiły w nią nowe siły. Przypuszczałam, że ma to związek ze mną.

Panna Kicia czekała na nas w samochodzie. Wszystkie okna były pootwierane ze względu na panujący upał, chociaż wilgotny żar lata jeszcze się na dobre nie zadomowił. Dawniej te tereny były siedliskiem malarii i innych podobnych chorób. Teraz, w dobie siatek i klimatyzacji, ludzie mogli tu mieszkać przez cały rok.

Minęliśmy kilka przecznic i stanęliśmy przed domem Mountfortów. Amelii udało się znaleźć dobre miejsce do parkowania.

Honorcia pokiwała głową znacząco.

– Zawsze można zawczasu przygotować sobie miejsce do parkowania.

Wystarczy mocno się skoncentrować na tym, czego pragniesz.

Amelia uśmiechnęła się.

– Takie drobne cuda często się Honorcii zdarzają.

Nikt nie wyszedł nam na spotkanie, toteż Amelia otworzyła drzwi własnym kluczem. Przypomniało mi się, jak Orva mówiła, że kiedyś nikt nie zamykał tych drzwi.

Honorcia zabrała Pannę Kicię z samochodu i po wejściu do domu wypuściła ją z koszyka. Kotka natychmiast wbiegła po schodach i wskoczyła na szczyt biblioteczki, obserwując, jak wchodzimy na górę.

– W Mountfort Hall mamy kilka osób służby – wyjaśniła Amelia. – Ale tu nie. Matka i ja lubimy gotować, a do sprzątania zawsze kogoś najmujemy. Od czasów naszych dziadków wiele się zmieniło. Przygotowałam dla ciebie pokój, Molly. Chodź, pomogę ci się rozpakować.

Honorcia i Panna Kicia podążyły za nami na drugie piętro. Na końcu małego korytarza znajdowały się przysłonięte żaluzjami okna wychodzące na sąsiedni dom i kącik z częściowo zasuniętą kotarą zza której widać było jakieś skrzynie i pudła i coś, co natychmiast przyciągnęło mój wzrok: był to

stary, drewniany koń na biegunach. Stał tam zapewne już od dość dawna, ale kiedyś służył dzieciom, których ręce nadały mu specjalną patynę.

Amelia zauważyła, że mu się przyglądam.

– Wszystkie dzieci Mountfortów wychowały się na Jabłeczniku. Nazwał go tak pradziadek Samuel Mountfort. Uznał, że jest to piękne imię i tak już pozostało, pomimo sprzeciwu dorosłych.

Honorcia spojrzała na konia jednocześnie groźnie i z rozbawieniem, jakby za coś go karciała. Amelia uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Nasz straszący koń na biegunach.

Nie wyjaśniła tego jednak. Kiedy moje bagaże znalazły się w przeznaczonym dla mnie jasnym pokoju, Honorcia powiedziała:

– Potem się rozpakujesz, Molly. Mam po południu spotkanie, a musimy jeszcze omówić pewną sprawę. Amelio, kochanie, usiądź i przestań się denerwować. Matka prawdopodobnie drzemie, więc później się nią zajmiesz. Najpierw muszę wam coś powiedzieć.

Słyszac powagę brzmiącą w głosie Honorcii, Amelia usiadła posłusznie w małym, przybranym falbankami fotelu. Ja przycupnęłam na stołku przy toalecie, a Honorcia, nie mogąc ze zdenerwowania ustać w miejscu, zaczęła chodzić po pokoju.

– Nigdy ci o tym nie mówiłam, Amelio, bo nie było takiej potrzeby, ale na dwa dni przed śmiercią twój ojciec dał mi zapieczętowany list, który mogła otworzyć tylko Cecylia Mountfort.

– Cecylia? – powtórzyła Amelia. – Ale skąd on mógł...

– Ciągle mu powtarzałam, że twoja siostra wróci. Może mi uwierzył i dlatego napisał ten list. On chyba przeczuł swoją śmierć. Tak czy inaczej

nadszedł oto czas przekazania listu. Ukryłam go w bezpiecznym miejscu i teraz go wyjmujemy.

Wybiegła na korytarz, a kiedy podeszliśmy do niej, dramatycznym gestem wskazała na konia na biegunach.

– Jabłeczник przez te wszystkie lata ukrywał tajemnicę Simona! Może ona sprawiła, że koń zaczął straszyć.

Panna Kicia cicho ruszyła za nami, jakby skradała się za upatrzoną ofiarą. Nikt nie zwrócił na nią uwagi, toteż wybrała własny sposób, aby zaanonsować swoją obecność – wskoczyła na konia i wprawiała go w ruch. Honoria wzięła ją niecierpliwie na ręce i poprosiła:

– Potrzyмай ją przez chwilę, Molly.

Panna Kicia w odpowiedzi wbiła mi pazury w ramię, ale nie zwróciłam na to uwagi, zajęta Jabłecznikiem i Honorią. Zabawkę wykonano prawdopodobnie na ręcznej tokarce. Tułów konia zrobiony był z ciemnego drewna. Z jednego końca przytwierdzono do niego łeb, a z drugiego krótki ogon w kształcie kołka. Łeb, spłaszczony po bokach, miał przyklejony pasek polakierowanego drewna imitujący grzywę. Cztery proste deski przymocowane do biegunów zastępowały nogi. Wszystkie części połączono ze sobą za pomocą drewnianych kołeczków najróżniejszych rozmiarów. Namalowane brązową farbą oczy wpatrywały się w jakiś trudny do określenia punkt.

Podrapałam Pannę Kicię za uszami, by ją uspokoić. Schowała pazurki i śledziła z uwagą każdy ruch swojej pani. Honoria wyciągnęła najpierw krótki ogon Jabłecznika, a następnie, z tak powstałego otworu, złożoną kopertę. Ciekawska Panna Kicia skorzystała z chwili mojej nieuwagi i wskoczyła na konia, ponownie wprawiając go w ruch, po czym obwąchała

starannie pusty otwór po ogonie. Tylko Honoria mogła wybrać tak niezwykle miejsce na schowek.

Koperta, którą mi wręczyła, została zaadresowana do panny Cecylii Mountfort i zapieczętowana woskową pieczęcią nieco już uszkodzoną i popękaną.

Amelia trzęsąc się usiadła na jednym z pudeł, a Honoria dotknęła uspokajająco jej ręki i zwróciła się do mnie:

– Idź do swojego pokoju, Molly, i przeczytaj list. Zaczekamy na ciebie w pokoju Amelii po drugiej stronie korytarza.

Ruszyłam na miękkich nogach, czując wzbierający we mnie strach. Przecież kiedy otworzę i przeczytam ten list, moje życie może się diametralnie zmienić. Nie byłam pewna, czy jestem na to przygotowana. Mimo to złamałam czerwoną pieczęć i wyjęłam trzy złożone kartki papieru ozdobione herbem Mountfortów.

Zanim zaczęłam czytać, przyjrzałam się najpierw charakterowi pisma. Miałam nadzieję, że rozpoznam w nim coś znajomego. Litery skreślono pewną ręką, jednak od połowy trzeciej strony zaczęły się chwiać. Natomiast podpis był znowu zamaszysty i zdecydowany. Wróciłam do początku i zaczęłam czytać.

Moja kochana zaginiona Cecylio!

Honoria wierzy, że żyjesz gdzieś w świecie, a ja jej ufam. Uważa, że pewnego dnia wrócisz do Charleston. Ona czasami widzi to, czego my nie jesteśmy w stanie zobaczyć. Twierdzi, że kiedy przeczytasz ten list, będziesz już dorosłą kobietą. Ale w Twoich żyłach, moja droga dziewczynko, płynie krew przodków. Może trudno będzie Ci to zaakceptować, skoro wychowasz się gdzie indziej, ale wiedz, że Twoje korzenie są tutaj.

Już jako dziecko byłaś silna i zdecydowana. Amelia zaś to łagodne, kochające stworzenie, które łatwo zranić. Twoje zniknięcie spowodowało zmiany w jej życiu, których być może nigdy nie zrozumiesz. Boję się, że mnie już nie będzie, kiedy będę jej potrzebny, ale wówczas Ty zajmiesz moje miejsce.

Nic tu nie układa się jak należy. Przez wiele lat żyłem z nieczystym sumieniem. Pozwolę sobie powiedzieć, że nie byłem uczciwy ani jako sędzia, ani jako dżentelmen z Południa. Powiedziano mi, że mam słabe serce, piszę więc te słowa, póki nie jest za późno. Usiłując zachować dobre imię Mountfortów, stałem się współwinny w równym stopniu jak ten, którego chciałem chronić.

Bardzo kocham Twoją matkę, ale straciłem z nią kontakt. Może Tobie uda się do niej zbliżyć.

Kiedy wrócisz do Charleston, moja droga Cecylia, wszyscy będą Cię traktować jak obcą. Musisz wiedzieć, że bardzo Cię wszyscy kochaliśmy. Twoja matka kochała Cię nawet za mocno, dlatego Twoje zniknięcie omal jej nie zabiło.

Przeszłość ma to do siebie, że zamienia się w przyszłość. Według słów Honorii to właśnie jest karma – przyczyna i skutek. Co posiejesz... Sam wybrałem mój koniec, jako że nawet milczenie i strach przed działaniem też jest działaniem i ma swoją przyczynę. Popelnione zło prędzej czy później wypływa na powierzchnię i trzeba za nie płacić. Choć może nie w tym życiu.

Twój powrót może obudzić do życia mroczne cienie. Jeśli się mylę i nic się nie wydarzy, potraktuj ten list jako wyraz nieuzasadnionego niepokoju. Delikatnie obchodź się z matką – ona najbardziej w tym wszystkim ucierpiała.

Starając się wynagrodzić Ci to, co się stało, ofiarowuję Ci Mountfort Hall. Nikt o tym nie wie z wyjątkiem mojego adwokata i Ciebie. Gdybyś, droga córko, nie wróciła i nie przeczytała tego listu, mój adwokat zatrzyma wszystko w tajemnicy i Amelia odziedziczy Mountfort Hall.

Po mojej śmierci moja najdroższa żona i ukochana Amelia otrzymają listy, które do nich napisałem. Nie będzie w nich ani słowa o tym, o czym tutaj piszę. Oddaję ten list Honorii na przechowanie. Wiem, że ukryje go w bezpiecznym miejscu, tak by nikt go nie znalazł i nie zniszczył. Nic więcej nie mogę powiedzieć córce, której nie znam, ale której ufam.

Dlatego też składam na Twoje barki ciężkie brzemie. Ktokolwiek jest odpowiedzialny za Twoje porwanie i śmierć Nathaniała, musi zostać ukarany. Nie wolno dopuścić, by zniszczył jeszcze czyjeś życie. Nie mam żadnego dowodu, toteż nie mogą udzielić Ci żadnych wskazówek. Wiem tylko, że postepowałem źle, co stało się przyczyną strasznych następstw, których nie byłem w stanie powstrzymać.

Może wyższe siły, w które wierzy Honoria, przywiodą Cię tutaj. Modłę się o to, byś poznała prawdę i zrobiła to, co należy, żeby ją ujawnić.

Twój kochający ojciec Simon Mountfort

Siedziałam oniemiała z kartkami w ręku, nie wiedząc, co sądzić o tych zaskakujących prezentach: z jednej strony Mountfort Hall, a z drugiej dziwna misja do spełnienia. Ten pełen smutku list ujawniał jedynie obawy ojca, ale niczego nie wyjaśniał. Nie byłam pewna, czy w ogóle powinnam go komukolwiek pokazać. Co się stanie, jeśli to zrobię? Ale przecież nie mogę go nie pokazać.

Zapraǳęłam nagle spojrzeć ojcu w twarz. Podobno gdzieś w tym domu znajduje się portret Simona Mountforta. Nadszedł czas, abym mu się przyjrzała. Może on powie mi więcej niż ten list.]

RS

Rozdział siódmy

Trzymając w ręku list, zeszałam cicho na dół, tak by Honoria i Amelia mnie nie usłyszały, i stanęłam w drzwiach wiktoriańskiego salonu. Portret ojca wisiał nad kominkiem, oświetlony małą lampką.

Simon Mountfort siedział na tle Mountfort Hall, od strony portyku wychodzącego na rzekę. Musiał być już wówczas sędzią portret bowiem przedstawiał starszego mężczyznę. Ubrany był w brązowe spodnie, żółty sweter i ciemną sztruksową marynarkę. Jedna ręka spoczywała na książce leżącej grzbietem do góry na skrzyżowanych kolanach. W drugiej trzymał okulary w rogowej oprawce. Wyglądał tak, jakby przed chwilą przerwał lekturę i patrzył na gościa z niezbyt jednak miłym wyrazem twarzy.

Promień słońca padał na gęste siwiejące włosy i piękne wysokie czoło. Oczy były lekko przymknięte, jakby zmęczone życiem, usta proste z nieco wydatniejszą dolną wargą. Nie dostrzegłam w tej twarzy śladu wesołości. Spojrzenie oczu było surowe i dalekie. Emanował z niego smutek, podobnie jak z listu, portret musiał więc powstać na krótko przed śmiercią ojca.

Mężczyzna, który pisał do mnie z takim uczuciem, i mężczyzna na portrecie to były dwie różne osoby.

Wizerunek ojca okazał się strasznym rozczarowaniem i powiedział mi jeszcze mniej niż list. Ogarnęło mnie współczucie dla tego człowieka. Musiał być silnym i władcym mężczyzną, dopóki nie przygniotło go brzemień winy.

Odwróciłam się i ruszyłam na górę do Amelii i Honorii.

Drzwi do pokoju mojej siostry były otwarte. Obie spojrzały na mnie jednocześnie – Honoria z oczekiwaniem, Amelia z niepokojem. Nawet teraz

wahałam się, czy powinnam pokazać im list. Nie mogłam go jednak zatrzymać dla siebie. Tylu rzeczy musiałam się od nich dowiedzieć, wyciągnęłam więc rękę z kartkami.

– Nic z tego nie rozumiem, ale sądzę, że powiniście to przeczytać. Znałyście go, może więc potraficie mi wyjaśnić, o co tu chodzi.

Honorcia pierwsza odpowiedziała na mój gest.

– Pozwól, że ja najpierw go przeczytam, bo muszę zaraz wyjść.

Z tymi słowy wyszła na korytarz. Popatrzyłyśmy na siebie niepewnie. Unikając wzroku Amelii, zaczęłam rozglądać się po pokoju. Był uroczy, typowo kobiecy, świetnie do niej pasował i zdecydowanie różnił się od mojego, dość surowego w stylu. Łoże z czterema słupami wieńczył koronkowy baldachim, z którego kiedyś, kiedy nie było jeszcze specjalnych siatek w oknach i klimatyzacji, zwisała moskitiera. Słupy ozdobione były kwiatonami w formie wypukłych ziarenek ryżu, a u wezłowania piętrzyły się małe poduszki, których pokrowce w różane pączki harmonizowały z tapetami na ścianach.

Uśmiechnęłam się do Amelii.

– Uroczy pokój i bardzo do ciebie pasuje.

– A co z listem, Molly? – zapytała. – Czy sądzisz, że powinnam go przeczytać?

– Pozostawmy decyzję Honorii – powiedziałam – bo ja nie wiem, co mam ci odpowiedzieć.

– Cokolwiek w nim jest, nie możemy pokazać go mamie. Nie wolno jej denerwować... Potrzebuje czasu, by dojść do siebie.

– Dojść do siebie po czym?

– Po szoku wywołanym spotkaniem z tobą.

– Może powinnam pójść do niej. Sądziłam, że będzie chciała ze mną porozmawiać.

– Kuzyn Porter uważa, że...

– Nie rozumiem, dlaczego wy wszyscy tak się go słuchacie?

– On jest dla niej jak brat, Molly. Nic o tym nie wiesz. Nigdy nie potrafiłam zastąpić jej ciebie. Teraz, kiedy jesteś tutaj, mogę spokojnie wyjść za Charlesa. Kiedy ciebie zaakceptuje, nie będę już jej tak bardzo potrzebna.

Słuchałam tego z ciężkim sercem. Pod wpływem impulsu przytuliłam ją do siebie. Sprawiała wrażenie niezwykle kruchej i niższej, choć byłyśmy tego samego wzrostu. Nie mogłam jej niczego obiecać, bo wciąż dręczyły mnie wątpliwości. Ale spróbowałam powiedzieć coś, co mogłoby ją podnieść na duchu.

– Teraz, kiedy się odnalazłyśmy, już na zawsze pozostaniemy razem. Nawet gdy będziemy z dala od siebie, co się przecież może zdarzyć, to uczucie będzie nas ze sobą wiązać.

W tym momencie do pokoju weszła Honoria. Uśmiechnęła się do nas.

– Wiedziałam, że musi do tego dojść. Jesteście przecież bliźniaczkami. Uważam, że powinnaś przeczytać ten list, Amelio. Ale nie pokazuj go matce... I tak już wiele przeszła. Molly, odprowadź mnie do drzwi.

Amelia wzięła list prawie ze strachem, a ja, nie oglądając się za siebie, poszłam za Honorią.

Panna Kicia gdzieś się zawieruszyła i po kilku bezskutecznych nawoływaniach Honoria zostawiła jej koszyk przy drzwiach. Wyszłyśmy na ganek i zatrzymałyśmy się u szczytu schodów.

– Chciałam z tobą porozmawiać o liście Simona, Molly. Podarowanie ci Mountfort Hall jest zaskakującym dowodem miłości i niektórym będzie to bardzo nie w smak, ale widać tak było pisane. Musiał go dręczyć wielki niepokój i rozpacz, kiedy pisał ten list. Może nawet poczucie winy. Rzeczywiście miał słabe serce i ono właśnie było przyczyną śmierci. Obawiając się tego, chciał zostawić wiadomość córce, której nigdy nie miał zobaczyć. W tym liście jest jednak zbyt wiele osobistych wynurzeń i samooskarżeń, by mogły ci pomóc. Czy wiesz, że to Orva Jackson go znalazła? Byli dobrymi przyjaciółmi i ciężko to przeżyła.

– Porozmawiam z nią o tym następnym razem. Bardzo ją polubiłam i bardzo bym chciała poznać jej córkę.

– Nic prostszego. Miejska biblioteka, w której pracuje, znajduje się kilka przecznic dalej. Poproś Amelię, by ci pożyczyła swój samochód.

– Dlaczego nie mogę zobaczyć się z Walerią? –zapytałam jeszcze Honorię.

– Jeśli o mnie chodzi, możesz ją zobaczyć w każdej chwili. Ale Porter uważa, że nie byłoby to wskazane. Lepiej więc z nim porozmawiaj.

– Ale dlaczego?

– Może dlatego, że Waleria stworzyła sobie własny scenariusz i oczekuje, że wszyscy będą według niego postępować. Lepiej poczekać, aż zdecyduje się zachowywać rozsądnie.

Musiałam wyglądać na niezadowoloną i tak też się czułam, bo Honoria położyła mi uspokajająco rękę na ramieniu. O dziwo, natychmiast całe napięcie ze mnie opadło.

– Nie denerwuj się, Molly. Tobie też potrzeba czasu, by się z tym oswoić. Jeszcze do tego wrócimy. A teraz muszę pędzić na spotkanie. To niedaleko stąd. Do zobaczenia. I opiekuj się siostrą.

A co ze mną? Kto się mną zaopiekuje? Niestety, mój przybrany ojciec należał już do innego życia i ze wszystkimi problemami musiałam uporać się sama.

Kiedy wróciłam do Amelii, oddała mi list Simona.

– Dziękuję, że pozwoliłaś mi go przeczytać – powiedziała sztywno. – A teraz muszę iść do mamy. Nie powinna zostawać sama, kiedy jest w takim stanie. Nie mówmy jej o liście, Molly. Czy możesz zostać sama na jakiś czas?

List musiał nią wstrząsnąć, dlatego ode mnie uciekała.

– Dam sobie radę – powiedziałam. – Nie przejmuj się mną. Honoria mówiła, że jeśli chcę zobaczyć się z Katy Jackson, powinnam pojechać do biblioteki. Czy mogę pożyczyć twój samochód?

– Naturalnie. Doskonały pomysł! Biblioteka mieści się na ulicy King. Łatwo ją znajdziesz. Pozdrów ode mnie Katy. Do zobaczenia później.

Dała mi kluczyki od samochodu, klucz od domu i pospieszyła do Walerii zadowolona, że może się ode mnie uwolnić. Kiedy weszłam do swojego pokoju, zastałam w nim Pannę Kicię śpiącą na łóżku. Na mój widok cicho miauknęła i przewróciła się na grzbiet, domagając się pieczy. Takiego zaufania nie można było zawieść, spełniłam więc jej życzenie.

– Schowałaś się, tak, kotku? Ale teraz śpij, zobaczymy się później.

Natychmiast zwinęła się w kłębek, tylko ogon nerwowo uderzał o narzutę.

Zeszłam na dół do niebieskiego samochodu Amelii, lecz nie od razu do niego wsiadłam. Przyglądałam się przez chwilę mewom szybującym nad wałem ochronnym. Poczułam ostry zapach rzeki, do którego zdążyłam już przywyknąć.

Wsiadłam do samochodu i w jednej z wewnętrznych kieszeni znalazłam plan miasta. Biblioteka znajdowała się w odległości niecałych pięciu minut od domu Mountfortów i bez trudu ją oszukałam. Przed okazałym budynkiem stał pomnik Johna C. Calhouna. Spoglądał na miasto, a zakuty w kamieniu wiatr rozwiewał mu pelerynę.

Wejście do biblioteki znajdowało się w południowo—zachodniej części budynku. Podeszłam do informacji i dowiedziałam się, że panna Jackson jest na górze. Weszłam na pierwsze piętro i otworzyłam drzwi pokoju informacyjnego. Katy siedziała za biurkiem stojącym przy oknie. Miała na sobie bawełnianą bluzkę w kolorze kwiatów magnolii i jasną spódnice w geometryczne wzory. Nie była tak koścista jak matka, raczej lekko zaokrąglona i niższa. Skórę miała ciemną dyskretnie uróżowane wydatne kości policzkowe, a usta podkreślone ciemnoczerwoną szminką. Włosy otaczały jej twarz jak aureola.

– Jestem Molly Hunt... – zaczęłam, a ona obrzuciła mnie szybkim spojrzeniem i uśmiechnęła się ciepło.

– Wiem, kim pani jest, choć przez krótką chwilę pomyślałam, że Amelia ścięła sobie włosy. Matka dzwoniła i powiedziała mi o pani.

Podaliśmy sobie ręce z uśmiechem.

– Cieszę się, że pani wpadła – powiedziała. – Spodziewałam się zobaczyć panią dziś wieczorem na próbie, ale nie mogłybyśmy wówczas spokojnie porozmawiać. Czy ma pani teraz chwilę czasu?

Zaprowadziła mnie w zaciszne miejsce.

– Zna pani Mountfortów od dziecka, prawda? – zaczęłam. – Próbuję oswoić się z nową dla mnie sytuacją i chciałabym się dowiedzieć jak najwięcej o mojej rodzinie.

Kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– Nie jest łatwo być jednocześnie Jankeską i mieszkanką Południa, szczególnie kiedy nie zna się dobrze swej południowej połowy. Całe dzieciństwo spędziłam w Mountfort Hall. Moją matkę traktowano tam jak członka rodziny. Znałam wszystkich moich rówieśników... nadal są moimi przyjaciółmi. Jak mogłabym pani pomóc?

– Jest wiele szczegółów, które usiłuję do siebie dopasować. Wiem, jak zmarł mój ojciec, lecz właśnie się dowiedziałam, że to pani matka go znalazła. Czy wie pani coś na ten temat?

– Niewiele. Mama nigdy nie chciała o tym mówić. Wszyscy lubili pana Simona, ale dwadzieścia lat temu byliśmy jeszcze dziećmi, więc niewiele nam mówiono. Pan Simon zmarł przy fortepianie w pokoju muzycznym, grając jakiś utwór Debussy'ego... ulubiony kawałek pani matki.

Przypomniałam sobie ten pokój i przykryte pokrowcami meble. Zapragnęłam nagle posłyszeć muzykę, którą wtedy grał. Jednak Katy interesowała mnie w równym stopniu jak przeszłość.

– Jaką uczelnię pani kończyła?

Jej odpowiedź zaskoczyła mnie.

– Ukończyłam Stony Brook University na Long Island. Często też przejeżdżałam przez Bellport, gdzie się pani wychowała, panno Mountfort.

– Mam na imię Molly – powiedziałam. – Ale wróciłaś do Charleston... Nie chciałaś zostać na Północy?

– Tu czuję się bezpieczniej. W Nowym Jorku jest więcej niechęci w stosunku do czarnych niż można przypuszczać, choć ma ona inny charakter od tej na Południu. Ludzie są tu lepiej wychowani. I częściej się uśmiechają do siebie.

Rozmowa z Katy działała na mnie uspokajająco. Była na wskroś współczesna i czułam, że mogę z nią rozmawiać bardziej otwarcie niż z innymi.

– A ja czuję się bezpieczniej na Północy – powiedziałam. – Z trudem przyswajam sobie tutejszy sposób życia, tak odmienny od tego, do którego przywykłam. Należę do tej rodziny, ale tylko z nazwiska, bowiem jej tradycje są mi zupełnie obce.

– To masz szczęście. Ja wciąż muszę żyć z niektórymi jej tradycjami ze względu na matkę. Podobno spotkałaś już ducha Mountfort.

– To niewłaściwe słowo. Zdaje się, że Nathaniel Amory był również i twoim guwernerem.

– I to bardzo dobrym. Wszyscy go kochaliśmy, a jego śmierć przeraziła nas i zasmuciła.

– Dlaczego was przeraziła?

– Bo była zbyt nagła i dziwna. Myślę, że zrobiono wszystko, by ją zatuszować. Nikt nie chciał z nami na ten temat rozmawiać. Panna Honoria zachowywała się jak szalona, a moja matka była pełna złych przeczuć i obaw. I teraz czasami też się tak zachowuje.

– Czy sądzisz, że jego śmierć może mieć jakiś związek z teraźniejszością?

– Jeśli ta łódź została uszkodzona, zanim on nią wypłynął, to tak.

– Ale policja...

– Oczywiście było śledztwo, ale łódki nigdy nie znaleziono. Niektórzy uważali, że ktoś mógł się specjalnie postarać o to, by jej nie znaleziono. Mógł z tego wyniknąć wielki skandal, który zniesławiłby rodzinę. –W głosie Katy zabrzmiała ironia. – Policja uznała to za wypadek, ale moja matka sądzi inaczej.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Ona wierzy, że każde wydarzenie, każdy czyn, każda myśl mają wpływ na nasz los. Bez kryształowej kuli nie potrafimy stwierdzić, czy to, co się zdarzyło, jest dla nas dobre czy złe. Możemy to dopiero ocenić z perspektywy lat. Według niej i ze strasznych wydarzeń może czasami wyniknąć dobro.

Spotkanie z Katy podziało na mnie jak balsam, toteż ośmieliłam się opowiedzieć jej o liście od Simona Mountforta. Pomięłam jedynie informację o zapisie.

Słuchała w zamyśleniu.

– W tej sytuacji jedyne, co możesz zrobić, to spróbować pomóc swojej siostrze.

– Naturalnie. Ale w jaki sposób? Kiedy wydaje mi się, że zaczynam ją rozumieć, nagle ucieka ode mnie. Czy ona się czegoś boi, Katy?

Patrzyła mi przez chwilę w oczy, po czym powiedziała:

– Może boi się ciebie.

– Mnie? Dlaczego?

– Może nie powinnam tego mówić, ale ona bała się czegoś, jeszcze zanim ty tu przyjechałaś. Nie mam pojęcia, co to jest. Mieszkasz teraz w South Battery, więc może uda ci się namówić ją do zwierzeń.

Nie wiedziałam, co mam o tym myśleć, spróbowałam więc zmienić temat.

– Chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o Nathanielu Amorym.

– Chciałabyś go poznać?

Spojrzałam na nią ze zdziwieniem, tymczasem ona podeszła do półki z książkami i zdjęła z niej cienką książeczkę.

– To są jego jedyne wiersze, które ukazały się drukiem. Zostały opublikowane już po jego śmierci, dzięki staraniom Honorii. Jeśli chcesz pożyczyć ten tomik, wezmę go na moje nazwisko. My, dzieciaki, byliśmy szczęśliwi, że strofy, które nam czytał, wyszły w formie książkowej. Na odwrocie jest jego zdjęcie.

Odwróciłam książeczkę i przyjrzałam się amatorskiej fotografii przedstawiającej szczupłego młodego mężczyznę o jasnych włosach i dużych ciemnych oczach, które wydawały się patrzeć na mnie. Robiło to niesamowite wrażenie, zwłaszcza po tych dziwnych zdarzeniach w Mountfort Hall. Nathaniel miał na sobie kamizelkę i jasne spodnie. W rękę trzymał stertę książek i uśmiechał się do obiektywu.

– To Honoria robiła mu zdjęcie. Udało jej się uchwycić sposób, w jaki patrzył na ludzi: z wielką troską i miłością. Bardzo nam go brakowało.

Oczywiście najbardziej tęskniła za nim Honoria.

– Jak Honoria mogła wyjść za Portera Phelpsa?

– Nikt nie sprzeciwia się panu Phelpsowi, Molly. Przekonasz się o tym, jeśli pobędziesz tu dłużej.

Zastanawiałam się właśnie nad tym, co powiedziała o Porterze, kiedy do pokoju wszedł jakiś mężczyzna. Katy wstała i oświadczyła, że

zobaczymy się wieczorem. Podziękowałam za pożyczenie mi książki i zeszłam do samochodu Amelii.

Przez chwilę siedziałam i przerzucałam karty tomiku. Miałam oto przed sobą wersy, ułożone przez człowieka, kochanego przez swoich uczniów i kobietę, która nigdy go nie zapomniała. Chciałabym go poznać, lecz nie jako ducha.

Nagle książka otworzyła się na wierszu zatytułowanym *Dla Nory*. Przeczytałam go na głos. Strofy brzmiały nieco staromodnie, jakby ich autor czerpał natchnienie z przeszłości, odrzucając współczesne kierunki poezji. Był to wiersz miłosny, z gatunku smutnych. Słowa przepełnione były deszczem, łzami i zapachem magnolii. Granica między uczuciem a cikliwym sentymentalizmem jest niezwykle ulotna, ale w tym wypadku coś mi mówiło, że te strofy o zakazanej miłości były prawdziwe i szczerze. Nora? Honoria? Śliczna młoda Honoria? Ale dlaczego zakazana?

Włożyłam książkę do torebki i pomyślałam, że nie chcę jeszcze wracać do South Battery. Postanowiłam przespacerować się po Starym Mieście.

Kiedy później się nad tym zastanawiałam, przyszło mi na myśl przeznaczenie, w które wierzyły Orva i Honoria. Bo cóż innego przywiodło mnie owego dnia do biura wydawcy, w którym spotkałam kogoś, kto otworzył przede mną nowe możliwości?

W owej chwili jednak, kiedy zdecydowałam się na ten samotny spacer, uważałam, że to ja podejmuję decyzje.

Rozdział ósmy

Posługując się planem miasta, pojechałam ulicą Meeting, gdzie znalazłam miejsce do parkowania. Postanowiłam obejrzeć rynek, a pieszo mogłam się poruszać z większą swobodą.

Zaczynałam się powoli oswajać z charakterem starej dzielnicy. Charles mówił, że kiedyś pożar zniszczył jedną trzecią wszystkich kamienic. Obleżenie i szturm wojsk federalnych obróciły Charleston w ruinę. Miasto niszczyły również huragany i trzęsienia ziemi – jedne z silniejszych na Wschodnim Wybrzeżu. Ale spacerując tymi słonecznymi uliczkami nie dostrzegało się śladu po tych kataklizmach, z wyjątkiem może pojawiających się od czasu do czasu na domach klamer przeciwwstrząsowych, które mogły, lecz nie musiały, być prawdziwe, później stawiane kamienice wykorzystywały je bowiem jako motyw dekoracyjny.

To miasto zawsze będzie się odradzać, myślałam, ufać swej szczęśliwej gwiazdzie, leczyć rany i patrzeć w przyszłość. To miasto nazywano klejnotem Ameryki, a ja nagle poczułam się dumna, że tu się urodziłam. Wspaniale byłoby to wszystko opisać w powieści, toteż poczyniłam pewne uwagi w pamięci, by później przenieść je na papier.

Dzięki widzianemu wcześniej zdjęciu rozpoznałam budynek hali targowej – imponującą klasycystyczną budowlę górującą nad sąsiadującymi z nią kamienicami. Jej szczyt zdobił fryz z głów owiec i byków wskazujący na to, że niegdyś sprzedawano tu mięso. Obecnie górne piętro zamieniono na Muzeum Konfederacji, a na parterze pod arkadami mieściły się sklepy i stragany.

Spacerowałam sobie wśród nich, zatrzymując się raz po raz, by przyjrzeć się co ciekawszym towarom. Na końcu dostrzegłam stragan z koszykami i innymi wyplatankami. Te piękne twory rąk ludzkich – koszyki i maty wykonane z trawy i palm karłowatych – leżały rozłożone na chodniku. Sztukę wyplatania koszyków przekazali swoim następcom afrykańscy przodkowie i tylko w tej części Karoliny Południowej można było zobaczyć te cudenka. Postanowiłam przyjść tu po raz drugi i nabyć kilka rzeczy do domu.

Dom nadal kojarzył mi się z miejscem, gdzie się wychowałam i dokąd miałam zamiar wrócić. Jeszcze dziś zatelefonuję do ojca i opowiem o tym, co mnie tu spotkało. Tymczasem postanowiłam powłóczyć się dłużej po starej dzielnicy.

Kiedy dotarłam do Charleston Place – nowszej części Starego Miasta – ze sklepami i architekturą specjalnie dostosowaną do charakteru historycznej zabudowy, oczom moim ukazał się hotel Omni. Weszłam do środka i usiadłam w zacisznym miejscu tuż przy wejściu, gdzie mogłam spokojnie przyglądać się przechodzącym ludziom. Szeroki pasaż prowadził do zespołu ekskluzywnych sklepów, które postanowiłam obejrzeć później. Na wprost miałam wspaniałe podwójne schody prowadzące na balkon. Nad nimi zwisał z sufitu ozdobny żyrandol ze szkła i metalu. Podłoga wyłożona była olbrzymimi płytami z kremowego marmuru w kształcie rozet. Wystroju dopełniały wielkie donice z roślinnością.

Obok mnie płynął nieprzerwany strumień ludzi zdążających do sklepów lub wychodzących z wind mieszczących się gdzieś w pobliżu recepcji. Odetchnęłam swobodniej, starając się zapomnieć o wszystkich kłopotach, które dręczyły mnie od przyjazdu do Charleston. Najbardziej

niepokojące było dla mnie spotkanie z Walerią Mountfort, a najbardziej wzruszające – nawiązanie kontaktu duchowego z Amelią

Odpocełam i ruszyłam dalej z zamiarem obejrzenia części hotelu znajdującej się za schodami i niemal natychmiast natknęłam się na parę siedzącą w ustronnym kąciku. Daphne Phelps i Garrett Burke pochylali ku sobie głowy i rozmawiali o czymś cicho. W chwili gdy zastanawiałam się, czy podejść do nich, czy też po prostu ich minąć, Daphne wręczyła Garrettowi małe pudełko. Zaintrygowało mnie to. Nie zauważyli mnie, zbyt pochłonięci owym tajemniczym przedmiotem. Garrett otworzył pudełko, zajrzał do środka, po czym schował je do kieszeni. W tej samej chwili oboje podnieśli głowy. Przez moment na ich twarzach malowało się zaskoczenie, dowodzące, że spotkali się w tajemnicy. Nie zrobiło to na mnie wrażenia, żałowałam jedynie, że nie mogę się już wycofać.

Garrett wstał i powiedział:

– Witaj, Molly. Pozwolili ci samej wyjść?

– Twoje pytanie sugeruje, że jestem więziona – odparowałam nieco ostrzejszym tonem, niż zamierzałam.

Daphne bawiła się pasmem rudych włosów. Pierścionek z wielkim jadem błysnął zielenią na palcu. Uśmiechnęła się do mnie krzywo.

– Cześć, Molly. Właściwie czemu nie masz się dowiedzieć, że Garrett jest wrogim szpiegiem, a ja konfederackim agentem. I cóż na to powiesz?

– Nie wydam was – obiecałam.

– Cokolwiek myślisz, mylisz się – powiedziała wstając z krzesła. – Może się za tym kryć jakieś diabelstwo, ale my nie mamy z tym nic wspólnego. Do zobaczenia, Garrett. Muszę wracać do księgarni. Zostawiam cię z Molly.

Ruszyła w kierunku frontowych drzwi, przez które sama niedawno weszłam. Poczułam się nieswojo. Gdyby Daphne tak nie zareagowała, uznałabym to spotkanie za ich prywatną sprawę i przestałabym o nim myśleć.

Tymczasem Garrett zdążył się już opanować.

– Miło cię znów widzieć, Molly. Zapraszam cię na herbatę. Jest tu obok przyjemny lokalik. Chciałbym z tobą porozmawiać.

Nie byłam pewna, czy ja chcę z nim rozmawiać, ale nie przychodziła mi do głowy żadna wymówka. Wyszliśmy z korytarza na świeże powietrze, gdzie stały stoliki. Usiedliśmy pod niebieskim parasolem. Karłowate palmy chwiały się poruszane lekkim wiatrem.

W towarzystwie Garretta czułam się zawsze lekko skrepowana. Już od naszego pierwszego spotkania w księgarni Daphne sprawiał wrażenie, jakby stał z boku i przyglądał mi się kpiarsko.

Na początku żadne z nas nie kwapiło się do rozmowy. Podano nam herbatę z grzankami i drobnymi ciasteczkami. Zająłam się jedzeniem myśląc gorączkowo, jak by tu zagaić rozmowę. Może po prostu przejść od razu do sedna sprawy. Nie musiałam się niczego obawiać, bo Garrett podobnie jak ja był outsiderem.

– Może wiesz, czego boi się moja siostra Amelia?

– Molly, nie staraj się brać na siebie więcej, niż możesz udźwignąć.

– Ale ja muszę wiedzieć, o co tu chodzi. Mój ojciec zostawił list, który napisał do mnie na krótko przed śmiercią, i Honoria dała mi go dziś po południu. Widać przekonała go, że kiedyś wrócę. To dziwny list, pełen niedomówień i niejasności.

– Czy mogłabyś mi powiedzieć, co w nim jest? A może po prostu mi go pokażesz?

Wahałam się przez moment, po czym dałam mu list. W końcu Garrett był biografem Mountfortów i interesowało go wszystko, co dotyczyło Mountfort Hall i przeszłości.

Przeczytał list wolno i uważnie. Obserwowałam go, ale jego twarz niczego mi nie powiedziała.

– Mountfort Hall to imponujący i niebezpieczny prezent. Kryje się za nim więcej, niż przypuszczasz, Molly – powiedział na koniec. – Rodzi się pytanie, co takiego zrobił Simon, że spowodowało tak wielkie wyrzuty sumienia.

– Nie jestem pewna, czy chcę to wiedzieć... Chyba że miałyby to związek z Amelią – dodałam szybko. – Zresztą mogłoby to sprawić ból im obu, Walerii i mojej siostrze. Czasem lepiej jest nie ruszać pewnych spraw i nie drażnić zbyt głęboko.

– A jeśli ma to związek z teraźniejszością? Nie możesz tak tego zostawić.

Pokręciłam ze smutkiem głową.

– To wszystko jest zbyt skomplikowane. Wolałabym już pisać powieść. Mój główny bohater wiedziałby, co robić. Ja zaś czuję się bezradna.

– Przecież to od ciebie twoi bohaterowie czerpią siłę i motywację, więc jak możesz czuć się bezradna?

Jego słowa zaskoczyły mnie. Mój przybrany ojciec nigdy nie myślał o mnie jako o zdolnej pisarce czy niezależnej kobiecie, co zresztą wpłynęło na mój stosunek do samej siebie.

– Skoro odważyłaś się przyjechać tutaj – ciągnął Garrett – to może powinnaś zrobić krok wstecz i przyjrzeć się sobie. Masz więcej wspólnego z twoimi bohaterkami, niż przypuszczasz. I może to właśnie ty będziesz w stanie rozerwać tę misterną sieć kłamstwa i zobaczyć, co się pod nią kryje. Wówczas Mountfortowie odetchnęliby swobodniej i przestaliby się bać przeszłości.

W zachowaniu Garretta nastąpiła nagła zmiana: wyzwoliły się starannie dotychczas ukrywane pokłady gniewu i namiętności, z których nawet nie zdawałam sobie sprawy.

– Nie chcę niczego rozrywać – powiedziałam, starając się opanować. – Pragnę tylko, by Amelia czuła się szczęśliwa i bezpieczna.

– Wobec tego potrzebna jej będzie trwalsza podpora niż stare kłamstwa.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Właściwie nic konkretnego. Pracując nad dziejami tej rodziny, natknąłem się na wiele ciemnych punktów, które aż kuszą, by je wyjaśnić. Nawet trochę mnie przerażają. Gdybym jednak spróbował się nimi zająć, Porter natychmiast zbyłby mnie jakimś kłamstwem, nie dopuszczając do najdrobniejszej nawet niejasności. Musi być niezadowolony z twojego przybycia, bo ono wszystko komplikuje.

– A jeśli ty jesteś takim ciemnym punktem?

Rozbawiło go to.

– Sądzisz, że pracuję nad własną historią?

Kim jest Garrett Burke? – pomyślałam. Gdzie się wychował, gdzie chodził do szkoły? Co z kobietami w jego życiu? Czy Daphne to jego obecna sympatia? Przypomniałam sobie teraz, jak na niego patrzyła.

– Przestań mnie rozkładać na części. – Uśmiechnął się kpiąco. – Wolę pozostać interesującą zagadką. Co sądzisz o małżeństwie twojej siostry z Charlesem Landrym?

– Jest w nim zakochana, to widać. Sądząc po tym dzisiejszym pojedynku, chyba nie bardzo go lubisz? Dlaczego? Uważasz, że nie kocha Amelii?

– Sama się o tym przekonasz, jeśli pobędziesz tu dłużej, zamiast uciekać przed czymś, co może cię przestraszyć. Kobiety w twoich powieściach nie uciekają, prawda?

– Mają odwagę, którą sama chciałabym mieć. Nigdy nic nie wiadomo.

– Najpierw spróbuj rozplatać tę nić, Molly.

– Lepiej wróć teraz do domu, zanim zaczną się o mnie niepokoić. Zignorował moją uwagę.

– Czy chciałabyś rzucić okiem na jeden z takich ciemnych punktów, Molly?

Kiedy nie odpowiedziałam, wyciągnął coś z kieszeni i podał mi. Było to pudełeczko, które dała mu Daphne – kasetka z wieczkiem na zawiasach. W środku, na kawałku bawełny, leżał mały przedmiot z koralu i srebra. Różowy koral miał kształt rozwiniętego kwiatu lotosu o misternie uformowanych płatkach i osadzony był w srebrnej oprawie.

– Jakie znaczenie może mieć jeden klips? – zapytałam.

– To właśnie może być znaczące. Ciekawe, gdzie jest drugi? Daphne sądzi, że zrobił go przed wielu laty jeden z najlepszych charlestońskich jubilerów. Trafił w jej ręce w dość nietypowy sposób, kiedy była jeszcze małą dziewczynką. Przechowywała go jak skarb i zupełnie o nim zapomniała aż do dziś. Coś sprawiło, że sobie o nim przypomniała. Przyszła

do mnie i opowiedziała całą historię. To może być brakujące ogniwo do wyjaśnienia jednej z tych ponurych tajemnic. Może kiedyś ci o nim opowie. Nie jestem pewny, czy chciałaby, żebym ja to zrobił.

– To dlaczego pokazałeś mi klips?

Dostrzegłam, że jedna z pionowych bruzd na jego policzku unosi kącik ust, które układają się w ironiczny, a nawet cyniczny uśmiech. Wprawiło mnie to w zdenerwowanie.

– Może dlatego, że lubię wtykać kij w mrowisko, Molly–Cecylie – odpowiedział. – Teraz, kiedy wypłynęła sprawa tego klipsa, zobaczymy, jak się sprawy potoczą. Odprowadzę cię do domu, jeśli chcesz.

– Przyjechałam tu samochodem Amelii – odparłam. – Stoi zaparkowany po drugiej stronie rynku.

W czasie drogi opowiedziałam Garrettowi o spotkaniu z Katy Jackson. Kiedy dotarliśmy do samochodu, wzięłam z przedniego siedzenia tomik wierszy Nathaniała i pokazałam mu go.

– Pewnie znasz tę książkę?

Zamyślony wziął do ręki tomik i zaczął przerzucać strony.

– Tak. W bibliotece w Mountfort Hall jest kilka egzemplarzy. Przeczytaj wiersz na stronie dwudziestej, Molly, i zastanów się nad nim.

– Zawsze w końcu wracamy do Nathaniała – powiedziałam, kiedy oddał mi książkę. – Czy dowiedziałeś się czegoś na temat jego śmierci?

– To jeden z ciemnych punktów. Dziwne, jak bardzo wciągnęły mnie sprawy rodziny Mountfortów i ludzi z nimi związanych. Postać Nathaniała Amory'ego interesuje mnie, ale nie wiem, czy potrafię być w stosunku do niej obiektywny. Jego dzieje są wyjątkowo tragiczne.

Garrett był z natury dość powściągliwy, toteż podejrzewałam, że wie na ten temat więcej, niż chciałby powiedzieć.

– Odkryłeś coś, prawda?

– Niewiele. Jest jeszcze Honoria. To jedna zagadek w tej sprawie.

– Bo miała nadzieję poślubić Nathaniała?

– Wątpię. Przecież on nigdy nie taił, że ma żonę.

– Doprawdy? – Nie mogłam pojąć, dlaczego nikt mi o tym nie powiedział. – Czy to prawda, że przyjechał tu z powodu jakiegoś dalekiego pokrewieństwa z Mountfortami?

– Tak twierdzi Porter. Prawdopodobnie było to jakieś nieślubne pokrewieństwo. Nie miało to wówczas większego znaczenia. Porter w ogóle nie chce, abym pisał o Nathaniału.

– Z powodu Honorii?

– Możliwe.

– Czy postąpisz zgodnie z jego życzeniem?

Nie odpowiedział. Przyglądał mi się znowu w sposób, który wprawiał mnie w zakłopotanie.

– Ciekawe, czy Nathaniel nazywał Honorię Norą –powiedziałam.

Domyślił się, że czytałam ten wiersz, ale wzruszył tylko ramionami i otworzył przede mną drzwi samochodu, kończąc tym dalszą rozmowę.

– Do zobaczenia dziś wieczorem na próbie, Molly. Przyjdź koniecznie za kulisy. To tajemniczy świat, który pisarkę powieści „z dreszczykiem” na pewno zainteresuje.

Odwrócił się i odszedł, ale ja domyśliłam się, że powodem tej ucieczki były moje pytania. Nie okazał wrogości, lecz nie dopuścił, abym posunęła się w swych dociekaniach dalej niż sam chciał.

Obserwowałam, jak idzie. Jego krok nie był długi i elegancki jak Charlesa, lecz sprężysty i energiczny, jakby spieszył się, by czegoś w życiu nie przegapić.

Otworzyłam tomik na stronie, o której mówił Garrett. Tytuł wiersza zelektryzował mnie: *Oda do różowego lotosu*. Wiersz opisywał delikatny kwiat wyrzeźbiony w koralu i oprawiony w złoto. Poczułam, że teraz nic już nie rozumiem. Dlaczego oda do kobiecych klipsów? I dlaczego do złotych, skoro ten, który widziałam, oprawiony był w srebro? Czy to tylko taka przenośnia poetycka?

Wróciłam do South Bartery i zaparkowałam samochód przed domem. Nogi same poniosły mnie do salonu. Zatrzymałam się w drzwiach i spojrzałam na portret ojca. Czułam, że ten człowiek chce mi coś powiedzieć.

Jakiś szmer z lewej strony zwrócił moją uwagę. W rogu pokoju siedziała Waleria Mountfort odziana w różową szatę, z rękami złożonymi na kolanach. Włosy miała splecione w warkocz przerzucony przez ramię. Przyglądała mi się z nieruchomą twarzą.

– Czekałam, na ciebie, Cecyliu... jeśli tak masz na imię. Amelia wyszła, jesteśmy więc same. Chciałam z tobą porozmawiać bez świadków.

Była jedyną osobą która miała prawo nazywać mnie Cecylią. Usiadłam i czekałam, nagle spięta i niepewna, co usłyszę.

– Chciałabym ci coś wyjaśnić – zaczęła. – Oczywiście na tyle, na ile będę w stanie. Simon powiedział mi kiedyś, że usiłuję żyć złudzeniem, które może mnie zniszczyć i które źle wpływa na Amelię. Może i miał rację, ale ja nigdy nie potrafiłam sobie z tym poradzić. Bardzo kochałam Cecylię i w wyobraźni stworzyłam dla niej świat. Patrzyłam, jak dorasta. Byłyśmy przyjaciółkami, tak jak ja i Amelia. Honoria zawsze powtarzała, że wrócisz,

i uwierzyłam w to. Ale wierzyłam również w stworzony przez siebie obraz dziecka. Spodziewałam się, że Cecylia, która do mnie wróci, będzie taka, jaką sobie wymarzyłam. To naturalnie iluzja, lecz trudno z niej zrezygnować.

Doskonale to rozumiałam, choć moje iluzje zwykle ograniczały się do powieści. Chciałam jakoś ją przekonać i ułatwić zaakceptowanie mnie.

– Jesteśmy dla siebie obce, ale to się zmieni, kiedy się lepiej poznamy.

Spojrzenie, jakim mnie obdarzyła, zdecydowanie temu przeczyło.

– To tak, jakbym podwójnie utraciła moją córkę. Raz jako dziecko, a teraz ponownie, kiedy okazałaś się kimś zupełnie dla mnie obcym. Nawet akcent masz obcy.

– Jankeska z południową krwią? – Staralam się uśmiechem rozładować napięcie, które czułam, jak w niej narasta. Zrozumiałam, dlaczego wszyscy starali się ją chronić i oszczędzać. Wydawała się taka krucha, że byle podmuch mógł ją zdmuchnąć.

Siedziała sztywna i spięta, a w jej pięknych oczach ku memu zdziwieniu pojawiły się błyski. Przypomniałam sobie, że ktoś opowiadał mi, jaka urocza i skora do żartów była w młodości. Czyż nie uciekła kiedyś z domu z matką Charlesa?

– Nieważne – powiedziała. – To już nie ma znaczenia. Wiem, że nigdy nie odzyskam mojego utraconego dziecka. I nie chcę nikogo w zastępstwie.

Wstała, jedną ręką przytrzymując długi jasny warkocz. Uśmiechnęła się ze sztuczną otwartością, jak pani domu do gościa, którego należy uprzejmie traktować. Poczułam nagle delikatny zapach olejku różanego, nieodmiennie niosący ze sobą poczucie spokoju i bezpieczeństwa, które nie

miało jednak nic wspólnego z rzeczywistością. Czyżby obudziły się we mnie jakieś wspomnienia z dzieciństwa?

– Jest jedna rzecz, którą mogłabyś dla mnie zrobić – powiedziała.

– Oczywiście.

– Amelia powiedziała mi, że Simon dawno temu napisał do ciebie list.

Czy pozwolisz mi go przeczytać?

Nie miałam ochoty spełnić jej prośby. Była taka delikatna, poza tym nie wiedziałam, jak może zareagować, ale nie mogłam jej odmówić. Po raz kolejny wyjęłam list z torebki. Zapaliła lampę i zaczęła czytać. Z oczu popłynęły łzy. Nie potrafiłam znaleźć słów pocieszenia.

Skończyła czytać i włożyła list z powrotem do koperty.

– To kolejna iluzja, Cecylio... jeszcze jedno złudzenie. Simon wziął na siebie winę za to, co inni mu zrobili. To brzemień nie ma pokrycia w rzeczywistości. Niestety, był człowiekiem słabym i nieudolnym.

Jej słowa wstrząsnęły mną. Stworzyłam sobie obraz kochającego małżeństwa, tymczasem posłyszałam gorycz i zawziętość. Z jakiego powodu?

Podeszłam do portretu Simona Mountforta wiszącego nad kominkiem.

– Nie umiem odnaleźć ojca na tym obrazie. Dopiero list nieco mi go przybliżył. Chciałabym wiedzieć, jaki był naprawdę.

Stanęła obok mnie.

– Niewiele jest na tym portrecie z Simona, którego znałam. Dlatego nigdy go nie lubiłam, a Simon przeciwnie. Malarz obdarzył go siłą charakteru, której nigdy nie miał.

Wiedziałam, że twardzi ludzie zwykle odpychają od siebie łagodnych i delikatnych, uważając ich za głupich i słabych. Zbliżyło mnie to instynktownie do ojca, a oddaliło od Walerii Mountfort.

Odwróciła się gwałtownie od obrazu, jakby wyrzucała Simona ze swych myśli, i zwróciła mi list.

– Mountfort Hall należy się Amelii... nie tobie.

– Zgadza się – odpowiedziałam, a ona błyskawicznie zmieniła temat, jakby ten problem przestał istnieć.

– Amelia mówiła mi, że wybierasz się dziś wieczorem na próbę, ale ja poczekam do premiery. Czytałam jej sztukę i myślę, że stworzyła coś zupełnie wyjątkowego.

– To ciekawe, że obie z Amelią lubimy pisać – ośmieliłam się zauważyć.

Waleria wzruszyła ramionami.

– Amelia dała mi egzemplarz twojej najnowszej książki, lecz obawiam się, że nie jest to lektura dla mnie. Nie lubię powieści sensacyjnych. Są zbyt denerwujące.

Zwłaszcza gdy ktoś żyje w atmosferze nie wyjaśnionej tajemnicy, pomyślałam. Ciekawe, czy i od niej odwróciła się plecami?

– Czy lubiła pani Nathaniała Amory'ego? – zapytałam pod wpływem nagłego impulsu.

Najwyraźniej się zaniepokoiła.

– Nie! Nie sędzę, żebym kiedykolwiek go lubiła. Mówiłam Simonowi, że nie chcę, aby ten... ten outsider uczył Daphne czy małego Charlesa, który praktycznie był pod naszą opieką. Jednak Simon uważał, że Nathaniel poszerzy dziecięce horyzonty. Naturalnie referencje miał doskonałe.

– Dlaczego go pani nie lubiła?

– Właściwie to go nie znałam.

Bo oddawała się rozpaczem po stracie córki. Ale przecież miała dużo czasu na to, by go poznać.

– Oczywiście, jego śmierć była dla mnie wstrząsem – ciągnęła – ale nie żałowałam, że zniknął z naszego życia. Naturalnie Simon bardzo to przeżył. Chyba nigdy nie pogodził się ze śmiercią Nathaniała... chociaż nie byli bliskimi przyjaciółmi. Simon obwinił się za wiele spraw, z którymi nie miał nic wspólnego. Czasami mnie irytował. Wybacz, Cecyljo, ale poczułam się zmęczona. Nie tak dawno chorowałam i muszę na siebie uważać. Kiedy wróci Amelia, powiedz jej, proszę, że chcę się z nią zobaczyć.

– Naturalnie. – Patrzyłam, jak podchodzi do drzwi, i wówczas zadałam jeszcze jedno pytanie: – Czy miała pani kiedyś koralowe klipsy?... W kształcie kwiatu lotosu?

Pytanie najwyraźniej ją zdziwiło.

– Tak... Nadal je mam. Simon zamówił je dla mnie przed wielu laty. Od dawna ich nie zakładałam. Skąd o nich wiesz?

Nie przychodziło mi do głowy żadne rozsądne wyjaśnienie.

– Katy Jackson pokazała mi książkę z wierszami Nathaniała. Jeden z wierszy nosi tytuł *Oda do różowego lotosu*. Domyśliłam się, że chodzi mu o klipsy. Tak pięknie je opisał, a potem dowiedziałam się, że pani ma takie.

Była to półprawda, nie chciałam jednak się przyznać, że widziałam podobny klips oprawiony w srebro.

– Są prześliczne. Kiedyś ci je pokażę.

Wyszła z pokoju z dumnie uniesioną głową Patrzyłam w ślad za tą kobietą, która była przecież moją matką a do której nic nie czułam. Byłyśmy

sobie obce i niewiele nas łączyło. Tak oto rozwiął się obraz matki, jaki stworzyłam sobie w wyobraźni, i obraz córki stworzony przez Walerię.

Ciekawe, czy po otwarciu kasetki z biżuterią znajdzie w niej oba klipsy.

Zaczekałam, aż wejdzie na górę, i ruszyłam do swego pokoju. W tym momencie w drzwiach frontowych pojawiła się Amelia. Na jej widok stanęłam jak wryta. Moja siostra obcięła włosy. Siegały jej teraz do ramion i podobnie jak moje były podwinięte do środka.

Roześmiała się, widząc moją zdziwioną minę, chwyciła mnie za rękę i pociągnęła do lustra w hallu. Podobieństwo było zdumiewające.

– Ale będziemy miały zabawę! – wykrzyknęła. – Charles mówił, że jeśli będziemy miały jednakowo ścięte włosy, nikt nas nie rozróżni.

W tej chwili przypominała małą figlarną dziewczynkę. Patrzyłam na nią skonsternowana. Przecież w pewnym sensie straciłam jakąś część siebie. Przynajmniej nasze twarze wyrażały co innego. Amelia, naśladując mnie, zapytała:

– Co jest, Molly? Myślałam, że będziesz zadowolona,

– Jestem zadowolona, że mam siostrę. Ale nie chcę się wygłupiać i...

– Daj spokój! Teraz jestem bardziej podobna do ciebie. Pewna siebie i odważna.

Jej słowa nie oddawały tego, co ja czułam.

– Dopóki nie otworzysz ust – stwierdziłam. – Zdradzi nas akcent.

Usłyszała, że ktoś wchodzi na ganek, i podbiegła do okna.

– To Charles! Miał zjeść z nami kolację, a potem zabrać nas do teatru.

Zaczynamy, Molly. Uważaj!

Otworzyła przed nim drzwi, a on w odpowiedzi uśmiechnął się ciepło.

– Cześć, Molly – powiedział, po czym popatrzył na mnie i osłupiał.

Starając się zachować powagę, Amelia wsunęła mi rękę pod ramię i teraz obie patrzyłyśmy na niego, choć ja najchętniej skończyłabym tę zabawę. Jego wahanie trwało moment, po czym chwycił Amelię w ramiona.

– Twój żart trwał zaledwie dziesięć sekund – powiedział.

Amelia wydeła wargi rozczarowana.

– Ale jak...

Charles wybuchnął śmiechem.

– Molly jest dorosłą kobietą a ty dzieckiem. To kolosalna różnica, Amelio.

Nie byłam pewna, czy podoba mi się ten komplement, ale czułam ulgę, że żart trwał tak krótko. Różnice między mną a Amelią sięgały głębiej i ktoś, kto znał jedną z nas, nie miał kłopotów z rozpoznaniem.

Przez tę historię z włosami zapomniałam powiedzieć o czymś Amelii.

– Matka chce się z tobą zobaczyć.

Kiwnęła głową.

– Natychmiast biegnę na górę. Mam nadzieję, że moja fryzura nie zdenerwuje jej zbytnio. A wy idźcie do kuchni i zobaczcie, co tam można zrobić na kolację.

Charles uśmiechnął się do mnie przyjaźnie, a ja z zadowoleniem przyjąłam obecność mężczyzny, który nie stara się niczego zataić tak jak Garrett Burke.

– Cieszę się, że tu jesteś, Molly. Masz dobry wpływ na Amelię. Ale nie obawiaj się, nie grozi ci kryzys osobowości.

– Właśnie tego się obawiałam – przyznałam. – Nie chciałabym utracić własnego ja.

– Nie ma takiego niebezpieczeństwa. Chociaż, prawdę powiedziawszy, chciałbym, żeby Amelia była bardziej do ciebie podobna. A teraz chodźmy do kuchni przygotować kolację i opowiesz mi, jak spędziłaś popołudnie.

Zrelacjonowałam mu spacer po rynku, wizytę w Charleston Place, pominęłam jednak spotkanie z Garrettem i Daphne. Potem opowiedziałam o wizycie w bibliotece i rozmowie z Katy Jackson.

– Tak więc wszyscy pobieraliście nauki u Nathaniała Amory'ego, Katy również – powiedziałam. Jakoś nie mogłam przestać o tym myśleć.

– Zgadza się. Simon zawsze był zwolennikiem równych praw dla wszystkich. Dzieci nie mają uprzedzeń, to dorośli im je przekazują. Cieszę się, że twój ojciec pomógł nam ich uniknąć.

– Pamiętam, co powiedział mi kiedyś Douglas, że uprzedzenie to przeciwstawianie się czemuś, czego nie rozumiesz.

– Problem w tym, że nie zawsze mamy pojęcie o tym, czego nie rozumiemy. No, ale dość na tym. Matka Katy będzie dziś wieczorem na próbie i moja także. Namówiłem je, by przyszły i zobaczyły, jak grają ich dzieci.

Nieświadomie odciągnął mnie od tematu Nathaniała Amory'ego.

– Jak twoja ręka? – zapytałam. – Będziesz mógł stanąć dziś do pojedynku?

– W porządku. Trzeba będzie wprowadzić trochę więcej ruchu do tej sceny i odplacić Garrettowi. Nie ufam mu, bo nie przestrzega reguł gry. Ale dziś wieczorem wszystko pójdzie dobrze. Już Honoria tego dopilnuje.

– Czemu nie lubisz Garretta?

Charles nagle skupił się na robieniu kanapek.

– Kto nauczył cię zadawać tak bezpośrednie pytania, Molly? Czy to pisarski nawyk? Przypominasz mi trochę Walerię, kiedy była młodsza i potrafiła porządnie dać się we znaki. Czyżby odezwał się w tobie atawizm?

– Skąd mogę wiedzieć?

– Wiesz, bardzo cię lubię, Molly. Szkoda, że nie pozostałaś tam, gdzie się urodziłaś. Pomyśl, jak inaczej mogłoby się wszystko ułożyć.

Rzucił mi dziwne badawcze spojrzenie, którego nie zrozumiałam. Poczułam się nieswojo, lecz na szczęście do kuchni weszła Amelia i zajęła się szykowaniem tacy dla matki. Zaniosiła ją na górę, po czym zasiedliśmy do wspólnego posiłku. Bez wstępów rzuciła mi pytanie, a jej wesoły nastrój gdzieś się ulotnił.

– Dlaczego dałaś mamie do przeczytania list od ojca, Molly? Bardzo ją zdenerwował.

– Poprosiła o pokazanie. Nie mogłam jej odmówić. Ale zdenerwowana była już wcześniej, zanim zaczęłyśmy na ten temat rozmawiać. Mówiłyśmy o wielu sprawach... jak obcy sobie ludzie.

– Ale wy nie jesteście sobie obce! – wykrzyknęła z rozpaczą. – Charles, pomóż mi... spraw, żeby to zrozumiała.

Charles ze współczuciem pokręcił głową.

– Jesteś dorosłą kobietą, kochanie, a Molly świetnie sobie z tym poradzi.

Amelia jednak nie dawała sobie rady. Wyczuwałam jej głęboki niepokój, który momentami graniczył ze strachem. Co się za tym kryło? Może dziś wieczorem otrzymam jakieś wskazówki. Musi być jakiś sposób na to, by pomóc Amelii.

Rozdział dziewiąty

Teatr Mountfortów stał przy wąskiej ulicy łączącej się z zaułkiem biegnącym wzdłuż jednego z boków. Kiedyś mieścił się tu wielki magazyn. W dolnej części budynku pozostawiono stary ceglany mur, natomiast górną połowę pokryto sztukaterią. Dwoje wielkich zwieńczonych łukiem drzwi prowadziło do hallu. Na chodniku przed budynkiem wymalowany był rysunek przedstawiający aktorów w fantastycznych kostiumach i publiczność w tle. Poniżej widniał napis:

CENTRUM TEATRALNE

Charles otworzył drzwi i weszliśmy do hallu obwieszonego fotografiami i afiszami teatralnymi. W rogu stała budka kasy teatralnej, a dwie pary wahadłowych drzwi otwierały się na widownię.

W nikłym świetle dostrzegłam trzy rzędy obitych czerwonym pluszem krzeseł rozdzielonych dwoma prześwitami i schodzących ukośnie w kierunku jasno oświetlonej sceny. Ściany widowni pozostawiono nie otynkowane. Mimo surowego wyglądu teatr doskonale służył swoim celom. Kiedy widownia zapelniała się ludźmi i światła gasły, liczyła się tylko scena.

Była niewielka i nadawała się raczej do kameralnych przedstawień. Nie miała proscenium, jedynie biały brzeg, wyglądający jak rama od obrazu. Szeroka zielona kulisa, ginąca gdzieś wysoko w ciemnościach, kryła to, co znajdowało się za sceną. Na scenie Daphne, Garrett i Honoria rozmawiali o czymś z zapalem. Honoria nie tylko reżyserowała sztukę, lecz także grała rolę reżysera.

Miała na sobie dzinsy, kupione chyba w sklepie z konfekcją dziecięcą, i niebieską koszulę sięgającą kolan. Włosy związała wysoko na czubku głowy szarfą w zielono—niebieskie wzory, dzięki czemu sprawiała wrażenie nieco wyższej. Kiedy nas zauważyła, podeszła do krawędzi sceny.

– Spóźniłeś się, Charles! Bez ciebie i Amelii nie mogliśmy próbować następnej sceny.

Charles wbiegł prędko na górę bocznymi schodami, Amelia zaś złapała mnie za rękę i zatrzymała przy sobie. Dostrzegłam Orwę Jackson i Evaline Landry siedzące w pierwszym rzędzie oraz Katy czekającą na swoją kolej za kurtyną.

Honorio nerwowo przeniosła wzrok z Amelii na mnie.

– Dobry Boże! Która z was jest która?

Przed wyjściem z domu moja siostra uparła się, żebym na ten nasz pierwszy wspólny występ ubrała się tak samo jak ona. Pożyczyła mi dzinsy i podobną do swojej drelichową koszulę. Oczywiście wszystko świetnie na mnie pasowało.

Amelia uśmiechnęła się do niej słodko i bez słowa wskazała na mnie.

– A więc wchodź na scenę – poleciła Honorio wpadając w zastawioną pułapkę. – O twoich włosach porozmawiamy później.

– Przypatrz się dobrze, Honorio – powiedział Charles podchodząc do niej. – Nie są aż tak do siebie podobne.

Nie znałam nikogo, kto by poruszał się tak szybko jak ona. Pobiegnęła do schodów i dosłownie z nich spłynęła, po czym stanęła przed Amelią i spojrzała na nią z wyrazem głębokiej dezaprobaty.

– Miałaś takie piękne włosy, Amelio! Jak mogłaś je ściąć?

– Nie mogłam czekać, aż Molly urosną – odpowiedziała. – Poza tym chciałam się przekonać, czy rzeczywiście wyglądamy tak samo. Nie złość się.

Charles zaczął się śmiać z zakłopotania Honorii. Podeszła do niego Daphne – trzymała w ręku rekwizyty. Nawet Katy wyszła zza kurtyny, by zobaczyć, co się dzieje. Zauważyłam, że Orva przygląda się nam z uwagą. Pani Landry natomiast zachowywała się powściągliwie, jakby stroniła od rodzinnego zamieszania. Garrett studiował pilnie tekst sztuki, podejrzewałam jednak, że nic nie uszło jego uwagi.

– Charles miał rację – odezwała się Daphne. – Jeśli nie będziecie się odzywać, to nikt was nie rozpozna.

Jej zielone oczy błysnęły w światłach reflektorów. Stojąc na scenie wydawała się prawie równa wzrostem Charlesowi.

Nie podzielałam ich radości.

– Na pewno nie będę milczeć – odpowiedziałam Daphne. – Nie mam zamiaru wprawiać nikogo w zakłopotanie.

– Bardzo dobrze, Molly – poparła mnie Honoria. – Żadnych sztuczek.

W tym momencie Garrett uniósł wzrok znad tekstu i ku memu zdziwieniu rzucił mi pełne sympatii spojrzenie. Czyżby sądził, że stanowimy wspólny front przeciw siłom Południa? – pomyślałam nie bez złośliwości.

– Dość tego! – wykrzyknęła Honoria niecierpliwie. – Wchodź na scenę, Amelio, i bierzmy się do roboty.

Usiadłam obok Orvy, Amelia zaś dołączyła do aktorów.

Honoria powróciła do obowiązków reżysera.

– To scena, w której Amelia ukrywa oficera Unii, a ty, Charles, wchodzisz... na środek sceny... oczekując, że zostaniesz radośnie powitany przez ukochaną... pannę Sunshine... której włosy nie nadają się teraz do tej roli.

Amelia nie obraziła się za ten przytyk. Cmoknęła Honorię w policzek i natychmiast dostała odprawę.

– Dość tych poufałości z reżyserem! Na nic się to nie zda. Masz tę kwestię powiedzieć zdecydowanie lepiej niż ostatnim razem. Możesz być sobie autorką ale daleko ci jeszcze do aktorki.

Rozpoczęła się próba, a ja zdałam sobie sprawę, że patrzę tylko na Honorię. Znała wszystkie role i kiedy gra któregoś z aktorów nie zadowalała jej, sama z zapalem recytowała kwestię. Potrafiła nawet naśladować północny akcent Garretta w scenie, kiedy konfederacki oficer wyciąga go z kryjówki. Wspaniale też podpatrzyła sposób mówienia Amelii.

W pewnej chwili przerwała próbę, by udzielić wszystkim reprimendy.

– Centrum Teatralne rzadko angażuje amatorów do swych sztuk. Ze względu na nazwisko Mountfortów przyjdzie was obejrzeć całe Charleston. Jesteście rodziną będą więc patrzeć na was przez palce. Ale ja chciałabym, żebyście dali dobre przedstawienie i wszystkich zaskoczyli.

Po tej przemowie Charles i Amelia starali się włożyć w swoją grę więcej zapалу, czego nie można było powiedzieć o Garretcie.

Katy, grająca rolę pokojówki, miała do powiedzenia zaledwie kilka zdań w scenie, w której ostro sprzeciwia się Charlesowi, kiedy ten wpada jak burza do saloniku w jednym z dworów na Południu. W jej głosie brzmiała taka zuchwałość, że przez chwilę skupiła na sobie uwagę wszystkich, toteż Orva musiała być chyba zadowolona. Nie widziałam jej

twarzy, jedynie piękny profil, ale siedziała lekko pochylona do przodu, pilnie się wszystkiemu przyglądając.

Daphne świetnie sobie radziła ze zmianą dekoracji i jako kierownik sceny starała się nie wchodzić w drogę Honorii. Nikt nie miał wątpliwości, kto tu jest szefem. Ku memu zaskoczeniu po jednym z wybuchów gniewu Honorii Orva roześmiała się cicho. Tak jak przypuszczałam, Honoria również grała w tym przedstawieniu swoją rolę.

Charles będzie wspaniale wyglądał w mundurze wojsk konfederackich – jakby się w nim urodził. Natomiast Garrett jako oficer Unii, którego ukrywa piękna dziewczyna z Południa, grał swoją rolę dość topornie. Mogłam mieć tylko nadzieję, że Honoria potrafi wykrzesać z niego coś więcej.

Scena pojedynku na szable, które w tamtych czasach nosili oficerowie, została rozegrana z werwą. Charles posługiwał się bronią z wrodzoną sobie gracją. Garrett, zdecydowanie mniej zręczny, tym razem zachował się jak należy i upadł zraniony na deski zgodnie ze scenariuszem. W tym momencie spojrzał na mnie i mrugnął porozumiewawczo. Na tym skończył się pierwszy akt. W następnej scenie Amelia wspaniale odegrała rolę sekutnicy, wymyślającej Charlesowi od morderców i rozpaczającej nad umierającym bohaterem. Najwyraźniej dobrze się czuła w roli zupełnie sprzecznnej z jej naturą.

– Doskonale! – pochwaliła ją Honoria. – Właśnie o to chodzi, Amelio. Natomiast ty, Charles, robisz z siebie błazna. Masz zachowywać się z godnością, w przeciwnym razie rozśmieszysz tylko publiczność. Poza tym nie będą wiedzieli, kto tu jest bohaterem, kiedy Garrett powróci na scenę

jako duch. No dobrze... zrobmy przerwę, a potem przejdziemy do sceny z duchem.

Spojrzałam na Orwę. Sądząc po wyrazie twarzy, przedstawienie jej się podobało. Siedząca z drugiej strony pani Landry odprężyła się na tyle, by obdarzyć mnie lekkim uśmiechem. Zauważyłam, że przez cały czas trwania próby rzuca mi ukradkowe spojrzenia, lecz natychmiast odwracała głowę, kiedy kierowałam na nią wzrok.

– Charles świetnie sobie radzi – powiedziała z zadowoleniem, patrząc na mnie z uwagą. – Oczywiście Amelia specjalnie dla niego napisała tę rolę.

– Oczywiście – przytaknęłam, zastanawiając się, dlaczego jej nie lubię.

Dość już miałam oglądania, toteż zanim Honoria zwołała wszystkich na próbę, wymknęłam się za kulisy. Garrett powiedział, żebym sprawdziła, co jest za sceną wbiegłam więc bocznymi schodkami na górę i zniknęłam za kulisami. Na pewno nikt nie będzie za mną tęsknić. W tej samej chwili otoczył mnie przedziwny świat chaosu ginący w półmroku.

Zeszłam po kilku schodkach w dół i stanęłam w drzwiach oświetlonej garderoby. Zobaczyłam długi blat, szerokie na całą ścianę lustro i rząd jednakowych krzeseł. Rozstawione na blacie pudełka z przyborami do charakteryzacji należały prawdopodobnie do aktorów grających w wystawianej obecnie sztuce. Dziś mieli wolny wieczór, dzięki czemu Honoria mogła odbyć próbę. Dostrzegłam damską perukę na stojaku, a na podłodze parę czerwonych satynowych butów z cholewkami. Męska garderoba znajdowała się prawdopodobnie z drugiej strony.

Wąskim korytarzem doszłam do schodków prowadzących na niższy poziom. Teraz dopiero zdałam sobie sprawę z tego, jak wielka przestrzeń

rozciga się za sceną. Sam teatr zajmował ledwie drobną jej część. Sufit ginał gdzieś w mroku oświetlony pojedynczą żarówką na długim sznurze.

Całe to fantastyczne wnętrze natychmiast poruszyło moją wyobraźnię, lecz na razie nie myślałam o tym, w jaki sposób mogłabym je wykorzystać w powieści. Najważniejsze było to ekscytujące uczucie, którego doznałam na jego widok. Pisarz musi reagować z dziecięcym zdumieniem na wszystko, co nowe i inne. Nie miałam z tym kłopotów, przyjmując z zachwytem ten mroczny świat, który stanowił wprost idealne tło do powieści „z dreszczykiem”.

Roztaczał się oto przede mną świat najróżniejszych rekwizytów, czekających na swoją kolej lub też już wykorzystanych i odłożonych na wszelki wypadek. Sieć krzyżujących się przejść tworzyły rzędy wysokich półek i szafek. Sposób, w jaki rozmieszczono rekwizyty, wydał mi się raczej dziwny. Stojaki ze strojami –współczesnymi i z epoki – stały obok półek z naczyniami. Kartonowe pudło z męskimi kapeluszami ozdabiało małą lodówkę. Dwie sztuczne smukłe palmy, wymagające odnowienia, pochylały się nad stojakiem na parasole. Mała żelazna ogrodowa ławka w kolorze brudnobiałym stała obok wyściełanego fotela, który czasy świetności miał już dawno za sobą. Kilka półek zajmowały okryte plastikowymi pokrowcami peruki.

Nieco dalej, na lekkim podwyższeniu, tuż obok długiego warsztatu stolarskiego, piętrzyły się deski i drabiny. Prawdopodobnie właśnie tu wykonywano wszystkie rekwizyty potrzebne do przedstawienia.

W innym rzędzie stały różnego rodzaju lampy –stołowe, na biurko, stojące, a nawet uliczna, która udawała gazową. Dalej samotna maszynka do kawy opierała się o starą maszynę do pisania. Nieliczne żarówki rzucały na

cały ten zakurzony świat cienie, które nieustannie zmieniały kształty. Czyżby wprawiał je w ruch zabłąkany podmuch wiatru? W powietrzu unosił się zapach kurzu i stęchlizny.

Wędrując tak między półkami starałam się notować wszystko w pamięci, lecz było tu tak wiele do oglądania, że nie wszystko mogłam zapamiętać. Postanowiłam tu wrócić i porobić zdjęcia co ciekawszych zakątków. Czułam instyktownie, że w tym pustym, odległym miejscu może się wszystko zdarzyć. Zatrzymałam się, by posłuchać szumu wiatru, i zdałam sobie sprawę, że ledwo słyszę głosy ze sceny.

Zwiedzając kolejny sektor natrafiłam na średniowieczną broń – długie drzewce z umocowanym do niego toporem. Czyżby halabarda? Stała oparta o atrapę drzwi. Pomyślałam, że mógłby się nią posłużyć jeden z moich bohaterów – wróg lub przyjaciel. Z pewnością stałaby się doskonałą bronią w rękach czarnego charakteru. W jakim momencie średniowieczna halabarda powinna zadać cios w głowę?

Tak byłam pochłonięta tym wątkiem, że nagły piskliwy wybuch gniewu Honorii zabrzmiał mi w uszach jak dysonans. Najwyższy czas wracać. Coś musiało wprawić Honorię we wściekłość. Ciekawe, które z nich tak ją zdenerwowało?

Kiedy wytknęłam głowę zza kulis, Garrett Burke właśnie próbował wcielić się w rolę ducha. Nie widziana przez nikogo, obserwowałam dramatyczną scenę niezadowolenia odegraną przez Honorię.

– Jesteś duchem, Garrett! Nie możesz chodzić w ten sposób po scenie. Będzie cię oświetlało przyćmione światło i może dodamy ci trochę mgły, lecz jeśli będziesz stąpał jak słoń i walił w meble, całe złudzenie weźmie w łeb.

Garrett zwrócony był do mnie plecami i po ich usztywnieniu zorientowałam się, że źle znosi krytykę. Czułam, że nie chce grać w tej sztuce, ciekawiło mnie jednak, dlaczego w ogóle zdecydował się wziąć w niej udział.

– Hej, spokojnie, Garrett – rzuciła szeptem stojąca za kulisami Daphne. – Ona ma rację.

Miałam wrażenie, że się rozluźnił.

– W porządku, Honorio... może lepiej, żebym zrezygnował. Znajdź sobie innego jankeskiego żołnierza.

Honorio natychmiast zmieniła taktykę.

– Już na to za późno. Przepraszam, że się uniosłam. Wszyscy dziś jesteśmy podenerwowani. Po prostu musisz wczuć się w postać, którą grasz. Zjawiasz się jako duch, ale nie wiesz ani gdzie jesteś, ani kim jesteś. Nie zdajesz sobie nawet sprawy z tego, że umarłeś. Powinieneś więc nadać roli więcej lekkości i okazać większe zaskoczenie. Właśnie w tym momencie Amelia cię dostrzega. Jest przerażona. Nie potrafi wybaczyć Charlesowi, że cię zabił, lecz nie może przecież kochać ducha. Spróbuj to zrozumieć, Garrett. Piszesz historię Mountfort Hall, pomyśl więc o Nathanielu. Czyż to nie Nathaniel posłużył ci za wzór do tej postaci, Amelio?

Stojąca za kulisami Daphne uniosła rękę w ostrzegawczym geście, jakby chciała zamknąć Honorii usta.

– Zgadza się – przyznała Amelia. – Podsunęłaś mi ten pomysł, kiedy wywoływałaś ducha Nathanielu. Rusz wyobraźnią Garrett.

Lecz Garrett nawet się nie uśmiechnął.

– Wybaczcie – powiedział – ale jakoś nie mam nastroju do duchów. Zwolnij mnie, Honorio. Przejdźcie do następnej sceny z Charlesem i Amelią.

– W porządku, idź sobie! – Honoria odwróciła się do niego plecami i spojrzała na Amelię: – Twoje oczy błyszczą zbyt mocno, kochanie. Nie zdecydowałaś się jeszcze na Charlesa, bo nadal jesteś wstrząśnięta tym, co zrobił. Byłaś przecież zakochana w tym oficerze Unii, więc nie rzucaj się Charlesowi w ramiona. Graj zgodnie z tym, co napisałaś. Twój tekst nie pozostawia tu żadnych wątpliwości.

Garrett zszedł ze sceny z takim impetem, że omal mnie nie przewrócił. Złapał mnie za łokieć i warknął:

– Wyjdźmy stąd. Mam dość na dzisiaj.

– Nigdzie nie idę – odparowałam, wyrywając mu rękę. – Przyszłam tu po to, by popatrzeć.

– Za godzinę będziemy z powrotem, jeśli koniecznie chcesz oglądać te brednie. Tymczasem chcę ci coś pokazać.

Nie podobała mi się cała ta szarpanina i krzywdząca uwaga na temat pisarstwa Amelii, ale górę wzięła ciekawość. Garrett był przecież częścią zagadki, którą chciałam rozwiązać. Kiedy więc ruszył w kierunku wyjścia dla aktorów, skwapliwie podążyłam za nim.

Na szczęście poczekał na mnie przy drzwiach i sprowadził po kilku stopniach. Wyszliśmy na zaułek łączący się z ulicą, przy której stał teatr. Z dwóch stron otaczał go mur obrosnięty winoroślą. Gałęzie drzew poruszane lekkim wiatrem rzucały na ściany ruchome cienie. Światło księżyca osnutego lekką mgiełką przydawało scenerii niezziemskiego blasku.

Poczułam zapach kwiatów, rzeki i morza. Garrett ujął mnie lekko za ramiona i obrócił.

– Spójrz w górę – polecił.

Uniosłam głowę i zobaczyłam strzelającą w niebo oświetloną iglicę kościoła. Odcinała się ostro od granatowego tła. Poznaczona ciemnymi otworami okiennymi pięła się ku księżycowi, a mroczne cienie przydawały jej tajemniczości.

– To iglica kościoła Św. Filipa – powiedział Garrett.

–I cała historia Charleston. W tym kościele pochowano Johna C. Calhouna, a w czasach bardziej nam współczesnych DuBose'a Heywarda, tego od Porgy. Czyż ta iglica nie jest wspaniała?

Wysoki pozłacany szpic wydawał się promieniować dziwnym spokojem. Problemy i kłopoty ludzkiego rodzaju nie miały do niego przystępu. Poczułam, jak uwzniośla mnie jego łagodne piękno. Była to chwila zachwytu i cudownego ukojenia. Nigdy bym się nie spodziewała po Garreccie takiego prezentu.

– Dziękuję – szepnęłam.

Cały gniew i napięcie gdzieś się ulotniły. Zdjął dłonie z moich ramion, zadowolony, że zobaczyłam to, co chciał mi pokazać.

– Na sąsiedniej ulicy jest kawiarnia. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zapraszam cię na kawę, Molly. A potem możesz wrócić do teatru.

Wciąż lekko oszołomiona, nie chcąc tracić nic z uroku minionej chwili, ruszyłam wyboistą uliczką ocienioną wiekowymi drzewami i oświetloną światłem padającym z okien domów.

– To jest Zaułek Filadelfijski – powiedział Garrett. –Odbywały się tu prawdziwe pojedynki... przeważnie na pistolety.

Nietrudno było sobie wyobrazić dramaty, jakie rozgrywały się w tym ciemnym miejscu.

Przeszliśmy przez ulicę, na której o tej porze panował niewielki ruch, i weszliśmy po schodkach do kawiarni. Wewnątrz stały małe okrągłe stoły z marmurowymi blatami i staromodne kremowe wyściełane krzeselka. Wybraliśmy stolik przy oknie z widokiem na ulicę. Garrett zamówił ciastko limonowe i kawę, ja tylko kawę. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, pomyślałam, że właściwie nie znam tego człowieka. Nigdy bym się po nim nie spodziewała takiego bogactwa uczuć i nie bardzo wiedziałam, co mam sądzić o tych wybuchach gniewu z jednej strony i wrażliwości z drugiej.

– Wyglądasz, jakbyś śniła – powiedział.

– To dobre określenie na to, co czuję, odkąd przyjechałam do Charleston. Nie wiem, kim jestem i gdzie jest moje miejsce. Wydaje mi się, że zawisłam między dwoma światami i wcale mi to nie odpowiada. Przed wyjściem z domu zadzwoniłam do ojca... do mojego przybranego ojca... ale miałam wrażenie, jakbym się od niego oddaliła. Odkąd umarła moja matka, zaczął zamykać się w sobie. Nie czuję się też córką Simona Mountforta. Nie podoba mi się takie dryfowanie. Chciałabym się uchwycić czegoś trwalszego.

– Amelia świetnie się do tego nadaje – powiedział. –Na początek mogłabyś się nią zaopiekować.

– Może i tak. Nie wyjadę, dopóki nie dowiem się, co ją trapi. Jeśli ma jakieś kłopoty, może będę jej mogła pomóc.

Na stoliku pojawiła się kawa i ciastko. Z przyjemnością popijałam gorący czarny płyn, który przyjemnie rozgrzewał wnętrze. Chłód, jaki odczułam, nie miał nic wspólnego z chłodem wieczoru.

– Jestem dobrym słuchaczem – powiedział nagle Garrett. – Jeśli chciałabyś się wygadać.

– Właściwie to nie mam nic do powiedzenia. W tym właśnie tkwi problem. Świetnie bym się teraz nadawała do roli ducha jankeskiego oficera. Tak na marginesie, Garrett... sztuka Amelii nie zasługuje na miano bredni. Zawodowi aktorzy na pewno tchnęliby w nią życie.

– Wiem. Źle się wyraziłem. Lubię Amelię. Nie podoba mi się jedynie jej stosunek do Charlesa.

– Do konfederata.

Skrzywił się.

– Nie żartuj sobie ze mnie. Naprawdę martwię się o twoją siostrę.

– Dlatego, że jest zakochana w Charlesie? Nie można być już bardziej niż ona zakochanym. Zazdroszczę jej. Dlaczego nie lubisz Charlesa?

Uśmiechnął się szczerym, nieskrępowanym uśmiechem.

– Może ja też jestem zazdrosny?

– Czyżby i tobie podobała się Amelia?

– Bardzo ją lubię i nie chcę, by ją ktoś skrzywdził. Może jestem zazdrosny dlatego, że Charlesowi wszystko przychodzi z taką łatwością.

– Przecież nie urodził się w czepku.

– Może nie, ale sporo mu się dostało. A teraz wejdzie do klanu Mountfortów, do którego, jak przypuszczam, zawsze chciał należeć. Jego matka również. Nie może się już doczekać, kiedy zostanie panią na Mountfort Hall. Zapis twojego ojca nieco pokrzyżował jej plany.

Wyczułam jakiś smutek w jego głosie. Trudno mi było uwierzyć, że naprawdę jest zazdrosny o Charlesa. Był na to zbyt niezależny.

– Nie zaakceptowałam tej części listu. Zaskoczyła mnie i zarazem ucieszyła, ale nie chcę Mountfort Hall.

Światła kawiarenki tworzyły świetlisty kwadrat na chodniku. Prócz naszego zajęty był tylko jeszcze jeden stolik i wokół panowała cisza. Spojrzałam na widoczny stąd zaułek. Iglicę kościoła Św. Filipa otaczała złota mgiełka. Garrett podążył za moim wzrokiem i nagle zaczął cicho mówić:

– Honoria wierzy w przeznaczenie. Uważa, że przybyłaś tutaj w specjalnym celu. List twojego ojca wydaje się to potwierdzać.

– Nie zgadzam się z tym. Chcę iść swoją własną drogą. Pragnę odnaleźć w tym wszystkim własną ścieżkę, ' ale jak to zrobić? Jestem przecież obca.

– Nie dla twojej siostry. Czy zauważyłaś, jak ona na ciebie patrzy... z pełną miłości ufnością?

– Nie jestem pewna, czy mi to odpowiada.

– Przecież już się nią zajęłaś. Tylko bądź ostrożna i miej oczy otwarte. I pamiętaj, że ludzie nigdy nie wezmą cię za nią, choć obcięła włosy.

Nie bardzo zrozumiałam, co miał na myśli, ale czułam się zbyt szczęśliwa, by o to pytać. Dopiliśmy kawę, a Garrett skończył swoje ciastko.

– Dziękuję za chwilę... wytchnienia – powiedziałam. – A teraz muszę już wracać do teatru.

Kilka minut później ponownie szliśmy cienistym zaułkiem. Kiedy stanęliśmy przy drzwiach, Garrett dotknął lekko mojej ręki.

– Nie wejdę tam, Molly. Mam dosyć na dziś. Dziękuję, że ze mną wyszłaś. Wrócę teraz do siebie... to niedaleko stąd.

Nasze pożegnanie wydało się dziwnie oficjalne w porównaniu z chwilą intymności, jaką przeżyliśmy patrząc na kościelną iglicę. Powiedzieliśmy sobie dobranoc, po czym Garrett otworzył przede mną drzwi i ruszył w kierunku ulicy, przy której stał teatr. Kiedy drzwi zamknęły się za mną, ponownie otoczył mnie bajkowy świat rekwizytów.

Wydał mi się teraz bardziej mroczny. Sufit ginał gdzieś w ciemnościach. Ze sceny nie dochodziły żadne głosy, toteż nagle straciłam poczucie kierunku. Nie pamiętałam, którądy przedtem szłam, i poczułam się tak, jakbym znalazła się tu po raz pierwszy.

Nie podobała mi się panująca wokół cisza. Nie poznawałam też otaczających mnie rekwizytów. Na jednej z półek śmiały się do mnie i wykrzywiały w najróżniejszych grymasach maski teatralne. Miałam wrażenie, że bawi je moja dezorientacja. Może wszyscy już wyszli nie czekając na mnie... choć Amelia na pewno by mnie nie zostawiła.

Skręciłam na chybił–trafił przekonując się w duchu, że nie mogli przecież wyjść nie gasząc świateł i nie zamykając bocznych drzwi. Na pewno za chwilę natknę się na znajome rekwizyty i po nich trafię do sceny.

Natrafiłam na krawiecki manekin z opartą o niego miotłą. Nie widziałam go przedtem. Zrobiło się duszno i czuć było stęchlizną. Zapraǳnęłam nagle odetchnąć świeżym powietrzem, ale teraz nie umiałabym już wrócić do bocznych drzwi. W pewnym momencie zatarasował mi drogę kosz pełen sztucznych kamieni. Ominęłam go ostrożnie. Tuż obok na stole piętrzyły się talerze ze sztucznymi potrawami, a na ławce stał imbryk do gotowania wody na herbatę z przymocowaną do niego czerwoną butelką. Dwa wielkie niemieckie kufle do piwa przeżyły się obok pustej butelki po francuskim winie.

Przemknęła mi przez głowę straszna myśl, że oto znalazłam się w jakimś koszmarnym śnie. Te przedmioty gromadzono tu przez lata, lecz układano je bez żadnej sensownej koncepcji. Usiłowałam przekonywać siebie, że zbieram oto materiały do powieści i choć czuję się trochę niepewnie, powinnam obserwować i rejestrować. Nagle wydało mi się, że słyszę czyjeś kroki. Ktoś pewnie szukał rekwizytu i nawet nie wiedział, że tu jestem.

– Jest tam kto?! – zawołałam, ale odpowiedzią były jedynie trzaski i szepty starego magazynu. Budynek wcale nie okazał się taki cichy, jak sądziłam. Tuż obok skrzypnęła deska – ten dźwięk mogła wywołać tylko ludzka stopa. W dodatku tajemnicza stopa, bowiem jej właściciel nie chciał się ujawnić. Nagle zrobiłam coś, czego nigdy nie zrobiłyby moje bohaterki – wpadłam w panikę i zaczęłam biec na oślep.

Wtem wyrosły przede mną trzy stopnie prowadzące na wyższy poziom, których w półmroku nie zauważyłam. Potknęłam się o pierwszy stopień, próbując utrzymać równowagę postawiłam nogę na drugim, po czym z głośnym łomotem poleciałam w przód i odpłynęłam w nicość.

Później okazało się, że padając uderzyłam o kant żelaznego piecyka. Nie miałam pojęcia, jak długo byłam nieprzytomna. Ocknęłam się, czując w głowie rytmiczne uderzenia młota. Przez chwilę leżałam nieruchomo, czekając, aż ból zelżeje.

Nadal byłam sama. Podłoga pachniała kurzem i rybami. Pod stołem, zaledwie parę cali od mego nosa, dostrzegłam kartonowe pudła wypełnione brudnymi muszlami.

Początkowo byłam zbyt zaskoczona, by odczuwać strach. Myślałam tylko o pulsującym bólu w głowie. Strach pojawił się, kiedy próbując wstać

z podłogi, natrafiłam na leżące tuż obok długie drzewce z toporem zwróconym w stronę mojej twarzy. Przez chwilę leżałam wpatrując się w średniowieczną halabardę, którą widziałam wcześniej opartą o drzwi, ale nie było ich w pobliżu. Po raz drugi przemknęła mi przez głowę dziwna myśl: Czy to przyjaciel, czy wróg?

Wstałam na chwiejnych nogach, opierając się na halabardzie. Może jednak był to przyjaciel, ale w takim razie pozostawało zagadką, po co potrzebna mi była broń. Za sobą miałam owe trzy stopnie, o które się potknęłam. Halabardy nie użyto przeciw mnie, bo sama uderzyłam się w głowę padając. Tak czy inaczej ktoś musiał ją tu położyć, kiedy leżałam nieprzytomna, i odszedł, nie udzielając mi pomocy. A może ten ktoś nadal jest w pobliżu i obserwuje mnie? Przypomniałam sobie nagle, że wyczuwałam czyjąś obecność w tym mrocznym i cichym pomieszczeniu. Ogarnął mnie paniczny strach. Krzyku, który wydarł mi się z gardła, nie planowałam ani nie kontrolowałam. Zaczęłam wrzeszczeć, ile sił w płucach, by wreszcie ktoś mnie usłyszał i przyszedł z pomocą. Tym wrzaskiem mogłam też odstraszyć ukrywającego się gdzieś w pobliżu wroga.

Znalazł mnie Charles i natychmiast otoczył ciasno ramionami.

– Przestań, Molly! Już wszystko w porządku. Co się stało?

Przywierając do niego, uspokajałam się powoli, dziwiąc się jednocześnie, że mogłam wydawać z siebie takie dźwięki. Poglądził mnie uspokajająco po plecach.

– Czekaliśmy na ciebie przy głównym wejściu. Właśnie szedłem, by pogasić światła i wtedy usłyszałem twój krzyk.

W głowie nadal mi pulsowało, ale przynajmniej przestałam się trząść.

– Przepraszam, zabłądziłam w tym labiryncie i nie wiedziałam, gdzie się znajduję. Wydawało mi się, że słyszę czyjeś kroki, wpadłam w panikę i zaczęłam uciekać. Potknęłam się o te stopnie i padając uderzyłam głową o piecyk. To wszystko jest strasznie głupie. Chyba poniosła mnie wyobraźnia. Proszę, zabierz mnie stąd, Charles.

Poprowadził mnie ku ciemnej scenie, potem przejściem wzdłuż pustej widowni. Nie spojrzałam już ponownie na halabardę, którą wyjął mi z rąk i odstawił na bok. Sama myśl o niej nappełniała mnie strachem, lecz nie powiedziałam mu, że według mnie ktoś specjalnie położył ją obok mnie. Kiedy weszliśmy do oświetlonego hallu, natychmiast zbiegli się wszyscy.

– Molly, masz krew na czole! – zawołała Amelia. –Pozwól...

Przyłożyła mi chusteczkę do czoła, a ktoś inny przyniósł szklanekę wody i aspirynę. Kiedy połknęłam ją, rozejrzałam się po obecnych w milczeniu.

Honorcia nerwowo przestępowała z nogi na nogę. Katy i Orva stały nieco z tyłu. Odniosłam wrażenie, że Orva przygląda mi się z uwagą. Najwidoczniej tylko Charles usłyszał mój krzyk. Z całego towarzystwa jedynie pani Landry zdobyła się na sensowną uwagę.

– Zabierz swoją siostrę do domu, Amelio. Opatrz to rozcięcie i połóż ją do łóżka. Czy nie widzisz, że ma dość wrażeń jak na jeden wieczór?

Daphne Phelps, która czekała dotąd na zewnątrz, weszła teraz do środka. Z nich wszystkich ona jedna okazała zaniepokojenie.

– Powinnaś być rozsądniejsza, Molly, i nie zapuszczać się w miejsca, których nie znasz. Całe szczęście, że nie skręciłaś sobie karku.

Charles nie pisnął słówkiem o moim podejrzeniu, że ktoś mnie śledził, a ja również nie kwapiłam się z opowiadaniem, bo całe to zdarzenie

wydawało mi się teraz czymś zupełnie nieprawdopodobnym. Może z wyjątkiem halabardy.

– Nigdzie się nie zapuszczałam – odparłam. – Garrett odprowadził mnie do wejścia dla aktorów i sądziłam, że bez trudu znajdę drogę do sceny. Ale chyba źle skręciłam, poza tym było cicho i ciemno, więc natychmiast się zgubiłam. A potem wpadłam w panikę.

Patrzyli na mnie, jakby nagle wyrosły mi dwie głowy.

– Garrett? – powtórzyła Honoria. – Wyszłaś z Garrettem?

– Tak. Poszliśmy na kawę, potem odprowadził mnie do drzwi. Sądził, że próba jeszcze trwa.

– Tak miało być – powiedziała Amelia. – Ale przez Garretta powstała taka dziura w drugim akcie, że w końcu daliśmy za wygraną. Nie mogliśmy cię znaleźć.

– Żaden zawodowy aktor nie zachowałby się tak jak Garrett! – rzuciła gniewnie Honoria. – Może jednak powinniśmy go zmienić.

Amelia objęła ją ramieniem.

– Sama powiedziałaś, że już za późno na zmiany, a poza tym, to ty go wybrałaś.

– Porozmawiam z nim – zaofiarowała się Daphne. – Rzeczywiście, za późno na zmiany. On się poprawi... zobaczycie.

Zabrzmiało to tak przekonująco, że postanowiono zostawić ten problem w rękach Daphne.

Honoria chwyciła mnie za rękę, odwróciła moją dłoń i dotknęła znamienia.

– Molly, kochanie, ono pulsuje.

– To bije moje serce – rzuciłam niecierpliwie. Pokręciła głową. Jej spojrzenie stało się senne i odległe.

– Zaczęło się. Teraz już nie ma odwrotu. Coś się wydarzyło, prawda, Molly? Coś cię przestraszyło. – Musiała wyczytać to z mojej twarzy, bo dodała szybko: – Nieważne. Porozmawiamy innym razem. Evaline ma rację... Amelia powinna odwiedzić cię teraz do domu.

Kiedy jednak zbieraliśmy się do wyjścia, Daphne powiedziała:

– Dziś po raz pierwszy mieliśmy publiczność na widowni. Co prawda niewiele jej mogliśmy pokazać. Zanim jednak pójdziemy do domu i zapomnimy o wszystkim, powinniśmy poznać ich opinie. Katy, ty przysłuchiwałaś się próbie zza kulis.

Katy, która była już przy drzwiach, odwróciła się teraz.

– To, co zobaczyłam, bardzo mnie zainteresowało. Wydaje mi się, że Amelii udało się uniknąć powtarzania obiegowych opinii na temat wojny Północy z Południem. Poza tym sztuka ma wydźwięk antywojenny. Ciekawa jestem jej dalszego ciągu.

Nie miałam ochoty stać i bawić się w dyskusje, ale Amelii było to potrzebne.

– A co ty o tym sądzisz, Orva? – zapytała Daphne.

Orva górowała nad nami wzrostem – przewyższała nawet Charlesa – i zachowywała się z większą godnością niż reszta towarzystwa.

– Wywoływanie ducha tego oficera Unii to przypominanie o sprawach, które lepiej zostawić w spokoju.

– Przestań nas straszyć, Orva – powiedziała szybko Daphne. – Przecież to tylko sztuka.

– Ale jaka sztuka – rzucił lekko Charles. – Daphne, to nie czas na dyskusje. Trzeba odwiedzić Molly do domu... ledwie trzyma się na nogach.

Ale Daphne chciała jeszcze posłuchać opinii Evaline Landry.

– A co pani o tym sądzi?

– Moim zdaniem jest mało prawdopodobna – stwierdziła pani Landry, po czym spojrzała na mnie i uśmiechnęła się lekko. – Ale wówczas wydarzenia ostatnich kilku dni również należałoby uznać za nieprawdopodobne.

Myślałam jedynie o tym, by się położyć i poczekać, aż w głowie przestanie mi pulsować.

– Czas położyć cię do łóżka – szepnął mi do ucha Charles.

Pchnął drzwi wejściowe i wyszliśmy w przyjemny chłód wieczoru. Wciągnęłam głęboko w płuca tę mieszaninę woni, która już zawsze będzie mi się kojarzyć z zapachem Charleston.

Kiedy stanęliśmy przy samochodzie Charlesa, Orva zwróciła się jeszcze do mnie z pytaniem.

– Czy przyjedzie pani do Mountfort Hall, panno Molly? Przypomniało mi się kilka zdarzeń z czasów, kiedy ojciec pani był jeszcze małym chłopcem. Byłam trochę starsza od niego, więc mogłabym o nich opowiedzieć.

Podziękowałam jej i powiedziałam, że przyjadę, jak tylko poczuję się lepiej.

Miała wracać samochodem pani Landry i odwiedzić przy okazji Katy, pożegnała się więc i odeszła. Daphne pojechała sama, a mnie i Amelię odwoził Charles.

– Nie powiemy mamie o twoim wypadku – postanowiła Amelia. – Już i tak zdenerwowała się moimi włosami, nie chcę więc dodawać jej zmartwień.

Co do mnie to w ogóle nie chciałam nikomu niczego mówić. Kiedy zatrzymaliśmy się przed domem, Amelia ucałowała Charlesa i powiedziała, że spotkają się jutro. On zaś rzucił mi powłóczyście spojrzenie, jakby chciał mi coś powiedzieć, lecz tylko czule wzburzył moje włosy i odjechał.

Natychmiast pospieszyłam do swego pokoju, rozebrałam się i wsunęłam pod prześcieradła. Amelia przyniosła mi szklankę gorącego mleka i ciasteczka z amarantem. Pulsowanie w głowie ustało, mogłam więc spokojnie z nią porozmawiać.

– Garrett nie powinien tak cię zostawić – powiedziała. – Przez cały wieczór zachowywał się skandalicznie. Charles ma go już powyżej uszu. Uważa nawet, że wujek Porter powinien go zwolnić z pracy nad książką. Tu akurat nie mogę się z nim zgodzić. Czytałam fragment tego, co napisał, i muszę stwierdzić, że jest naprawdę dobry. Tak czy owak emocje w końcu opadną i następna próba pójdzie nam łatwiej. Nawet Honoria straciła dziś cierpliwość. Nie należało krzyczeć na Garretta. Jest przecież taki wybuchowy.

Leżałam w łóżku czując przyjemną senność.

– Garrett pokazał mi dziś coś wspaniałego. W tym bocznym zaułku od strony wejścia dla aktorów. Płynącą nad miastem iglicę kościoła Św. Filipa. Jej widok podziałał na mnie kojąco. Jestem za to wdzięczna Garrettowi.

– Tak. On potrafi się zmieniać z minuty na minutę. Daphne będzie wiedziała, jak przemówić mu do rozsądku. Są ze sobą bardzo zaprzyjaźnieni.

Praktycznie już zasypiałam, więc Amelia cmoknęła mnie w policzek i szepnęła:

– Dobranoc, siostrzyczko.

Zanim zdążyła zamknąć drzwi, już spałam kamiennym snem.

Obudził mnie jakiś dziwny hałas, którego nie potrafiłam zidentyfikować – cichy jednostajny stukot. Kojarzył mi się z okresem dzieciństwa. Wydawało mi się, że dochodzi z bardzo bliska. Czułam, że nie zasnę, dopóki nie dowiem się, co wywołuje te stłumione, miarowe uderzenia.

Amelia musiała rozpakować moje rzeczy, kiedy spałam, bo mój aksamitny szlafrok leżał w nogach łóżka, na podłodze zaś stały ranne pantofle. Pulsowanie w głowie ustało, a kiedy dotknęłam opatrunku, który założyła mi Amelia, poczułam jedynie lekkie ukłucie bólu.

Włożyłam szlafrok, wsunęłam stopy w pantofle i cicho otworzyłam drzwi pokoju. Tajemniczy stukot stał się głośniejszy. Domyśliłam się, skąd pochodzi. W końcu korytarza, w schowku za zasłoną kołysał się koń na biegunach, ten sam, który przez tyle lat ukrywał list mojego ojca.

Rozdział dziesiąty

W hallu, z którego prowadziły drzwi do kilku pokoi, paliła się jedynie mała lampka. Jedne z drzwi wiodły na mały balkon, mieszczący się nad frontowym wejściem. Rozejrzałam się uważnie dokoła, bacznie nasłuchując. Musiałam spać przez kilka godzin, ale teraz sen ustąpił miejsca ciekawości zabarwionej strachem. Drzwi do innych pokoi pozostały zamknięte i nie dochodził zza nich żaden dźwięk. Amelia i jej matka najwidoczniej nie usłyszały stukotu.

Cały dom pogrążony był w ciszy, wyszłam więc na balkon pod rozgwieżdżone niebo. Dostojne białe domy South Bartery stały uśpione w blasku ulicznych latarni. Każdy ze zdobiących je balkonów miał identyczne białe balustrady. Wody portu poznaczone były smugami żółtego światła. Gdzieś w sąsiedztwie ktoś grał jazz improwizując na pianinie.

Przez kilka chwil nic nie zakłócało nocnej ciszy, po czym znowu usłyszałam miarowy stukot. Tym razem jednak nie ucichł, kiedy wróciłam do hallu, i teraz już nie miałam żadnych wątpliwości, że dochodzi zza zasłony skrywającej schowek.

Poszłam cicho w tamtym kierunku, znalazłam wyłącznik i przekreśliłam go. Koń natychmiast stanął. Nikt nie siedział mu na grzbiecie, za to na jednym z kufrów zobaczyłam Pannę Kicię. Już miałam uznać ją za sprawczynię całego zamieszania, kiedy zauważyłam, że stoi nieruchomo, a futerko ma nastroszone. Nawet ogon zjeżył jej się groźnie. Z taką przyjaźnią odnosiła się do ducha Nathaniała, natomiast na tego, kto wprowadził w ruch konia na biegunach, zareagowała wrogością.

Odepchnęłam natychmiast te dziwne myśli, kiedy jednak poczułam czyjś dotyk na ramieniu, omal nie krzyknęłam. Odwróciłam się i zobaczyłam Walerię Mountfort.

– Wybacz, Cecylio. Nie chciałam cię przestraszyć. Posłyszałam konia na biegunach, wyszłam więc i zobaczyłam ciebie. On zawsze staje, kiedy ktoś się do niego zbliży.

W długiej białej nocnej koszuli, ozdobionej koronkowymi mankietami, wyglądała jak piękny duch. Krótkie jasne loki wiły się nad czołem, a wzdłuż pleców spływał długi warkocz. W tym świetle wyglądała zdumiewająco młodo – młodziej niż Amelia. Jak gdyby czas się dla niej zatrzymał. Wiedziałam, że to tylko złudzenie, pamiętałam bowiem jej smutne, zmęczone oczy.

Waleria usadowiła się na szczycie niskiego okrągłego staroświeckiego kufra, podciągnęła kolana pod brodę i otoczyła je ramionami. Tymczasem Panna Kicia powróciła już do dawnego wyglądu.

Przez chwilę moja matka przyglądała mi się chłodno, po czym powiedziała:

– Nie wracaj jeszcze do łóżka, Cecylio. Zostań i porozmawiaj ze mną. Zbyt długo dziś odpoczywałam i teraz nie mogę zasnąć. Musi być chyba koło trzeciej.

Mnie również nie chciało się spać, usiadłam więc na stołku i czekałam niepewnie na to, co nastąpi. Nagle

Parma Kicia skoczyła na grzbiet konia, wprawiając go w lekki ruch. Widocznie tajemniczy wróg zniknął i koń znów był jej przyjacielem.

– Czy to kotka wprawiła tego konia w ruch? –zapytałam.

– To się również zdarza, kiedy kotki nie ma w domu, poza tym nie mogłaby tak mocno go rozbujać. Już dawno nie słyszałam naszego tajemniczego gościa. Może to twoja obecność sprowadziła go tu ponownie. Może chciał się przekonać, co zamierzasz, Cecyljo. Właściwie ten koń należy do dworu, razem z innymi rodzinnymi duchami. Muszę go tam odesłać.

Mówiła spokojnie, jakby takie sprawy jak duchy były dla niej rzeczą naturalną. Kiedy nie odezwałam się słowem, zapytała:

– W jaki sposób zraniłaś się w głowę, Cecyljo?

Dotknęłam małego opatrunku.

– To nic takiego. Zwiedzałam dziś teatr, zgubiłam się w rekwizytorni i spadłam ze schodków. Porządnie przy tym uderzyłam się w głowę. Nieprzyjemna przygoda, ale wkrótce się zagoi.

– Jak tam próba?

– Niestety, niezbyt się udała. Garrett Burke zdenerwował Honorię i po kłótni z nią wyszedł.

Waleria spuściła nogi, stawiając gołe stopy na podłodze, a Panna Kicia przestała bawić się w jeźdźca i wskoczyła jej na kolana, domagając się pieśczoć. Kiedy moja matka pogładziła ją po grzbiecie, kotka zaczęła mruczeć.

– Chciałabym, żeby umiała mówić – powiedziała Waleria. – Czasami wydaje mi się, że ona wie więcej niż my wszyscy.

– A o czym niby miałyby wiedzieć?

Słowa „mamo” lub „Walerio” nie przechodziły mi przez gardło. Poza tym czułam, jak bardzo jest spięta, i obawiałam się, że nie będę w stanie

poradzić sobie z ewentualnym wybuchem. Może ona nie była tak delikatna, jak wszyscy sądzili.

– Czasami to wszystko przypomina mi bagno w Ogrodach Cypryjskich – odpowiedziała cicho. – Jeździliśmy tam kiedyś na pikniki. Przeważnie w okresie kwitnienia azalii. Moja matka była już w podeszłym wieku, ale uwielbiała to tajemnicze miejsce.

Jej matka, a moja babka. To od nich się wywodzę. Gdyby tylko udało mi się odnaleźć zerwaną nić i zaakceptować przeszłość, która wciąż jawiła mi się jako coś nierealnego...

– Takie bagno jest spokojne i gładkie – ciągnęła zamyślona. – Zielona powierzchnia przypomina ogromny dywan z cyprysami wyrastającymi z niego pojedynczo lub kępami. Zielony kolor nadaje jej rzęsa rosnąca na powierzchni, która zaczyna falować dopiero pod wpływem wiatru. Kiedy się poruszy, widać pod spodem czarną wodę. Bagno wydaje się takie spokojne... jak niegdyś nasze życie. Porter i ja byliśmy wtedy młodzi, a Simon... inny. Był moją pierwszą i jedyną miłością. Nigdy nikogo nie szanowałam tak jak jego. Dopóki nie wyszłam za mąż i nie przekonałam się, jaki jest naprawdę.

Z przykrością przyjął kolejną krytykę ojca. Zaczęła mówić szybciej.

– Bagno jest spokojne i gładkie, dopóki nie nadejdzie burza. Wówczas ożywa i zaczyna się burzyć, jakby ktoś wielką chochlą wyciągał z dna wszystkie jego sekrety. Wypływają wtedy na powierzchnię dziwne stwory, o których istnieniu nikt nie miał pojęcia. Czy jesteś taką burzą Cecylia? Burzą która sprawia, że wychodzą na wierzch ukryte dotąd ludzkie tajemnice?

– Jeśli tak się stało, nie mnie należy o to winić – powiedziałam. – Może jednak to coś, co zbyt długo leżało ukryte, powinno wypłynąć na powierzchnię.

– Nie! – Jej gwałtowna reakcja zaskoczyła mnie. – Należy zostawić w spokoju ukryte w tym bagnie zło i nie dopuścić, by wypłynęło. Wówczas znowu będziemy bezpieczni i szczęśliwi. Tego właśnie chciał Simon. Nie miałam dla niego cierpliwości. Zbyt dużo żądałam. Chciałam odzyskać moje dziecko, a on nie mógł mi pomóc. Gdybym się inaczej zachowywała, może by nie umarł.

Zaskoczyła mnie ta nagła zmiana frontu.

– Powiedziano mi, że chorował na serce.

Powoli się uspokajała. Czułam jednak, że jest to sztuczny spokój.

– Tak. Nigdy mi o tym nie powiedział. Nie ufał mi. Może miał powody, by mi nie ufać.

Pomimo tej samokrytyki zastanawiałam się, czy zdawała sobie sprawę, jak wielki wpływ wywierała na ojca. Stosunek Simona do żony mógł nie mieć nic wspólnego z zaufaniem, ale mógł przerodzić się w pragnienie niesprawiania jej bólu.

Gładziła czule kota i ciągnęła swoją opowieść, jakby przekazywała na głos swoje myśli.

– Przestałam go kochać już dawno temu. Byłam zbyt młoda i poślubiłam wyimaginowanego mężczyznę. Myślałam, że jest silny i mądry, jak kuzyn Porter, lecz w rzeczywistości był słaby i nieudolny.

Porter silny i mądry? Moja sympatia była całkowicie po stronie Simona Mountforta.

Nagle Waleria zrzuciła gwałtownie kotkę z kolan. Panna Kicia zrobiła obrót w powietrzu i wylądowała na cztery łapy, po czym natychmiast zaczęła sobie myć pyszczek.

– Mam pomysł, Cecyljo. Chyba nie chce ci się wracać do łóżka?

Dostrzegłam w jej oczach figlarne błyski i poczułam rosnący niepokój.

– To zależy.

– Ubierzmy się. Ale po cichu, żeby nie obudzić Amelii, bo będzie próbowała nas zatrzymać. Pojedziemy moim samochodem... to niedaleko stąd.

– Niedaleko do czego?

– To niespodzianka. Dowiesz się na miejscu.

– Przecież jest trzecia w nocy.

– Doskonała pora. To godzina duchów! Nie bądź taka zasadnicza, Cecyljo. Idź się ubrać. Spotkamy się na dole.

Nasze role się odwróciły. Teraz ona była młodą dziewczyną pragnącą przeżyć przygodę. Jeśli obudzę Amelię, nigdy się nie dowiem, co matka chciała mi pokazać. Nie musiałam jej przecież lubić ani ufać. Wystarczyło, bym miała oczy szeroko otwarte. Niestety, nie zdawałam sobie sprawy z jej przebiegłości.

Panna Kicia poszła za mną do mego pokoju i przyglądała się, jak wkładam szare spodnie i jasny żakiet. Najwidoczniej nie uważała mojego zachowania za dziwne. Zastanawiałam się, co też roi się w tym małym mózdzku. Czasami demonstrowała wyjątkową inteligencję, ale nie potrafiła analizować czy oceniać czyjś postępowania. Była jedynie obserwatorką. Zrozumiała, że nie mam zamiaru wracać do łóżka.

– Idź spać, maleńka – powiedziałam. – I nie mów nikomu, że wychodzę z moją matką.

Zmrużyła ślepią, po czym wskoczyła na łóżko i zwinęła się w kłębek.

Kiedy zeszłam na dół, Waleria czekała już na mnie u stóp schodów.

– Trwało to całą wieczność, Cecylio.

Po raz pierwszy zobaczyłam ją nie w plisowanej powłóczystej szacie. Miała na sobie zwiewną suknię w kwiaty i jasnoróżowy sweter dla ochrony przed wiatrem wiejącym od morza. Najbardziej zaskoczyły mnie jednak klipsy – z korala w kształcie kwiatu lotosu, w złotej oprawie. Dokładne kopie tego, który widziałam wczoraj, z tą tylko różnicą, że tamten miał srebrną oprawę. Waleria Mountfort nie miała więc nic wspólnego z tamtym tajemniczym klipsem, skoro jej były w komplecie.

Dotknęła palcem ucha.

– Chciałaś je zobaczyć.

– Są piękne – przyznałam i więcej nie poruszałam tego tematu.

Otworzyła frontowe drzwi i zbiegła po stopniach na chodnik. Skręciliśmy za róg domu, na tylne podwórze, gdzie stał jej samochód. Kiedy usiadłam obok niej, natychmiast wyczułam, że jest dziwnie podekscytowana. Bardzo mnie to zaniepokoiło.

Nie znałam jeszcze na tyle miasta, by wiedzieć, którądy jedziemy. Miałabym poważne kłopoty, gdybym musiała sama wracać.

Ulice były puste i ciche. Tylko w jednym z domów trwało przyjęcie. Nawet ogrody wydawały się mroczne i tajemnicze. O tej porze władały nimi nocne stwory, a kwiaty pachniały intensywniej niż za dnia. Całe miasto spało kamiennym snem.

Na ulicy, która według informacji Walerii nazywała się Broad, zobaczyłam imponujący gmach zbudowany na planie kwadratu, ozdobiony sztukaterią. Właśnie przed nim moja matka zatrzymała samochód. Dzięki ulicznym latarniom mogłam mu się dobrze przyjrzeć. Do głównego wejścia w stylu palladiańskim wiodły dwie kondygnacje stromych schodów.

Waleria wciąż była w stanie dziwnego podniecenia. Zastanawiałam się, czy dam sobie radę z tym, co może się zdarzyć. Jednak nie pozostawało mi nic innego, jak czekać na rozwój wypadków.

Wysiadła z samochodu i ruszyła na górę prawą kondygnacją schodów, wzdłuż której biegła żelazna balustrada. Weszliśmy na podest rozpoczynający środkową, dłuższą kondygnację kończącą się przy głównych drzwiach i oknach zwieńczonych łukiem.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam. Poczułam się nagle strasznie bezbronna.

Waleria wyjęła z kieszeni klucz i potrząsnęła nim z triumfem.

– To budynek Starej Giełdy, jeden z najstarszych w mieście. Kiedyś miał wyjście na rzekę, którą przyplływały statki i wyladowywały towary bezpośrednio na kamienną podłogę. Zbudowano go w czasach, kiedy miasto było jeszcze angielską kolonią. Jakież bogactwo historii kryje się w jego wnętrzu! Nie mogę się doczekać, by ci je pokazać.

Przekręciła klucz w zamku i roześmiała się, widząc mój pytający wzrok.

– Czasami oprowadzam po nim szkolne wycieczki, stąd ten klucz.

Obejrzałam się niespokojnie za siebie.

– Nie będziemy zapalać świateł – oświadczyła Waleria. – Kiedy będzie przejeżdżał tędy samochód policyjny, niczego nie zobaczy. Nie stój tak, Cecyljo, wchodź do środka.

W nikłym świetle dochodzącym z ulicy dostrzegłam stanowisko recepcyjne i piętrzący się na nim stos broszur. Kamienna podłoga olbrzymiej sali była wytarta i popękana.

– Tu właśnie odbywał się handel towarami, które przywoziły statki, a wyładowywano je na tyłach budynku od strony rzeki. Od tego czasu upłynęło ponad dwieście lat, a gmach nadal stoi. Oczywiście podczas Rewolucji służył innym celom. Później ci o tym opowiem, ale najpierw chodźmy na górę.

Nadal nie rozumiałam, po co mnie tu przywiozła o tak dziwnej porze i w takim sekrecie. Wyczuwałam w niej jakąś nerwową niecierpliwość i bardzo chciałam znać jej przyczynę.

Weszliśmy na pierwsze piętro. Przez okna wpadały do wnętrza smugi żółtego światła z ulicznych latarni, nie było więc zupełnie ciemno. Tutaj podłogę wyłożono drewnem. Na jednej ze ścian połyskiwały dwa białe obramowania kominków. Olbrzymią salę ozdabiała wysmukłe białe kolumny podtrzymujące sufit, zakończone wolutami. Nad gzymsami kominków wisiały portrety przedstawiające, wedle słów Walerii, królową Henriettę Marię i Karola I, króla Anglii, od którego Charleston wzięło swoją nazwę. Z sufitu zwisały wspaniałe żyrandole. Nie miałam wątpliwości, że to sala balowa. Ale po co tu przyszliśmy?

Waleria zaczęła nagle wirować po sali w takt muzyki, którą tylko ona słyszała.

– Cóż za wspaniałe bale odbywały się w tej sali! Ileż razy tańczyliśmy tu z Simonem! To przeszłość, o której powinnaś wiedzieć, Cecylio.

Czemu wydawało mi się, że nie jest to główny powód naszej tu wizyty?

Tymczasem Waleria ułożyła ręce, jakby obejmowała partnera, i wykonała kilka kroków walca. Oczami wyobraźni ujrzałam, jak jej zwiewna sukienka zmienia się w suknię balową z atlasu i koronek, a ona sama tańczy ze swoim przystojnym mężem – oboje są młodzi, a ona gorąco go kocha. Lub też kocha jego wyobrażenie. A co z Simonem? Czy i dla niego jest tą upragnioną i wymarzoną kobietą?

Moja matka i ojciec, pomyślałam i prawie uwierzyłam w tę bajkę. W uszach rozbrzmiała mi muzyka. Nie Straussa, raczej Cole Portera albo Irvinga Berlina. Waleria wygięła się wdzięcznie i okręciła wokół własnej osi, podtrzymywana silnym męskim ramieniem. Oczami wyobraźni ujrzałam salę wypełnioną tłumem tancerzy. Nagle moja matka zatrzymała się, zaklaskała w dłonie, jakby dziękując niewidzialnej orkiestrze, i podbiegła do mnie lekko jak młoda dziewczyna.

– Zawsze chciałam to zrobić. Marzyłam, by jeszcze raz zatańczyć w tej sali z moim partnerem. Zwykle oprowadzam tędy szkolne wycieczki i staram się przekonać młodzież, że historia to nie tylko suche fakty. Rząd federalny nosił się z planami sprzedaży tego budynku. Mógł on zniknąć z powierzchni ziemi. Możesz to sobie wyobrazić? W roku tysiąc dziewięćset trzynastym organizacja Córy Amerykańskiej Rewolucji, czyli DAR, nakłoniła Kongres, by ogłosił budynek Starej Giełdy historycznym zabytkiem. Oczywiście ja też jestem córą Rewolucji i ty także, Cecylio. Córy Konfederacji pojawiły się później.

Niewiele wiedziałam o dzisiejszym statusie DAR, ale przeszłość tej organizacji poruszyła moją wyobraźnię. Może z tego powodu matka mnie tu przyprowadziła?

– A teraz pokażę ci prawdziwy skarb, jaki kryje ten budynek – powiedziała Waleria. – To najlepsza pora na poznanie tej tajemnicy.

Zacząła schodzić po schodach, kiedy jednak zobaczyłam, że minęła parter i schodzi niżej, zaprotestowałam.

– Czy musimy tam iść? – Czułam, jak narasta we mnie niepokój. Słowa o ciemnej godzinie i jakiejś tajemnicy nie brzmiały zachęcająco.

– Naturalnie, Cecylio! – Zbiegła szybko na dół. –Czeka cię tam spotkanie z prawdziwą historią. Nie chcesz się dowiedzieć, skąd pochodzisz?

Pochodzę z białego domu na Long Island, z którym nie wiąże się żadna intryga, wojna czy morderstwo. Czy potrzebny mi był ten dziwny świat, który chciała mi pokazać Waleria Mountfort? Nie miałam jednak innego wyjścia, jak pójść za nią. Kiedy stanęłyśmy na wyłożonej cegłami podłodze, moja przewodniczka przytrzymała mnie za ramię.

– Teraz ostrożnie... te cegły są bardzo stare i popękane. Stąpało po nich kilka stuleci. To jest loch, Cecylio.

Było tu ciemno i duszno, choć pewnie w dzień uruchamiano klimatyzację. Początkowo poruszałam się w tych ciemnościach po omacku, dopóki Waleria nie włączyła oświetlenia rozmieszczonego w różnych miejscach tego przepastnego lochu. Światło rzucało na ściany tajemnicze cienie. W pewnym momencie odniosłam wrażenie, że nie jesteśmy same. Po chwili zorientowałam się, że mam przed sobą dioramy przedstawiające

wydarzenia z przeszłości z postaciami naturalnej wielkości w strojach z epoki.

Waleria przeistoczyła się teraz w przewodnika.

– Oto Isaac Hays, działacz niepodległościowy, więziony tutaj do chwili stracenia go przez Brytyjczyków. Przetrzymano tu również zwykłych kryminalistów, między innymi pirata Steve'a Bonnarda. To dziwne, ale nigdy nie wyczuwałam śmierci w tym miejscu. Honoria twierdzi, że duchy zmarłych więźniów nie nawiedzają tego miejsca z powodu nędznego życia, jakie tu wiedli. Zresztą jeśli będziemy bardzo cicho, usłyszymy ludzkie krzyki zakłete w tych murach, filarach i łukach. Krzyki, które nigdy nie ucichną.

Staralam się nie wsłuchiwać w ciszę. Nadal nie wiedziałam, dlaczego mnie tu przyprowadziła, i wciąż czułam się bezbronna i przerażona.

Wyjęła latarkę i skierowała strumień światła przed siebie. Zobaczyłam skupisko żebrowanych sklepień, wznoszących się nad filarami i splatających ze sobą. Wyjątkowa maestria tych łuków czyniła to miejsce przerażająco pięknym,

– Daj mi rękę. Wejdziemy teraz na most – oświadczyła Waleria.

Miała gorącą dłoń, jak gdyby spalała ją wewnętrzna gorączka. Ruszyłam za nią przejściem zbudowanym nad pozostałościami starego ceglanego muru. Waleria skierowała nań światło latarki i kontynuowała swój wykład.

– Charleston było jedynym warownym miastem w Ameryce Północnej. Budynek Starej Giełdy został wzniesiony na tym, co pozostało z nadmorskich obwarowań. Kawałek takiego starego muru znajduje się akurat pod nami. Jego pozostałości można również znaleźć w starej części miasta.

Choć mówiła głosem spokojnym i opanowanym, jakby oprowadzała wycieczkę, wyczuwałam w nim jakieś dziwne niepokojące drżenie. Kiedy jednak spróbowałam namówić ją do powrotu na górę i opuszczenia tego ponurego miejsca, zbyła mnie lekceważącym machnięciem ręki. To nie leżało w jej planach, a ja z kolei nie chciałam jej zostawiać, póki się nie dowiem, po co mnie tu przyprowadziła.

Poszliśmy dalej do miejsca, gdzie na ścianach wymalowano sceny o bardziej tragicznym wyrazie. Ogromne łuki rzucały groźne cienie, które przesuwały się wraz ze światłem latarki. Nagle poczułam, że dłużej tego nie zniosę. Zupełnie straciłam orientację i nie miałam pojęcia, gdzie są schody. Oparłam się o kamienną kolumnę, starając się nie patrzeć na wymalowaną na ścianie postać w łachmanach. Cierpienie malujące się na twarzy więźnia stało się nagle przerażająco realne.

– Nie ruszę się stąd, dopóki się nie dowiem, dlaczego się tu znalazłam. Zachichotała.

– Słowo matka nie jest w stanie przejść ci przez gardło, prawda?

– Przepraszam... – zaczęłam, ale mi przerwała.

– Naturalnie, że nie! Nie przechodzi ci to słowo przez gardło, bo nie jestem twoją prawdziwą matką. A ty nie jesteś moją zaginioną Cecylią. Nie wiem, po co przyjechałaś do Charleston... a może wiem. Wiedziałaś, że w grę wchodzi znaczny spadek, prawda? Spadek, który dzieliłabyś z moją córką Amelią. Simon się tym zajął w liście do ciebie i w swoim testamencie. Gdybyś powróciła w przeciągu trzydziestu pięciu lat, połowa przypadłaby tobie, a połowa twojej siostrze. Gdyby jednak Amelia umarła, dostałabyś wszystko. Majątek zwiększył przez ten czas swoją wartość i Amelia mogłaby się znaleźć w niebezpieczeństwie. Gdybyś jednak nie zjawiała się w

wyznaczonym terminie i nie zażądała swojej części, która urosła do wysokości fortuny, wszystko przeszłoby na nią. I wtedy ty znalazłabyś się w niebezpieczeństwie.

– Nic na ten temat nie wiem... – zdążyłam wtrącić, lecz ona jakby nie słyszała moich słów.

– Jesteś oszustką. Udało ci się oszukać Charlesa i innych, łącznie z Amelią. Ale mnie nie oszukałaś. Z początku byłam zaskoczona twoim podobieństwem... nawet zaszokowana. Ale dzięki matczynej intuicji udało mi się uniknąć pułapki. Nie jesteś moim najdroższym zaginionym dzieckiem i dopilnuję, byś gorzko pożałowała, że tu przyjechałaś. Tej nocy poczujesz smak kary, która wkrótce cię czeka.

Tak głęboko tkwiła w świecie złudzeń, że nie byłam w stanie do niej dotrzeć. Może to właśnie ona położyła przy mnie halabardę, kiedy leżałam nieprzytomna w rekwizytorni. Musiałam natychmiast znaleźć drogę do schodów i sprowadzić pomoc. Gdybym tylko nie czuła się taka zagubiona i zdenerwowana... To było gorsze niż zgubienie się w teatrze, bo tam przynajmniej coś widziałam.

– Tam stoi beczka, Molly Hunt. – Waleria skierowała światło latarki w tę stronę. – Usiądź sobie wygodnie. Poczekasz kilka godzin, dopóki nie otworzą budynku, a potem ktoś cię znajdzie. Będziesz miała nawet czas na krótką drzemkę.

A więc chciała mnie tu zostawić. Nie mogłam do tego dopuścić. Kiedy jednak miałam chwycić ją za rękę, przekreśliła wyłącznik i zapadła ciemność. Jednocześnie zgasła latarkę i usunęła się z mojego zasięgu. Nie zauważyłam, gdzie znajduje się wyłącznik, bo wszystko odbyło się zbyt szybko. Waleria Mountfort, która doskonale знаła to miejsce, bez trudu

uciekła ode mnie. Jej kroki rozbrzmiały na kamiennej podłodze i odbiły się echem od łukowych sklepień. Miałam wrażenie, że słyhać je wszędzie, toteż nie potrafiłam określić kierunku, w którym pobiegła.

Cisza, jaka nagle zapadła, była równie przerażająca co ciemność. Nie słyszałam już kroków ani na schodach, ani na kamiennej podłodze nade mną. Wiedziałam, że Waleria spokojnie wróci do domu, bez skrpułów zostawiając mnie w tych lochach.

Spróbowałam zapanować nad strachem. Był on w tym momencie moim najgorszym wrogiem, musiałam więc trzymać wyobraźnię na wodzy. Przecież nic nie może mi się przytrafić. Dotarłam po omacku do beczki i usiadłam, żeby pomyśleć. Za wszelką cenę muszę opanować drzenie nóg. To doświadczenie na pewno bardzo mi się przyda w powieści.

A może spróbowałabym sobie przypomnieć drogę do schodów? Muszę tylko się skupić i bardzo tego chcieć. Odetchnęłam głęboko i czekałam na... olśnienie.

Ciemność napierała na mnie z siłą równą ciężarowi sklepień. Tuż obok coś zaszleściło i przebiegło po podłodze. Mysz? Szczur? W dawnych czasach za tą ścianą statki wyladowywały towary, które następnie wnoszono do budynku. Szczury musiały wówczas przeżywać szczęśliwe dni. Poczulałam litość dla więźniów przykutych do podłóg lochu. Oni przynajmniej mieli świece. A szczury dawno już stąd wypędzono.

Ciemność – całkowity brak światła – może jednak podziałać na człowieka mobilizująco. Niczego nie widziałam, czego więc miałabym się obawiać? Niestety, nie dysponowałam nawet kijem, którym ślepiec odnajduje drogę. Tak czy inaczej nie mogę przecież czekać godzinami na pomoc. Muszę znaleźć schody i wydostać się stąd. Światło ulicznych latarni

wskaże mi drogę do punktu recepcyjnego i telefonu. Ktoś na pewno po mnie przyjedzie. Nie byłam tylko pewna, do kogo powinnam zadzwonić. Ale nad tym będę się później zastanawiać, najpierw muszę znaleźć schody.

Zamknęłam oczy, by nie wpatrywać się w nicość. Kiedy je ponownie otworzyłam z zamiarem odszukania drogi wyjścia, zauważyłam, że ciemność nie jest już taka absolutna, jak początkowo sądziłam. Oczy przyzwyczyły się do czerni i tam, gdzie prawdopodobnie znajdował się front budynku, dostrzegłam nikłe światło. Przypomniałam sobie, że pod schodami widziałam zakończone łukiem okna. Między nimi zaś znajdowały się drzwi.

Wyciągnęłam ręce przed siebie i zaczęłam posuwać się wzdłuż filarów podpierających sklepienie. W pewnym momencie uderzyłam w gablotę ze szkłem. Jej dźwięk rozniósł się echem po sali. Była ona zapewne fragmentem ekspozycji. Dotarłam do zimnej ściany, w której znajdowały się okna i drzwi. Jednak na próżno, bo drzwi okazały się zamknięte, a okna zaryglowane. Tym sposobem oddaliłam się jeszcze bardziej od schodów, ale przynajmniej wiedziałam, że powinnam ich szukać po przeciwnej stronie.

Dzięki nikłemu, połyskującemu światłu i oswojeniu się z ciemnością byłam w stanie omijać ciemniejsze plamy filarów. Nadal jednak miałam ręce wyciągnięte przed siebie. Kiedy kamienna podłoga zmieniła się w drewnianą i zaczęła piąć się w górę, przesunęłam ręce w bok i wymacałam obramowanie „mostu” wznoszącego się nad resztkami starych obwarowań. Nie chciałam zapuszczać się w głąb lochu, zmieniłam więc kierunek.

Krok po kroku posuwałam się w stronę, gdzie miałam nadzieję znaleźć schody. Nie mogły być daleko. Z wyciągniętymi przed siebie rękami zrobiłam kolejny, tym razem już pewniejszy krok w przód. Nagle, zupełnie

nieoczekiwanie, moje palce dotknęły czegoś, co sprawiło, że krzyknęłam z przerażenia. Było to ciepłe ludzkie ciało. Gwałtownie cofnęłam rękę. Najwidoczniej wpadłam na kogoś, kto się tu ukrywał i wiedział, że tu jestem. Wrzasnęłam tak jak w teatrze, a tysiączne echa roztrzaskały się o żebrowane sklepienie, wypełniając ciszę odgłosami, które na pewno nie pochodziły z mojego gardła. Natychmiast zorientowałam się, że są to odgłosy śmiechu. Tak mogła śmiać się tylko jedna osoba – Waleria Mountfort. Oparłam się o filar, nie mogąc opanować drżenia, niezdolna do wydania z siebie głosu. Błysnęła mi latarką w twarz i powiedziała:

– Wybacz, Molly. Nawet nie przypuszczałam, że tak cię przestraszę. Nie miałam zamiaru zostawić cię tu samej na pięć godzin. Chciałam tylko, byś zrozumiała, że nie jesteś mile widziana w Charleston. Nie lubimy tu oszustów. Była to zapowiedź tego, co może się zdarzyć, jeśli nie wyjedziesz. A teraz wyprowadzę cię stąd. Powiedz mi jednak, co byś zrobiła, gdybym cię tu zostawiła?

Z trudem udało mi się odzyskać panowanie nad sobą.

– Znalazłabym schody, zatelefonowałabym do kogoś i opowiedziała o twoim podstępie.

– Nic by to nie dało – rzuciła lekko. – Wszyscy przywykli już do moich impulsywnych zachowań. Kiedyś zamknięto by mnie na strychu i trzymano w ukryciu. Dziś mam za sobą moją słodką córkę, czasami może zbyt naiwną. I nikt nie nazywa mego stanu szaleństwem. Używamy takich słów jak nerwica i psychoza, obie oczywiście uleczalne. Kłopot w tym, że ja nie chcę wyzdrowieć, toteż opiekują się mną i spełniają wszystkie moje zachcianki. Naturalnie staram się nie przesadzać z dziwnym zachowaniem.

W jej głosie słychać było rozbawienie, lecz nie szaleństwo, co było tym bardziej przerażające. Prawdopodobnie psychopaci doskonale zdają sobie sprawę ze swego szaleństwa.

– Myślę, że dokładnie wiesz, co robisz – powiedziałam. – Nie rozumiem jednak, dlaczego to robisz. Skąd masz pewność, że nie jestem siostrą Amelii? Możesz nie wierzyć, ale nic nie wiedziałam o spadku i nie zależy mi na nim.

– Do kogo byś zadzwoniła o czwartej nad ranem? – zapytała.

Zastanawiałam się nad tym szukając schodów. Na pewno nie do Amelii – byłaby zbyt wstrząśnięta postępkami matki. Do Honorii też nie, bo obudziłabym Portera. Również nie do Charlesa. Dlaczego? – nie potrafiłam wyjaśnić. Mogłabym zatelefonować do Garretta, ale potrzebowałam teraz kobiety – kobiecej życzliwości i sympatii. Tak więc wybór mój padł na Daphne. Uważałam ją za najrozsądniejszą z całej rodziny i wiedziałam, że przyjedzie po mnie o każdej godzinie, nie zadając przy tym zbyt wielu pytań.

– Zatelefonowałabym do Daphne Phelps – odpowiedziałam.

– Doskonały wybór. Daj rękę, Molly, zaprowadzę cię do schodów.

Pałce miała znowu gorące. Nie ufałam jej. Zapaliła latarkę, lecz kiedy dotarliśmy do pierwszego stopnia, natychmiast zgasła. Wiedziałam, co to oznacza, chwyciłam więc mocno rękę Walerii. Zaskoczyła mnie siła, z jaką mi ją wyrwała, i uciekła po schodach na górę.

– To dobry pomysł, Molly! Zadzwoń do Daphne! – krzyknęła jeszcze raz z góry.

Usłyszałam, jak biegnie po kamiennej podłodze, otwiera drzwi i ze stukiem zamyka je za sobą.

Poczułam ogarniający mnie bezsilny gniew, nic jednak nie mogłam na to poradzić. Przynajmniej doprowadziła mnie do schodów. Weszłam na górę trzymając się poręczy. Tam powitały mnie wpadające przez okna promienie ulicznych świateł. Telefon już czekał. Zadzwoiłam do informacji i poprosiłam o numer Daphne.

RS

Rozdział jedenasty

W słuchawce posłyszałam zaspány głos Daphne, lecz natychmiast oprzytomniała, kiedy w kilku słowach opowiedziałam jej, co się stało. Wyjaśniłam, że utknęłam w budynku Starej Giełdy i nie znam na tyle miasta, by wrócić do domu Mountfortów. Nie zadawała żadnych pytań, ale musiała wyczuć, w jakim jestem stanie, bo powiedziała:

– Nie ruszaj się stamtąd. Wrzucę tylko coś na siebie i zaraz po ciebie przyjeżdżam.

Miałam dość tego ponurego, zniszczonego przez historię miejsca i po odłożeniu słuchawki wyszłam z budynku na podest dzielący schody na dwie kondygnacje. Rozciągał się stąd widok na ulicę Broad – będącą niegdyś linią podziału społecznego – i na oświetloną białą iglicę kościoła Św. Michała, górującą nad dachami i kopułami. Przed oczami miałam jednak nie tę iglicę.

Noc była ciepła, a żelazna poręcz przyjemnie chłodziła palce. Jej zimny dotyk działał na mnie uspokajająco. Przypomniałam sobie iglicę kościoła Św. Filipa i tę cudowną chwilę w wąskim zaułku przy teatrze, kiedy Garrett pokazał mi swoją „niespodziankę”. Nagle zapragnęłam opowiedzieć mu o tym, co się dziś w nocy zdarzyło. Może nie okazałby współczucia, a nawet skrytykował moje postępowanie, ale na pewno by mnie wysłuchał.

– Bardziej podoba mi się iglica Świętego Filipa – oświadczyłam jej białej siostrze górującej nad ulicą Broad. To dostojne piękno nie robiło na mnie wrażenia.

Gdzieś z oddali dobiegał śmiech i rozmowy kończącego się właśnie przyjęcia. Echo niesło je przez ciche ulice. W kilku oknach zapaliły się

światła. Nagle wydało mi się, że słyszę cichy szum silnika samochodowego. To mogła być Daphne. Zeszłam szybko po schodach na chodnik. Masywna bryła Starej Giełdy majaczyła w nikłym świetle, a ja nie mogłam się już doczekać, kiedy wydostanę się z jej przytłaczającego cienia.

Na niebie szarzał świt. Z niecierpliwością czekałam na jasne światło poranka. Okrutny postępek Walerii Mountfort straszliwie ciążył mi na duszy. Może powinnam czuć do niej litość, ale tak bardzo mnie przestraszyła i naraziła na poważne niebezpieczeństwo. Od tej chwili nie byłam w stanie myśleć o niej jako o matce.

Rzeczywiście był to samochód Daphne. Kiedy zatrzymał się przy krawężniku i wysiadła z niego właścicielka z wyrazem spokoju na twarzy, poczułam ogromną ulgę. Otworzyła drzwi od strony pasażera i nie zadając zbędnych pytań, zaczęła, aż wsiądę.

– Nie odwiozę cię do South Bartery w takim stanie i o tak wczesnej porze – oświadczyła. – Pojedziemy do mnie, zjemy śniadanie i zaczekamy, aż obudzi się Amelia. Tymczasem będziemy mogły porozmawiać... jeśli zechcesz mi o wszystkim opowiedzieć.

Daphne wynajmowała mieszkanie na górze odrestaurowanej kamienicy. Weszłyśmy po biegnących spiralnie schodach i stanęłyśmy przed pomalowanymi na jasnoniebiesko drzwiami.

– Uwielbiam ten kolor – powiedziała Daphne wyjmując klucz. – To odcień, którego używają na Środkowym Wschodzie, by odstraszyć złe duchy.

Nie przypuszczałam, że może wierzyć w coś takiego, ale ona lubiła ekscentryczność. Z chwilą kiedy przekroczyłam drzwi jej mieszkania, poczułam się bezpieczna. Z jednego pokoju wchodziło się do drugiego, choć

nie był to typowy układ amfiladowy. Poprowadziła mnie przez przytulny salonik, gdzie na krzesłach i stołach leżały porozkładane książki, i machnęła niedbale ręką.

– Zawsze czytam trzy lub cztery naraz.

Mała jadalnia miała połączenie z niewielką kuchnią. Poprosiła, żebym rozejrzała się po mieszkaniu, a ona przez ten czas przygotowuje omlet i podsmaży plastry bekonu.

Przez oszklone drzwi wyszłam na balkon, z którego roztaczał się widok na okolony murem ogród i sąsiednie kamienice. Zobaczyłam też ponownie iglicę kościoła Św. Filipa, połyskującą w świetle poranka. Wśród trawy w ogrodzie wiła się wyłożona kamieniami ścieżka, a w rogu rosła stara leszczyna.

– Strasznie potrzeba mi czegoś rozweselającego i podnoszącego na duchu – oświadczyłam. – Miałam zbyt dużo wrażeń jak na jedną noc.

W trakcie śniadania, które zjadłyśmy na balkonie, opowiedziałam jej, co mi się przydarzyło. Słuchała z uwagą, smarując grzanek masłem i marmoladą, nie przerywając mi zbędnymi komentarzami. Kiedy doszłam do momentu, w którym dotknęłam w ciemnościach twarzy Walerii, zadrżała.

– Przyprawiasz mnie o gęsią skórkę! Nieźle znam to miejsce, ale za nic nie chciałabym tam zostać sama w nocy. Słuchaj... porozmawiam z Walerią i oczywiście z Amelią. Obawiam się jednak, że to nie na wiele się zda. Ojciec zsiniałby z wściekłości, gdyby się o tym dowiedział. Waleria jest dla niego jak siostra i bardzo się o nią niepokoi.

– Czy Waleria cierpi na... jakieś zaburzenia? – Starannie dobieierałam słowa. – Czy to jedynie gra?

– Prawdopodobnie i jedno, i drugie. Choć nigdy nie posuwa się za daleko. Znana jest ze swych zaskakujących wybryków.

Ciekawa byłam, co oznacza to „daleko”.

– Dobrze, że nie wezwałaś policji – ciągnęła Daphne. – Waleria chyba nigdy nie wydorosłeje. Wszyscy ją zawsze kochali i ochraniali. Twój ojciec traktował ją jak młodą dziewczynę. Kobiety z Południa nie należą do delikatnych, a jej zachowanie może być grą, której źródło tkwi w przeszłości, nie w teraźniejszości. Po tej tragedii Waleria pozornie się nie zmieniła. Ale w jej wnętrzu aż gotuje się od długo tłumionych uczuć... Jednym z nich jest gniew. Gniewa się jak dziecko, bo wiek dojrzały to coś, czego nie chce zaakceptować.

Oni wszyscy starali się usprawiedliwiać Walerię i w ten sposób nie pozwalali jej dorosnąć. Wciąż jednak nie mogłam zrozumieć, dlaczego to robią.

– W takiej sytuacji uważam, że nie powinnaś wracać do tego domu – powiedziała Daphne. – Trzeba cię wywieźć z miasta na jakiś czas. Evaline ulokuje cię we dworze, a ja zwołam rodzinną naradę i zastanowimy się, co zrobić z Walerią. Naturalnie mój ojciec będzie o wszystko obwinił ciebie. I chyba po części tak jest, Molly. Co cię opętało, że przystałaś na jej ekstrawagancje w środku nocy?

– Wydawała się tak nieszkodliwie podekscytowana. Myślałam, że w ten sposób poznam ją lepiej. Może doszłybyśmy do porozumienia, gdyby nie chodziło jej o coś innego.

– Najwidoczniej nie był to dobry pomysł – stwierdziła Daphne. – Tak czy siak, wyglądasz na skonaną, jeśli więc skończyłaś jeść, proponuję, abyś się zdrzemnęła. Jest jeszcze wczesnie. Potem pojedziemy po twoje rzeczy i

spędzisz parę dni na plantacji. Zadzwoń do Evaline i uprzedzę, że przyjedziesz.

– Jak się tam dostanę?

– Zatelefonuję do Charlesa. Może wychodzić z pracy o każdej porze, więc cię odwiezie.

Zgodziłam się na wszystko; czując ogarniające mnie straszliwe zmęczenie. Z ulgą położyłam się na łóżku Daphne i usnęłam. Spałam przeszło godzinę i obudziłam się wypoczęta, z mnóstwem pytań kłębiących się w głowie. Daphne już na mnie czekała. Kiedy schodziłyśmy po schodach, zadałam pierwsze z nich.

– Rozmawiałam z Garrettem w hotelu Omni po twoim wyjściu. Odprowadził mnie do samochodu Amelii i pokazał klips, który mu dałaś. Sądziłam, że należy do Walerii, a drugi gdzieś zgubiła. Ale dzisiejszej nocy Waleria miała w uszach oba klipsy, takie same jak ten, z tą tylko różnicą, że jej zostały oprawione w złoto. Czy możesz mi coś o nim opowiedzieć?

– Dostałam go od dziewczynki, która znalazła ten drobiazg na plantacji, zaplątany w żyłkę od wędki – wyjaśniła Daphne. – Byłam wówczas mała, toteż potraktowałam go jak skarb. Niedawno przypomniałam sobie o nim i pokazałam Garrettowi.

– Po co?

Wyglądała na zakłopotaną.

– Czy mogłybyśmy dać temu spokój? To skomplikowana sprawa. Opowiem ci innym razem.

Charleston właśnie się budziło, kiedy wiozła mnie do South Battery. Otworzyła drzwi domu własnym kluczem.

– Zatelefonuję z dołu, Molly, a ty idź na górę i spakuj się. Postaraj się nie obudzić Amelii.

Na schodach spotkałam Pannę Kicię, która schodziła na dół. Zazwyczaj witała każdego cienkim miauknięciem, lecz teraz przysiadła na ostatnim stopniu, uniosła łepkę i zaczęła żałośnie płakać.

– Dobrze, już dobrze – uspokoiła ją Daphne. –Rozumiem. Ona chce wrócić na plantację, Molly. Tutaj rzadko bywa. Najchętniej zostałaby z Honorią, ale mój ojciec nie lubi kotów. Przygotuję koszyk i zabierzesz ją ze sobą. Zostawię Amelii wiadomość, żeby nie szukała ani ciebie, ani Panny Kici.

Pochyliłam się i pogładziłam szaro-białe futerko. Natychmiast przewróciła się na grzbiet, zachęcając do głaskania po brzuszku. Przez chwilę bawiłam się z nią po czym weszłam cicho na drugie piętro i do mojego pokoju.

Wszędzie panowała cisza, nawet koń na biegunach stał nieruchomo. Miałam nadzieję, że przed wyjściem nie zobaczę ani Walerii, ani Amelii. Panna Kicia podążyła za mną przyglądając mi się z ciekawością. Kiedy pakowałam swoje rzeczy, do pokoju weszła ubrana w piżamę Amelia.

– Co się stało, Molly? Dokąd się wybierasz?

– Daphne uważa, że będzie lepiej, jeśli się przeniosę na jakiś czas na plantację.

– Dlaczego? Czemu zdecydowałaś się posłuchać Daphne?

Musiałam jej wszystko wyjaśnić.

– Usiądź, Amelio. Chyba powinnaś się o tym dowiedzieć.

Po raz drugi opowiedziałam, co się zdarzyło w gmachu Starej Giełdy. Amelia zbladła, a w jej oczach pojawiły się łzy. Zanim skończyłam, ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się cicho. Podeszłam i usiadłam obok niej.

– Czy powiesz mi prawdę o twojej matce?

Popatrzyła na mnie z twarzą mokrą od łez.

– O naszej matce. Kiedy cię porwano, załamała się nerwowo i rozchorowała.

– Psychicznie?

– Nie jestem pewna. Tatuś nigdy tak nie uważał. Sądził, że to stan fizyczny tak na nią wpływa. Kiedy nabrała sił, wszystko wydawało się wracać do normy. Ale... – urwała. – Och, nie chcę o tym mówić. Dajmy temu spokój, Molly.

– Musimy o tym porozmawiać. Co chciałaś powiedzieć?

– Mama nauczyła się szantażować najbliższych za pomocą tej swojej choroby – powiedziała Amelia niepewnie. – Przekonała się, że symulując zły stan zdrowia może dostać wszystko, co zechce. To tylko gra. Ona nie jest szalona, Molly. Chciała cię dziś przestraszyć i dopięła swego. Jak widzisz, i ty jej uległaś, podobnie jak każde z nas.

– Ale dlaczego to zrobiła? Powiedziała, że nie wierzy, że jestem jej córką. Lecz kara, którą dla mnie wybrała, była chyba nieco zbyt ostra, nie sądzisz? Nazwała mnie oszustką.

– O Boże! To wszystko jest takie skomplikowane. Nie pasujesz do obrazu córki, który sobie stworzyła w wyobraźni, i zadajesz zbyt wiele pytań na temat śmierci naszego ojca. Mam przeczucie, że właśnie tego najbardziej się obawia.

– Dlaczego? Czy to list jest powodem?

– Może my wszyscy boimy się przeszłości. Ten mroczny staw był spokojny, dopóki ty się nie zjawiałaś, a teraz zaczyna się burzyć.

– Myślę, że Garrett wpadł na jakiś trop w tej sprawie. Jeśli przeniosę się na plantację, może się czegoś dowiem. Daphne właśnie telefonuje do Charlesa, który ma mnie odwiedzić. Może pojechałabyś z nami?

– Bardzo bym chciała, ale pracuję dziś w Towarzystwie Historycznym. Włożę coś na siebie i porozmawiam z Charlesem, zanim wyjedziecie.

Wyszła, a ja zamknęłam walizkę i torbę. Kiedy schodziłam na dół, Panna Kicia poszła za mną i zaczęła obwąchiwać starannie moje bagaże.

– Czy ktoś cię widział? – zapytała Daphne.

– Amelia. Waleria się nie pojawiła. Musiałam mojej siostrze o wszystkim opowiedzieć.

– Jak to przyjęła?

– Z płaczem.

Daphne machnęła lekceważąco ręką.

– Cała Amelia. Może wszyscy słusznie obawiają się tego, co możesz wyciągnąć z dna tego mrocznego stawu.

Tego samego określenia użyła Amelia i wcale mi się to nie podobało.

– Czy załatwiłaś już wszystkie telefony? – zapytałam.

– Tak. Evaline przygotowuje dla ciebie pokój, a Charles wkrótce tu będzie. Wyglądasz na bardzo zdeterminowaną, Molly.

– To nie jest determinacja. Raczej smutek.

– Mimo to wierzę w ciebie. – Chciała jeszcze coś powiedzieć, lecz tylko dodała: – W każdym razie uważaj na siebie. Skoro Waleria chciała cię zmusić do wyjazdu z Charleston, może miała w tym jakiś cel.

– A więc zostanę – powiedziałam. – Na jakiś czas.

– Jeśli tak, to wiesz, co masz robić.

Zabrział dzwonek u drzwi zwiastujący Charlesa.

Z góry zbiegła Amelia i wpadła prosto w ramiona ukochanego. Przytulił ją delikatnie do siebie, a tymczasem Daphne włożyła kotkę do koszyka i podała mi ją.

– Przyjadę, jeśli tylko będę mogła – powiedziała Amelia do Charlesa.

Pokręcił przecząco głową.

– Chyba nie będę mógł zostać. Zobaczymy się więc dopiero po moim powrocie.

Ruszyliśmy na północ zatłoczonymi o tej porze ulicami, a ja po raz trzeci musiałam opowiedzieć swoją historię i zaczynałam już mieć jej dosyć. Ale Charlesowi również należało się wyjaśnienie. Kiedy skończyłam, położył rękę na mojej dłoni.

– Biedna Molly. Wygląda na to, że ściągnąłem na ciebie same nieprzyjemności. Najpierw teatr, a teraz to. Trzeba będzie coś zrobić z Walerią.

Jego słowa były miłe, uspokajające i przez moment miałam ochotę przytulić się do niego. Lecz sama myśl o tym przestraszyła mnie. To absolutnie nie wchodziło w grę. Cofnęłam gwałtownie rękę.

– Daphne miała rację – powiedział. – Najlepiej będzie, jeśli na jakiś czas wyjedziesz z Charleston.

– Najlepiej by było, gdybym wyjechała do domu.

– Jesteś w domu, Molly. Czy nie czujesz tego?

– Czuję jedynie, że kilka osób bardzo chce, abym wyjechała. Z Walerią Mountfort na czele.

– Nie sędę, żeby to cię zmusiło do wyjazdu. Odkąd cię poznałem, wciąż zastanawiam się nad różnicami między tobą i Amelią. Może wyglądacie jednakowo, ale jesteście zupełnie odmiennymi typami kobiet. Przypuszczam, że zostaniesz.

– Nie jestem tego pewna.

– Myślę, że jesteś. Tak naprawdę to wcale nie boisz się Walerii.

– Bardzo się jej bałam tej nocy.

Patrzyłam przez szybę na drogę, lecz właściwie nic nie widziałam.

– Tak, to zrozumiałe, ale chyba nie w świetle dnia?

– Powiedzmy, że z przyjemnością spędzę parę dni w Mountfort Hall.

W czasie naszej rozmowy ponownie zwrócił moją uwagę akcent Charlesa, jego melodyjne brzmienie tak odmienne od twardego północnego akcentu Garretta. Była to w dodatku specyficzna charlestońska odmiana. Nie ma takiej drugiej rzeczy na świecie jak południowy akcent.

– Nie pojedziemy prosto na plantację. Najpierw chciałbym cię zawieźć w jedno miejsce. Należy ono do moich ulubionych. Zresztą cała rodzina uwielbia tam przyjeżdżać.

Domyślałam się, że stara się być miły, ale chciałam jak najprędzej dotrzeć do Mountfort Hall i zostać sama. Potrzebowałam czasu na zastanowienie. Jednak nie potrafiłam odwieść Charlesa od jego pomysłu. W czasie jazdy opowiedział mi trochę o tym miejscu.

– Kiedyś cały ten teren wykorzystywano pod uprawę ryżu. Kiedy jednak na rynku pojawił się nowy gatunek o długich ziarnach, nikt już nie chciał kupować naszego. Zlikwidowano więc tereny uprawne i wypompowano wodę z pobliskiej rzeki Cooper. W to miejsce zasadzono cyprysy i teraz mamy całe akry pięknych cyprysowych bagien z

otaczającymi je alejkami i azaliowymi ogrodami. W przyszłym roku na wiosnę przywiozę cię tu, byś mogła zobaczyć je w czasie kwitnienia.

W przyszłym roku? Nie wybiegałam w myślach dalej niż do przyszłego tygodnia.

Skręciliśmy teraz w boczną biegnącą na wschód drogę. Pojawiły się strzałki informujące o Ogrodach Cyprysowych. Po chwili minęliśmy bramę wjazdową i wjechaliśmy na parking.

– Ogrodami opiekuje się miejscowy zarząd zieleni miejskiej – wyjaśnił Charles. – O tej porze będziemy tu prawie sami. Odosobnienie i cisza to jeden z uroków tego miejsca.

Nie pozostało mi nic innego, jak dostosować się do życzeń Charlesa i udawać zadowolenie, którego nie odczuwałam. Zostawiliśmy okna samochodu otwarte, by Pannie Kici było wygodnie, i ruszyliśmy w stronę wody. Zeszliśmy po spadzistym brzegu ku rzędom przycumowanych do nabrzeża łódek. Rozejrzałam się dokoła z ciekawością. Cały obszar wodny porastała aż po horyzont gruba warstwa rzęsy. Mogliśmy wynająć przewodnika, ale Charles postanowił, że popłyniemy sami. Pomógł mi wsiąść do łódki, po czym zajął miejsce z tyłu za mną i ujął w dłonie wiosło.

Odpłynęliśmy wolno od brzegu, rozrywając powierzchnię rzęsy, tak że wokół łodzi pojawiły się płaty ciemnej wody. Pomalowany na czerwono dziób łodzi sunął wolno naprzód, a ja czułam, że zaczynam się odprężyć. Nigdy przedtem nie widziałam tak zacisznego miejsca. Bardzo potrzebowałam teraz spokoju i samotności. Charles wiosłował z taką wprawą, że słychać było jedynie cichy plusk zanurzającego się w wodę wiosła. Wszystkie gnębiące mnie kłopoty odpłynęły nagle gdzieś daleko. Wczoraj wieczorem Garrett ofiarował mi uroczy prezent, pokazując iglicę

kościół Św. Filipa, a dziś Charles przywiózł mnie do tego czarownego miejsca. Będę je musiała opisać w którejś z moich powieści, ale teraz chciałam jedynie chłonąć wszystkimi zmysłami otaczający mnie krajobraz.

Gruby zielony kobierzec przylegał tak szczelnie do brzegów łodzi, że mogłam przesuwać palcami po jego powierzchni. Srebrzystoszare cyprysy rosły tak gęsto, że Charles musiał chwilami odpychać się od nich wiosłem. Brzeg zniknął gdzieś w oddali, a ptasie trele wydawały się częścią otaczającej nas magicznej ciszy. Przed sobą zobaczyłam długonogą czapkę błękitną, stojącą nieruchomo na pniu i czatującą na rybę. Kiedy podплыliśmy bliżej, rozpostarła olbrzymie skrzydła i odleciała. Ten widok zaparł mi dech w piersiach.

– Dziękuję, Charles – szepnęłam przez ramię, by nie płoszyć cudownej ciszy.

Rozgarniając delikatnie wodę wiosłem, Charles kierował łódkę ku przeciwnemu brzegowi. W oddali dostrzegłam wynurzające się z bagna drewniane kikuty – setki małych, zaledwie kilkucalowych palików.

– Nazywają to kolanami cyprysowymi – wyjaśnił Charles, widząc moje zaciekawienie. – Są to korzenie oddechowe cyprysnika, biegnące pod wodą, które w płytkim miejscu wyginają się w górę, tworząc nad ziemią kolanowate zgrubienia. Zostały teraz ścięte na drewno, z którego wyrabia się pamiątkowe lampy i zegary dla turystów.

Nasza łódka znalazła się w cudownie zacisznej części bagna. Niektóre drzewa miały tu wymalowane strzałki z numerami, oznaczające trasy przejazdów.

– Zdarzył się tu wypadek utonięcia – wyjaśnił Charles. – W niektórych miejscach bagno jest bardzo wąskie i łódź może się zaklinować.

Pomimo otaczającego mnie piękna, nie chciałam tu utknąć i czekać na pomoc.

– Spójrz, Molly – wskazał ręką Charles. – Ten pływający pień to grzbiet i pysk aligatora. Niebezpiecznie jest tu pływać.

Cisza, przerywana jedynie cichym pluskiem wiosła, sprawiała, że cały świat jakby się ode mnie oddalił. Kryła nas przed nim milcząca zielona zasłona. Kiedy jednak spojrzałam w górę, śledząc wzrokiem smukłe cyprysy, dostrzegłam kawałki błękitu prześwitujące przez te skupiska zieleni.

Charles odłożył wiosło i łódka zaczęła wolno dryfować. Ogarnął mnie cudowny spokój – fizyczny i psychiczny. Przez krótką chwilę czułam się bezpieczna – strach się gdzieś ulotnił.

– Molly – powiedział Charles – droga Molly.

Dotknął mojej szyi i uniósł pasmo włosów. Znieruchomiałam, nie ufając ani jemu, ani sobie. Pochylił się i pocałował mnie lekko w kark.

– Kochana Molly. Czy wiesz, co do ciebie czuję?

Mój spokój zniknął bezpowrotnie. Pochyliłam się w przód, usuwając się przed jego dotykiem.

– Nie, Charles, nie wolno ci!

– Wiem, że mi nie wolno, Molly, ale musiałem ci powiedzieć, co czuję. Myślę, że to się stało w chwili, kiedy cię ujrzałem w Nowym Jorku. Nie mogłem oderwać od ciebie oczu. Wiedziałaś o tym, prawda? Byłaś dla mnie Amelią, którą kochałem, ale miałaś w sobie również coś ekscytującego, coś, czego nie znałem, coś prowokującego. Musiałem rozwikłać ten paradoks. Musiałem ściągnąć cię do Charleston po to, byś

poznała swoją prawdziwą rodzinę. Lecz nie tylko ze względu na nią i na ciebie, zrobiłem to także dla siebie.

Musiałam go powstrzymać. Nieważne, że dotyk jego palców i ust sprawiał mi przyjemność.

– Amelia jest moją siostrą. – Zabrzmiało to pompatycznie, ale nie przejmowałam się tym. – Zależy mi na niej i widzę, jak bardzo cię kocha.

– Wiem – powiedział z wyraźnym smutkiem. – Nie chciałem, aby tak się stało. Na początku buntowałem się przeciw temu uczuciu. Kocham Amelię od czasów, kiedy byliśmy dziećmi. Ty jesteś kobietą, a ona tylko młodą dziewczyną. Nie jestem pewny, czy kiedykolwiek wydorosłeje. Nie jesteś Amelią, ale gdybyś nie była tak bardzo do niej podobna, gdyby to nie było takie krępujące...

– Masz rację – przerwałam mu. – Nie jestem Amelią!

– Nie mogę wyrzucić z serca tego uczucia, Molly.

– To już twój problem. Jeśli o mnie chodzi, nic się nie stało. Wracajmy do samochodu. Odwieszysz mnie do Mountfort Hall, a potem wrócisz do Amelii i zapomnisz o wszystkim.

– Nie zapomnę, Molly. Nie chcę skrzywdzić Amelii, ale to jest silniejsze ode mnie. Jesteśmy dorosłymi ludźmi i wszystko może się zmienić.

Wyglądał na szczerze zmartwionego, a we mnie narastał gniew.

– Lubię cię, Charles, i cieszę się, że ściągnąłeś mnie do Charleston. W każdym razie tak mi się zdaje. Ale nie mam pewności, kim naprawdę jestem. Potrzebuję cię jako przyjaciela i nie chcę stracić twej przyjaźni.

Położył dłonie na moich ramionach.

– Ty drżysz, Molly.

– Bo jestem zdenerwowana! A ty mnie wcale nie słuchasz!

– Rozumiem, że jesteś lojalna wobec siostry i podziwiam cię za to.

Przecież ledwie ją znasz, a już czujesz się z nią związana.

– To więź krwi, lecz z tobą nic mnie nie łączy.

– Nie bądź tego taka pewna.

Chwycił za wiosło i zanurzył je w zielonej wodzie. Łódka ruszyła z miejsca, wprawiając rzęsę w lekkie falowanie. Tylko kiedy zrywał się wiatr, zielony kobierzec pękał, a w ciemnej powierzchni wody odbijały się dziwaczne, odwrócone do góry nogami cyprysowe pnie i plamy błękitu.

– Potrzebujesz czasu, Molly, i ja także – powiedział jeszcze. – Wszystko dzieje się zbyt szybko. Musiałem ci powiedzieć, co czuję. Potrzebne mi było jednak odpowiednie miejsce, skąd nie mogłabyś uciec. A tu przynajmniej mnie wysłuchałaś.

Uciec? Nareszcie zrozumiałam. Było to typowo męskie pojmowanie ucieczki i pościgu. Miałam próbować uciec, był o tym święcie przekonany. Tak właśnie postępuje kobieta, kiedy ma do czynienia z silnym mężczyzną, który uważa, że to on najlepiej wie, co należy robić. Tylko że są to przedpotopowe poglądy. Niektórzy mężczyźni jeszcze tego nie pojęli.

Wiedziałam, że muszę tu jakiś czas pozostać. Miałam do załatwienia sprawy związane z moją siostrą, matką i nie rozwikłaną tajemnicę mojego porwania. Ale łódka nie była najlepszym miejscem na konfrontację. Musiałam znaleźć takie, po którym mogłabym się swobodnie poruszać.

Przed nami na wodzie pojawił się mały most w formie łuku, a za nim przystań. Prześlizgnęliśmy się bezszelestnie pod księżycowym tunelem, jaki utworzył most i jego odbicie w wodzie, i przycumowaliśmy do brzegu.

Kolejna łódź wioząca turystów posuwała się wolno w stronę bagna. Między szarymi pniami drzew cyprysowych mignęła mi czerwona męska koszula. Po chwili zniknęła z oczu i zielony kobierzec ponownie znieruchomiał. Dla mnie jednak nie była to już oaza spokoju. Pragnęłam znaleźć się tam, gdzie mogłabym swobodnie uciekać, jeśli przyjdzie mi na to ochota, nawet gdyby mi się to miejsce nie podobało.

Żadne z nas nie odezwało się słowem, kiedy Charles pomagał mi wyjść na brzeg, okazując przy tym niezwykłą galanterię. Ruszyliśmy w milczeniu do samochodu. Spojrzałam na niego tylko raz. Błysk rozbawienia w jego oczach wcale mnie nie uspokoił. Podejrzewałam, że Charles Landry jest człowiekiem, który potrafi czekać, bo wie, że w końcu dostanie to, czego chce. Zaczynało mi być żal mojej siostry. Ja potrafię dać sobie z nim radę, ale czy ona również?

Kiedy wsiedliśmy do samochodu, Panna Kicia obudziła się i zaczęła miauczeć żałośnie. Wyjęłam ją z koszyka i posadziłam sobie na kolanach. Odpowiedziała mručeniami i spojrzała na mnie tym swoim otwartym, zwodniczo niewinnym wzrokiem. Tylko ogon zamiatający moje kolana mówił coś innego. Poczułam ulgę, tuląc do siebie jej ciepłe ciało, i zapragnęłam być równie zadowolona jak ona.

Przecieliśmy półwysep w kierunku rzeki Ashley i jechaliśmy dalej w milczeniu. Kiedy znaleźliśmy się w alei wysadzonej wiekowymi dębami, a na jej końcu pojawił się dwór, Charles odezwał się cichym, lecz zdecydowanym głosem.

– Wszystko będzie jak dawniej, Molly. Tylko ty i ja będziemy wiedzieli o tym, co się dziś zdarzyło. Trzeba jeszcze podjąć wiele trudnych

decyzji. O nic się nie martw. Wydarzenia mają to do siebie, że same się toczą. Naturalnie będę musiał porozmawiać z moją matką.

Zajęłam się wkładaniem Panny Kici do koszyka i nie odpowiedziałam. Może matka będzie rozsądniejsza od syna. Orva Jackson musiała zauważyć nadjeżdżający samochód, bo wyszła przed drzwi nas powitać. Natychmiast skierowałam myśli na inne tory. Może z Orwą uda mi się porozmawiać... jeśli zdołam pokonać ten mur ostrożnej powściągliwości.



Rozdział dwunasty

Proszę do środka – zapraszała Orva. – Pani Evaline szykuje już dla pani pokój. Pozwoli pani, że zaniosę jej bagaże na górę.

– Dziękuję, Orva – powiedział Charles. – Ja się nimi zajmę. Sprawdzę, gdzie matka cię umieściła, Molly.

Przekazałam Orvie koszyk z Panną Kicią.

– Kiedy pani Honorii tu nie ma, ten zwierzak niszczy meble, zrzuca różne przedmioty i wskakuje tam, gdzie nie powinien – stwierdziła Orva patrząc na kotkę z dezaprobatą. – Zachowuje się jak małe dziecko, kiedy nauczyciel wyjdzie z sali. No chodź, panienko, i zachowuj się jak należy.

Mała szaro-biała kotka wyskoczyła z koszyka, podbiegła do najbliższego krzesła i wbiła w nie pazurki, po czym rozłożyła się na podłodze. Orva pogłaskała ją niecierpliwie, a Panna Kicia jak zwykle zaczęła czyścić sobie futerko, okazując w ten sposób pogardę i lekceważenie dla ludzkiego rodzaju.

Orva wyjaśniła mi, że pokoje gościnne znajdują się na samej górze i że całe piętro będą miała tylko dla siebie. Weszliśmy po dwóch długich kondygnacjach schodów. Na końcu korytarza zauważyłam otwarte drzwi.

– Doskonale! – pochwalił Charles. – To najlepszy pokój w całym domu, Molly, jeśli chodzi o widok z okna.

Wyglądał na bardzo zadowolonego, a mnie coraz mniej podobała się myśl, że zostanę tu sama. Garrett Burke przebywa tu jedynie w dzień, natomiast w nocy, z wyjątkiem Evaline i może Charlesa, nie będzie w pobliżu nikogo. Postanowiłam, że zatelefonuję do Honorii i poproszę, aby przyszła mnie odwiedzić.

– To piękny pokój – powiedziałam, mając nadzieję, że Charles sobie pójdzie.

Tymczasem on podszedł do okna i otworzył je. Do pokoju wpłynął błotny zapach rzeki połączony z symfonią kwiatowych aromatów.

– To typowy zapach tych stron – powiedział Charles. – Możesz w to wierzyć lub nie, ale będziesz za nim tęsknić, kiedy już stąd wyjedziesz.

Evaline Landry przywitała się ze mną uprzejmie. Ciekawe, jak by się zachowała, gdyby wiedziała o zainteresowaniu syna moją osobą.

– Podoba mi się ten pokój i widok z okna – powiedziałam. – Nie przywykłam jednak do tak wielkiego domu. Czy nie mogłabym dostać jakiegoś pokoju na dole?

Pani Landry pokręciła przecząco głową.

– Przykro mi, panno Hunt, ale nie mogę dać pani innego pokoju. Wszystkie pokoje na dole z wyjątkiem gabinetu pana Burke'a należą do członków rodziny i muszą być w każdej chwili gotowe na przyjazd któregoś z Mountfortów czy Phelpsów.

Stojąca w drzwiach Orva Jackson powiedziała cicho:

– Jeśli pani chce, mogę się przenieść na noc do sąsiedniego pokoju.

– Dobra myśl – przyznała Evaline Landry bez entuzjazmu. Najwyraźniej czuła do mnie pogardę za takie zachowanie, bo sama nigdy by do tego nie dopuściła.

– Dziękuję, Orva – powiedziałam. – Bardzo bym chciała, jeśli oczywiście nie sprawię ci kłopotu.

– Nie, proszę pani. Mieszkam na dole w suterenie, więc to żaden kłopot przenieść parę rzeczy na górę.

– A więc załatwione – rzekł Charles. – Choć nigdy bym nie przypuszczał, że jesteś taka strachliwa, Molly. Wracam teraz do Charleston... Chyba że masz dla mnie jakieś polecenia, mamo.

Pokręciła głową, a on spojrzał na mnie.

– Do zobaczenia, Molly.

– Orva pomoże ci się rozpakować – powiedziała pani Landry, kiedy jej syn wyszedł.

Niepotrzebna mi była pomoc, ale chciałam porozmawiać z Orwą, więc przystałam na to. Pani Landry po raz ostatni omiotła wzrokiem pokój, życzyła mi przyjemnego pobytu i wyszła.

Odetchnęłam z ulgą.

– Proszę, usiądź, Orvo. Niewiele mam rzeczy do rozpakowywania, ale dzięki temu będę mogła z tobą porozmawiać.

Spojrzała na mnie z niepokojem, a ja spróbowałam jej wyjaśnić, o co mi chodzi.

– Nie wiem już, komu mam wierzyć. Zdarzyło się tyle dziwnych rzeczy, ale czuję, że z tobą mogę porozmawiać.

Usiadła w milczeniu na brzegu krzesła i czekała. Ciekawa byłam, ile ośmielę się jej powiedzieć z tego, co zaszło między mną a Charlesem.

– Zaszło coś, z czym nie wiem, jak mam sobie poradzić. Czy mogę ci o tym opowiedzieć?

Kiwnęła głową. We włosach błysnęły grzebienie w kształcie półksiężyców.

– Domyślałam się, że chodzi o pana Charlesa. Czuję, że tak będzie.

Zaskoczyło mnie to, lecz jednocześnie poczułam ulgę, że to nie ja muszę o wszystkim mówić.

– Przed przyjazdem tutaj byliśmy w Ogrodach Cyprysowych. To przepiękne miejsce i bardzo podobała mi się przejażdżka łódką po bagnie, ale potem...

– Nie jest to dla mego łatwe, panno Molly. Jesteście z Amelią podobne do siebie jak dwie krople wody, mimo to się różnicie. Może wszystko mu się pomieszało.

Wieszałam ubrania do szafy, zastanawiając się jednocześnie nad odpowiednim dobozem słów.

– Jemu zależy na Amelii i naprawdę ją kocha. Ale teraz wydaje mu się, że coś do mnie czuje i...

– A jeśli pan Charles czegoś chce, zwykle to dostaje. Może powinna mu pani dać porządną nauczkę, panno Molly. Przekonałby się, że nie wszystko można mieć.

– Ja nawet nie chciałam słuchać tego, co mówił.

Orva milczała przez chwilę, wpatrując się w okno.

– Może powinna pani porozmawiać z panią Evaline. On jej słucha, a ona będzie wiedziała, jak sobie z tym poradzić.

Trudno mi było wyobrazić sobie taką rozmowę. Orva dostrzegła niechęć na mojej twarzy.

– Proszę się nie przejmować, panno Molly. Pani Evaline i tak go pilnuje. Pomyślę o tym i jeszcze porozmawiamy.

Nareszcie znalazł się ktoś, komu mogłam się zwierzyć, w przeciwieństwie do mojej przerażającej matki. Zostawiłyśmy drzwi otwarte i zeszłyśmy na dół. Powiedziałam Orwie, że chciałabym jeszcze porozmawiać z Garrettem. Obdarzyła mnie ciepłym, pogodnym uśmiechem, który działał jak balsam, i poszła dalej. Drzwi do gabinetu Garretta były otwarte.

Dochodził zza nich stukot maszyny do pisania. Kiedy zapukałam, odwrócił głowę. Panna Kicia też tam była. Tym razem nie gonila słonecznych promieni, lecz spała zwinięta w kłębek na szerokiej ławeczce pod oknem.

– Cześć, Garrett – powiedziałam. – Moglibyśmy chwilę porozmawiać?

– Naturalnie. Właśnie dostałem zaćmienia umysłu i straciłem weneńską twórczą.

– Znam to uczucie. Sama od jakiegoś czasu nie jestem w stanie skupić się nad nową książką.

– Ty przynajmniej nie musisz się trzymać nudnych i opornych faktów. Te tak zwane fakty związane ze śmiercią Nathaniała Amory'ego są całkiem interesujące, ale mgliste, i nikt z rodziny nie chce mi ich rozjaśnić. Nawet Honoria unika odpowiedzi na niektóre pytania, jakby się czegoś obawiała.

Patrzyłam w milczeniu na śpiącego kota. Teraz, kiedy miałam Garretta przed sobą, nie wiedziałam, co powiedzieć. Historia z Charlesem nie chciała mi przejść przez gardło. Przeczesał palcami gęste ciemne włosy i odsunął się z krzesłem od biurka.

– Co tu robisz, Molly?

– Przyjechałam na kilka dni. Dobrze jest побыć przez jakiś czas z dala od Charleston.

Przesunęłam delikatnie Pannę Kicię i usiadłam obok niej. Otworzyła oczy, mrugnęła na mnie i ponownie ułożyła się do snu, wysuwając koniuszek różowego języczka. Podbiła tym po raz kolejny moje serce.

– Co się stało? – zapytał Garrett.

– To długa historia i mam dość jej opowiadania. Powiedzmy, że moje stosunki z matką nie układają się najlepiej. Daphne uznała, że powinnam się

tu przenieść, i dostałam pokój na górze. Orva przeniesie się do pokoju obok, nie będę więc sama.

– Niezły pomysł. Powinno być ci tu dobrze.

Nie zabrzmiało to przekonująco.

– Powinno być mi wszędzie dobrze. Co miałeś na myśli mówiąc „tu”?

Wstał i przeciągnął się.

– Masz dziwny talent do pakowania się w kłopoty.

– Bo są tacy, którzy chcieliby, żebym wyjechała? Wyciągnął z maszyny arkusz papieru, zmiażdżył go i wrzucił do kosza wypełnionego już do połowy kartkami.

– Nie posunę się dalej, jeśli nie zbiorę więcej faktów. Porter chce, abym dał sobie spokój ze sprawą śmierci Nathaniała. Nazywa ją epizodem. Mam ją po prostu ominąć. Nie podoba mi się to.

Nie byłam w stanie skupić się teraz na Nathaniału.

– Czy moglibyśmy porozmawiać o klipsach?

– O jakich klipsach?

– O tym, który dała ci wczoraj Daphne... z koralu w kształcie kwiatu lotosu. Waleria Mountfort ma prawie identyczne.

– Wiem.

– Przestań mówić półsłówkami! Co to za historia z tym klipsem?

– Nathaniel napisał wiersz o klipsach. Mówiłem ci przecież.

– To niczego nie wyjaśnia. Proszę, opowiedz mi o tym.

Stwierdziłam ze zdziwieniem, że choć mnie denerwował, czułam się przy nim mniej skrepowana niż w towarzystwie Charlesa. Przynajmniej słuchał tego, co mówię.

– Te klipsy wiążą się z przeszłością Molly. Nie wiem jednak, do czego prowadzą. Ten, który pokazała mi Daphne, został znaleziony tu, w Mountfort Hall. Coś sprawiło, że sobie o nim przypomniała, dlatego pokazała mi go i opowiedziała jak weszła w jego posiadanie. Może dajmy na razie temu spokój, bo nic więcej nie wiem.

Nie miałam zamiaru na tym poprzestać.

– Daphne mówiła, że dostała go od dziewczynki... swojej koleżanki... przed wielu laty, kiedy była jeszcze dzieckiem.

– Nie masz z tym nic wspólnego, Molly, lepiej więc trzymaj się od tego z daleka.

– Nie mogę, mam przecież siostrę, o którą się niepokoję, kłopotliwą matkę, której nigdy nie znałam, i ojca, który zmarł w tajemniczych okolicznościach. Nie jestem już tą samą kobietą, którą byłam, kiedy tu przyjechałam.

Obrócił się tyłem do biurka.

– W porządku, masz rację. Powiem ci, co wiem. Kiedy się wczoraj z tobą rozstałem, zaniósłem ten klips do jubilera, który go zrobił. Stary człowiek, twórca tych cacek, nadal żyje i świetnie pamiętał te klipsy. Powiedział mi nawet, kto je zamówił.

Znowu zamilkł, więc go ponagliłam.

– To Simon Mountfort podarował Walerii parę takich klipsów. Koronkowe kwiaty lotosu oprawione w złoto. Ten, który mi pokazałeś, miał oprawę ze srebra.

– Simon zamówił również drugą parę klipsów, właśnie w srebrnej oprawie. Nie mam pojęcia, czy to ma jakieś znaczenie i dla kogo były

przeznaczone. Świat pełen jest takich zgubionych i zdekompletowanych par klipsów.

– Ale ciekawi cię to, prawda? Może mój ojciec miał kochankę i dla niej je zamówił? Co na to powiesz?

Patrzył na mnie w zamyśleniu.

– Mam dziwne przeczucie, że to nie o to chodzi. Z tego co wiem, twój ojciec nigdy nie miał innej kobiety oprócz Walerii.

Chciałam, żeby to była prawda.

– Daphne mówiła, że ten klips zaplątał się w jakąś linkę od wędki. Czy myślisz, że wyjęto go z łódki Nathaniała? Dlaczego właściwie nigdy nie znaleziono tej łódki?

– W grę wchodzi dwie możliwości. Po pierwsze, mogły ją znieść do oceanu rzeczne prądy. A po drugie, ktoś mógł się postarać, aby jej nigdy nie znaleziono.

Wyczułam w jego głosie smutek. Te poszukiwania zaczynały go wciągać w sprawę ducha.

– Czemu śmierć Nathaniała Amory'ego wciąż ma takie znaczenie?

– Może ma jakiś związek z terażniejszością. Ze względu na książkę, nad którą pracuję, chciałbym rozwikłać tę tajemnicę. Chciałbym, aby była to rzetelna książka.

– Czy Porter na to pozwoli?

– Nie jestem pewny, czy w ogóle zgodzi się na opublikowanie czegokolwiek o Nathanielu. Jego zdaniem nie ma on nic wspólnego z historią Mountfortów. Nie jestem tego pewny, muszę więc brnąć dalej, bez względu na to, co może się zdarzyć.

To jego zainteresowanie Nathanialem zakrawało na obsesję. Panna Kicia obudziła się, zeskoczyła z ławeczki i zaczęła gonić pyłki kurzu widoczne w promieniach słonecznych.

– Honoria myśli, że ona widzi Nathaniała – powiedziałam. – Może on nie spocznie, dopóki prawda nie wyjdzie na jaw?

– Teraz mówisz jak Honoria, ale kto wie... może ma rację.

– Dlaczego tak się interesujesz Nathanialem? Odpowiedział tak cicho, że musiałam się nieco pochylić, by go usłyszeć.

– Nathaniel Amory był moim ojcem. Dlatego tu jestem. Dlatego muszę drażnić tę sprawę aż do końca.

Wszystko, co mnie w Garretcie niepokoiło, znalazło teraz swoje wytłumaczenie. Nawet mnie to zbytnio nie zdziwiło. Mogłam z nim teraz swobodnie rozmawiać, ale na razie nie potrafiłam wydusić z siebie żadnego sensownego zdania.

– Oczywiście, nie nazywam się Burke – podjął swą cichą opowieść. – To panięskie nazwisko mojej matki. Przed śmiercią ojciec przysłał jej list, który pokazała mi dopiero wówczas, kiedy czuła, że zbliża się koniec. Ojciec zostawił ją i wyjechał. To było zanim napisał ten list. Znalazł pracę w Mountfort Hall jako wychowawca. Byłem wówczas kilkuletnim chłopcem, lecz pomimo bólu, jaki matka odczuwała po rozstaniu, często mi o ojcu opowiadała. Być może opowiadała więcej niż naprawdę było. Pojechał do Karoliny Południowej, bo chciał odnaleźć jakąś boczną gałąź swojej rodziny. Był spokrewniony z Mountfortami. W czasie pobytu we dworze odkrył coś, co mocno obciążało jednego z Mountfortów. W liście do matki napisał, że stąpa po bardzo niebezpiecznym gruncie, ale uważał, że przestępstwo zawsze należy ujawnić. Dla niego była to kwestia zasad.

– I dlatego zginął – mruknęłam.

– Tak. Kiedy moja matka dowiedziała się, że utonął, nie chciała uwierzyć w oficjalną wersję o nieszczęśliwym wypadku. Nie mogła jednak niczego zrobić przeciw silnym Mountfortom. Zabrakło jej też środków i odwagi, by choć spróbować. Dowiedziałem się o tym wszystkim dopiero przed dwoma laty. Właściwie nie miałem żadnego wyboru. Czułem, że muszę rozwikłać tę zagadkę, że jestem mu to winien.

– Twoja matka chyba nigdy nie przestała go kochać.

– Chyba tak, nie winię go jednak za to, że ją zostawił. Nie miała łatwego charakteru. Bardzo się różnili. Matka była realistką i poezja Nathaniała nic dla niej nie znaczyła. Zbyt młodo się pobrali i wkrótce odeszli daleko od siebie. Myślę jednak, że coś dla niego znaczyłem. Pisywał do mnie listy, które do dziś przechowuję. Listy do małego chłopca. Lecz zanim znalazł czas czy środki, by do mnie wrócić, już go nie było.

– Honoria musiała być w młodości czarującą osobą.

Uśmiechnął się.

– To dobrze, że się odnaleźli.

– Czy Honoria wie, kim jesteś?

– Być może wyczuwa to tym swoim nadzwyczajnym zmysłem. Nie powiedziałem jej tego, ale może zrobił to mój ojciec... jeśli rzeczywiście się tu pojawia. Ale Honoria ma teraz Portera. Wie o mnie tylko Daphne. I teraz ty. Znalazłem się w ślepej uliczce, Molly... zanim ty się zjawiłaś.

– A cóż to ma za znaczenie?

– Wyzwoliłaś we wszystkich nowe uczucia. Co więcej, obudziłaś siły, nad którymi możesz nie zapanować. Bądź ostrożna, Molly. Miej oczy szeroko otwarte.

– Ale dlaczego? Nie wiem przecież o niczym, co mogłoby komuś zagrażać.

– Coś musi być. Nie jestem jednak pewien co. Czy zdarzyło ci się coś nieprzyjemnego od naszego ostatniego spotkania?

Nie bardzo wiedziałam, od czego mam zacząć. Nie chciałam mówić mu o Charlesie i cyprysowym bagnie, opowiedziałam więc o przygodzie w rekwizytorni, o tym, jak się potknęłam i uderzyłam w głowę i jak znalazłam leżącą tuż obok halabardę, którą ktoś najwyraźniej specjalnie tam położył. Opowiedziałam też o przygodzie z matką w lochu pod Starą Giełdą.

Garrett słuchał tego chmurnie.

– Coś mi się zdaje, że stoimy po tej samej stronie – powiedział.

– Ale nie przeciwko wszystkim Mountfortom – zaprotestowałam szybko. – Bardzo polubiłam moją siostrę. Żał mi matki, nie sądzę jednak, bym mogła jej pomóc. Nie wiem, co mam dalej robić.

– Chciałbym móc zaufać Honorii. Choć nie wie, kim jestem, wyczuwam w niej przyjaciela. Ona uważa, że ktoś, kto przedziurawił łódź, musiał znać Nathaniała i wiedzieć, że nie umie pływać. Ten ktoś właśnie zgubił klips, który zaplątał się później w żyłkę od wędki.

– Czy tym kimś była kobieta?

– Taki nasuwa się wniosek, ale nie wiemy tego na pewno. Te klipsy najpierw były w posiadaniu mężczyzny. Mogło być różnie.

– Simon Mountfort na przykład?

– Tego nie twierdzę. Niestety, trop jest zbyt stary, by móc nim podążyć. Brakujący klips ukrył prawdopodobnie ktoś, kto uszkodził łódkę, tak by poszła na dno na samym środku rzeki.

– Czy wiesz, kto był w Mountfort Hall, kiedy Nathaniel utonął?

– Wszyscy, którzy uczestniczyli w przyjęciu. Waleria i Simon. Daphne, która była wówczas dzieckiem, i towarzyszył jej ojciec. Honoria pracująca tu jako przewodnik, no i naturalnie Evaline i Charles, którzy mieszkali na terenie plantacji, podobnie jak Orva i jej córka Katy. To ona właśnie znalazła klips i dała go Daphne.

– Katy? Ciekawe, dlaczego Daphne mi o tym nie powiedziała?

– Ja również ci o tym nie powiedziałem. Czy ma jakieś znaczenie, kto go znalazł?

– Mogłoby mieć, gdyby Katy coś zapamiętała i zatrzymała dla siebie. A co z matką Daphne?

– Pierwsza żona Portera była inwalidką i rzadko wychodziła z domu. Nie sądzę, żeby uczestniczyła w przyjęciu.

Zauważyłam, że ogarnęło go przygnębienie, i chciałam mu jakoś dodać otuchy. Musiał to wyczytać z mojej twarzy, bo popatrzył mi w oczy i nagle poczułam, jakby coś się między nami zrodziło, coś nieuchwytnego, może nic porozumienia. To było prawie tak, jakbyśmy się na moment dotknęli.

– Dziękuję, Molly – powiedział łagodnie.

Wstałam i ruszyłam do drzwi, czując zamęt w głowie. Nie bardzo wiedziałam, co właściwie zaszło. I czy w ogóle coś zaszło.

Pozwolił mi odejść, a ja skierowałam się w stronę schodów.

Czułam instynktownie, że muszę pójść do pokoju muzycznego. Fortepian jakby czekał na mnie. Usiadłam przed zamkniętą klapą. Tu właśnie mój ojciec spędził ostatnie chwile swego życia, grając Debussy'ego. Tak bardzo chciałam go poznać i móc z nim porozmawiać. Może nawet o tej

chwili między mną i Garrettem... i co z niej mogło wyniknąć. Lecz najpierw czekało mnie rozszyfrowanie starych tajemnic.

Musiałam jeszcze raz porozmawiać z Orwą. I z Honorią. Obie z pewnością sporo wiedziały, lecz trzymały te informacje w sekrecie. Muszę je od nich wyciągnąć.

Położyłam ręce na błyszczącej klapie fortepianu i spuściłam głowę. Zaczęłam cicho przemawiać do ojca: „Kochałeś mnie, kiedy byłam dzieckiem. Może i teraz mnie kochasz. Jeśli jesteś nadal w tym domu, w tym pokoju, proszę, powiedz mi, co mam robić”.

Włożyłam w te słowa całe moje serce, ale niestety nie otrzymałam żadnego znaku. Już chciałam się odwrócić od fortepianu, kiedy posłyszałam, że ktoś przeszedł przez hall i zatrzymał się przy pokoju muzycznym. Czekałam, aż odejdzie, lecz on również czekał. Poddałam się więc i odwróciłam.

W drzwiach stała Honoria Phelps i przyglądała mi się z powagą w oczach. Jak zwykle otaczała ją atmosfera tajemniczości. Długa, ręcznie malowana szata w granatowe i ciemnozielone wzory spływała jej do stóp. W uszach miała miedziane klipsy sięgające jej niemal do ramion. Wyglądała jak egzotyczna piękność i wcale nie przypominała jednej z dreздеńskich porcelanowych pastereczek Portera. Całości dopełniała śpiąca na ramieniu Panna Kicia. Przyglądałam się w milczeniu temu zaskakującemu zjawisku.

– Wyglądasz na zdziwioną kochanie – odezwała się Honoria. – Ale przecież chciałaś się ze mną zobaczyć, więc jestem. Przywiozłam ze sobą Amelię. Poszła odwiedzić Evaline. Przez cały ranek czułam, że mnie potrzebujesz, a kiedy to uczucie przybrało na sile, postanowiłam cię odnaleźć.

– Miałam zamiar do ciebie zadzwonić – powiedziałam niezbyt mądrze.

– Niepotrzebnie. Zatelefonowałam do Daphne i dowiedziałam się, gdzie jesteś, i że Charles przywiózł cię tutaj. Opowiedziała również, co zrobiła w nocy twoja matka, dlatego uznała, że powinnaś wyjechać z Charleston. Nie jestem pewna, czy Mountfort Hall jest dla ciebie odpowiednim miejscem.

– Rzeczywiście chciałam z tobą porozmawiać – przyznałam, czując się dziwnie pokrzepiona na duchu jej obecnością.

– Wobec tego zróbmy sobie piknik na dworze. Nie będziemy zawracać głowy Evaline przygotowywaniem lunchu. Zajrzałam do lodówki i znalazłam kurczaka na zimno, sałatkę ziemniaczaną i resztki chleba kukurydzianego. Wyjdzie z tego wspaniała uczta.

Postawiła kota na ziemi i ruszyła do dużej nowoczesnej kuchni mieszczącej się obok jadalni na pierwszym piętrze. Zapakowałyśmy jedzenie do koszyka i poszłyśmy nad rzekę, gdzie rozłożył stary dąb rozpościerał nad wodą swe konary, a w jego cieniu stał mały stół i metalowe krzeselka.

Wyjęłyśmy papierowe talerze, ale jadłyśmy srebrnymi sztuccami i piłyśmy lemoniadę z wysokich kryształowych szklanek. Jedzenie smakowało wybornie i czułam się szczęśliwa z dala od dworu i jego gęstej atmosfery. Przez chwilę miałam uczucie, że zniknęły wszystkie pytania i życie toczy się dalej. Honoria nie przerywała mego nastroju.

– To drzewo ma co najmniej dwieście lat – powiedziała. – Przetrwało wojny i huragany i mam nadzieję, że przetrwa też przyszłe burze. Zniszczone drzewa to chyba najstraszniejsze skutki huraganów.

Odetchnęłam swobodniej i kiedy skończyłyśmy jeść, byłam gotowa do rozmowy.

– Charles zawiózł mnie dziś do Ogrodów Cyprysowych – powiedziałam.

– Zapewne sądzi, że się w tobie zakochał – stwierdziła ze spokojem Honoria. – Jesteś drugą połową swojej siostry... według niego tą atrakcyjniejszą.

Najwidoczniej inni dostrzegali to, czego ja nie zauważyłam. A może nie chciałam zauważyć? Odstawiłam z brzękiem szklankę na stół.

– Amelia i ja to dwie różne osoby, on nie może kochać jednocześnie nas obu.

– Nie chcesz go, prawda?

– Oczywiście, że nie!

– Nie ma w tym nic zdrożnego. On jest przecież bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

Nie mogłam temu zaprzeczyć. Nieraz byłam pod wrażeniem jego uroku. Gdybym tylko mogła z nią porozmawiać o Garreecie, który bardziej mnie interesował. Ale szybko odrzuciłam ten pomysł. Honoria zbyt dobrze odgadywała moje myśli. I jak Garrett powiedział, zawsze gdzieś tam czaił się Porter.

– Mam zamiar zatrzymać się tu na kilka dni – oświadczyła. – A przynajmniej na czas twojego pobytu. Kiedy stan matki się poprawi, wrócimy do Charleston. Będę musiała jednak dojeżdżać na próby, bo zbliża się premiera. Nie wiem zresztą, czy w ogóle zdążymy. Ale to kwestia tygodnia i potem będę wolna.

Ostatnią rzeczą o której chciałam teraz mówić, była sztuka. Ubrałam w słowa jedno z dręczących mnie pytań.

– Kiedy rozmawialiśmy w dawnym pokoju Nathaniała, powiedziałaś, że mogę być tą osobą, która wyjaśni przyczynę śmierci Simona. Co miałaś na myśli?

– Wierz mi, zrobiłam wszystko, co mogłam. Może tobie się uda wyjaśnić zagadkę jego śmierci.

– Wszyscy mówią że przyczyną był atak serca... a potem milkną.

– Spróbuj porozmawiać z Orwą. Nie należysz do nas, ale łączą cię z nią dawne więzy. W Murzynach, zwłaszcza tych ze starszego pokolenia, pozostał instynkt samozachowawczy. Wywodzi się on z czasów niewolnictwa, kiedy odgrywał ważną rolę. Mówi on, że nie należy się mieszać do kłopotów białych. Może Orwa nadal trzyma się tej zasady.

– Sądysz, że ona wie o czymś, o czym wy nie wiecie?

– To tylko przeczucie, Molly. Ona nigdy się przede mną nie otworzyła. Podejrzewam, że nie za bardzo ufa moim zdolnościom.

– Była dla mnie bardzo miła. Zaproponowała nawet, że się przeniesie do pokoju obok mojego. Może znajdę okazję, by wyciągnąć ją na zwierzenia. Honorio, czego właściwie mam się obawiać? Przed czym usiłujecie mnie chronić?

Rozłożyła bezradnie ręce.

– Ciągle widzę ciemność wokół ciebie... nie wiem jednak, co to oznacza. Dziś wieczorem spróbuję się tego dowiedzieć.

– W jaki sposób? O czym ty mówisz?

– Czasami Nathaniel przemawia przeze mnie bez uprzedzenia. Ale nie mogę na tym polegać i nie mam wówczas możliwości zadawania pytań.

Chcę go zmusić, żeby przyszedł do mnie. Chcę też, by wszyscy przy tym byli. Myślę, że dzięki tobie to się uda.

– Nie lubię tych wszystkich seansów spirytystycznych i nie wierzę w nie – oświadczyłam z niechęcią.

– Mylisz się, Molly. Nie mam zamiaru organizować seansu spirytystycznego lub wywoływać duchów. Stworzę jedynie dogodne warunki do tego, by mógł przemówić za moim pośrednictwem. Jeśli się pojawi, wówczas każdy będzie mógł zadawać mu pytania... nawet ty.

Wciąż miałam pewne wątpliwości, lecz wiedziałam, że Honoria nie zrezygnuje ze swego pomysłu.

– Zaprosisz również Garretta?

– Oczywiście... jeśli tylko będzie chciał przyjść. Zaczęła pakować resztki lunchu do koszyka.

– Nie musisz ze mną wracać, Molly. Pospaceruj sobie trochę. Widzisz tę ścieżkę? Prowadzi do miejsca, które może cię zainteresować. Może tam przyjdzie ci coś do głowy.

Zabrzmiało to tak, jakby chciała się mnie pozbyć, lecz nie przejęłam się tym. Cóż innego miałam do roboty? Ścieżka, którą mi wskazała, prowadziła do lasu. Ruszyłam nią wolno, zatopiona w myślach. Chwila samotności dobrze mi zrobi. Tak się jednak złożyło, że nie doświadczyłam tej samotności, choć idąc w stronę lasu, niczego nie przeczuwałam.

Rozdział trzynasty

Mocno wydeptana ścieżka biegła w kierunku przeciwnym do rzeki i wiodła przez resztki lasu, który niegdyś porastał cały ten teren. Miałam uczucie, że idę na spotkanie ze swym przeznaczeniem. Postanowiłam, że za chwilę wrócę do dworu i poszukam Orvy. Musiałam jakoś namówić ją do zwierzeń.

Ścieżka biegła teraz lekko pod górę, po czym skręciła, a ja znalazłam się na niewielkim odkrytym wzniesieniu. Otaczał je niski ceglany mur, za którym zobaczyłam granitowe nagrobki. Spoczywali tu zapewne wszyscy Mountfortowie. Kiedy ruszyłam w stronę furtki w murze, coś nagle przeraźliwie wrzasnęło. Było w tym krzyku tyle bólu, że odwróciłam się zaskoczona, chcąc znaleźć jego przyczynę.

W niewielkiej odległości ode mnie szukał czegoś w trawie paw, wlokąc za sobą ciężki ogon połyskujący w słońcu wszystkimi kolorami tęczy. Zupełnie nie zwracał na mnie uwagi, a kiedy uniósł maleńką główkę, delikatne pióra na czubie zadrżały. Ponownie wydał z siebie rozdzierający krzyk. Nigdy jeszcze nie oglądałam pawia z tak bliska, patrzyłam więc jak zahipnotyzowana. Kiedy szłam do cmentarnej furtki, setki oczu we wspaniałym ogonie ptaka wydawały się śledzić każdy mój ruch.

Nagle zza muru rozległ się głos i wiedziałam już, że nie będę musiała czekać na rozmowę z Orwą.

– Jest piękny, prawda, panno Molly? Panna Amelia nazywa go królem Midasem. Powinna pani go zobaczyć, kiedy zaleca się do samiczki i rozkłada swój ogon.

Otworzyła przede mną furtkę i wskazała na marmurową płytę za plecami.

– To grób pana Simona. Co tydzień przynoszę mu kwiaty.

Ciekawe, czy jeszcze ktoś oprócz niej o tym pamięta, pomyślałam.

Cmentarz był schludnie utrzymany. Niektóre nagrobki musiały być bardzo stare, bo zmatowiały i wyblakły. Najokazalszy pomnik postawiono Edwardowi Mountfortowi, budowniczemu i pierwszemu mieszkańcowi Mountfort Hall. Zdobila go rzeźba anioła.

– Proszę tutaj, panno Molly. Tu jest ławeczka, na której może pani odpocząć.

Wskazała na ozdobną żelazną ławeczkę, pomalowaną na biało. Stała nie opodal grobu Simona, w cieniu magnolii obsypanej białym kwieciem – mocna woń unosiła się w powietrzu. Orva usiadła na kępie trawy, podciągając kolana pod brodę, i wygładziła barwną spódnicę. Na taką właśnie okazję czekałam.

– Dziękuję, że zechciałaś się przenieść na górę – powiedziałam. – Będzie mi rażniej. Nie jestem przyzwyczajona do tak wielkiego domu.

– To żaden kłopot, panno Molly. – Wskazała głową grób Simona. – Była pani ulubionym dzieckiem tatusia, póki pani nie porwali. I moim również. Opiekowałam się panią i kochałam jak własną córkę... zresztą obie was kochałam.

– Mówiłaś, że pamiętasz ojca, kiedy był jeszcze młody. Opowiedz mi o nim.

– Pani babcia, Laura... leży o tam... uczyła pana Simona i mnie, zanim poszliśmy do szkoły. Nauczyła mnie czytać i poprawnie mówić, choć Katy twierdzi, że niewiele z tego zapamiętałam.

– To ty odkryłaś, że mój ojciec nie żyje?

Skinęła głową w milczeniu.

– Czy możesz opowiedzieć, jak to było?

Zacząła mówić, starannie unikając mego wzroku.

– To było straszne, panno Molly. Grał tę piękną muzykę, którą uwielbiała pani mama, i nagle przerwał ze stukiem. Pracowałam właśnie w hallu i natychmiast przeczulałam coś złego. Pobiełam do pokoju muzycznego i... zobaczyłam go leżącego, z głową opartą o klawisze.

W miejscu, gdzie ja niedawno oparłam swoją. Mówiła dalej, jakby każde słowo sprawiało jej ból.

– Nigdy nie zapomnę wyrazu jego twarzy... Był przerażony, panno Molly. Jakby ktoś wszedł do pokoju i przestraszył go na śmierć.

– Czy zauważyłaś może kogoś?

Pokręciła głową nadal unikając mego wzroku.

– Zauważyłabym, gdyby ktoś wychodził z pokoju. Ale nie wyszedł.

– Wobec tego nikogo tam nie było.

– Jest jedno takie miejsce, do którego zapomniałam zajrzeć, jeszcze zanim pobiegłam po pomoc. W samym końcu pokoju muzycznego są drzwi do małego gabinetu pana Simona. Kiedyś należał on do pani domu – pisała tam listy i trzymała rachunki. Ktoś musiał się tam ukryć, kiedy pobiegłam po pomoc.

– Czy mówiłaś o tym komuś?

– Panu Porterowi, ale on powiedział, że atak serca każdego może przestraszyć tak, że będzie wyglądał jak pan Simon, kiedy go znalazłam. Tylko to nie było tak. Ja myślę, panno Molly, że on zobaczył coś... albo usłyszał. I tak go to przestraszyło, że jego biedne serce nie wytrzymało.

– Kto mógł go tak przestraszyć, Orvo?

Milczała przez chwilę, a potem uniosła głowę i spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczyma.

– Panno Molly, to już nie ma znaczenia. To już minęło. Czasami wydaje mi się, że cała ta ziemia wokół nas jest jak ruchome bagno. Pan Porter mówi, żebym nie dała się ponosić wyobraźni, ale wystarczy jeden fałszywy krok i coś się może zdarzyć. Lepiej, żeby pani nie wspominała o naszej rozmowie, kiedy wrócimy do domu.

To porównanie do bagna ścigało mnie, odkąd tu przyjechałam.

– Czy kiedykolwiek rozmawiałaś o tym z Katy?

– Kiedy pani tatuś zmarł, była małą dziewczynką a i później, kiedy już dorosła, niewiele na ten temat mówiłyśmy. I dobrze. Lepiej nie tykać tego bagna.

– Od chwili kiedy się tu znalazłam, próbuję odnaleźć jakiś ślad ojca... poznać go choć odrobinę. Mam uczucie, że jego śmierć stoi temu na przeszkodzie, że nigdy go nie odnajdę, póki się nie dowiem, co właściwie zaszło.

– Był dobrym człowiekiem, panno Molly. Może mi pani wierzyć.

– Ale on uważał, że jest odpowiedzialny za coś strasznego.

– Po co do tego wracać, panno Molly. Proszę spojrzeć w tamten róg. To grób pana Nathaniała... wyjątkowy, nie sądzi pani? Podobno jego rodzina była spokrewniona z Mountfortami, ale nie chcieli, by leżał zbyt blisko nich.

Spróbowałam powrócić do tematu, który mnie interesował.

– Czy pamiętasz, Orvo, kto był w domu, kiedy ojciec zmarł?

– Oczywiście, że pamiętam. Ciągłe odbywały się wówczas przyjęcia i dom był pełen gości. Zjechali się tu wszyscy pani krewni i ich znajomi.

Podobnie jak w dniu, kiedy zginął Nathaniel. Zanim zdążyłam zadać jej następne pytanie, wstała energicznie z ziemi.

– Muszę wracać do pracy, panno Molly. Panna Honoria ma zamiar nocować w pokoju na górze, zamiast w swojej sypialni, i muszę przygotować dla niej pokój. Teraz będzie pani miała podwójne towarzystwo. I bardzo dobrze. Ja już wracam, ale pani może zostać i porozmawiać chwilę z tatusiem. Może on coś pani powie. Pani Honoria mówi, że to się zdarza. Ja chyba też tak myślę.

Nie miałam w tej chwili nic do powiedzenia Simonowi Mountfortowi, chciałam jeszcze spróbować wyciągnąć coś z Orvy. Zawołałam więc za nią:

– Zaczekaj na mnie chwilę, Orva! Wrócimy razem!

Nie mogła mi odmówić, więc przystała na moją prośbę. Poszłam w głąb cmentarza do znajdującego się trochę na uboczu grobu Nathaniela Amory'ego. Nie leżały przy nim żadne kwiaty, ale byłam pewna, że Garrett często to miejsce odwiedza. Ułożyłam w myślach zdania, które zaskoczyły mnie swoją intensywnością. Pomóż mi znaleźć jakiś sposób! Pozwól mi pomóc twemu synowi! Pomóż nam wszystkim!

Nie otrzymałam żadnego znaku. A jeśli nawet otrzymałam, to nie potrafiłam go odebrać. Za murem cmentarza ponownie rozległ się krzyk pawia. Pospieszyłam do Orvy.

Szliśmy przez las w milczeniu. Moje myśli wirowały jak szalone, starając się znaleźć jakiś sposób na skłonienie Orvy do mówienia, by wyjawiała mi, co wie lub co podejrzewa. Nic jednak nie przychodziło mi do głowy, kiedy więc naszym oczom ukazał się dwór, zadałam kolejne pytanie.

– Czy pani Phelps powiedziała ci o swoich planach na dzisiejszy wieczór?

Przyspieszyła kroku, jakby chciała uciec ode mnie i moich kłopotliwych pytań.

– Coś mi wspominała, ale nie mam zamiaru uczestniczyć w tym, co chce zrobić. Wywołując duchy, może obudzić więcej umarłych, niżby chciała. Pozwólmy spoczywać im w spokoju. Proszę się do tego nie mieszać, panno Molly.

– Nie mogę stać z boku – powiedziałam. – Nie chcę się w to mieszać, ale muszę.

Zatrzymała się gwałtownie.

– Wobec tego ja też przyjdę. Może i moje czary się na coś przydadzą panno Molly.

– Czy uważasz, że Honoria nie da sobie rady?

– Och nie, nie! Ale ona nie ma pojęcia, jakie moce może obudzić. Więc będę tam, panno Molly.

Dotarliśmy do dworu od strony wychodzącej na rzekę. Dostrzegłam tu drzwi, których jeszcze nie widziałam, i zapytałam Orwę, dokąd prowadzą.

– Może chce pani zobaczyć, co jest tam na dole, panno Molly? To dla każdego wielka niespodzianka.

Mimo że niegdyś rzeka była główną drogą dojazdową do dworu i tu właśnie przybijały łodzie, to fasada od tej strony nie była tak imponująca jak palladiański portyk zdobiący front dworu od strony lądu. Kilka ozdobnych stopni z szarego kamienia prowadziło do skromnego wejścia, skąd następnie okrężną drogą dojeżdżało się przed główne wejście. Poniżej stopni, w suterenie, znajdowały się drzwi, z dwoma łukowo sklepionymi oknami po bokach. Przypominało to wejście do budynku Starej Giełdy.

Orva otworzyła drzwi i wprowadziła mnie do chłodnego, ciemnego, wysokiego pomieszczenia, które ku memu zdziwieniu okazało się przedsionkiem greckiej świątyni. Widząc moje zaskoczenie, roześmiała się cicho.

– To niespodzianka, co, panno Molly? Ten stary pan Edward musiał mieć z tym niezłą zabawę.

Po bokach wznosiły się marmurowe doryckie kolumny. Ściślej mówiąc, były to fragmenty kolumn, bo tylko jedna z nich była zakończona głowicą podtrzymującą sufit. Oprócz nich znajdowały się tu również inne kolumny, wszystkie jednak porozbijane, a mimo to szlachetne w swoim wyglądzie. Nieco dalej, w głębi, pięły się w górę zniszczone marmurowe schody, zakończone czymś, co wyglądało na ruiny greckiej świątyni z dwiema złamanymi kolumnami, z łączącą je u góry poprzeczną belką. Żadnego z tych fragmentów nie wpuszczono w ziemię, przez co sprawiały wrażenie niebezpiecznie chwiejnych i jakby żywcem wyjętych z obrazów Salvadora Dali. Te błyszczące kawałki marmuru chyba rzeczywiście musiały przyjechać z Grecji w czasach, kiedy zaczęto je stamtąd masowo wywozić.

– Czy wiesz, po co Edward Mountfort zbudował tę świątynię? – zapytałam Orwę.

– Nikt tego nie wie. Pan Porter ma nadzieję, że pan Garrett znajdzie gdzieś stare dzienniki albo księgi rachunkowe, które dadzą odpowiedź. Złożono tu mnóstwo kawałków marmuru, którego używano do budowy dworu, więc może pan Edward chciał zbudować sobie własną małą świątynię. To nieprzyjemne miejsce i niezbyt bezpieczne, więc mało kto tu

zagląda. Ale pan Edward je lubił. Kazał się namalować przed greckimi kolumnami. Wiedziałam, że to panią zaciekawia.

Nawet przy dziennym świetle wpadającym przez okna to miejsce przyprawiało o gęsią skórę. Mogłam sobie wyobrazić, jak niesamowicie musiało wyglądać przy świetle księżyca.

Orva minęła prowadzące donikąd schody i wprowadziła mnie do obszernego pomieszczenia z tyłu za świątynią – jego podłogę wyłożono ogromnymi szarymi kamieniami, używanymi prawdopodobnie jako balast na statkach. Oświetlały je promienie wpadające do wnętrza przez okna znajdujące się w końcu głównego hallu. Orva pokazała mi, gdzie się mieściły pokoje służby. Przed wojną secesyjną niewolnicy mieszkali w chatkach z dala od dworu. Kiedy minęły lata świetności i dobrobytu, całą służbę przeniesiono do suterenu.

Kiedyś mieściło się tu ogromne palenisko, na którym gotowano jedzenie, potem zastąpiono je nowoczesną kuchnią. Stał tu także długi stół, gdzie spożywano posiłki. Orva pokazała mi wygodny salonik, sypialnię i własną małą łazienkę.

– Przez całe życie mieszkam na plantacji, panno Molly. Tu się urodziłam. Nie lubię miasta, choć Katy namawia mnie, bym się do niej przenieśli. Może to z powodu duchów nie chcę się przeprowadzać? Czuję się z nimi bezpiecznie.

– A co to za duchy?

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Jeśli poczeka pani chwilę, panno Molly, to wezmę parę rzeczy i pójdziemy na górę. Potem przygotuję pokój dla pani Honorii. Pewnego dnia założymy tu windę. Pan Charles powiedział, że będzie to pierwsza rzecz,

jaką zrobi po ślubie z panienką Amelią. Oczywiście główna kuchnia jest na górze, więc nie trzeba już nosić jedzenia stąd, jak za dawnych czasów.

– Czy Charles i moja siostra mają zamiar zamieszkać w Mountfort Hall?

– Tak, proszę pani. Pan Charles kocha to miejsce.

Ruszyliśmy schodami na górę. Kiedy dotarliśmy do parteru, posłyszałam głos Daphne Phelps wołający mnie z hallu.

– Cześć, Molly. Szukałam cię. Musimy porozmawiać.

Widać nie tylko ja chciałam rozmawiać. Podziękowałam Orvie, a gdy poszła na górę, podążyłam za Daphne do salonu. Włączyła wentylator umocowany na suficie między starymi wielkimi żyrandolami. Wyglądała na roztargnioną zniknął gdzieś jej zwykły spokój i opanowanie. Usiadłyśmy na zielonej adamaszkowej sofie. Czułam, jak bardzo jest zdenerwowana.

– Nie pracujesz dziś w księgarni? – zapytałam.

– Mam dobrego zastępcę, a muszę tu dziś załatwić parę spraw. Rozmawiałam z twoją matką, Molly. Bardzo jest jej przykro z powodu wczorajszego zachowania. Przyjechała tu ze mną i chciałaby cię przeprosić... i wszystko wyjaśnić. Nawet się popłakała w czasie rozmowy, liczę więc, że dasz jej szansę.

Ostatnią rzeczą jakiej pragnęłam, była rozmowa z Walerią Mountfort. Podejrzywałam też, że niepokój Daphne nie ma nic wspólnego z moją matką.

– Nie mam o czym z nią rozmawiać – stwierdziłam. – Poza tym nie ufam jej łzom i przeprosinom.

– Masz prawo być nieufna, ale na razie się z tym wstrzymaj. Bierzenie przecież udział w tym przedstawieniu, które Honoria organizuje dziś

wieczór, a które może się okazać niezwykle pouczające. Waleria i Amelia są teraz u Evaline i omawiają ślub, ale wiem, że twoja mama chce się tobą zobaczyć.

– Co cię tak niepokoi, Daphne?

Poderwała się z sofy i podeszła do okna.

– Wiesz, mam dziwne przeczucie, jeśli chodzi o dzisiejszy wieczór. Honoria jest jak dziecko. Nawet nie zdaje sobie sprawy, co może wywołać... to może zniszczyć nas wszystkich.

Orva mówiła to samo.

– Myślałam, że nie wierzysz w moc Honorii.

– To nie jej mocy się obawiam, lecz innych rzeczy, takich jak czynnik ludzki, który przerażony może stać się niebezpieczny.

– Czynnik ludzki? O czym ty mówisz?

– W tym właśnie kłopot, że nie jestem pewna. Ale powiedziałam tacie, co Honoria planuje... ona nawet słówkiem mu nie pisnęła! Mam nadzieję, że się tu zjawi i położy wszystkiemu kres. To nie jest jakaś tam gra salonowa. Nie mam zamiaru w tym uczestniczyć i sędzę, że ty również nie powinnaś. Tata nigdy nie zrozumie, że ożenił się z kobietą, która kocha ducha. Ojciec, kiedy chce, potrafi być arogancki i kierować się własnymi przekonaniem. Zaakceptowanie Honorii takiej, jaka jest naprawdę, byłoby dla Portera Phelpsa czymś zupełnie niemożliwym. Woli więc traktować ją pobłaźliwie i z humorem. W jego oczach jest laleczką, która nie może zrobić nic złego. Przede wszystkim to siebie ogłupia. Chciałam ostrzec cię, Molly, byś się trzymała z dala od tego. Gry są tylko grami, ale ta może okazać się zgubna.

– Co masz na myśli?

– Nieważne. – Odwróciła się od okna. – Im mniej wiesz, tym lepiej. Muszę znaleźć Garretta i opowiedzieć mu o planach Honorii.

– On już wie.

– Nie o wszystkim.

– A czy jest coś jeszcze?

Popatrzyła na mnie z uwagą.

– Nie mogę jeszcze o tym mówić. Może nigdy nie będę mogła. Zbyt wiele istnień ludzkich jest w to wciągniętych. Czasami myślę, że lepiej dać temu spokój.

– I pozwolić, aby morderca nie został ujawniony? Przecież właśnie tego chce Honoria.

Daphne wyglądała na zaskoczoną.

– Nie myślałam o morderstwie. Myślałam o tym, co Nathaniel Amory mógł odkryć przed śmiercią. Molly, wiesz, kim jest Garrett, prawda?

– Tak. Powiedział mi niedawno. Ale jeśli Honorii uda się wywołać ducha Nathaniela, dowiemy się prawdy. Czego więc się boisz?

– Jak możesz być pewna wyniku czegoś, czego nie jesteśmy w stanie przewidzieć? Przypuszczam, że duchy mają swoje własne plany, tak jak ludzie. Honoria w nie ingeruje i może wypuścić dzina z butelki. Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Najbardziej przeraża mnie to, że czyjeś życie może zostać bezpowrotnie zniszczone.

– Nie sędzę, żeby Honorię było w stanie coś powstrzymać.

– Ojciec ją powstrzyma. Jeśli zechce. Pójdę teraz poszukać Garretta. A ty czemu nie miałabyś pójść do domku Evaline i zawrzeć pokoju z matką? Za chwilę zjawi się tu wycieczka, więc lepiej będzie przenieść się w inne miejsce. Do zobaczenia wkrótce – powiedziała i wyszła z salonu.

Pomyślałam, że pójdę za jej radą. Wyłączyłam wentylator i wyszłam na zewnątrz.

Turyści już przyjechali i rozchodzili się właśnie w różnych kierunkach. Jedna grupa zdążyła w stronę sklepu z pamiątkami, przez szerokie trawniki, na których wypasano owce. Inni poszli zwiedzać długi budynek, w którym mieściła się farbiarnia, gdzie tradycyjną metodą przygotowywano farbę z indygo i tkano materiał na krosnach. Charles mówił mi o nim wcześniej, toteż przyglądałam się wszystkiemu z zaciekawieniem. Idąc dalej, zajrzałam przez okno i zobaczyłam młodego garncarza przy kole garncarskim. Posłyszałam głos przewodnika. Postanowiłam przyjść tu później, bo teraz mogłam myśleć jedynie o niepokojach Daphne, chciałam też znaleźć siostrę. Może Amelia przywróci mnie rzeczywistości. Jej szczęście wiele dla mnie znaczyło i sama myśl o niej dodawała mi odwagi do stawienia czoła Walerii Mountfort.

Rozdział czternasty

Domek Landrych, będący kiedyś chatą niewolniczą, zachował kilka fragmentów z przeszłości. Stare cegły wyblakły przez wieki i stały się teraz jasnoróżowe. Pod oknami rosły różane krzewy, a do wnętrza prowadziły wąskie schody i drzwi, pamiętające czasy poprzednich mieszkańców. Kiedy zapukałam, głosy wewnątrz ucichły i w progu pojawiła się Evaline Landry.

– Dobry wieczór, panno Hunt.

Choć przywitała mnie raczej sztywno, zaprosiła uprzejmie do środka. Weszłam do pomieszczenia, które niegdyś było główną i jedyną izbą. Ojciec Charlesa poszerzył dawną chatę, dobudowując od tyłu kilka pokoi.

Proste, niewyszukane meble czyniły wnętrze przytulnym. Elegancja dworu byłaby tu nie na miejscu. Miękkie fotele miały śmiałą linię, a większość sprzętów została wykonana ręcznie z miejscowego drewna. Mimo to Evaline bardziej pasowała mi na panią wielkiego domu.

Na biurku stała oprawiona w ramki fotografia jej syna. Znałam już to zadowolone i pewne siebie spojrzenie, które początkowo wzięłam za arogancję, toteż szybko odwróciłam wzrok. Na środku pokoju Amelia przymierzała suknię ślubną, a u jej stóp klęczała krawcowa i upinała dół. Siostra uśmiechnęła się do mnie ciepło. Jej głowa wyglądała niczym pęk kwiatowy okolony aureolą lekko falujących włosów. Choć byłyśmy bliźniaczkami, ja nigdy nie wyglądałam tak pięknie. Poczucie szczęścia dodawało Amelii blasku, którego mnie zawsze brakowało. Nie wyglądałam tak nawet wtedy, kiedy żył Doug, pomimo że sądziłam, iż jestem szczęśliwa.

– Dobrze wyglądam, Molly? – zapytała, choć doskonale wiedziała, jaka będzie odpowiedź.

Myśl o Charlesie nie pozwoliła mi odpowiedzieć tak ciepło, jak bym chciała, ale zapewniłam ją, że wygląda doskonale. Czy kiedykolwiek czułam się równie młodo jak ona? Było jej do twarzy z uroczą niewinnością choć bywa ona zwodnicza, kiedy kobieta osiągnie już wiek dojrzały.

Jakiś ruch w rogu pokoju skierował moją uwagę w tamtą stronę i zobaczyłam, że z fotela podnosi się Waleria Mountfort. Zaczęła mówić szybko, bez słowa powitania.

– Proszę, wyjdź ze mną na zewnątrz, Molly. Muszę z tobą porozmawiać. To dla mnie bardzo ważne.

Evaline Landry, zajęta Amelią i krawcową rzuciła mi krótkie spojrzenie i prawie niezauważalnie skinęła głową nie miałam więc innego wyboru, jak przystać na prośbę matki.

– Niebawem wracam – rzuciłam Amelii i wyszłam z domku w gorące popołudnie.

Waleria prowadziła tak jak pamiętnej nocy, lecz tym razem starała się podtrzymywać uprzejmą konwersację i pilnować, czy dotrzymuję jej kroku. Najchętniej stanęłabym i odmówiła dalszego z nią spaceru. Gdzie tym razem mnie zaprowadzi i właściwie dlaczego z nią idę? Zwolniłam kroku, zmuszając ją by na mnie zaczekała. Kiedy doszliśmy do dworu, zatrzymała się i spojrzała mi w oczy.

– Nie bój się – powiedziała. – Wcale mnie nie dziwi twoja rezerwa. Wczoraj w nocy zachowałam się skandalicznie. Czasami nie potrafię się opanować, a twój powrót bardzo mnie zdenerwował.

Widocznie sądziła, że takie usprawiedliwienie zabrzmiało wiarygodnie i rozsądnie, choć przeczyło temu słowo „skandalicznie”.

– Nie wiem, czy istnieje jakiś sposób na wytłumaczenie czy usprawiedliwienie tego, na co zostałam narażona – powiedziałam.

Uśmiechnęła się chłodno.

– Chciałabym cię polubić. Może to przyjdzie z czasem. Nie jesteś temu winna. Po prostu inaczej sobie ciebie wyobrażałam. Nigdy nie będziesz pasować do obrazu Cecylii, jaki sobie stworzyłam. Musisz zrozumieć, że ja cierpiałam bardziej niż ty.

Ruszyliśmy dalej, a ja podtrzymywałam tę dziwną rozmowę.

– Ja w ogóle nie cierpiałam. Moi przybrani rodzice kochali mnie i wychowałam się w szczęśliwym domu. Nigdy więc nie tęskniłam do życia, które mogłabym mieć w Charleston.

Dotarliśmy do dworu od strony łądu i weszliśmy po schodach na ganek. Podążyła do głównego hallu, a potem prosto do pokoju muzycznego. Jednak ani razu nie spojrzała na fortepian. Minęła go i otworzyła drzwi do małego pomieszczenia w rogu pokoju. To musiał być ów gabinet, o którym mówiła Orva. Gabinet mojego ojca. Jedna ściana była wypełniona książkami. Stało tu też kilka pięknych mebli, solidnych i okazałych, odpowiadających męskiemu gustowi. Waleria przez chwilę rozglądała się wokół.

– Od lat tu nie wchodziłam, ale wszystko jest tak, jak za życia Simona, Tu właśnie zajmował się sprawami plantacji, lecz nawet wówczas to Porter prowadził większość spraw finansowych. On zawsze bardziej się troszczył o Mountfort Hall niż Simon. Myślę, że mój mąż spędzał tu czas na czytaniu

książek, uciekając od problemów, z którymi nie był w stanie sobie poradzić czy stawić im czoło. Usiądź, Molly.

Wybrałam proste krzesło przy biurku. Moja sympatia była po stronie ojca. Zaczynałam rozumieć, jakim mógł być człowiekiem, i polubiłam go bardziej niż kiedykolwiek mogłabym polubić moją matkę czy kuzyna Portera.

– Chciałabym ci o czymś powiedzieć – oświadczyła, sadowiąc się w rogu kanapy. – W tym pokoju nikt nas nie podsłucha, możemy więc swobodnie rozmawiać.

– O czym? – W moim głosie słychać było opór.

Zdawała się nie zwracać na to uwagi, zajęta swoim celem.

– O twojej siostrze. Jesteś jedyną osobą, która może powstrzymać ją przed popełnieniem strasznego błędu.

– Jakiego błędu? – zapytałam.

– Och, ona nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że go popełnia, a sprzeciwiłaby się każdemu mojemu słowu. Może to twoja wina, że ją zaniedbywałam... bo wciąż myślałam o dziecku, które straciłam.

Było to takie niesprawiedliwe, że nawet nie starałam się odpowiedzieć. Wstała z kanapy, podeszła do biurka Simona i wyjęła coś z jednej z szufladek, po czym wróciła na swoje miejsce. W drobnych, silnych palcach trzymała długi nóż do papieru w kształcie pałasza.

– Podarowałam go twemu ojcu, jeszcze zanim ty i Amelia się urodziłyście. Bardzo go lubił, chociaż raz się nim skaleczył. – Wyciągnęła smukłe ostrze z trzycalowej pochewki i podsunęła mi pod nos. – Zobacz, jaki jest ostry.

Nawet go nie dotknęłam.

– Dlaczego mnie tu przyprowadziłaś?

Włożyła ostrożnie nóż do pochwy.

– Bardzo trudno mi o tym mówić. Molly, twoja siostra nie może poślubić Charlesa.

Byłam tak zaskoczona, że nie mogłam wydobyć z siebie słowa. Nawet gdybym przyznała jej rację, wiedziałam, że Amelia zrobi to, co uzna za słuszne.

– On jej nie kocha – ciągnęła Waleria. – I kiedy Amelia to odkryje, będzie nieszczęśliwa do końca życia. Jest bardzo podobna do ojca. Nie jest tak silna jak ja. Oczywiście, Charles się z nią wychowywał i darzy ją braterskim uczuciem. Myślę, że się ośmiesza, przekonując siebie, że naprawdę ją kocha. To Porter chce tego małżeństwa, a wpływ Portera na Charlesa jest ogromny, choć Evaline jest silną kobietą i potrafi kierować swoim synem. Porter nigdy mnie nie posłucha. Traktuje mnie jak słabą kobietę, poza tym sądzi, że jestem niezrównowazona.

Mogłam zrozumieć, dlaczego Porter tak sądzi, ale nie wiedziałam, do czego to może doprowadzić lub do czego mnie to doprowadzi, czekałam więc na dalszy ciąg.

– Amelia jest zaślepiona – ciągnęła Waleria – i nigdy nikogo nie* kochała prócz Charlesa. Czekala na niego nawet wówczas, kiedy ganiał za innymi dziewczętami. Nie ma więc po co z nią rozmawiać.

– Sprzeciwienie się temu małżeństwu złamałoby jej serce – powiedziałam.

– Złamane serce można skleić. O wiele trudniej jest coś zrobić ze złamanym życiem.

Wszystko to brzmiało niezwykle sensownie i rozsądnie. Miałam te same odczucia co do małżeństwa Amelii z Charlesem, lecz nie wiedziałam, jak ją od tego odwieść.

– W jaki sposób można by ją przekonać, aby zmieniła zdanie? – zapytałam.

– Ja jej nie przekonam. Ale ty tak.

– To niedorzeczne. Ona mnie nie posłucha. Gdyby Amelia dowiedziała się, co zaszło dziś rano w Ogrodach Cyprysowych, obwiniałaby za to mnie, nie Charlesa.

– Nie w tym rzecz, Molly. Mój plan polega na tym, abyś to ty wyszła za Charlesa. To załatwi cały problem.

Po raz kolejny wprowadziła mnie w osłupienie.

– Widzisz, jakie to proste? – Obdarzyła mnie chytrym, triumfującym uśmiechem. – Charles wywarł na tobie duże wrażenie... podobnie jak na innych kobietach. I ty też mu się podobasz. Nie, nie zaprzeczaj, widziałam, jak na ciebie patrzy. Zrobisz więc coś, co będzie z korzyścią dla was obojga, i jednocześnie uratujesz siostrę.

Ona jest szalona, pomyślałam. Stworzyła sobie własny świat fantazji, z którego nikt nie potrafi jej wyciągnąć.

– To niemożliwe – powiedziałam.

Takie słowo nie istniało dla Walerii Mountfort.

– Nie będziesz mogła odmówić, Molly. Zrobisz to, bo kochasz siostrę. I im szybciej to zrobisz, tym będzie narażona na mniejsze niebezpieczeństwo.

– Jakie niebezpieczeństwo?

Machnęła lekceważąco ręką.

– Charlesa zmuszono do tego małżeństwa, a ty możesz wszystko uratować. I lepiej, żeby Amelia cię znienawidziła, niż żeby zrobiła coś, co doprowadzi ją nad kraniec przepaści i zniszczy emocjonalnie na resztę życia. Ty i Charles moglibyście uciec razem, a wówczas ani Porter, ani nikt inny nie miałby nic do gadania. Dzięki spadkowi, jaki odziedzicysz po Simonie, Charles uniezależni się od Portera i... dostanie swoje ukochane Mountfort Hall. Wstałam i ruszyłam w kierunku drzwi.

– Jest jednak ktoś, kto mógłby się temu sprzeciwić.

– Evaline? Ona i ja jesteśmy starymi przyjaciółkami. Kiedy otrząśnie się z pierwszego szoku i zrozumie, czego pragnie Charles, będzie jej wszystko jedno, z którą z bliźniaczek syn się ożenił. Prawdę powiedziawszy, to najbardziej zależy jej na Mountfort Hall. Widzisz więc, że to doskonały plan. Ty zachowasz prawo do spadku, który należy ci się po połowie z Amelią.

Nie znałam Evaline Landry na tyle, by wiedzieć, jak zareaguje na taki plan. Wątpiłam jednak, czy dałaby sobą tak łatwo manipulować, jak sądziła Waleria, bo ja na pewno nie.

– Dajmy temu spokój, kochanie. – Waleria zmieniła nagle front i stała się słodka jak kwiat magnolii. Wzmogłam czujność. – Nie mówmy o tym na razie. Powinnaś to sobie przemyśleć. Mam tu coś dla ciebie... mały prezent, by wynagrodzić ci wczorajszą noc.

Wyjęła z torebki małe pudełko i podała mi je. Cokolwiek to było, niczego od niej nie chciałam.

– Wiem, że go przyjmiesz, bo to prezent od Simona... twojego ojca. Nie możesz odrzucić prezentu od niego. – Chwyciła moją dłoń i wcisnęła mi w nią pudełeczko. – Otwórz je, Molly.

Pudełeczko wykonane było z niebieskiego aksamitu i ozdobione złotym szlaczkiem. Wiedziałam, co zawiera, jeszcze zanim otworzyłam wieczko. Wewnątrz leżała para klipsów z koralu w kształcie kwiatów lotosu oprawionych w złoto.

– Włóż je, Molly – poleciła.

Najprościej było zrobić to, o co prosiła, i uciec od niej. Wiedziałam, że nie ma sensu odmawiać. Wpięłam klipsy w uszy i wyszłam z pokoju. Za plecami posłyszałam śmiech, który brzmiał równie tajemniczo jak ostatniej nocy w ciemnym, przerażającym lochu.

Obiecałam Amelii, że wrócę, ale nie byłam w stanie spojrzeć jej teraz w oczy. Wbiegłam po schodach na pierwsze piętro i natknęłam się na Pannę Kicię stojącą na najwyższym stopniu. Na mój widok zaczęła chodzić niespokojnie tam i z powrotem i miauczeć głośno.

– Uważaj, Kiciu – powiedziałam. – Nie chciałabym na ciebie nadepnąć.

Natychmiast owinęła mi się wokół kostki i zaczęła rozpaczliwie miauczeć. Odetchnęłam z ulgą, kiedy z gabinetu Garretta wyszła Honoria, by sprawdzić, co się stało.

– Nie mam pojęcia, czego ona chce – powiedziałam. – Ale mam nadzieję, że coś z nią zrobisz.

Honoria weszła na górę, spojrzała na kotkę, po czym odciągnęła ją od mojej nogi i wzięła delikatnie na ręce. Nie o to jednak Pannie Kici chodziło. Wysunęła pazurki i zeskoczyła na ziemię. Siadła u szczytu schodów i znów zaczęła miauczeć.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi – zwróciła się do niej Honoria. – Jak myślisz, Molly, co ona chce mi powiedzieć? Szykuję wszystko na wieczór i

nie mam czasu się nią zajmować. Jest już późno, a ja muszę dopilnować, aby atmosfera była odpowiednia. Możesz mi pomóc?

W tej chwili miałam dość i Honorii, i kotki.

– Wybacz, ale nie, Honorio. Nie mam pojęcia, co się stało Pannie Kici, ale chciałabym trochę odpocząć. Czy Garrett albo Orva nie mogliby ci pomóc?

– Gdzieś zniknęli, bo nie podoba im się to, co chcę zrobić. To nie będzie seans, Molly. Obecnie wygląda to zupełnie inaczej. Nazywa się to sesją i nie ma żadnej ekto plazmy, stukających stolików czy głosów z zaświatów. Nic z tych dźwiękowych efektów. Cokolwiek się zdarzy, będzie przechodzić przeze mnie. Ale idź i odpoczywaj. Jakoś sobie poradzę.

Tymczasem Panna Kicia uspokoiła się i patrzyła tylko na mnie z wyrzutem. Dopiero później doszłam do wniosku, że wszystko mogłoby potoczyć się inaczej, gdybyśmy usłuchały ostrzeżeń, jakie starała się nam przekazać.

Drzwi do mojego pokoju były zamknięte. Kiedy je otworzyłam, stanęłam jak wryta. Na środku pokoju tkwił koń na biegunach, ten sam, którego widziałam w domu w South Battery. Ktokolwiek go tu postawił, chciał mnie zdenerwować. Posłyszałam, że w pokoju obok krząta się Orva, więc natychmiast ją zawołałam. Na widok konia aż cmoknęła ze zdziwienia.

– Czy widziałaś, kto go tu przyniósł? – zapytałam.

Pokręciła przecząco głową.

– Nikogo nie widziałam, panno Molly. Ale podejrzewam w tym rękę pani Walerii.

– Ale dlaczego znalazł się w moim pokoju?

– Może chciała coś pani przekazać – zasugerowała Orva. – Coś jakby przypomnienie. Zresztą ten koń zawsze był we dworze.

– Przynajmniej nie kołysze się tak jak w Charleston.

– Pani Honoria mówi, że wystarczy, aby pani Waleria była w pobliżu, żeby on się zaczął bujać.

– Nie rozumiem.

Zmarszczyła czoło.

– Nie pamiętam tego słowa, jakiego użyła. Zaczynało się na ki... to jakaś energia.

– Kinetyczna? Może i rzeczywiście jest to wpływ energii kinetycznej, ale czy nie ma to czegoś wspólnego z oddziaływaniem wyjątkowo złośliwej siły? Gromadzi się ona w człowieku i jest tak intensywna, że potrafi poruszać przedmioty. Są nią obdarzone głównie dzieci.

I szaleńcy, dodałam w myślach i poczułam, że dostaję gęziej skórki. Tak czy inaczej nie chciałam mieć tego konia w swoim pokoju. Orva natychmiast się tego domyśliła i wyniosła go bez słowa, zostawiając mnie samą w pokoju.

Zamknęłam drzwi i położyłam się do łóżka. W tej chwili chciałam jedynie uspokoić się i o niczym nie myśleć. Nie mogłam pozwolić, aby poczynania Charlesa i Walerii zburzyły moją równowagę psychiczną. Żadne z nich nie zmusi mnie do tego, czego nie chcę zrobić. Dlaczego więc mam uczucie, jakby zaciskała się wokół mnie sieć? Powinnam się przespać, odpocząć, a potem poszukać Garretta. Podobnie jak ja nie przepadał za Charlesem ani Walerią i wytworzyła się między nami jakaś więź. Może uspokoi mnie i podtrzyma na duchu. Ostatnio coraz częściej o nim myślałam.

Nie przespana noc sprawiła, że kilkuminutowy odpoczynek, jaki sobie zaplanowałam, przeciągnął się do kilku godzin. Obudził mnie jakiś odległy huk i wrażenie, jakby moje łóżko wibrowało pod wpływem trzęsienia ziemi. Usiadłam i nasłuchiwałam z bijącym sercem. Wszędzie panowała cisza, a moje łóżko stało spokojnie na swoim miejscu. Musiał to być sen, w przeciwnym razie posłyszałabym głosy i biegnących ludzi.

Ktoś postawił tacę przy moim łóżku. Miałam dwie godziny na zjedzenie i ubranie się. Wstałam z łóżka nie tracąc czasu. Kanapki owinięto w pergamin, a obok pod przykryciem leżał smakowity kawałek szarlotki. Przyniesiono nawet elektryczny ekspres, bym mogła się napić gorącej kawy. Byłam pewna, że to zasługa Orvy, lecz się myliłam. Przy tacy czekała wiadomość. Po raz pierwszy miałam możliwość przyjrzenia się charakterowi pisma Honorii – pięknie wykaligrafowane litery, z dekoracyjnymi zawijasami. Pisała, że mogę spać, jak długo zechcę, a potem mam zjeść i zejść na dół najpóźniej o siódmej trzydzieści. Kończyła list słowami: To może być najważniejsza noc w historii Mountfort Hall. Wreszcie na wszystkie pytania znajdą się odpowiedzi. Jestem tego pewna. Honoria.

Trudna sprawa, biorąc pod uwagę burzliwe lata, jakie ten dwór przeżywał. Mimo to ciekawa byłam dzisiejszego wieczoru. Czułam się rześka i zgłodniała. Włączyłam ekspres do kawy, wzięłam prysznic i usiadłam do posiłku. Potem włożyłam jedwabną bluzkę w kolorze różowej azalii i białe spodnie. Nie przytrzymałam włosów opaską, za to wpięłam w uszy koralowe klipsy, czując się, jakbym rzucała wyzwanie. Nie miałam jednak pojęcia komu lub czemu.

O siódmej trzydzieści umalowałam usta i położyłam nieco różu na policzki, bo wyglądałam dość blado. Twarz, która spoglądała na mnie w

lustrze, należała do Molly Hunt, nie do Amelii. I tak właśnie powinno być. Chciałam być dziś wieczór sobą, bez względu na to, co się wydarzy.

Kiedy weszłam do pokoju zajmowanego niegdyś przez Nathaniała, najpierw zobaczyłam Garretta. Stał nieco z boku, oparty o biurko, przy którym musiał siedzieć jego ojciec. Spojrzał na mnie bez uśmiechu. Domyśliłam się, że zauważył klipsy. Przez chwilę patrzył mi w oczy, dodając mi w ten sposób otuchy. Lecz oprócz wsparcia w jego spojrzeniu było coś więcej. Uśmiechnęłam się do niego ciepło, akceptując jego pomoc. Coś się między nami zaczynało i poczułam się niemal szczęśliwa.

Honorcia ubrała się na ten wieczór odpowiednio do swej roli... jasnovidza? Miała na sobie białą jedwabną szatę z luźnymi japońskimi rękawami, przepasaną szeroką szarfą zawiązaną z tyłu na płaską kokardę. W tym przypominającym kimono stroju wyglądała nie tyle młodo, ile ponadczasowo. Przypominała bajkową czarodziejkę.

Oprócz Garretta i mnie w pokoju byli jedynie Amelia, Charles i Orva. Podejrzywałam, że Orva była tu tylko na usilną prośbę Honorii. Podeszłam i usiadłam obok niej, przypominając sobie jej obawy przed „wtrącaniem się” Honorii.

– Porter powinien zaraz tu być – poinformowała nas Honorcia. – Może się spóźnić, ale przyjdzie. Oczywiście przeciwny był temu, co chcę zrobić, lecz usłyszałam wewnętrzny głos i nic mnie już teraz przed tym nie powstrzyma. Evaline też ma przyjść, Daphne również, ale nie wiem, co z Walerią.

– Daphne dziś po południu powiedziała mi, że nie przyjdzie – wyjaśniłam Honorii. – Była tego zupełnie pewna.

– Evaline uważa, że mama nie powinna w tym uczestniczyć – odezwała się Amelia. – Tylko nie wiem, jak można ją od tego odwieść.

Evaline jednak się to udało, co wyjaśniła nam kilka minut później.

– Waleria nie powinna w tym uczestniczyć, Honorio. Już i tak jest wystarczająco podekscytowana. Dałam jej środek uspokajający i usnęła.

Matka Charlesa nie wyglądała jednak na spokojniejszą od nas. Miała na sobie fioletową sukienkę z miękkiego szyfonu, w której wyglądała mniej sztywno niż zazwyczaj. Tak czy inaczej, kiedy siadała obok swego syna, czułam, że nie podoba jej się to, co chce zrobić Honorio.

Patrzyliśmy, jak główna bohaterka zapala wysokie białe świece ustawione wokół pokoju.

– Biały kolor ma nas chronić – wyjaśniła. – Świece będą się palić żółtym płomieniem, który ma w sobie duchową moc i który pełni też rolę ochronną.

Charles śledził mnie wzrokiem, kiedy siadałam obok Orvy, i mogłam mieć tylko nadzieję, że Waleria nie przedstawiła mu swego bezsensownego planu. Amelia wyglądała na szczęśliwą trzymając Charlesa za rękę. Patrząc na nią, poczułam ogarniające mnie przygnębienie. Nie widziałam przyszłości w jej małżeństwie z Charlesem. Moja matka miała rację. Amelia była słaba psychicznie. Czy mogła skończyć jak Waleria? Czy matka tego właśnie się obawiała?

W ostatniej chwili, kiedy Honorio miała już zaczynać, w drzwiach stanął Porter, z twarzą kipiącą oburzeniem. Zanim jednak zdążył wybuchnąć, Honorio powiedziała głosem słodkim, lecz stanowczym:

– Chodź, kochanie, właśnie zaczynamy.

Głos żony podziałał na niego jak hipnoza. Usiadł bez słowa, tłumiąc gniew, wyraźnie jednak niezadowolony z tego, co się tu miało odbyć. Daphne myliła się –Porter nie był w stanie niczego powstrzymać. Dostrzegłam Pannę Kicię, która zatrzymała się w progu pokoju. Czyżby wiedziała coś, czego my nie wiedzieliśmy?

Całe to przedstawienie, bez względu na to, czy nazywało się seansem, czy też sesją, nie wzbudzało mojego zaufania. Na środku pokoju ustawiono okrągły stół z drewna tekowego, przy którym usiadła Honoria. Na jej skinienie zajął przy nim miejsce również Garrett. Był bardzo zdenerwowany, więc Honoria położyła mu rękę na ramieniu.

– Rozluźnij się. Pozbądź się niespokojnych myśli. Uwolnij umysł od wątpliwości. Musimy oczyścić się z wszelkich niepewności, zanim zjawi się duch, na którego czekamy.

Jej głos znowu podziałał hipnotyzująco. Garrett wyraźnie się odprężył, podobnie jak my wszyscy. Lekki wiatr, wiejący przez otwarte okna, zmniejszył płomienie świec, a wokół nas zaczęły krążyć cienie, które poruszały się jakby samoistnie. W odwróconej do góry dnem kryształowej wazie, ustawionej na środku stołu, zaczęły tańczyć refleksy świetlne. Cóż robił tu ten wazon na kwiaty? Nacięcia na szkle rozbijały połyskujące światło na tysiące wirujących tęczy.

Staralam się zachować resztki zdrowego rozsądku. Nie chciałam się poddać magii Honorii, bo wówczas straciłabym możliwość obiektywnej oceny.

Siedząc na wprost siebie Garrett i Honoria wpatrywali się w migoczące kolorowe światło. Potoczyłam wzrokiem po pokoju. Porter miał twarz nieprzeniknioną Evaline Landry nieobecną jakby była zupełnie gdzie

indziej. Amelia trzymała Charlesa kurczowo za rękę, a on przyglądał się wszystkiemu dobrze mi znanym wzrokiem –rozbawionym i jednocześnie dystansującym się od tego całego nonsensu. Jedyne siedząca obok mnie Orva zaciskała kurczowo dłonie na kolanach. Zapragnęłam nagle, aby była tu Katy. Czułam instynktownie, że jej obecność podniosłaby mnie na duchu.

– Musimy być teraz bardzo cicho – powiedziała Honoria. – Do nawiązania kontaktu potrzebna jest ogromna energia... energia, która szybko osłabnie wobec niepożądanych reakcji. Cokolwiek się zdarzy, nie wolno wam przerywać. Tylko Garrett będzie zadawał pytania. – Wydawała się spokojna i uległa, przygotowana na to, co za chwilę nastąpi. – Zanim zaczniemy, musimy poprosić o pomoc – dodała.

Wypowiedziała kilka prawie niedosłyszalnych słów brzmiących jak modlitwa. Potem położyła dłonie na stole i wpatrzyła się intensywnie w pulsującą światłem kryształową wazę, która przypominała teraz żywe ciało kuliste, a nie zwykły wazon.

– Czy przemówisz do nas, Nathanielu? – zapytała cicho Honoria, a jedwabna szata wydawała się promieniować białym światłem. – Twój syn jest tutaj i chciałby ci zadać pytania. Proszę, przyjdź do nas.

Na słowo „syn” ktoś wciągnął głośno powietrze –prawdopodobnie Porter. Orva chwyciła mnie za rękę, jakby chciała mnie uspokoić. W tym momencie z gardła Honorii wydobył się głos niepodobny do jej własnego. Słyszałam go już wcześniej, lecz wówczas pojawił się niespodziewanie.

– Jakie pytania?

Kontakt został nawiązany. Honoria była teraz tylko przekaźnikiem i do Garretta należało prowadzenie rozmowy.

– Czy jesteś Nathanialem Amorym? – zapytał.

Cisza. Prawdopodobnie nie warto było tracić energii na to, co wydawało się oczywiste. Garrett zadał więc kolejne pytanie:

- Jak umarłeś?
- Utoniecie.
- Czy to był wypadek?
- Nie.
- Kto spowodował twoją śmierć?

Nastąpiła długa cisza, więc Garrett powtórzył pytanie. Głos ponownie przemówił, lecz brzmiał tak, jakby posługiwanie się ludzkimi strunami głosowymi sprawiało mu trudność.

- Notatnik. Znaleźć. Notatnik.
- Znaleźć gdzie?

Ponowne długie wahanie spowodowane wysiłkiem.

- Schowany. Marmur.
- Powiedz to jaśniej.
- Kradzież. Pieniądze.

Głos wydawał się słabnąć, jak gdyby brakowało mu siły do mówienia.

- Czy osoba, która zniszczyła twoją łódkę, ukradła coś?

Głos jakby zbierał siły do odpowiedzi, ale w tym momencie Honoria zaczęła gwałtownie chwytać powietrze, drżeć konwulsyjnie, a na jej twarzy pojawił się grymas. Coś – ale nie Nathaniel – starało się przebić na zewnątrz. Honoria westchnęła głęboko, jakby się poddawała, i z jej gardła wydobył się drżący przerażeniem głos, który zmroził wszystkim krew w żyłach.

- Nie, nie, nie! Ratunku! Ratunku!

Garrett pierwszy oprzytomniał.

– Kim jesteś? Jak możemy ci pomóc?

– Za późno! Świątynia runęła!

Zapadła głucha cisza. Kontakt został przerwany i nie padły już żadne słowa.

Honorcia drgnęła i przemówiła własnym głosem. Mimo że nie uczestniczyła bezpośrednio w rozmowie, była świadoma wszystkiego, co się tu działo.

– Musimy iść tam natychmiast! Pomóż mi zgasić świece, Orva. Przychodzi mi do głowy tylko jedna świątynia: ta, którą zbudował w suterenie stary Edward Mountfort. Musimy natychmiast tam zejść.

Porter usiłował ją powstrzymać.

– Dość tego, Honorio! Posunęłaś się za daleko. Był blady jak ściana i pot spływał mu po twarzy.

Dotknęła go przelotnie ręką idąc w stronę drzwi. Amelia cała się trzęsła i wyglądała, jakby za chwilę miała zemdleć. Evaline, choć bardzo blada, otoczyła ją ramieniem i powiedziała do syna:

– Idź z nimi, Charles. Ja zabiorę Amelię do domku.

Przez chwilę sądziłam, że zaprotestuje, lecz Amelia spojrzała mu błagalnie w oczy i pozwolił im obu odejść.

Garrett chwycił mnie mocno za rękę i pociągnął na korytarz. Tak jakby uznał, że ma prawo zabrać mnie ze sobą, a ja przystałam na to z wdzięcznością. Za nami podążyła Orva i Porter, który nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, co robi. U szczytu schodów czekała na nas Panna Kicia. Znowu odniosłam dziwne wrażenie, że ona wiedziała o czymś przez cały czas i starała się nas ostrzec. Kiedy zobaczyła, że Honorcia schodzi na dół,

pobiegła do przodu, oglądając się tylko od czasu do czasu, by sprawdzić, czy za nią idziemy.

Zeszliśmy do sutereny w miejscu najbardziej oddalonym od dziwacznej świątyni Edwarda Mountforta. Panna Kicia ani przez moment się nie wahała. Pobiegła naprzód szerokim korytarzem. Ktoś zapalił światła i naszym oczom ukazały się białe marmurowe kolumny. Ich ustawienie zmieniło się od czasu, kiedy byłam tu z Orwą. Jedna z kolumn na szczycie marmurowych schodów przewróciła się, a opierająca się na niej pozioma kamienna belka runęła w dół. Panna Kicia wskoczyła na zwalony kamienny blok i futro natychmiast zjeżyło jej się na grzbiecie. Pod kamieniem ktoś leżał, a na marmurze czerwieniły się plamy krwi. Na palcu odrzuconej w bok ręki mienił się okazały pierścień z jadeitem. Poznałam ten pierścień – należał do Daphne Phelps.

Przez chwilę staliśmy wszyscy bez ruchu, zdjęci przerażeniem. Garrett ukląkł przy marmurowym bloku i przytknął palce do przegubu Daphne.

– Myślę, że nie żyje już od jakiegoś czasu – oświadczył. – Może nawet od kilku godzin. Huk spadającej kolumny musiał wstrząsnąć domem. Czy ktoś go słyszał?

Wyglądało na to, że nikt. A ja przypomniałam sobie, co mnie obudziło i co uznałam za sen. Dzięki temu mogłam później podać policji dokładną godzinę. Okazało się, że w tym czasie nikogo, z wyjątkiem mnie i Daphne, nie było w domu.

– Niech ktoś zadzwoni po karetkę! – drżącym głosem powiedział Porter. On sam nie był w stanie się poruszyć, sparaliżowany szokiem i rozpaczą.

Orva pobiegła do telefonu. Garrett panował nad sobą natomiast Charles był zielony na twarzy i bliski zemdlenia. Na refleksję przyjdzie czas później, lecz do Honorii, obdarzonej wielką wrażliwością, najszybciej dotarło to, co się stało, bo zaczęła cicho płakać.

– Cóż tu pomoże płacz – wyrwało się Porterowi. Po raz pierwszy okazał Honorii zniecierpliwienie.

Usiadłam roztrzęsiona na marmurowym stopniu, nie mogąc pogodzić się z faktem, że Daphne nie żyje. Przecież nie mogła tak po prostu umrzeć. Niemożliwe, żeby oparła się o kolumnę, która następnie runęła. Poczułam, że łzy płyną mi po policzkach. Druga z kolumn stała nade mną jak groźba, odsunęłam się więc na bezpieczną odległość. Nagle przyszła mi do głowy straszna myśl. A może ktoś specjalnie popchnął tę kolumnę, kiedy Daphne stała pod poziomą belką?

Honorii przestała płakać i wypowiedziała na głos to, o czym przed chwilą myślałam.

– Ktoś pchnął tę kolumnę! To właśnie Daphne usiłowała mi powiedzieć!

– Co to ma znaczyć? – zapytał ostro Porter.

– Droga kontaktu była otwarta dla Nathaniała i Daphne się nią posłużyła. Przemówiła przeze mnie, wołając o pomoc, chociaż było już za późno, o czym wiedziała.

Porter usiadł na jednym z kamieni w bezpiecznej odległości od kamiennego bloku, jakby nogi odmówiły mu nagle posłuszeństwa. Popatrzył na żonę z wyrazem niechęci na twarzy.

Honorii zdjęła z siebie białą jedwabną szatę, pod którą miała dzinsy i koszulę, i przykryła nią ciało Daphne. Natychmiast na białym jedwabiu

pojawiły się szkarłatne smugi. Kiedy odwróciła się w stronę męża, Porter odsunął się od niej, jakby nie mógł znieść jej dotyku.

– To, co zrobiłaś dziś wieczorem, jest niewybaczalne – oświadczył, jakby obwiniał żonę o to, co stało się z jego córką.

– To nie moja wina, kochanie, że Daphne nie żyje – powiedziała cicho.
– Kontakt z Nathanialem był konieczny. Gdyby nie on, Daphne leżałaby tu jeszcze długo. Była nowym, silniejszym i bardzo przestraszonym duchem, dlatego mogła przejąć energię od Nathaniała i skontaktować się z nami. Myślę, że jest tu teraz i nas obserwuje.

Porter ukrył twarz w dłoniach, ale kiedy Honoria położyła mu rękę na ramieniu, odsunął się od niej. Ku memu zaskoczeniu to Charles zwrócił uwagę na bardziej przyziemną stronę wydarzenia.

– Policja będzie zadawać pytania. Może lepiej nie wprawiać ich w zakłopotanie tymi nadnaturalnymi kontaktami. Oni nigdy nie uwierzą że to Daphne nas tu ściągnęła.

Porter natychmiast odzyskał siły.

– Nikt nie powinien wspominać o tym dzisiejszym przedstawieniu. Ono nie ma nic wspólnego z wypadkiem Daphne. Czy ktoś wie, po co tu przyszła?

Zdziwiła mnie moja własna reakcja, bo postanowiłam, że nie będę się wtrącać.

– Nathaniel mówił o czymś, co miało być tu ukryte.

Nikt nie podjął tego tematu, a kiedy posłyszeliśmy wycie syren, Garrett wyszedł na zewnątrz, by po chwili wrócić z policjantami. Wkrótce przyjechała też karetka pogotowia ratunkowego, choć nie było kogo ratować.

Stałam z boku i czułam, jak ogarnia mnie dojmujące uczucie żalu z powodu śmierci Daphne. Była taka dobra i uczynna wczorajszej nocy. Nagłe, zupełnie bez związku, przypomniałam sobie, że obiecałam jej podpisać kilka książek... i nie zrobiłam tego.

Sprytny umysł Honorii ułożył tymczasem odpowiednią bajeczkę. Wyjaśniła policji, że nie mamy zielonego pojęcia, po co Daphne zeszła na dół. Przypadek zrządził, że została odnaleziona, bo Honoria właśnie wtedy wracała do dworu. Ja ze swej strony opowiedziałam policji swój wstrząsający sen sprzed kilku godzin. Resztą się nie odzywała.

Światła i syreny ściągnęły do świątyni Evaline, która zjawiała się tuż po przybyciu policji w towarzystwie Walerii, również pragnącej zobaczyć, co się stało. Moja matka była w stanie silnego wzburzenia. Dobrze, że Amelia została w domu.

Evaline przyjęła wiadomość spokojnie, a jej twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Jeśli coś czuła, to była na tyle mądra, by swych wrażeń nie przekazywać policji. Za to Walerii nie można było powstrzymać.

– Daphne sama się prosiła o kłopoty! – krzyczała do każdego, kto chciał jej słuchać. – Naraziła siebie na straszne niebezpieczeństwo! – Zacisnęła kurczowo palce na sukni i zaczęła rozpaczliwie jęczeć.

Policjanci popatrzyli na nią z zainteresowaniem, ale stan Walerii wykluczał w tej chwili możliwość zadawania jakichkolwiek pytań. Porter otoczył ją ramieniem, próbując uspokoić. W pewnym momencie jeden z policjantów ukląkł i wyjął coś z palców Daphne. Kiedy wstał, trzymał w palcach klips w kształcie kwiatu lotosu w srebrnej oprawie.

Waleria wpatrywała się przez chwilę w ów przedmiot jak zahipnotyzowana i nagle zaczęła histerycznie krzyczeć. Efekt był

ogłuszający, aż w końcu Porter chwycił ją za ramiona i zaczął gwałtownie potrząsać. Atak hysterii minął, a z jej ust wydobywały się teraz ciche słowa.

– Simon! To był Simon. On nas wszystkich nienawidził. A teraz wrócił, by się zemścić.

Porter pchnął Walerię na przyniesione przez Orwę krzesło. Stałam wystarczająco blisko, by słyszeć, co do niej powiedział.

– Simon nie żyje. Czy naprawdę chcesz go w to wciągać? Przeszłość nie ma nic wspólnego z tym, co tu się zdarzyło, więc weź się w garść.

Waleria uspokoiła się. Zaciskała tylko kurczowo dłonie na kolanach. Evaline Landry pochyliła się ku niej i coś szepnęła.

– Amelia nas potrzebuje – powiedziała po chwili głośno. – Wracajmy do domku.

Waleria wstała posłusznie i wyszła z Evaline. Policja ich nie zatrzymywała. Na pytania przyjdzie czas później.

Rozdział piętnasty

Wyszli wszyscy z wyjątkiem Honorii, Garretta i mnie. Ciało Daphne zabrali ludzie z sekcji medycznej. Porter poszedł do domku Evaline po Walerię i Amelię, które za radą Honorii miał odwiedzić do Charleston. W czasie całego zamieszania Orva niepostrzeżenie zniknęła i nikt o nią nie zapytał. Przed odjazdem funkcjonariusze policji oznajmili nam, że szeryf okręgowy zjawi się tu rano i będzie chciał porozmawiać ze wszystkimi, którzy byli tu tego wieczora.

Honorio została w Mountfort Hall, tak jak planowała. Porter powinien na razie zostać sam, oświadczyła nam ze spokojem. Musi oswoić się ze stratą córki. Teraz siedziała na marmurowym bloku i patrzyła w przestrzeń. Panna Kicia usadowiła się jej na kolanach, domagając się pieśczoł, i Honorio zaczęła ją głaskać. Wyglądała na wyczerpaną, ale jednocześnie daleką i nieprzystępną.

Garrett dotknął mego ramienia i zaproponował:

– Wyjdźmy stąd, Molly.

W jego głosie postyszałam ból. Daphne i on byli przecież bliskimi przyjaciółmi. Kiedy wstałam, powiedział łagodnie do Honorii:

– To nie była twoja wina, Honorio. Nie bierz tego tak do siebie.

Jej oczy zrobiły się okrągłe, jak gdyby zobaczyła go po raz pierwszy.

– Tu nie chodzi o winę, lecz o nie dokończoną sprawę. Każdemu z nas grozi niebezpieczeństwo, jeśli coś wie. Daphne wiedziała zbyt wiele.

– Wobec tego lepiej, żebyś nie zostawała tu sama – powiedział Garrett.

– Nie będę sama. Czekaam na Daphne. Może ona przeprowadzi mnie przez ten labirynt.

Nie miałam ochoty zostawiać jej w takim nastroju, ale Garrett pociągnął mnie w stronę drzwi.

– Nikt jej już nie skrzywdzi, Molly. Krzywda już się stała. Ale trzeba jej pozwolić poszukać wyjścia na własną rękę.

Wyszliśmy na zewnątrz i usiedliśmy na ławce. Księżyc rzucał srebrne refleksy na wodę. Noc była gorąca, a lekki wiatr niósł ze sobą zapach kwiatów. Zrobiło się późno, ale Garrett jakoś nie kwapił się z powrotem do Charleston. Ja również nie miałam ochoty wracać do domu.

– Co sądzisz o seansie Honorii? – zapytałam. – Myślisz, że Nathaniel naprawdę przez nią przemawiał?

– Jeśli tak, to dał nam wiele do myślenia. Nie wyjawiał jednak, jak uszkodzono jego łódkę i kto jest za to odpowiedzialny.

– Może on nie wiedział, kto to zrobił. Zginął, nieświadomy tego, że ktoś zniszczył łódź i pozbawił go życia.

– Może masz rację.

– Czy wierzysz w umiejętności Honorii?

– Wierzę, nie wierzę, te słowa sugerują pewność. A ja mogę tylko powiedzieć, że nie wiem. Trochę na ten temat czytałem. Istnieją różne teorie. Przynajmniej ze strony tych, którzy nie odrzucają całkowicie możliwości takich kontaktów. Honoria sądzi, że jakaś istota z zewnątrz posługuje się jej strunami głosowymi. Według innych te głosy biorą się z podświadomości osoby o specjalnych predyspozycjach. Prawdopodobnie z jakiejś części mózgu, której jeszcze nie zbadano do końca. Może być to wstęp do jakiegoś większego, bardziej uniwersalnego źródła wiedzy. Tak przynajmniej sądzi Jung.

Nie miałam ochoty na takie abstrakcyjne dywagacje. Honoria dysponowała czymś, co wykraczało poza ludzkie doświadczenie.

– Dajmy temu spokój, Molly – powiedział Garrett. –Zostawmy to swojemu biegowi.

Przypomniała mi się ta chwila w zaułku przy teatrze, kiedy pokazał mi oświetloną iglicę kościoła. Było to coś tak pogodnego i uspokajającego, że na chwilę zapomniałam o wszystkich problemach. Teraz jednak wyczuwałam smutek i ból po stracie Daphne.

– Przykro mi z powodu Daphne, Garrett. Wiem, ile dla ciebie znaczyła.

Zacisnął palce na mojej dłoni.

– Była dla mnie jak przyjaciel, odkąd tu przyjechałem. Mogłem z nią rozmawiać o wszystkim. Bardzo ją lubiłem i będzie mi jej brakowało. Ale nie kochałem jej, Molly.

Cóż mogłam na to odpowiedzieć? Po chwili podniósł się z ławki.

– Chodź, odprowadzę cię do pokoju, a potem muszę wracać do Charleston.

Nie odszedł, co dodało mi otuchy. Weszliśmy do domu, zatrzymując się na chwilę przy drzwiach do piwnicy. Honorii już nie było, a światła zostały wyłączone. Marmurowe bloki otaczały blade cienie.

Kiedy weszliśmy na piętro, Garrett stanął jak wryty przed stojącym w korytarzu koniem na biegunach.

– Co to jest?

– To długa historia. Później ci opowiem.

Nie zaprotestował, dotknął tylko delikatnie palcem mego policzka, unosząc pasmo włosów. Potem zbiegł na dół tym swoim sprężystym, bardzo do niego pasującym krokiem.

Weszłam do ciemnego pokoju, zapaliłam światło i gwałtownie wciągnęłam powietrze. Przy oknie siedziała Evaline Landry. Na mój widok podniosła się z miejsca.

– Chyba nie będzie mi pani miała tego za złe, że tu weszłam. Nie chciałam pani przestraszyć – dodała. – Ale musiałam się z panią zobaczyć.

– Proszę mówić do mnie Molly – poprosiłam automatycznie, nie mogąc opanować drżenia wywołanego jej niespodziewaną obecnością. – Naturalnie, że nie mam pani tego za złe.

Ale miałam. Wszystko mnie bolało i pragnęłam jedynie znaleźć się w łóżku. Nie chciałam prowadzić żadnych rozmów. Usiadłyśmy.

– Porter zabrał Walerię i Amelię do domu – powiedziała – przyszedłam więc tutaj, żeby uspokoić cię co do stanu matki.

Mało mnie teraz obchodziła Waleria.

– Opowiedziała mi o swoim planie, żebyś to ty poślubiła Charlesa. Staralam się przemówić jej do rozsądku, ale ona upierała się, że to doskonały pomysł.

Od pierwszej chwili wyczułam w tej kobiecie ukrytą siłę, ale nadal nie miałam pewności co do pobudek jej działania.

– Dobrze, że pani z nią rozmawiała. Oczywiście to głupi pomysł i nie mam zamiaru się na niego zgodzić. Ona nie czuje się dobrze. Nie wie pani, dlaczego zaczęła krzyczeć, kiedy ten policjant znalazł klips w palcach Daphne?

Zawahala się.

– Może przypomniało jej to coś, z czym trudno jej się pogodzić. Obawiam się, że stan twojej matki pogarsza się. Nie miała dotąd żadnej profesjonalnej opieki, bo nie chciała rozmawiać o swoich problemach z obcymi. Ale rodzina zbyt długo już ją chroni.

Nie byłam w stanie teraz o tym myśleć i w końcu dostrzegła, że jestem zmęczona.

– Nie zatrzymuję cię dłużej. Nie wiedziałam, czy rano będziemy mogli porozmawiać na osobności, a bardzo mi na tym zależało. Dobranoc, Molly.

Wyszła, a ja zadałam sobie pytanie, o co jej właściwie chodziło. Dałam jej do zrozumienia, że nie interesuje mnie Charles, i może to właśnie chciała usłyszeć. Rozebrałam się tak szybko, jak mogłam, i po chwili już spałam.

Nikt nie pisnął słówkiem policji na temat „sesji” Honorii. Poinformowano ich, że Daphne nie widziano od kilku godzin, kiedy natknęła się na nią Honoria.

Śledztwo wykazało, że kolumna, która się przewróciła, zaczęła się kruszyć u podstawy. Jej upadek musiała spowodować sama Daphne. Zawsze fascynowała ją ta świątynia i prawdopodobnie stanęła tuż pod nadprożem. Jej kroki wprawiły w drgania kolumnę, która się przewróciła, a poprzeczna belka spadła na Daphne. Druga kolumna pozostała na miejscu, bo nie była popękana. Rodzina podejrzewała co innego, lecz nie było na to żadnego dowodu. Prasa dość umiarkowanie potraktowała to wydarzenie, a policja, chociaż nie w pełni usatysfakcjonowana, nie miała powodu, by dalej grzebać w naszym życiu.

W tym czasie nastąpiły inne wydarzenia, które nie miały nic wspólnego z policją. Porter, wściekły, że zatrudnił człowieka, którego

nazywał teraz szpiegiem, nie bacząc na pracę, jaką ten włożył w opisanie historii Mountfortów, zwolnił Garretta za nieujawnienie swego pokrewieństwa z Nathanialem. Porter miał zamiar opublikować książkę, ale zakończyć ją na śmierci Nathaniała.

Garrett zatelefonował do mnie i poinformował, że zostanie w Charleston do czasu premiery sztuki, a potem wróci na Północ. Honoria ubłagała go, żeby został, pomimo konfliktu z Porterem. Amelia postanowiła zadedykować swoją sztukę Daphne. Premiera miała być czymś w rodzaju ostatniej posługi oddanej zmarłej. Planowano, że kilku zaproszonych przyjaciół przyjdzie po spektaklu na scenę, by złożyć hołd jej pamięci. Początkowo uznałam za nieco dziwne kontynuowanie prac nad sztuką, ale przekonałam się, że wszystkim przyjaciołom i krewnym Daphne bardzo zależy na zrobieniu czegoś dla niej.

W ciągu tego okresu nie spotkałam się ani razu z Garrettem, choć telefonował do mnie ze dwa razy. W jego głosie brzmiał niepokój, ale jednocześnie Garrett najwyraźniej się dystansował. Radził mi nawet, bym wróciła do Bellport, czego nie mogłam zrobić. W każdym razie nie teraz. Nie mogłam wyjechać, nie przekonawszy się, jak potoczą się sprawy między Charlesem i Amelią.

Był to dla mnie raczej smutny i samotny okres. Garrett nie przyjeżdżał już do Mountfort Hall. Przygotowania do pogrzebu i do ślubu, a także próby nie pozwalały Amelii spotykać się ze mną, a ja czułam, że nie jestem mile widziana w Charleston. Czułam w tym rękę Portera. On chyba najbardziej ze wszystkich pragnął, bym wyjechała. W końcu uznał, że potrzebuje Honorii, i ona również mnie opuściła. Powiedziała mi w zaufaniu, że będę tu całkowicie bezpieczna, choć nie wyjaśniła, dlaczego tak sądzi.

Przynajmniej Orva była w pobliżu. Postanowiłam definitywnie, że dzień premiery będzie terminem rozstrzygającym o moim wyjeździe lub pozostaniu. Chciałam ich wszystkich jeszcze raz zobaczyć, nie byłam jednak pewna, czy będę w stanie zostać do dnia ślubu. Zamykałam na noc drzwi do pokoju, a mimo to wcale nie czułam się bezpiecznie, ale głos wewnętrzny mówił mi, żebym nie opuszczała Mountfort Hall. Pozostał mi jeszcze ostatni akt do odegrania, ostatni rozdział do napisania, zanim wyjadę. Garrett wyraźnie na coś czekał – czułam to – i dopóki tego nie załatwi, wszystko, co dotyczyło nas obojga, pozostawało w zawieszeniu. Nie miałam odwagi wybiegać w przyszłość, mimo że bardzo za nim tęskniłam.

Evaline Landry cały czas troszczyła się o mnie. Poleciała, by co wieczór podawano kolację w małej jadalni na pierwszym piętrze. Często dotrzymywała mi towarzystwa i starała się, na swój sztywny sposób, uprzyjemnić mi pobyt. Przynajmniej Charles nie próbował się ze mną zobaczyć. Byłam pewna, że podjął jedyną rozsądną w tej sytuacji decyzję. Biedna Amelia.

Poszłam z Evaline na pogrzeb Daphne, w którym uczestniczyło całe mnóstwo nie znanych mi krewnych. Porter przekonał Walerię, aby została w domu, ponieważ jej stan wciąż był niejasny. Siedziałyśmy z Amelią obok siebie i trzymałyśmy się za ręce. Przez krótką chwilę czułam, że dodajemy sobie nawzajem otuchy. Bardzo przepraszała za to, że mnie nie odwiedzała, ale zapewniła, że po spektaklu będziemy miały dla siebie mnóstwo czasu. Nie wspomniałam, że mogę wówczas wyjechać.

Charles siedział obok Amelii. Przeżyłam krótką nieprzyjemną chwilę, kiedy wziął mnie za rękę, pocałował w policzek i nazwał żartobliwie „kuzynką”. Mogłabym przysiąc, że jego uczucia w stosunku do mnie się nie

zmieniły, ale wiedziałam, że nie zrobi niczego, co mogłoby nie spodobać się Porterowi. Następnie cały orszak ruszył na plantację, gdzie czekał wykopany nowy grób.

Kiedy do premiery pozostał zaledwie tydzień, poczułam, że dłużej nie zniosę tego stanu zawieszenia, w jakim się znalazłam. Niezmiernie przykrym wydarzeniem była wizyta Honorii. Żona Portera przyjechała się ze mną zobaczyć, bo, jak mnie zapewniła, musiała mi powiedzieć, co o tym wszystkim myśli. Oświadczyła bez mrugnięcia okiem, że popełniła błąd, usiłując przywołać Nathaniała.

– Oczywiście Daphne nie przemówiła wówczas przeze mnie – zapewniła. – Jestem wrażliwa i coś poczułam... zresztą nie wiem.

– Porter cię przekabacił? – zapytałam bez ogródek.

Przez moment patrzyła na mnie dawna Honorio, po czym znowu się zmieniła.

– Wiem, że chcesz być na premierze sztuki Amelii. Ale potem chyba powinnaś wrócić do domu.

– Bo Porter nie chce mnie tu widzieć?

– Źle się tu czujesz, prawda? Nie znalazłaś swego miejsca. Przykro mi.

Panna Kicia, która przywiązała się do Orvy, weszła za Honorią do salonu. Teraz jednak siedziała z boku, przyglądając się Honorii, jak gdyby była kimś obcym. Kiedy Honorio zaprosiła ją na kolana, kotka zaczęła obojętnie lizać sobie futerko. Ona również wyczuła zmianę.

Najtrudniejsze do zniesienia były noce, bo nie mogłam włączyć się po plantacji i musiałam walczyć z przykrymi wspomnieniami. Na nowo przeżywałam ów przerażający moment w teatrze, kiedy zobaczyłam leżącą przy mnie halabardę, potem chwile spędzone z matką w lochu i nieco

odmienne, lecz równie kłopotliwe godziny spędzone z Charlesem w Ogrodach Cyprysowych. Najstraszliwszym wspomnieniem był obraz Daphne przygniecionej przez marmurowy blok.

Po raz setny zadawałam sobie pytanie, dlaczego nie wracam do hotelu, i nie potrafiłam znaleźć żadnej sensownej odpowiedzi. Z trudnych do zrozumienia przyczyn chciałam zostać tutaj. Może dlatego, że Mountfort Hall był rodzinną siedzibą mojego ojca, a może ze względu na list, który czynił to miejsce moją własnością.

Gdybym tylko mogła przestać myśleć o Garreccie... Tak bardzo pragnęłam się z nim spotkać. Czułam to silne przyciąganie, które wiązało nas ze sobą, ale nie miałam pewności, czego Garrett pragnie w życiu oprócz rozwiązania zagadki śmierci swego ojca. Byłam w stanie zrozumieć tę obsesję. Teraz, kiedy Porter zwolnił go z pracy nad historią Mountfortów, nie wiedziałam, czy będzie kontynuował poszukiwania.

W jakiś nieuchwytny sposób zaczęło mi nagle bardzo zależeć na Garreccie. Była to ostatnia rzecz, jakiej pragnęłam. Nic o nim przecież nie wiedziałam. Ale czy miłość pyta o pozwolenie? Był to jeszcze jeden powód, by wyjechać i zacząć odbudowywać własne życie – uciec od tej niechcianej tęsknoty za mężczyzną, którego prawie nie znałam.

Większą część nocy spędzałam bezsennie, wsłuchując się w odgłosy domu, plusk rzeki i krzyki nocnych ptaków. Wiele razy patrzyłam, jak księżyc blednie na niebie.

Ten czas bezczynności powinnam była poświęcić na pracę nad nową książką. W przeddzień premiery *Widma oficera* uczyniłam jeszcze jeden wysiłek. Zabrałam notatnik i poszłam nad rzekę.

Wreszcie udało mi się skupić i zaczęłam szkicować fragmenty fabuły, które podpowiadała mi wyobraźnia, próbując stworzyć ramy konfliktu i sylwetki bohaterów. Przed przystąpieniem do pisania zawsze najpierw musiałam sobie wszystko zaplanować i obmyślić. Niektórym pisarzom wystarcza jedynie nikły zarys pomysłu, by zasiać do pisania. Ja musiałam dużo wiedzieć o moich bohaterach, zanim mogłam spróbować obudzić ich do życia. Żeby zbudować fabułę, musiałam najpierw poznać ich sekrety, problemy i konflikty, w jakie popadają.

Postać głównego bohatera zaczęła mi się ładnie komponować, w każdym razie tak sądziłam, dopóki nie przeczytałam swoich notatek. Wówczas zaczęłam się z siebie śmiać. Przypomniały mi się słowa Garretta. Czy rzeczywiście chciałam spędzić życie z Rochesterami lub Heathcliffami? Albo z Maxem de Winterem stworzonym przez Daphne du Maurier? Nie mogłabym już teraz znieść tych ponurych, nieuprzejmych, władczych mężczyzn. Nawet przez pięć minut! Moja nowa bohaterka nie będzie miała do czynienia z żadnym z nich. W każdej kobiecie, którą opisywałam, tkwiła jakaś część mnie samej, ale tylko najbliżsi przyjaciele potrafili powiedzieć, co jest prawdą a co fikcją. Czasami nawet sama tego nie wiedziałam.

Garrett radził, bym pomyślała o Harrym Limie z Trzeciego człowieka. Mógłby posłużyć jako wzorzec do postaci głównego bohatera. Harry był czarujący dla tych, którzy go lubili, ale jednocześnie zwodził ich, oszukiwał i w ogóle robił mnóstwo złych rzeczy. Mogłabym wykorzystać sekret jego uroku, nie wiedziałam jednak, w czym on tkwi. Może w osobowości samego Orsona Wellesa. Tak czy inaczej nie chciałam, by mój główny bohater był do niego podobny.

Podarłam zapisane kartki i zaczęłam od nowa. A może uczynić go zagadkowym, ale jednocześnie mądrym i wrażliwym? Dodałabym mu jeszcze delikatności, wynikającej z wrodzonej galanterii, której moi silni i władczy bohaterowie nigdy nie mieli. Taki mężczyzna nigdy by nie zostawił kobiety i nie doprowadziłby jej do łez. Szybko jednak odrzuciłam ten pomysł. Wiedziałam z doświadczenia, że byłaby to papierowa postać. Poza tym, gdyby między dwojgiem głównych bohaterów nie było spięć, to nie byłoby również powieści. Konflikt jest podstawą stosunków męsko-damskich zarówno w powieści, jak i w życiu. Chociaż może w idealnym układzie jedno drugiemu mogłoby pomóc go wywołać, gdyby się im zapewniło odpowiednie warunki.

Ha! – pomyślałam. Co to właściwie jest idealny układ? Przeczytałam notatki i doszłam do wniosku, że stworzyłam wersję Garretta Amory'ego. W rzeczywistości mężczyzna jest bardziej skomplikowany, więc podarłam i te notatki.

Miałam już dość zastanawiania się nad głównym bohaterem i uznałam, że taka doskonała w każdym calu kobieta jest nieciekawa. Ja musiałam sama zmagać się z podjęciem właściwej decyzji, co moim bohaterkom nigdy się nie zdarzało. Ale cóż innego mogłam zrobić, jeśli nie wrócić do domu? Z Walerią nigdy nie będziemy sobie bliskie, zresztą przestało mi na tym zależeć. Miałam kochającą matkę, która mnie wychowała, i nie chciałam zastępować jej inną. Amelia była o krok od popełnienia strasznego błędu, a ja biernie się temu przyglądałam. Garrett też ode mnie uciekł.

Po co więc zostawać do dnia ślubu? Na premierę też nie warto. Pójdę teraz prosto do telefonu i dowiem się, czy są wolne miejsca na jutrzejszy lot do Nowego Jorku. Przynajmniej miałam wreszcie jakiś cel przed sobą co

było lepsze od tkwienia w Mountfort Hall bez żadnych konkretnych powodów. Dlaczego więc czuję się taka nieszczęśliwa?

Złożyłam notatnik i ruszyłam w stronę domu. Taki w każdym razie miałam zamiar. Jednak nogi powiodły mnie gdzie indziej. Ponownie znalazłam się na ścieżce prowadzącej na rodzinny cmentarz i wiedziałam dlaczego. Chciałam pożegnać się z kimś i przeprosić, że zawiodłam. Tym kimś był mój ojciec.

Krzyczący paw gdzieś zniknął. Stare omszałe kamienie drzemały w słońcu – większość z nich od ponad stu lat. Jedyne groby Simona, Nathaniała i Daphne były nowe. Ku swemu zaskoczeniu spostrzegłam Garretta stojącego przy grobie ojca. Nie zauważył mnie. Zaczęłam drżeć, a serce o mało nie wyskoczyło mi z piersi. Byłam na siebie zła. Dlaczego musiało do tego dojść? Honoria prawdopodobnie powiedziałaaby, że musieliśmy się spotkać w poprzednim wcieleniu, ale ja potrzebowałam go w tym wcieleniu. Nie był tak przystojny jak Charles Landry, nie miało to jednak znaczenia. Garrettowi też niczego nie brakowało. Zapragnęłam wsunąć palce w jego włosy i poczuć, jak otaczają mnie jego ramiona.

Posłyszał mnie i odwrócił się z wyrazem chłodu, opanowania i obojętności na twarzy. Moje serce powróciło do normalnego rytmu.

– Cześć, Molly – powiedział.

– Przyszłam pożegnać się z ojcem – zaczęłam mówić szybko. – Jeśli znajdą się miejsca w samolocie, jutro wyjeżdżam. Tak będzie lepiej dla mnie i dla wszystkich.

Podszedł do grobu Simona.

– Nie zostaniesz do premiery?

– Po co? Nie jestem tu nikomu potrzebna. Co robisz na plantacji, Garrett?

– Złamałem kilka zasad. Tylko Orva wie, że tu jestem. Zamieszkałem w jej pokoju na dole, kiedy przeniosła się na górę, bliżej ciebie. Nie chciałem, żeby ktokolwiek wiedział o mojej tu obecności.

– Dlaczego? – zdziwiłam się. Nie mogłam uwierzyć, że był tu przez cały czas.

– Miałem tu coś do załatwienia. Szukałem czegoś.

– Przecież mogłabym ci pomóc.

– Nie chciałem cię w to wciągać, ale miałem cię na oku. Dobrze, że wyjeżdżasz, Molly. Bez względu na to, co się zdarzy, będziesz bezpieczna.

– Czy możesz mi to wyjaśnić? – Nie byłam już taka pewna, czy chcę wyjechać... teraz kiedy Garrett był w pobliżu.

– Wolę ci pokazać. Może będziesz mogła mi pomóc, jeśli zechcesz.

Chciałam, ruszyliśmy więc z powrotem ścieżką przez las. Zachowywał się z dystansem, co mi nie odpowiadało.

– Pamiętasz te głosy Honorii? – zapytał, kiedy zbliżaliśmy się do dworu. – Głos, który miał należeć do Nathaniała, mówił coś o notatniku i o marmurze. To mogło oznaczać tylko świątynię Edwarda. Daphne również musiała podejrzewać, że coś tam jest na dole. Spędziłem całe godziny, próbując coś znaleźć wśród tych marmurowych bloków... bez rezultatów. Mimo to jestem pewny, że odpowiedź znajduje się właśnie tam. Może poszukamy razem? Może przyniesiesz mi szczęście.

Rzucił mi wcale nieobojętne spojrzenie, po czym szybko odwrócił głowę. Chciałam powiedzieć, żeby przestał mnie ochraniać i był ze mną szczery, ale nie byłam pewna jego uczuć.

Podeszliśmy do dworu od strony rzeki i zeszliśmy do zimnej i cichej sutereny, której nie miałam ochoty ponownie oglądać. Przewrócona kolumna nadal leżała tam gdzie przedtem, podobnie jak poprzeczna belka, którą przesunięto tylko tyle, by wydobyć spod niej ciało Daphne.

– Przeszukałem prawie każdą szparę po tej stronie – machnął ręką w tym kierunku. – Ale czuję, że notatnik ojca musi gdzieś tu być, o ile ktoś go wcześniej nie znalazł.

Rozejrzałam się wokół niepewnie. Było tu takie mnóstwo zakamarków – nie sposób wszystkich przeszukać.

– Jeśli Nathaniel coś tu schował – powiedziałam – to może Honoria powinna się z nim ponownie skontaktować. To wszystko wygląda beznadziejnie.

– Nie sędzę, żeby istniała gorąca linia z tamtym światem. Bierzmy się więc do pracy.

W tym momencie zza kolumny, która się nie przewróciła, dobiegł nas głos i z cienia wyszła Honoria, jak gdyby przywołana moimi słowami.

– Nathaniel nie wiedział dokładnie, gdzie ukryłam jego notatnik. Daphne również. Tylko tyle, że gdzieś tutaj. Daphne domyśliła się tego po przeczytaniu jednego z wierszy Nathaniela. Była w nim mowa o czymś ukrytym w świątyni. Zabrałam ten notatnik jeszcze przed jego śmiercią starannie owinełam i ukryłam. Oczywiście nie powiedziałam Daphne, że wiem, gdzie on jest, i że to ja schowałam go tutaj przed laty.

Tylko Honoria mogła wymyślić tak niezwykle miejsce na schowek, ale osoba stojąca przede mną nie była już tą dziwną Honorią, którą poznałam w hotelu, ani też potulną żoną, pozwalającą mężowi sobą kierować. Nie przebrała się dziś w żaden kostium i nie odgrywała żadnego przedstawienia.

Miała na sobie wytarte dżinsy i batystową białą koszulę bez żadnych wzorów.

W niemym zaskoczeniu patrzyliśmy, jak wchodzi między marmurowe bloki i klęka przed szczeliną której mogliśmy nigdy nie zauważyć. Po chwili trzymała w ręku pakunek zawinięty w wodoszczelny materiał, prawdopodobnie kawałek płaszcza nieprzemakalnego. Przymknęła powieki i przez chwilę trwała nieruchomo, zapewne przypominając sobie ów dzień, kiedy ukryła pakunek. Zaraz jednak otworzyła oczy, spojrzała na nas i uśmiechnęła się lekko.

– Zaskoczyłam was oboje, co? Garrett, to jest właśnie dziennik, który przez jakiś czas prowadził twój ojciec. Prawdziwa kopalnia wiadomości. Muszę go teraz wydobyć, żeby nie trafił w niepowołane ręce. Do tej pory był tu bezpieczny.

Wskazała ręką ustawione w nieładzie marmurowe bloki.

– Usiądźmy, to opowiem wam, co zawiera ten dziennik i dlaczego zabrałam go i ukryłam. Nie mam nic przeciwko temu, żebyście o tym wiedzieli. Ta tajemnica była dla mnie ogromnym ciężarem. Choć od lat nie zaglądałam do tego dziennika, pamiętam każde zapisane tam słowo, a także wszystko, co powiedział mi Nathaniel.

Garrett nie ruszył się z miejsca, jakby trwając na straży swoich nerwów, za to ja usiadłam na marmurze, wyczuwając jego chłód przez cienkie spodnie i zbierając siły na to, co za chwilę miałam usłyszeć.

Honorina zaczęła mówić z takim spokojem, jakby relacjonowała dawne wydarzenia, które nie miały z nią nic wspólnego. Wyjaśniła nam, że Porter Phelps był niegdyś nałogowym graczem. Wiedziało o tym jedynie kilku członków rodziny. Z tego powodu ukradł... „pożyczył”... spore sumy

pieniędzy z banku, którego był dyrektorem, i stracił wszystko przy zielonym stoliku. Musiał je oddać, zanim sprawa wyjdzie na jaw. Wówczas nie wypracował sobie jeszcze tej żelaznej dyscypliny, która stała się teraz nieodłączną cechą jego Charakteru i która uczyniła go głową klanu Mountfortów.

– Kochał mnie... a ja kochałam Nathaniała Amory'ego – ciągnęła Honoria spokojnie, jak gdyby wszystkie szarpiące nerwy uczucia dawno przeminęły. – Żona Portera umarła, nalegał więc, abym za niego wyszła. Nathaniel nie był wolny i wyglądało na to, że nigdy nie odzyska wolności. Odnalazł tę gałąź rodziny, której poszukiwał, i został tylko ze względu na mnie. Ale nie miał mi nic do zaoferowania, nawet małżeństwa, a Porter miał wszystko. Wówczas sądziłam, że liczą się przede wszystkim bogactwo i pozycja. Nie umiałam jeszcze słuchać moich wewnętrznych doradców. Zrozumiałam to dopiero po śmierci Nathaniała. Byłam przekonana, że najlepiej zrobię wychodząc za Portera. Kiedy Porter był już mnie pewny, zdał się na moje miłosierdzie i o wszystkim mi opowiedział. Gdyby sprawa wyszła na jaw, poszedłby do więzienia i okrył hańbą rodzinę. Choć bardzo mnie kochał, nigdy by się ze mną nie ożenił, dopóki nie uwolniłby się od tego potwornego długu. Wciąż kochałam Nathaniała, poszłam więc do niego bez chwili namysłu i wyjawiałam sekret Portera. Popeliłam jednak błąd. Zanotował każde moje słowo w swoim pamiętniku, by mieć Portera w garści, gdy zajdzie taka potrzeba. Oczywiście nie chciał, bym wyszła za Portera.

Umilkła, błędząc myślami gdzieś w przeszłości, i Garrett ponaglił ją niecierpliwie.

– Proszę, mów dalej.

Wyjaśniła, że w tym samym czasie zdarzyło się coś, czego się nie spodziewała i o czym bała się myśleć. Porter dostał pieniądze, lecz nie powiedział, skąd je wziął. Nie tyle, by móc spłacić cały dług, ale znaczną sumę. Nadal był graczem i zrobił tak, jak robią wszyscy gracze. Pojechał do Nowego Orleanu i postawił wszystko na ruletkę. To, co nastąpiło, rzadko zdarza się desperatom, Honoria towarzyszyła mu w tej podróży i dopilnowała, żeby wrócił do domu z wygraną i oddał ukradzione pieniądze, zanim ich brak zostanie odkryty.

Nigdy już później nie usiadł do gry. Honoria go odmieniła. Może to jakaś uśpiona siła przyszła jej z pomocą i Porter na chwilę zapomniał, że Honoria jest tylko śliczną upragnioną zabaweczką. Jednak w miarę upływu lat, kiedy sytuacja materialna się poprawiła, z właściwą sobie arogancją powrócił do roli tolerancyjnego męża, który patrzy przez palce na dziwne hobby żony.

– I wtedy to się zaczęło – powiedziała Honoria. – Nathaniel wiedział o wszystkim... dzięki mnie. Był zły, że wybrałam Portera, ale nie wiedział, co z tym zrobić.

Urwała i spojrzała na mnie, a ja poczułam, że zaczynam drzeć.

– Teraz będzie najstraszniejsze – powiedziała. – Niestety, wciąż nie znam prawdy i Nathaniel też jej nie znał. Jedna z bliźniaczek została porwana i Nathaniel zaczął podejrzewać, że dziecko sprzedano, by zdobyć pieniądze, które ocaliły Portera i rodzinę. Był to niebezpieczny zarzut. Nie kocham Portera, ale nie można go oskarżać o popełnienie tak strasznej zbrodni. Nathaniel dużo wiedział, jednak nie wszystko, i zaczynałam się o niego obawiać. Wiedziałam, że Porter nie ma nic wspólnego z porwaniem Cecylii. Mógł być graczem, ale nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Ukryłam

notes Nathaniała między tymi marmurowymi blokami, by przestał zagrażać Porterowi. Potem, zanim jeszcze zaczęłam się obawiać, co Nathaniel może zrobić, by powstrzymać mnie przed poślubieniem Portera, on już nie żył. Dopóki miałam siłę, by chronić Nathaniała przed nim samym, nie chciałam zniszczyć jego pamiętnika.

Wiedziona wewnętrznym impulsem, zapominając o roli zimnego narratora, zwróciła się do syna Nathaniała, jakby prosząc go o wybaczenie, choć wiedziała, że to niemożliwe.

– Muszę wiedzieć, co się stało z moim ojcem – powiedział Garrett cicho.

– Ja również muszę to wiedzieć... czy raczej musiałam – powiedziała Honoria.

Przestałam ich słuchać i skupiłam się na najważniejszej dla mnie sprawie – moim własnym porwaniu. Jeśli zabrano mnie po to, by ocalić Portera, to kto był za to odpowiedzialny? Czy Honoria powiedziała nam całą prawdę... o sobie i o Porterze?

Dostrzegła mój wyraz twarzy i pokręciła głową.

– Nie próbuj podążać starymi śladami, Molly. One już nic nie znaczą. Kiedy tu przyjechałaś, chciałam poznać prawdę o twoim porwaniu i śmierci Nathaniała, ale byłam głupia. Kiedy Nathaniel wymienił ten notes, nie mogłam pozwolić wam go znaleźć i błędnie odczytać. Notes jest teraz twój, Garrett... może ci się na coś przyda.

– Ale jak możemy to tak zostawić? – zapytałam. – Kiedy Daphne go szukała, ktoś ją zabił. Nie w przeszłości, tylko teraz.

Garrett mnie poparł.

– Mój ojciec nie żyje, bo zbyt dużo wiedział i mógł to wykorzystać. Więc nadal jest to żywe i ktoś czuje się zagrożony. Nie możemy tego tak zostawić.

Przynajmniej jedno się wyjaśniło.

– Simon Mountfort nie miał nic wspólnego z tym, co się stało. Choć za to mogę być wdzięczna.

– On wiedział o kłopotach Portera – ostrzegła mnie Honoria. – Wiedział, co Porter zrobił, i nie mógł sobie z tym poradzić. Ale ze względu na Walerię musiał milczeć. Porter był dla niej jak starszy brat. Może w głębi serca uważał, że jedna zbrodnia pociąga za sobą drugą.

A więc taką winę nosił w sobie mój ojciec.

– Śmierć nie uwalnia od winy, Molly – dodała. – Daj więc temu spokój. Co zamierzasz zrobić, Garrett?

Przez chwilę milczał, a potem powiedział bez ogródek:

– Cokolwiek mam zamiar zrobić, zatrzymam to dla siebie. Molly jutro wyjeżdża, więc będzie daleko od tego, co może się zdarzyć.

– Mówisz tak, jakbyś był pewny, że coś się zdarzy – stwierdziła Honoria.

– Zgadza się. Właśnie ty powinnaś to wyczuwać. Kiedy napięcie rośnie, musi nastąpić wybuch. A nie ma wątpliwości, że rośnie. Wracam teraz do Charleston, bo mam tam coś do załatwienia. Opiekuj się Molly, Honorio, dopóki nie wsiądzie do samolotu.

Wcale nie chciałam, by ktoś się mną opiekował, ale zanim zdążyłyśmy coś powiedzieć, Garretta już nie było. Honoria popatrzyła na mnie i dostrzegła więcej, niż chciałam wyjawić.

– A więc tak się sprawy mają. Przynajmniej załatwi to sprawę z Charlesem. Choć trochę mu współczuję... kochać obie bliźniaczki. Dobrze, że wyjeżdżasz, Molly.

Zaczęłam mieć co do tego pewne wątpliwości. Jak mogłam wyjechać, kiedy tyle spraw się ważyło, nie wyłączając bezpieczeństwa Garretta.

– Wyjadę – powiedziałam – ale dopiero po premierze.

– To nierozsądne. Po co miałabyś zostawać?

Nie mogłam odpowiedzieć, bo sama nie byłam pewna.

– Wyjdźmy stąd, Honorio. To miejsce przyprawia mnie o gęsią skórę.

– Idź sama – powiedziała. – Muszę jeszcze coś przemyśleć. Wiem, że muszę to zrobić tutaj, bo tu jest odpowiednia atmosfera. Potem wrócę do Charleston.

Zostawiłam ją, jednak nie wróciłam do swego pokoju. Chciałam odnaleźć Orwę, która gdzieś tutaj krzątała się wokół domowych obowiązków. Może zjemy razem lunch i będziemy mogły porozmawiać. Byłam przekonana, że ukrywa jakąś informację o moim ojcu, a teraz nadszedł czas, by mi ją wyjawiała.

Wchodząc po schodach, myślałam o Honorii. Nie o tych strasznych komplikacjach, o których nam opowiedziała, ale o niej samej. Kiedy tego pamiętnego wieczoru wywoływała ducha Nathaniała, mówiła tylko o tym, co już wiedziała – o notatniku Nathaniała i miejscu jego ukrycia. Niepotrzebny był jej do tego żaden kontakt. Czy wiedziała również, że Daphne nie żyje? Trudno byłoby podejrzewać Honorię o popełnienie zbrodni, ale ciekawiło mnie jedno: czy robiła z siebie głupca, czy też ta cała sesja była zainscenizowana.

Rozdział szesnasty

Nie udało mi się znaleźć Orvy. Przeszukałam kilkanaście pokoi łącznie z kuchnią. Zastałam w niej Evaline rozmawiającą z kucharką. Kiedy zapytałam o Orwę, zdenerwowała się.

– Sama chciałabym wiedzieć, gdzie ona jest. Zostawiła wiadomość, że wzięła sobie wolne, i po prostu zniknęła. Próbowałam skontaktować się z Katy, ale ona też wzięła dzień wolny. Muszą więc być razem. Teraz będę musiała poszukać kogoś do pomocy, co jest mi bardzo nie na rękę. Tyle spraw wymaga dopilnowania w związku z weselem.

– Nie będę więc pani przeszkadzać – powiedziałam – ale skoro już się widzimy, chciałam uprzedzić, że prawdopodobnie po premierze wyjeżdżam.

Zapomniała na chwilę o domowych problemach i spojrzała na mnie z uwagą.

– Nie wiem, czy to rozsądne, Molly. A co z Mountfort Hall? Co masz zamiar z tym zrobić?

– Nie wiem. Potrzebuję trochę czasu na zastanowienie. Wkrótce się odezwę, obiecuję.

Podziękowałam jej za gościnność i pożegnałam się na wypadek, gdybyśmy miały się już nie zobaczyć.

Wyglądała na zmartwioną, ale nie znalazłam słów, by ją uspokoić. Sama niczego nie byłam pewna. Poszłam w kierunku schodów, czując niepokój na myśl o tym, że znowu ktoś zniknął. Jednak Orva przynajmniej zostawiła wiadomość i na pewno jest ze swoją córką.

Na schodach posłyszałam jakiś dźwięk dochodzący z górnego piętra i zamarłam z ręką na poręczy. Ten chroboczący rytm musiał bez wątpienia

wywoływać koń na biegunach. Jednym susem pokonałam pozostałe stopnie i spojrzałam w perspektywę korytarza.

Koń rzeczywiście się bujał, ale tym razem miał na sobie jeźdźca. Zobaczyłam Katy Jackson usadowioną bokiem na siodle i trzymającą Jabłeczника za głowę. Stopy miała skrzyżowane i zamyślony wyraz twarzy. Kiedy mnie spostrzegła, zsunęła się z konia i wybuchnęła śmiechem.

– Witaj, Molly. Miałam nadzieję, że w końcu wrócisz do pokoju. Jabłecznik jest moim przyjacielem z dzieciństwa i właśnie odnawiałam z nim znajomość.

– Czy wiesz, gdzie jest twoja matka? – zapytałam trochę zbyt obcesowo.

– Przeniosła się do mnie. Nigdy nie widziałam jej tak zdenerwowanej, ale nie chce mi powiedzieć, co ją trapi. Potrzebna jej odmiana i odpoczynek i jestem szczęśliwa mogąc ją mieć przy sobie. Molly, czy mogłybyśmy porozmawiać?

– Naturalnie. Cieszę się, że mogę cię zobaczyć przed wyjazdem z Charleston.

Weszliśmy do mojego pokoju i usiadliśmy.

– Kiedy wyjeżdżasz?

Włączyłam wentylator zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Jeszcze nie wiem. Chciałabym przynajmniej zostać do premiery. Nie chcę sprawiać przykrości Amelii tak nagłym wyjazdem. Tak czy inaczej, skoro Orvy tu nie ma, nie chcę zostawać w tym pustym domu.

– Właśnie dlatego przyjechałam. Matka uważa, że nie powinnaś tu teraz być. Waleria przyjechała do pani Landry i Amelia została sama w domu w South Bartery. Powinnaś się tam przenieść. Będziecie przynajmniej

razem. Gdybyś się zaraz spakowała, odwiozłabym cię do miasta. Wzięłam dzień wolny, by pobyć z mamą. Nie mogę zostawić jej samej w takim stanie.

A przecież Orva była uosobieniem spokoju i poczucia bezpieczeństwa.

– Była związana z Mountfortami przez całe swoje życie – mówiła Katy. – Traktuje ich więc jak rodzinę. Ale oni nie są jej rodziną i dlatego chcę ją stąd zabrać. Śmierć Daphne była dla niej wielkim ciosem, podobnie jak dla mnie. Była świetnym przyjacielem.

– Chciałabym o czymś porozmawiać z Orwą Katy. Czy matka wspominała coś o klipsie, który Daphne trzymała w ręku? Kiedy policjant go podniósł, Waleria zaczęła krzyczeć. Może twoja matka wie dlaczego.

Okazała wielkie zdziwienie.

– Nic mi o tym nie wspominała. Zresztą w ogóle mało na ten temat mówiła. Czy to był klips w kształcie kwiatu lotosu?

– Tak, w srebrnej oprawie. Zdaje się, że znalazłaś go, kiedy byłyście małymi dziewczynkami, i podarowałaś Daphne.

– Zgadza się. To była śliczna rzecz, a Daphne była moją przyjaciółką więc dałam go jej. I zupełnie o nim zapomniałam.

– Znalazłaś go nad rzeką. Był zaplątany w linę od wędkę, tak?

Kiwnęła machinalnie głową.

– Daphne przyniosła go kilka dni temu i zapytała, czy nie przypominam sobie jeszcze czegoś w związku z tym klipsem. Niestety, nic więcej nie wiedziałam.

– Czy przychodzi ci na myśl, do kogo mógł należeć?

– Może do Honorii?

– Nie sędzę. Ktokolwiek go zgubił, musiał mieć coś wspólnego ze śmiercią Nathaniała Amory'ego. A Honoria była w nim zakochana.

– Nic o tym nie wiem – powiedziała Katy, a ja domyśliłam się, że nie chce o tym wiedzieć.

– Zacznę się pakować – oświadczyłam i wyciągnęłam walizkę.

Przyglądała się mojej krzątaninie, choć wyczuwałam, że myślami jest daleko stąd – przy matce. Kiedy skończyłam, zeszliśmy na dół, by zawiadomić panią Landry, że wracam do Charleston. Katy wyjaśniła jej, że matka poczuła się zmęczona i pobędzie u niej przez kilka dni.

Evaline Landry nadal była zdenerwowana i niespokojna, myślę jednak, że z zadowoleniem przyjęła wiadomość o moim wyjeździe. Nawet nie zaproponowała, abym zobaczyła się z Walerią. Oświadczyła, że na czas premiery dotrzyma towarzystwa pani Mountfort. Będzie lepiej, jeśli Waleria nie pójdzie do teatru. Nie czuje się dobrze. Najwidoczniej pani Landry miała zamiar zrezygnować z możliwości zobaczenia swego syna na scenie.

Przed wyjazdem usiłowałam dodzwonić się do Amelii, ale bez rezultatu. Dawna chata niewolnicza stała cicha, kiedy ją mijałyśmy. Byłam zadowolona, że mogę uniknąć ponownego spotkania z matką.

W czasie drogi do miasta zatrzymałyśmy się na lunch. Rozmowa się nie kleiła, bo pochłaniały nas własne problemy. Pomyślałam z żalem, że w innych okolicznościach mogłybyśmy się zaprzyjaźnić.

Kiedy zatrzymałyśmy się przed domem Mountfortów, chwilę zwlekałam, zanim wysiadłam z samochodu.

– Czy nie miałabyś nic przeciwko temu, bym po zobaczeniu się z Amelią pojechała porozmawiać z Orwą?

Zawahała się.

– Pozwól, że najpierw porozumiem się z matką. Potem do ciebie zadzwonię.

Wysiadłam, a Katy patrzyła, jak wchodzę po schodach. Kiedy Amelia otworzyła drzwi, Katy machnęła mi na pożegnanie i odjechała.

Wszystkie wątpliwości, czy Amelia chce, abym z nią była, rozwiąły się bez śladu, kiedy rzuciła mi się na szyję i wciągnęła do hallu.

– Tak marzyłam, żebyś wpadła jeszcze przed próbą! – wykrzyknęła. – Widziałam dziś przez chwilę Garretta i powiedział, że wyjeżdżasz najbliższym samolotem. Nie możesz tego zrobić! Nie pozwolę ci wyjechać przed moim ślubem, a tym bardziej przed premierą.

Wydawała się dziwnie podekscytowana, kiedy ciągnęła mnie w stronę schodów, i moje obawy powróciły.

– Wrócę na ślub – obiecałam. – Przecież nie rozstajemy się na zawsze.

– Ale na premierę zostaniesz, dobrze? – prosiła błagalnie. – I na przyjęcie ku czci Daphne. Nigdy nie widziałaś całej sztuki. A teraz mam dla ciebie niespodziankę. Chodź.

Pociągnęła mnie do swojego pokoju i scenicznym gestem wskazała ręką łóżko – leżała tam suknia przybrana mnóstwem puszystych koronek w cudownym liliowym odcieniu z Panną Kicią śpiącą smacznie wśród fałd. Amelia klasnęła w ręce i kot natychmiast zeskoczył z łóżka, przysiadł na tylnych łapkach i zabrał się za mycie. Amelia strzepnęła kilka białych włosów i przyłożyła do siebie suknię, bym mogła ją podziwiać.

– Czyż nie wyglądam wspaniale, Molly? I odcień jest doskonały. Będę ją miała na sobie w ostatnim akcie i zostanę w niej na przyjęciu. Daphne uszyła tę suknię, więc muszę ją mieć na sobie. Cóż za ironia, że liliowy kolor jest kolorem żałoby. Ale to nie wszystko – dodała po chwili. – Nie widziałaś jeszcze mojej niespodzianki. Chodź, kochanie.

Zachowywała się jak mała dziewczynka – dziewczynka, której nigdy nie znałam. Przeszłam z nią przez hall do mojego dawnego pokoju i zatrzymałam się w progu skonsternowana. Na łóżku leżała druga liliowa suknia – dokładna kopia stroju Amelii.

– Daphne uszyła ją dla ciebie, Molly. Umiała wspaniale szyć i wspólnie wpadłyśmy na ten pomysł. Możesz się ubrać w co chcesz, ale później wślizgniesz się do garderoby i przebierzesz się w nią na przyjęcie. A kiedy staniemy obok siebie na scenie, nikt nie będzie wiedział, która jest która. To dopiero będzie zabawa! Daphne na pewno byłaby zadowolona, że mamy je na sobie.

Ogarnęły mnie złe przeczucia. Może dlatego, że nigdy nie odpowiadały mi zabawy w zamienianie się rolami. Nie chciałam mieć z tym nic wspólnego. Ale Amelia wyglądała na taką szczęśliwą i z taką niecierpliwością czekała na moją odpowiedź, że dałam za wygraną. Zresztą czy to miało jakieś znaczenie? Ta mistyfikacja będzie miała krótki żywot, mogłam więc to zrobić dla Amelii. Moją zgodę przyjęła jak coś oczywistego.

– Zjawiaś się w samą porę, bo muszę teraz jechać do Towarzystwa Historycznego. Zostań w domu, a ja wrócę na kolację. Może zabawiłabyś się w kucharkę?

Gotowanie nie było moim ulubionym zajęciem, ale jakoś to zniosę. Po wyjściu Amelii poszłam do kuchni rozejrzeć się, co mogę przygotować. Panna Kicia poszła za mną w nadziei, że coś dostanie. W chwili kiedy robiłam przegląd lodówki, zadzwonił telefon. To była Katy.

– Mama powiedziała, że chętnie z tobą porozmawia, więc możesz przyjść, kiedy chcesz. Postaraj się tylko jej nie zdenerwować. Nie będzie mnie w domu, bo mam dyżur w bibliotece. Jak tam Amelia?

– Dobrze. Jest zaabsorbowana jutrzejszą premierą. Czy twoja mama przyjdzie?

– Jeszcze nie wiem.

– Jak sądzisz, czy Porter będzie?

Nastąpiła krótka chwila ciszy.

– Powinnaś zapytać o to Honorię, Molly.

Kiedy następnym razem zobaczę Honorię, możemy mieć inne sprawy do omówienia. Zresztą to i tak nie miało znaczenia, czy Porter przyjdzie, czy nie.

Po odwieszeniu słuchawki postanowiłam, że przygotuję spaghetti, klopsiki i sos z puszki. Następnie usiadłam i znalazłam na planie ulicę, przy której mieszkała Katy. Było to niedaleko od Gadsden Inn, więc spokojnie mogłam tam pójść pieszo. Poruszanie się samochodem po starej dzielnicy było utrudnione ze względu na jednokierunkowe ulice.

W mieście czuło się już letnie upały. Szumiały urządzenia klimatyzacyjne, a wzdłuż chodników płynęły strużki wody. Katy zajmowała mieszkanie na parterze w pobliżu długiego murowanego przejścia. Kiedy Orva otworzyła mi drzwi, znalazłam się w dużym, chłodnym pokoju ozdobionym przedmiotami przywiezionymi przez Katy z licznych podróży. Zauważyłam afrykańskie wyroby garncarskie, batik z Bali, peruwiańskie maski – wszystko niezwykle interesujące. Niestety, nie miałam czasu przyjrzeć się temu bliżej. Łukowo zakończone drzwi prowadziły na patio

pełne roślin i kwiatów. Poczułam zapach kapryfolium, bardzo tu popularnego.

Orva poprosiła, bym usiadła, a sama zajęła miejsce na wprost mnie. Wyglądała na sztywniejszą i bardziej spiętą niż kiedykolwiek dotąd. Zaciskała nerwowo ręce na kolanach. Ta nowa Orva bardzo mnie zaniepokoiła.

– Proszę wybaczyć, panno Molly – powiedziała – ale przed chwilą telefonowała pani Honoria i powiedziała, że musi się ze mną zobaczyć. Ma przyprowadzić kogoś ze sobą ale nie wiem kogo. Powiedziałam, że pani ma tu zaraz przyjść, a ona odpowiedziała żebym przełożyła to spotkanie na kiedy indziej. Bardzo przepraszam. Próbowałam telefonować do pani, ale już pani wyszła.

Starłam się ją uspokoić.

– Nic się nie stało. Przyjdę kiedy indziej... wówczas będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Nie mogła się doczekać, kiedy wyjdę, choć najwyraźniej spotkanie z Honorią nie było czymś, na co z upragnieniem czekała.

Ciemnym przejściem wyszłam na chodnik i przeszłam kawałek do niskiego murku częściowo skrytego za rododendronami. Stąd mogłam nie zauważona obserwować dom Katy. Musiałam się dowiedzieć, kogo Honoria ze sobą przywiezie.

Nie czekałam długo. Wkrótce zobaczyłam samochód, który zatrzymał się po przeciwnej stronie. Wsiadła z niego Honoria i Garrett. Na jego widok serce zaczęło mi bić jak szalone. Był tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Dałabym wszystko, by się dowiedzieć, o czym będą rozmawiać z

Orwą ale moja obecność nie była mile widziana, wróciłam więc do pustego domu. Powitała mnie Panna Kicia.

Poszłam do wielkiego salonu, gdzie nad kominkiem wisiał portret Simona Mountforta, i zaczęłam myśleć o Honorii. Mój stosunek do niej zmieniał się z minuty na minutę. Przez jakiś czas bardzo ją lubiłam i szanowałam za wiarę w swoje talenty. Z drugiej jednak strony, potrafiła porzucić Nathaniała Amory'ego dla Portera i żyć z nim przez te wszystkie lata. Przyznała przecież, że bogactwo i pozycja wiele dla niej znaczą i podejrzewałam, iż jest tak nadal.

Potrafiła troszczyć się o innych, ciekawe jednak, jak głęboka była to troska. Uwielbiała też odgrywać dramatyczne przedstawienia. Nigdy nie potrafiłam zamknąć jej w trzech wymiarach, bo czwarty właśnie unosił się nad głową. Kiedy raczyła mnie swymi historiami, nigdy nie mogłam dojść, co jest prawdą, a co zmyśleniem.

Nagle w hallu zadzwonił telefon. Zawahałam się. Nikt nie wiedział, że tu jestem, może więc był to telefon do Amelii. Kiedy podniosłam słuchawkę, usłyszałam głos Portera.

– Molly? Amelia powiedziała mi, że wróciłaś do Charleston. Czy mogę przyjechać i porozmawiać z tobą przez chwilę?

Nie chciałam się z nim spotykać, lecz nie miałam wyboru. Powiedziałam więc, że może przyjść, kiedy chce. Oznajmił, że będzie za chwilę.

Po niespełna dziesięciu minutach rozległ się dzwonek u drzwi. Wprowadziłam go do salonu, gdzie z portretu śledziły nas oczy Simona Mountforta. Zaczął jak zwykle autorytatywnym tonem, natychmiast więc zeszywniałam.

– Wiem, że postanowiłaś zostać w Charleston do czasu premiery sztuki Amelii. Nie możesz tego zrobić. Zarezerwowałem ci już miejsce w pierwszej klasie na samolot do Nowego Jorku, który odlataje jutro rano. Naturalnie z przyjemnością odwiozę cię na lotnisko.

Nie mogłam wprost uwierzyć w taką arogancję.

– Dziękuję, ale mam zamiar wyjechać dopiero pojutrze i sama się o wszystko zatroszczę.

Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem, potem jego twarz zaczęła się zmieniać. Ostre linie wygładziły się, a wyzwanie ustąpiło miejsca rozpacz. Po raz pierwszy dostrzegłam w nim człowieka, którego skrywał za arogancją. W przeciwieństwie do Honorii zawsze postrzegałam Portera w dwóch wymiarach. W moich powieściach byłby prostym, łatwym do rozszyfrowania charakterem. Jego zachowanie bez problemu można było określić jako despotyczne. A teraz miałam przed sobą skłopotanego, cierpiącego człowieka, którego w ogóle nie znałam. Honoria dawała mi od czasu do czasu coś takiego do zrozumienia, ale nigdy nie traktowałam tego poważnie.

– Dlaczego tak panu zależy, abym niezwłocznie wyjechała, panie Phelps? – zapytałam.

– Charles i Amelia są mi bardzo drodzy. Nie mogę pozwolić, by jakieś głupie zauroczenie zniszczyło im życie.

– A co ja mam z tym wspólnego? Ja nie jestem zauroczona.

– To Charles jest tobą zauroczony. Będzie lepiej dla wszystkich, jeśli natychmiast wyjedziesz.

Poczułam, że ogarnia mnie gniew na cały klan Mountfortów. Spojrzałam na portret ojca, ale on nie miał mi nic do powiedzenia. Inni również. Byłam zupełnie sama.

– Lepiej dla kogo? – zapytałam. – Charles nie może ożenić się ze mną bez mojej zgody. Nie kocham go, zależy mi na kimś innym.

Jakaś część dawnej buty powróciła.

– Nie znasz Charlesa. Jest wspaniałym młodym mężczyzną. Jestem dumny, że mogę mu pomóc. Jego ojciec zmarł, kiedy Charles był jeszcze młody, i ja w pewnym sensie przejąłem jego rolę. Jego matka wychowała się z Walerią; były dla siebie jak siostry i Charles jest Amelii przeznaczony.

– Więc?

– Najlepiej będzie, jeśli ożeni się z Amelią,

– Nie jestem pewna, czy i dla niej będzie to najlepsze wyjście, lecz obawiam się, że to w niczym nie zmieni jej postanowienia. Charles poślubi ją... nie mnie.

Chociaż nie przyjmował do wiadomości faktu, że Charles mnie nie interesuje, czułam, że za tym wszystkim kryje się coś jeszcze i nie miało to nic wspólnego z Amelią i Charlesem. Nagle zrozumiałam, że Porter się boi. Uczucie, które go do mnie przywiodło, bliskie było panice.

– Czego pan się boi? – zapytałam bez ogródek.

Człowieka, który się nagle przede mną wyłonił, dotąd nie znałam.

– Boję się o ciebie, Molly – powiedział otwarcie. – Nie mogę już pomóc mojej córce, ale może uda mi się ocalić ciebie.

Jakaś część jego strachu udzieliła się i mnie. Czegoś takiego nie mogłam zaakceptować.

– Ale mnie nie grozi żadne niebezpieczeństwo – zaprotestowałam.

– Jedno morderstwo pociąga za sobą drugie, Molly. Stanowisz zagrożenie... dla kogoś. Nie mam na to żadnego dowodu, ale wiem, że musisz jak najszybciej opuścić Charleston.

Przypomniałam sobie moje pierwsze spotkanie z Honoria kiedy padło słowo „morderstwo” wypowiedziane głosem Nathaniała. Teraz powtórzył je Porter.

– Obiecałam Amelii, że zostanę do premiery – powiedziałam, tym razem już mniej pewnie.

Westchnął i odchylił się na oparcie fotela. Ku memu zaskoczeniu nagle zmienił temat rozmowy.

– Chciałbym opowiedzieć ci o twojej matce, kiedy była młodą dziewczyną. Miała w sobie tyle życia, tyle piękna.

Opowiadając, jakby zapomniał o mojej obecności.

Człowiek, którego uważałam za zimnego i niedostępnego, objawiał teraz długo tłumione uczucia, skryte gdzieś w najdalszych zakamarkach duszy.

– Oczywiście byłem od niej sporo starszy, ale zakochałem się w Walerii, kiedy miała siedemnaście lat. Byliśmy ze sobą spokrewnieni w drugiej linii. Miała w sobie tę samą dramatyczną żyłkę co dziś. Ale młody wiek dodawał jej jeszcze uroku. Pewnego dnia ona i Evaline, która poślubiła później Jima Landry'ego, uciekły z domu. Coś nie układało się po myśli Walerii i zrobiła to na przekór rodzicom. Zabrały zaoszczędzone przez siebie kieszonkowe, trochę biżuterii, którą mogły sprzedać, i uciekły do Nowego Orleanu. Zamieszkały w dzielnicy francuskiej i żyły lekkomyślnie, nie przejmując się niczym. Tylko swemu szczęściu zawdzięczają że nie popadły w kłopoty. Twój dziadek kazał mi je sprowadzić. Nie był pewien,

czy Simon, który również był zakochany w Walerii, da sobie z tym radę. Oczywiście, poradziłem sobie, choć przez to na zawsze straciłem Walerię.

Tak go wzburzyły te wspomnienia, że spróbowałam ściągnąć go z powrotem na ziemię.

– Honoria jest tysiąc razy lepsza od Walerii... i daje oparcie.

Uśmiechnął się raczej smutno.

– Wiem. Ale pierwsza miłość... nigdy się jej nie zapomina. W każdym razie przerwałem nieodpowiednie przyjaźnie, które dziewczęta pozawierały, i sprowadziłem je do domu. Oczywiście uznano, że zhańbiły dobre imię rodziny. W odpowiedzi Waleria rok później uciekła ponownie i poślubiła Simona. Myślę, że chciała mnie w ten sposób ukarać. Evaline zaś wyszła za mąż za Jima Landry'ego, który zawsze jej pragnał. Próbowałem tu i tam znaleźć zapomnienie i przeżyłem szczęśliwe chwile z matką Daphne.

Te wyznania sprawiły, że zaczęłam się mieć na baczności. Wciąż nie rozumiałam, do czego to miało prowadzić i czego on się boi. Utkwił wzrok w portrecie Simona – człowieka, który poślubił Walerię i był moim ojcem. To go jakby otrzeźwiło.

– Kobiety szybko mnie nudzą. Ale Honoria zawsze potrafiła utrzymać mnie przy sobie. Nie mylisz się co do niej.

– Mimo to nie pochwalał pan jej postępowania –przypomniałam mu. – Tej nocy, kiedy... Daphne umarła, zostawił ją pan samą.

– Czuję się po części odpowiedzialny za śmierć Daphne. Gdybym nie dał się wciągnąć w tę bzdurę Honorii, mógłbym w porę ją odnaleźć.

Wątpiłam, czy byłoby to możliwe. Nie znał przecież zamiarów Daphne i nie wiedział, że zeszła do świątyni.

– Amelia będzie dobrą żoną dla Charlesa – powiedział, jakby przekonując samego siebie. – Ty zbyt przypominasz matkę.

– Jakoś nie mogę w sobie znaleźć żadnych wspólnych cech z Walerią Mountfort.

– Widziałaś jedynie smutną, niezrównoważoną kobietę, jaką jest teraz. Psoty siedemnastolatki w jej wieku nie mają już takiego wdzięku.

Psoty a szaleństwa to dwie różne rzeczy, pomyślałam, lecz nie powiedziałam tego. On jakby czytał w moich myślach.

– Waleria ma czasem kłopoty z nerwami, ale nie jest chora. Większość z nas zachowuje się konwencjonalnie, natomiast ona kieruje się wyobraźnią. Po prostu musi stale się czymś zajmować i czuć się szczęśliwa.

Nie przekonało mnie to, lecz zaczęłam mu trochę współczuć, czego nigdy bym się po sobie nie spodziewała. Ponownie zmienił temat.

– Daphne i ja nie zawsze się ze sobą zgadzaliśmy, ale byłem z niej dumny. Była inteligentniejsza od reszty rodziny i podziwiałem ją. Nigdy nie pozwalała mi kierować swoim życiem. Żałuję, że nie znaliśmy się lepiej. Kochałem moją córkę, choć nigdy jej tego nie powiedziałem. To brzemię będę nosił do końca życia.

– Bardzo ją lubiłam – powiedziałam ciepło. – Mimo że krótko ją znałam.

– Pozostaje jeszcze sprawa rozrachunku z jej śmiercią – powiedział cicho.

Te słowa miały w sobie jakiś złowieszczy wydźwięk. Zanim zdążyłam coś powiedzieć, wstał z fotela i skłonił się uprzejmie.

– Dziękuję za rozmowę, Molly. Nie wiem, czy coś dała, ale może zastanowisz się nad tym, co powiedziałem.

Odprowadziłam go do drzwi, marząc w duchu, żeby być równie niekonwencjonalna jak moja matka. Wciąż mu nie ufałam, ale nie byłam w stanie mu tego powiedzieć. Czy Porter Phelps brał udział w moim porwaniu? Czyżby, ratując własną reputację, chciał jednocześnie zemścić się na Walerii za odrzucenie go?

Kiedy wyszedł, stwierdziłam, że jego strach zapuścił korzenie w mojej duszy. Najbardziej przerażająca wydawała się świadomość, że nie wiem, z której strony grozi mi niebezpieczeństwo. Jednego byłam pewna: nie mogę zostawić siostry. Skoro ja byłam w niebezpieczeństwie, ona mogła być również. Zaczynałam myśleć jak bliźniaczka.

Przecucie zbliżającego się zagrożenia ostrzegło mnie, abym się miała na baczności – zło mogło czaić się wszędzie. Przez całe moje życie nie byłam tak czujna jak w ciągu następnych dwudziestu czterech godzin.

Rozdział siedemnasty

Amelii nie było przez większą część następnego dnia, więc wspólnie z Panną Kicią dotrzymywałyśmy sobie towarzystwa. Życzyłabym sobie jednak, żeby czas ten minął bardziej spokojnie. Podniecenie Amelii wywołane zbliżającą się premierą wprawiało mnie w zdenerwowanie, marzyłam więc, aby wreszcie było już po wszystkim. Zarezerwowałam miejsce w samolocie i miałam zamiar odlecieć jutro rano. Amelia zabrała nasze liliowe suknie do teatru – miałam się przebrać w swoją kiedy nadejdzie odpowiednia pora.

Charles się nie pojawił, co przyjąłam z ulgą. Na krótko wpadł do nas Garrett, by sprawdzić, jak sobie radzimy, lecz wydawał się jakiś niespokojny, a ja nie mogłam z nim porozmawiać na osobności. Chciał się dowiedzieć, kiedy wyjeżdżam, bo też uważał, że nie powinnam zostawać na premierę.

– Naturalnie, że powinna! – wykrzyknęła Amelia z oburzeniem. – Prawdę powiedziawszy, nie chcę, żeby w ogóle wyjeżdżała, i nie rozumiem, dlaczego ona uważa, że musi.

Dyskusja nie miała sensu, więc Garrett cmoknął każdą z nas w policzek i poszedł sobie. Byłam pewna, że dowiedział się od Orvy czegoś, co mogłoby pokrzyżować plany kilku osobom, ale najwyraźniej nie chciał o tym mówić. Może wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby nam powiedział, ale któż to mógł wiedzieć.

Miałam mnóstwo czasu na refleksje i przede wszystkim rozmyślałam o Cecylii Mountfort. Kim dla mnie była? Tak dawno temu utraciłam kontakt z tym dzieckiem. Teraz, kiedy spędziłam tu trochę czasu i zbliżyłam się do

Amelii, czułam, że do Charleston zawsze będzie mnie ciągnęło, nie potrafiłam jednak powiedzieć, czy to mnie uszczęśliwia, czy zasmuca.

Zjadłyśmy wczesną, lekką kolację i kiedy miałyśmy już wychodzić do teatru, zadzwonił telefon. Amelia odebrała i posłyszałam przerażenie w jej głosie.

– Tak, oczywiście, Evaline. Będziemy w pogotowiu. Może lepiej zostać na miejscu, na wypadek gdyby wróciła. Dziękuję, że mnie uprzedziłaś. Do widzenia.

– Tego jeszcze brakowało – powiedziała odwieszając słuchawkę. – Mama wymknęła się Evaline. Jest w stanie silnego podniecenia i prawdopodobnie jedzie do teatru, więc musimy się mieć na baczności. Może próbować wejść tylnym wejściem, gdzie nikt jej nie zauważy.

Amelia była już i tak wystarczająco zdenerwowana z powodu podwójnej roli aktorki i autorki i nie potrzebowała dodatkowego stresu, spróbowałam ją więc uspokoić.

– Może Waleria wróci do domu i w ogóle nie zjawi się w teatrze.

– Mało prawdopodobne – stwierdziła ponuro Amelia. – Chciałabym wiedzieć, co ona zamierza.

Tego nie sposób było się domyślić. Pojechałyśmy do teatru. Amelia bez trudu znalazła miejsce do parkowania, bo było jeszcze wczesnie. Kiedy weszłyśmy głównym wejściem, zatrzymała jakiegoś człowieka i poprosiła go, aby przypilnował bocznego wejścia i dał znać, gdy tylko pojawi się pani Mountfort.

Do podniesienia kurtyny pozostała zaledwie godzina, poszłyśmy więc prosto do garderoby. Były tam już trzy lub cztery inne aktorki grające mniejsze role i pokój wypełnił się gwarem podekscytowanych głosów.

Pomogłam Amelii włożyć kostium do pierwszego aktu. Włosy ułożyła już wcześniej w domu i uparła się, że ułoży tak samo moje, to znaczy w sposób, w jaki się wówczas czesano – z przodu gładko rozczesane na boki, a z tyłu przypięty kok. Nawet postarała się o taki dla mnie, dopasowując go kolorem do moich ciemnych włosów. Wciąż nie podobała mi się niespodzianka, jaką zaplanowała na przyjęcie po premierze, ale miałam nadzieję, że to oszustwo szybko zostanie zdemaskowane i nie będzie miało większego znaczenia, jak jesteśmy ubrane.

Na myśl o tym, że Waleria Mountfort może być tu gdzieś w pobliżu, przebiegły mi ciarki po plecach. W tej szalonej głowie musiał powstać jakiś równie szalony plan, dlatego z żalem zrezygnowałam z miejsca na widowni i zostałam za kulisami. Widziałam przez chwilę Garretta w niebieskim, a Charlesa w szarym uniformie. Amelia zdążyła ich uprzedzić, że nieobliczalna Waleria może się kręcić po teatrze. Katy, wyglądająca niezwykle schludnie w kostiumie pokojówki, również została o tym powiadomiona i przesłała wiadomość Orvie siedzącej na widowni. Tak więc kilka osób bacznie się rozglądało za Walerią.

Wkrótce jednak nie było czasu o tym myśleć. Co chwila ktoś uchylał kurtynę i zaglądał na scenę, by oznajmić, że wszystkie miejsca na widowni są zajęte. Wyglądało na to, że całe miasto przybyło tego wieczoru do teatru.

Kiedy kurtyna poszła w górę i rozpoczęła się pierwsza scena, stanęłam za kulisami, a kiedy posłyszałam pierwsze gorące oklaski, poczułam się tak, jakbym to ja była autorką sztuki. Ze zdenerwowania bez przerwy wchodziłam Honorii w drogę, aż w końcu odesłała mnie do garderoby.

Na szczęście udało mi się wcześniej zobaczyć dekoracje. Pięknie wymalowano wnętrze dworu w stylu kolonialnym, a na dekoracji do sceny ogrodowej i sceny pojedynku pysznił się stary dąb z omszałymi gałęziami.

Przedstawienie toczyło się dalej. Do garderoby docierał szum głosów, ale bez słów. Kiedy nadeszła scena pojedynku, posłyszałam dźwięk krzyżowanych ze sobą szabel i kurtyna opadła w chwili, kiedy śmiertelnie ranny oficer Unii pada na ziemię. Odpowiedzią była burza oklasków. Amelia tymczasem zdążyła wrócić do garderoby, by przebrać się w liliową krynolinę i móc uklęknąć przy swoim ukochanym, zanim kurtyna podniesie się, rozpoczynając tym samym drugi akt. Już przebrana wybiegła pospiesznie z garderoby, bo dostała wiadomość, że ktoś chce się z nią widzieć. Włożyłam swoją suknię i musiałam wysłuchać trajkotania jednej z aktorek o tym, jak bardzo jesteśmy do siebie z Amelią podobne.

Kiedy przerwa zbliżała się do końca, do garderoby wpadła Honoria.

– Pospiesz się, Amelio! Musisz być na swoim miejscu, bo inaczej kurtyna nie pójdzie w górę.

– Nie jestem Amelią – powiedziałam. – I nie denerwuj się, bo to nie ja wpadłam na ten pomysł.

Honoria wybiegła w poszukiwaniu mojej siostry i zderzyła się z Charlesem, który również jej szukał. Ktoś widział ją na zewnątrz od frontu i oboje pobiegli w tamtym kierunku.

Wszyscy wyszli, a ja pozostałam, niespokojna i niepewna, wspominając słowa Portera. W pewnej chwili uświadomiłam sobie, że coś wyczuwam, jakby strach, tylko zdecydowanie silniejszy od mojego. Nie wiem dlaczego, ale od razu wiedziałam, że to strach Amelii, Moja siostra znajdowała się w wielkim niebezpieczeństwie, bo ktoś sądził, że ona jest

mną. Jej przerażenie było tak intensywne, że spokojnie mogło mnie do niej doprowadzić. Gdyby nie to, nigdy bym nie weszła ponownie w ten mroczny świat za sceną. Wyszłam z garderoby trochę jak lunatyczka we śnie, Zanim jednak wstąpiłam w tę płataninę korytarzy, zaczepił mnie podekscytowany młody człowiek.

– Przepraszam, Amelio, ale twoja matka nie chciała czekać. Sforsowała boczne drzwi i zniknęła w tej rupieciarni.

Nie sprostowałam jego pomyłki.

– Dzięki za pomoc. Nie przejmuj się. Poszukam jej. Spróbuj ostrzec Honorię – szepnęłam.

Kiedy odszedł, ruszyłam ku niezbadanemu terytorium krzyżujących się przejść. Nie było sensu szukać tu Walerii. Przede wszystkim musiałam znaleźć Amelię. Zwisające z sufitu żarówki dawały nikłe światło, które rzucało na wszystko głębokie cienie. Staralam się poruszać bezszelestnie w sutej krynolinie, uważnie nasłuchując najmniejszego dźwięku, który zdradzałby czyjąś obecność. Impuls, który przekazywała mi Amelia, stracił na sile z powodu nowego zagrożenia – Walerii.

Szum dochodzący z widowni wkrótce stał się odległy. Wiedziałam, że kurtyna nie poszła w górę z powodu nieobecności Amelii. Nie miałam odwagi zawołać Walerii, bo zmusiłabym ją w ten sposób do ukrycia się. Wiedziałam jednak, że gdzieś tu jest. Muszę tylko uważnie słuchać sygnału, który wysyłała moja siostra.

Czułam się samotna i opuszczona w tej dżungli rekwizytów gromadzonych tu przez lata. Rzędy najróżniejszych kapeluszy piętrzyły się na górnej półce tuż nad moją głową, a szepczące do siebie kostiumy na stojakach sprawiały wrażenie, jakby ktoś się za nimi ukrywał.

Jeśli Waleria była gdzieś w pobliżu, musiała zachowywać się niezwykle cicho. Zatrzymałam się po raz kolejny nasłuchując i wreszcie pochwyciłam jakiś głos dochodzący gdzieś z głębi rekwizytorni. Był to jedynie nikły szmer, ale dowodził, że ktoś tam jest.

Ruszyłam cicho, kierując się w tamtą stronę. Musiały tam być dwie osoby, skoro jedna mówiła. Amelia i Waleria! Matka, która sądziła, że rozmawia z drugą córką. Musiałam się jednak upewnić, zanim odkryją moją obecność.

Kiedy skręciłam w jeden z korytarzy, nagle jak spod ziemi wyrosła przede mną jakaś postać: była to kobieta w dzinsach i męskiej koszuli, z jasnymi włosami opadającymi luźno na plecy. W ręku trzymała halabardę, którą aż za dobrze znałam. Waleria Mountfort, bo to była ona, miała w oczach dzikie szaleństwo i już wiedziałam, gdzie kryje się niebezpieczeństwo. Szybkim ruchem przeniosła halabardę z jednej ręki do drugiej i chwyciła mnie mocno za ramię. Nawet przez chwilę nie wahała się, kogo ma przed sobą.

– Molly – szepnęła – chodź ze mną ale zachowuj się bardzo cicho. Musimy zapobiec nieszczęściu.

Mogłam jej się wyrwać i uciec, jednak poszłam za nią przez wzgląd na moją siostrę. Zaczepiłam suknią o jakiś wystający przedmiot i posłyszałam trzask rozdieranego materiału. Waleria kierowała się w stronę odległego głosu, poruszając się bezszelestnie i ciągnąc mnie za sobą.

Nagle otworzyła się przed nami pusta przestrzeń, gdzie na podłodze leżały stare kamienie służące niegdyś jako balast na statkach. Szerokie schody bez poręczy prowadziły na wyższy poziom, gdzie zmagazynowane były dekoracje i jakieś góry rupieci.

Waleria ścisnęła mnie za ramię.

– Słuchaj!

Amelia w milczeniu słuchała tego, co ktoś do niej mówił. Z dreszczem przerażenia domyśliłam się dlaczego. Pozwalała tej osobie sądzić, że to mnie ma przed sobą. Przekazała mi jedynie swój strach. Kobięcy głos mówił z zimną pewnością siebie:

– Mój syn nigdy nie straci tej plantacji. Nie pozwolę, aby ktoś pokrzyżował mi plany. Od chwili przyjścia na świat bliźniaczek wiedziałam, że Charlesowi przeznaczona jest Amelia. Całe dziedzictwo Simona musi przejść na nią, a przez nią na mojego syna... syna Portera.

Amelia gwałtownie wciągnęła powietrze, a w głosie Evaline zabrzmiała nuta triumfu.

– Nikt się tego nie domyślił. Ale teraz już wiesz. Po tym, jak twoja matka i ja uciekłyśmy do Nowego Orleanu, a Porter przyjechał zabrać nas do domu, Waleria przestała się liczyć. Kochałam go, ale on kochał twoją matkę. Myślałam, że mnie pokocha, jeśli będziemy mieli romans, lecz jego rodzice nie chcieli, żeby poślubił dziewczynę bez majątku. Nawet Charles nie wie, kto jest jego ojcem... ale Porter wiedział przez cały czas. Kiedy nagle wyszłam za Jima Landry'ego, domyślił się wszystkiego.

W tym momencie Amelia po raz pierwszy się odezwała, ale szeptem. Nadal chciała, aby Evaline wierzyła, że ma przed sobą Molly–Cecylię. Podjęła śmiałą i niebezpieczną grę, narażała się na wielkie ryzyko.

Spróbowałam wyrwać się Walerii, ale ta wzmocniła uścisk, nie pozwalając mi zrobić kroku. Słuchałyśmy więc obie.

– To Porter dał ci tę drugą parę klipsów, prawda? – szepnęła Amelia, świetnie naśladowując mój głos. – A ty zgubiłaś jeden, kiedy majstrowałaś przy łódce Nathaniała.

Evaline roześmiała się – był to przerażający śmiech – i znów ręka Walerii zacisnęła się wokół mego ramienia.

– Nathaniel sądził, że jest spokrewniony z Mountfortami i okazywał im głupią lojalność. Mógł wydać Portera i zniszczyć całą rodzinę. Bóg jeden wie, co mogłoby się z nami stać. Odkrył, że nadal mam kilku podejrzanych przyjaciół w Nowym Orleanie i doszedł do wniosku, że to ja obmyśliłam to porwanie, by zdobyć pieniądze i ocalić przyszłość mojego syna. Dałam te pieniądze Porterowi, a on zrobił z nich odpowiedni użytek dla Charlesa. Pozostawało jeszcze jedno dziecko, to, które miał poślubić mój syn.

Ta bezwzględność, to egoistyczne zaślepienie w dążeniu do celu miały w sobie więcej szaleństwa, niż mogła wymyślić Waleria Mountfort. Te zwierzenia oznaczały tylko jedno: słuchaczka miała zginąć. Kiedy spojrzałam w górę, stwierdziłam, że moja siostra ma za plecami pustą przestrzeń. Jeden jej krok i będzie po wszystkim.

Amelia jęknęła cicho. Chciałam krzyknąć i powiedzieć Evaline, że to Amelię ma przed sobą by w ten sposób ocalić moją siostrę, ale Waleria znowu mnie powstrzymała.

– Poczekaj, Cecylie – wyszeptała. – Pozwólmy jej wpaść we własne sidła.

Krok po kroku zaczęła wspinać się po schodach, ciągnąc mnie za sobą. Halabarda sterczała w górę jak włócznia, kiedy ten zimny, okropny głos przemówił znowu.

– Próbowałam cię ostrzec, Molly, tego pierwszego dnia w teatrze. Upadłaś i uderzyłaś się, kiedy zaczęłaś uciekać. Położyłam więc przy tobie tę sceniczną broń... jako ostrzeżenie. Wówczas nie wiedziałam, że Simon zapisał ci plantację, albo że mogę się ciebie pozbyć później. Kiedy Charles zakochał się w tobie...

– To nieprawda! Charles zawsze mnie kochał! –krzyknęła Amelia zdradzając się.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Ty nie jesteś Molly! – wykrzyknęła Evaline. –Chciałaś mnie oszukać, ty głupia dziewczyno!

Waleria puściła moje ramię, a ja ominęłam ją i wbiegłam po schodach na górę.

– To mnie szukałaś! Więc zajmij się teraz mną, nie Amelią!

Amelia odsunęła się od brzegu, kiedy Evaline chwyciła mnie za rękę. Silne ramiona zacisnęły się wokół mnie jak obręcz i pociągnęły w stronę miejsca, gdzie przed chwilą stała moja siostra. Dalej były już tylko kamienie. Śmierć zajrzała mi w oczy.

Usiłowałam się wyrwać, kiedy topór halabardy uderzył Evaline w ramię, a grot dotknął jej gardła. Natychmiast obróciłam ją tyłem do brzegu podestu.

– Nie brałam twoich pigułek nasennych – powiedziała Waleria, celując w nią grotem. – Domyśliłam się, co knujesz, ale najpierw musiałam pojechać do domu, by się o tym upewnić, dlatego zjawiałaś się w teatrze przede mną.

Zrobiła kolejny ruch halabardą i Amelia krzyknęła:

– Nie, mamó, nie!

Waleria nie słuchała jej.

– Chciałaś zabić Cecylię, tak jak zabiłaś Nathaniała i Daphne. Teraz przyszła kolej na ciebie.

Nie pchnęła jednak halabardą. Ogarnięta paniką Evaline zrobiła krok w tył i runęła w dół. Krzyknęła padając, a my posłyszaliśmy przyprawiający o mdłości trzask rozbijanej o kamienie czaszki.

Wszystko jakby zamarło z przerażenia. Zbiegłam w dół, lecz nagle jak spod ziemi wyrosła Honoria i uklękła przy ciele Evaline.

– Daphne kazała mi tu przyjść! – krzyknęła. – Słyszałam wyraźnie jej głos. – Spojrzała na schody, z których schodziły Amelia i Waleria. – Powinnam się była domyślić! Dlaczego Nathaniel mi nie powiedział?

Waleria rzuciła halabardę za jakąś starą dekorację, a ja wiedziałam, że długo będzie tam leżeć.

– Nie mogłam pozwolić, aby skrzywdziła którąś z mych córek – wyjaśniła Honorii.

Honoria nie zauważyła halabardy, i uśmiechnęła się do Walerii.

– Postąpiłaś słusznie. A teraz należałoby wezwać policję.

– Nie! – krzyknęła Waleria. – Nie, dopóki nie ustalimy, co im powiesz.

– Masz rację. Evaline została ukarana i nie ma potrzeby informować prasy o wszystkim, co się za tym kryje. Mogłoby to oznaczać więzienie dla Portera. Stare afery nikomu nie pomogą.

Przez tyle lat Mountfortowie nauczyli się oszukiwać policję, może więc i tym razem im się to uda. Chroniło ich nazwisko i powszechny szacunek lokalnej społeczności.

Moja wyobraźnia pisarska zaczęła podsuwać pomysły.

– Czy potrafisz wymyślić powód, dla którego Evaline znalazła się w tym właśnie miejscu i spadła z podwyższenia? – zapytałam.

Honorcia uśmiechnęła się ponuro.

– Potrzebny był mi rekwizyt i powiedziałam jej, gdzie go może znaleźć. Nie miałam kogo po niego posłać. Nigdy nie sądziłam, że będzie tak nieostrożna wchodząc po schodach bez poręczy.

– Ale jak Evaline mogła wziąć Amelię za mnie? Wiedziała przecież, że Amelia będzie miała na sobie kostium?

– Evaline wiedziała, że Daphne uszyła dwie suknie. I wiedziała o niespodziance, jaką szykuje Amelia. Przypuszczała więc, że Molly będzie miała na sobie tę suknię, a jej siostra będzie w tym czasie na scenie. Skąd się tu wzięłaś, Amelio?

– Mama zadzwoniła do mnie do teatru... z naszego domu. Nie zdążyłaby przyjechać, ale ostrzegła mnie przed Evaline i powiedziała, że zaraz tu będzie. Poszłam więc jej poszukać. Evaline natknęła się na mnie i wzięła mnie za Molly. Pomyślałam sobie, że mogłabym pociągnąć ją za język. Powiedziała, że mama jest na tym podwyższeniu. Weszłam więc na górę, spodziewając się, że będziesz tam, mamo.

– Moja piękna, odważna córeczka – powiedziała Waleria. – Tylko nie płacz, bo rozmażesz sobie cały makijaż, a kurtyna chyba wciąż czeka na podniesienie, prawda?

– Pójdę i powiem, że przedstawienie zostaje przerwane – zaproponowała Honorcia.

– Nie... zaczekaj! – Amelia uściskała matkę i zwróciła się w moją stronę. – Wiedziałam, że przyjdiesz, Cecylio. Wzywałam cię.

– Wiem – szepnęłam. – Odebrałam twoje wezwanie. – Zrozumiałam teraz, co znaczy być bliźniaczką.

Przytuliłyśmy się do siebie na moment, a potem Amelia oświadczyła:

– Czekają tam na mnie. To moja sztuka i jednocześnie pożegnanie Daphne. Nie pozwolę, aby Evaline zatriumfowała.

Pobiegła w kierunku sceny, tak manewrując krynoliną żeby nią o nic nie zaczepić. Robiła to z gracją której ja nie mogłabym dorównać. Moja dzielna, wspaniała siostra!

– Pójdę zatelefonować po policję – powiedziała Honoria. – Czy mogłybyście tu poczekać, dopóki nie wrócę? Wspólnie z nimi porozmawiamy.

Waleria wskazała ręką białą ogrodową ławkę oddaloną od podwyższenia i ciała Evaline. Honoria przed odejściem przykryła je jasnym brokatem. Niezbyt stosownym, ale spełniającym swoje zadanie.

Siedziałyśmy przez chwilę w milczeniu, zatopione we własnych myślach. Garrett w tej chwili zapewne grał rolę ducha na scenie. Nic jeszcze nie zostało między nami ustalone, a ja czułam, jak bardzo mi go brak. W moich powieściach bohater zawsze zjawiał się na czas, by wyratować z opresji swoją ukochaną. Ale tego wieczoru nie był nam potrzebny bohater. Same sobie poradziłyśmy – Waleria, Amelia i ja. Panie na Mountfort Hall.

Jednak wiele jeszcze pozostawało do załatwienia, naturalnie prócz rozmowy z policją. Należało powiedzieć Charlesowi, że jest synem Portera, że jego matka nie żyje i czego się dopuściła. Jak teraz ułożą się sprawy między Amelią i Charlesem? – pomyślałam i głośno wypowiedziałam tę myśl.

– Charles będzie teraz potrzebował Amelii – odparła Waleria przyciszonym głosem. – A ona będzie go wspierać i kochać. Może oboje wreszcie dorosną. Przynajmniej będzie wiedział, że jest synem Portera. Myślę, że wszystko dobrze się ułoży, Cecylio.

O dziwo, to moja matka mnie pocieszała. Ale musiałam jeszcze wyjaśnić kilka spraw.

– Skąd wiedziałaś, że to Evaline? – zapytałam.

– Daphne mi powiedziała w dzień przed swoją śmiercią – odpowiedziała bez wahania. – Od dawna ją podejrzewała. Domyśliła się, że to Porter podarował Evaline parę srebrnych klipsów w kształcie kwiatu lotosu, podobnych do tych, jakie zamówił Simon, i że zgubiła jeden, kiedy majstrowała przy łodzi Nathaniała. Dlatego zaplątał się w żyłkę od wędkę. Daphne sądziła, że jeśli znajdzie u Evaline brakujący klips, będzie знаła prawdę.

– Ale przecież Evaline mogła wyrzucić ten drugi.

– Zrobiłaby to, gdyby wiedziała, gdzie zgubiła pierwszy. Daphne przyszła do domku, by poszukać brakującego klipsa, kiedy Evaline była we dworze. Weszła do jej sypialni i zajrzała do pudełka z biżuterią stojącego na toaletce. Nie wiedziała, że ja również jestem w domku. Kiedy weszłam do pokoju, zobaczyłam, że trzyma w palcach brakujący klips. Właśnie wtedy powiedziała mi o swoich podejrzeniach dotyczących śmierci Nathaniała. Na nieszczęście Evaline niespodziewanie wróciła do domu i zaskoczyła ją w sypialni. Mnie nie zauważyła, bo zdążyłam się ukryć. Natychmiast wszystko zrozumiała, widząc Daphne z klipssem w dłoni. Próbowwała odegrać oburzenie, ale Daphne wyśmiała ją i wyszła, zabierając klips ze sobą.

Zaczynałam rozumieć.

– Dlatego Evaline zaproponowała Daphne spotkanie w świątyni?

– Przypuszczam, że tak właśnie było. To odosobnione miejsce. Daphne interesowała się świątynią i nie bała się tam schodzić. Evaline do głowy nie przyszło, że Daphne zabierze ze sobą klips. Skorzystała z okazji i pchnęła chwiejącą się marmurową kolumnę, sądząc, że w ten sposób zapewni sobie bezpieczeństwo.

Przypomniałam sobie, jak policjant wyjął z palców Daphne klips i zrozumiałam, dlaczego Waleria krzyknęła. Domyśliła się, jak Daphne zginęła.

Ławeczka była wąska, toteż siedziałyśmy blisko siebie, jednak nie dotykając się. Mimo to czułam, że cała nieufność, jaka dotąd istniała między nami, zniknęła.

– Dlaczego zostałaś z Evaline po śmierci Daphne? – zapytałam.

– Nie chciała mnie puścić od siebie. Wciąż powtarzała, że się mną opiekuje i pomaga mi. Ciągle dawała mi jakieś pigułki. Nie byłam sobą potwornie się bałam. Nie dopuszczała do mnie nikogo. W końcu udało mi się uciec.

Porter miał rację – jedno morderstwo pociągało za sobą następne i Evaline, nic nie widząc poza swoim celem, mogła zamordować także Walerię. Wiedziała, że Porter, jeśli nawet coś podejrzewał, nigdy jej nie zdradzi. Teraz rozumiałam, dlaczego tak się o mnie bał i nie chciał, żebym została w Charleston nawet dzień dłużej.

– Biedny Simon – powiedziała Waleria. – Musiał wiedzieć o długu Portera. Czuł się winny, ale milczał dla dobra rodziny. Orva też coś wiedziała. Evaline weszła tamtego dnia do pokoju muzycznego i wyjawiała Simonowi całą prawdę. Dlatego dostał ataku serca. Orva widziała, jak ona

wchodzi, lecz nikomu prócz mnie o tym nie powiedziała, a ja nie mogłam zrozumieć, co się tam stało.

Ach, więc o to chodziło. To o tym Garrett chciał porozmawiać z Orwą. To właśnie przez cały czas ukrywała. Tymczasem wróciła Honoria.

– Amelia jest pierwsza klasa – oświadczyła z dumą. – Nie zapomniała tekstu i gra jak prawdziwa aktorka. Charles odpowiada jej z równym uczuciem, toteż Amelia chyba nigdy nie uwierzy, żeby mógł jej nie kochać.

– Bo kocha ją – powiedziałam. – Ja byłam tylko przejściową fascynacją.

– Trzeba będzie mu powiedzieć o matce, jak tylko opadnie kurtyna.

Chciałam zapytać o Garretta, o to, jak on sobie radzi. Moja tęsknota stawiała się z każdą chwilą silniejsza i nie mogłam powstrzymać dreszczy. W tej chwili marzyłam tylko o jednym – by mnie objął.

Zjawił się Porter. Nie miał ochoty oglądać całego przedstawienia i postanowił poszukać żony. Honoria wyjaśniła mu wszystko w kilku zdaniach – nawet to, co należy powiedzieć policji – i natychmiast przejął nad wszystkim pieczę. Pomimo całej tej okropności musiał poczuć ogromną ulgę, a długie lata praktyki w skrywaniu własnych uczuć bardzo mu się teraz przydały.

Jakiś czas później, kiedy policja odjechała i zabrała ciało Evaline, siedziałam samotnie w pustej garderobie. Amelia i Charles byli gdzieś tam razem – może odnajdując się na nowo. Garrett gdzieś zniknął, siedziałam więc i odpoczywałam, starając się przywrócić płucom spokojny oddech i odzyskać równowagę.

Kiedy Garrett mnie odnalazł, wpatrywałam się właśnie we własne odbicie w lustrze, zastanawiając się, kim właściwie jestem. Podszedł cicho i

stanął tuż za mną. Uniosłam wzrok i spojrzałam na jego odbicie w lustrze. Nadal miał na sobie niebieski mundur unionistów, a ja piękną suknię panny z Południa. Poczułam zakłopotanie i przed moimi oczami pojawiła się siostra. Wypowiedziałam na głos dręczącą mnie myśl.

– Kim ja właściwie jestem?

Uśmiechnął się z niezwykłą dla niego łagodnością.

– Jesteś Molly Hunt i jesteś Cecylią Mountfort. Nie każdy może być jednocześnie dwiema osobami. Za to nigdy nie będziesz Amelią.

Nie miał jednak racji. Dziś wieczór przekonałam się, że możemy komunikować się ze sobą w sposób dostępny jedynie jednojajowym bliźniakom. Dotknął palcem miejsca między brwiami.

– Jest tu drobna zmarszczka, niewielka, która pojawia się, kiedy coś cię trapi. Piękna twarz Amelii nie ma w sobie życia... bo ona skrywa głęboko wszystkie uczucia i udaje szczęśliwą i beztroską. Ty zaś pozwalasz twarzy marszczyć się i opadać kącikowi ust, bo ty nie udajesz tak jak ona.

Przesunął palcem wzdłuż kącika moich ust, a ja poczułam delikatne mrowienie pod wpływem tego dotyku.

– Za to twoje oczy mówią mi coś jeszcze. Widać w nich pragnienie doświadczenia czegoś nowego. Ty chcesz wiedzieć. Chcesz przeżywać wszystkie te rzeczy, które są udziałem twoich bohaterek, i nie masz ochoty zamykać się przed nimi. Dałaś sobie radę z tym, co się zdarzyło dziś wieczór i przez ostatnie tygodnie. I od tej chwili będzie tak zawsze.

Kobieta w lustrze pokręciła głową.

– Przecież nie możesz tego wiedzieć.

– Może i nie mogę. Sądzę jednak, że trafnie zgaduję. Od tego pierwszego dnia w księgarni Daphne pragnąłem wiedzieć o tobie więcej.

Musiałaś zauważyć, jak na ciebie patrzę. Ale nie mogłem zrobić nic, co by cię spłoszyło. Musiałaś najpierw uporać się ze swoim problemem, nie pozostawało mi więc nic innego, jak czekać. Nie było to proste. Nie spodziewałem się, że to uczucie dosięgnie mnie tak nagle... bez ostrzeżenia. Nie prosiłem o nie. Nawet teraz nie jestem niczego pewny. A przede wszystkim tego, co ty czujesz.

– Za to ja jestem pewna – odpowiedziałam.

Pochylił się i pocałował mnie w policzek.

– Chodź do mnie. Nie mogę przecież objąć odbicia w lustrze.

Natychmiast znalazłam się w jego ramionach. Wszystkie pytania, które tak długo w sobie nosiłam, znalazły odpowiedzi i przestały istnieć.

– Naturalnie oszukiwałaś – powiedział z figlarnym błyskiem w oku, kiedy przestał mnie całować. – Twoje książki kończą się sceną, w której bohater zjawia się na białym koniu i ratuje ukochaną. A mnie przy tobie nie było.

– Wtedy nie byłeś mi potrzebny. To teraz potrzebuję twojej pomocy.

– Wyjdźmy stąd – powiedział.

Teatr stał się miejscem duchów i ja również chciałam się od nich uwolnić.

Wyszliśmy tylnymi drzwiami na zaułek, skąd rozciągał się widok na magiczną iglicę strzelającą w niebo, w którym odbijały się światła miasta. Od strony głównego wejścia do teatru dobiegł nas gwar głosów, ruszyliśmy więc w tamtym kierunku. Tak bezpiecznie czułam się w objęciach Garretta, idąc z nim ramię w ramię na spotkanie przyszłości, którą odtąd będziemy poznawać razem. Miałam uczucie, jakbym płynęła. Nie z lekkim sercem – zbyt wiele strasznych rzeczy się wydarzyło – ale miałam wrażenie, że

wychodzimy oto z ciemności w księżycowy blask, ciepły, intensywny i
jakże prawdziwy.

RS